

KWARTALNIK OŚRODKA BADAŃ PRASOZNAWCZYCH
UNIwersYTET Jagielloński

Zeszyty

PRASOZNAWCZE

(ROczNIK LV JAKO KONTYNUACJA
PRASY WSPÓŁCZESNEJ I DAWNEJ Z LAT 1958–1959)

Nr 1–2 (209–210)
Nr indeksu 38364

Kraków 2012
PL ISSN 0555-0025

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Zbigniew Bajka, Ireneusz Bobrowski, Agnieszka Cieślíkowa (sekretarz redakcji), Sylwester Dziki, Ryszard Filas, Jarosław Grzybaczak, Wojciech Kajtoch (zastępca redaktora naczelnego), Maciej Kawka, Jacek Kołodziej, Walery Pisarek (redaktor naczelny), Paweł Płaneta (*Zeszyty on-line*), Henryk Siwek, Andrzej Zagrodnik

<http://www.obp.pl>

WSPÓŁPRACOWNICY ZAGRANICZNI

Prof. Mihai C o m a n – Universitatea București; dr Shelton A. G u n a r a t n e – Mass Communications Department, Moorhead State University (Minnesota); doc. Lija P. J e w s i e j e w a – Moskowskij Gosudarstwiennyj Uniwiersitet im. Łomonosowa, Fakultiet Żurnalistiki; dr Marija L õ h m u s – University of Tartu; prof. William H. M e l o d y – University of Technology, Delft; prof. Karl Erik R o s e n g r e n – Lunds Universitet, Sociologiska Institutionen; prof. Winfried S c h u l z – Universität Erlangen-Nürnberg; prof. Slavko S p l i c h a l – Univerza v Ljubljani; dr Benno S i g n i t z e r – Universität Salzburg, Institut für Kommunikationswissenschaft; prof. Tapio V a r i s – University of Helsinki; doc. Alexandra V i a t t e a u – Université Marne-la-Vallee

PROJEKT OKŁADKI: Zygmunt Strychalski

REDAKTOR NUMERU: Walery Pisarek

© Zeszyty Prasoznawcze 2012

Adres redakcji: 30-348 Kraków, ul. prof. S. Łojasiewicza 4

e-mail: zeszyty.prasoznawcze@uj.edu.pl; uwpisare@cyf-kr.edu.pl; acieslik@uj.edu.pl. **Wydawca:** Uniwersytet Jagielloński, 31-007 Kraków, ul. Gołębia 24. Nakład 200 egz. Numer został zamknięty i oddany do składu w lipcu 2012 r. **Skład:** „MarDruk”, Marcin Herzog, ul. Na Polach 35/12, 31-344 Kraków, tel. 602-130-104, e-mail: biuro@mardruk.pl. **Druk:** Wydawnictwo-Drukarnia EKODRUK, ul. Powstańców Wielkopolskich 3, 30-306 Kraków, tel. 012-267-36-60, e-mail: biuro@ekodruk.eu

Nr indeksu: 38364, PL ISSN 0555-0025

SPIS TREŚCI

Od redaktora	5
--------------------	---

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Ryszard Filas: Dokąd zmierza nasza prasa? Hipotezy i spekulacje	9
Tomasz Mielczarek: Polskie gazety w cyfrowej sieci	30
Olga Dąbrowska-Cendrowska: Coraz więcej specjalizacji, czyli działalność koncernów z zagranicznym kapitałem na polskim rynku prasowym	43
Bogusław Nierenberg: Obraz stosunków polsko-niemieckich w śląskich mediach (1989–2009) ..	55

MEDIA NA ŚWIECIE

Sławomir Gawroński: Rynek prasowy w Księstwie Liechtensteinu – historia i terażniejszość ...	70
--	----

Z HISTORII MEDIÓW

Władysław Marek Kolaś: Kierunki badań nad prasą polską XVIII stulecia	77
Edyta Żyrek: William Hazlitt i Cyprian Norwid o zadaniach dziewiętnastowiecznej prasy	100

MATERIAŁY

Krzysztof Jurek: Granice stosowania prowokacji dziennikarskiej (analiza wybranych prowokacji dziennikarskich przeprowadzonych w latach 2004–2010)	117
Agnieszka Krupa: Stylistyczno-leksykalne środki językowe w „Cesarzu” Ryszarda Kapuścińskiego	133
Anna Modzelewska: Obraz ludobójstwa w Rwandzie na łamach <i>Gazety Wyborczej</i> w latach 1990–2010	148
Mateusz Zimnoch: Reprezentacje poezji Wisławy Szymborskiej w polskich tygodnikach opinii w okresie 2–14 lutego 2012	165

RECENZJE, OMÓWIENIA, NOTY

Lija P. Jewsiejewa: Media w Polsce na progu XXI wieku (*R. Filas*) s. 184; Jacek Dąbała: Warsztatowo-aksjologiczne mechanizmy tworzenia telewizji (*K. Drop*) s. 186; A. Skworz, A. Niziołek: Biblia dziennikarska (*M. Hodalska*) s. 187; Justyna Dobrołowicz: Jaki jest chłopak? Dyskurs męskości w piśmie dla trzynastolatek (*W. Kajtoch*) s. 189; Ian Bogota, Simon Ferrari, Bobby Schweizer: News games. Journalism at play (*I.S.Fiut*) s. 190; P. Osęka: Mydlenie oczu (*M. Hodalska*) s. 193; E. Chudziński (red.): Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje (*Eugeniusz Kurzawa*) s. 195; K. Stępnik: Wojny bałkańskie lat 1912–1913 w prasie polskiej. Korespondencje wojenne i komentarze polityczne (*M. Hodalska*) s. 197; Joanna Gomoliszek: Uniwersyteckie pisma studenckie w Polsce w latach 1945–1989 (*Wiesław Sonczyk*) s. 200.

SPRAWOZDANIA

Współczesny polski system medialny. Zjawiska – procesy – kierunki rozwoju. Kielce, październik 2011 (<i>Ryszard Filas, Olga Dąbrowska-Cendrowska</i>)	204
Summaries.	207
Zasady redagowania tekstów do <i>Zeszytów Prasoznawczych</i>	213

Od redaktora

Prognozowanie jest sztuką karkołomną. Przekonałem się o tym wielokrotnie na własnej skórze między innymi jako autor cyklu pisanych w latach siedemdziesiątych artykułów pod tytułem „Co czeka prasę?”. Ekstrapolację rosnących wskaźników społecznych i ekonomicznych odnoszących się do liczby ludności, wykształcenia, urbanizacji, modernizacji itp. wspierały wnioski z interpolacji odwołującej się do rozwoju czytelnictwa w różnych regionach Polski i w różnych krajach. A wszystkie wnioski jednoznacznie wskazywały, w którym roku donośnym krzykiem obwieści przyjsście na świat milionowy obywatel Krakowa i jakie rekordy wielkości nakładów będą były dzienniki popołudniowe. Tymczasem ludność Krakowa nadal oscyluje około liczby siedmuset kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, a gazety popołudniowe w ogóle zniknęły z naszego rynku prasowego. Te przykłady podobnie jak setki tysięcy innych chybionych prognoz nie dowodzą, że prognozowanie nie ma sensu, ale tylko tego, że nasze poznanie jest niedoskonałe. A jednym z głównych motorów naukowego poznania rzeczywistości jest właśnie doskonalenie przewidywania przyszłych wydarzeń.

Dziś tak ekstra-, jak i interpolacja tendencji zmian na rynku prasy codziennej nie pozostawiają złudzeń co do tego, że czasy świetności ogólnoinformacyjne dzienniki drukowane mają już za sobą. Spadek globalnego nakładu prasy codziennej w Niemczech, jednego z największych, najbogatszych i najbardziej rozczytanych krajów Europy, o 30% w ostatnim dwudziestolecium (wg *Media Perspektiven – Basisdaten* za rok 2011) dowodzi tego ponad wszelką wątpliwość.

W takim stanie rzeczy, odpowiadając na tytułowe pytanie swego artykułu („Dokąd zmierza nasza prasa?”), **Ryszard Filas** zastrzega się, że w czasach niezwykle dynamicznego rozwoju nowych technologii wybieganie w przyszłość dalej niż na najbliższe pięciolecie jest dziś zajęciem wielce ryzykownym. Pomimo to bogata literatura i zgromadzone opinie ekspertów pozwalają po ich uporządkowaniu na zarysowanie pewnego kontinuum możliwych stanowisk: od skrajnie pesymistycznego (bliskie zniknięcie drukowanej prasy codziennej) po w miarę optymistyczne (ograniczone współistnienie jej z cyfrowymi dziennikami w sieci). A zaraz w następnym artykule **Tomasz Mielczarek**, sumienny i krytyczny komentator przemian zachodzących w polskich mediach, wprawdzie przyznaje, że „w ostatnich latach Polacy przestali czytać drukowane gazety”, ale też dopowiada, że „choć prasa polska zadomowiła się w cyberprzestrzeni, wobec swych drukowanych przodków niewiele jeszcze znaczy” i „trzeba jeszcze całego pokolenia, by relacja ta uległa odwróceniu”.

Nie po raz pierwszy **Olga Dąbrowska-Cendrowska** omawia na łamach *ZP* zmiany na rynku wysokonakładowych magazynów, zdominowanym przez cztery niemieckie koncerny wydawnicze (nawiasem mówiąc, dominujące w tych samych proporcjach na niemieckim rynku prasowym) oraz dwa szwajcarskie. Tym razem autorka skupiła uwagę na przesunięciach własnościowych zmierzających do specjalizacji profilu wydawniczego każdego z szóstki zagranicznych wydawców magazynów w Polsce¹.

Dynamikę zmian wizerunku stosunków polsko-niemieckich w gazetach śląskich po roku 1989 opisuje **Bogusław Nierenberg**, ilustrując swoje opinie wyrazistymi przykładami tekstów, i konkluduje, że „mimo wielu animozji i urazów udało się wypracować trwałą *modus vivendi*, u którego podstaw legło wzajemne poznanie i podjęta z sukcesem próba zrozumienia racji drugiej strony”.

Wielki świat reprezentowany jest w tym numerze *ZP* przez maleńki Liechtenstein, a jego media przez tamtejszą prasę drukowaną. Ale jaką! Sprzedany nakład dwóch konkurujących ze sobą dzienników przewyższa połowę liczby ludności! To tak jakby sprzedany nakład dzienników w Polsce przekraczał 18 milionów. **Sławomir Gawroński** przekonał takimi danymi naszą redakcję, że prasa w Liechtensteinie to temat atrakcyjny.

Bibliometryczną charakterystyką powojennego dorobku polskich historyków prasy I Rzeczypospolitej kontynuuje **Władysław Marek Kolasa** wątek podjęty przez siebie w poprzednim numerze *ZP*. W świetle jego analizy najpłodniejszym (pod względem liczby publikacji) i najbardziej wpływowym (pod względem liczby cytowań) polskim historykiem naszej prasy przedrozbiorowej był Jerzy Łojek (*1932–†1986).

Starsi czytelnicy *ZP* mogą pamiętać dział w naszym piśmie pt. Tradycje polskiego prasoznawstwa. Tam przed 44 lata ukazał się artykuł Tadeusza Z. Bednarskiego wpisujący do tych tradycji uwagi Cypriana Kamila Norwida o polskim dziennikarstwie. W tym numerze *ZP* **Edyta Żyrek** interesująco konfrontuje Norwidowskie uwagi o dziennikarstwie i prasie z poglądami starszego o pokolenie angielskiego eseisty Williama Hazlitta.

Na rozmaitość (autopromocyjnie można by napisać – na bogactwo, a samokrytycznie – na rozstrzelanie) wątków tego numeru *ZP* składają się też cztery teksty w dziale Materiały.

Tu bowiem **Krzysztof Jurek** podejmuje etycznozawodowe aspekty problemu prowokacji dziennikarskiej (przed kilku laty Maria du Vall omawiała jego aspekty prawne na naszych łamach). Zdaniem Jurka określenie dopuszczalnych granic prowokacji dziennikarskiej „jest zadaniem niemal niemożliwym do spełnienia [...]”. Niemniej jednak możemy postulować stworzenie pewnych ram, poza które dziennikarz nie powinien wychodzić.”

Tu także **Agnieszka Krupa** pokazuje na przykładzie „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego, jak na wskroś literackie środki stylistyczne, niekiedy nawet o posmaku archaizacji, mogą być z powodzeniem użyte we współczesnych reporterskich opisach rzeczywistości.

¹ Specjalizacja specjalizacją, ale w chwili oddawania tego numeru do druku prasa doniosła o przejściu Onetu, największego polskiego portalu internetowego, przez należący do tej szóstki koncern wydawniczy Ringier Axel Springer.

Tu **Anna Modzelewska** rekonstruuje na podstawie relacji i komentarzy z *Gazety Wyborczej* krwawe wydarzenia w Rwandzie w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to tamtejsze waśnie plemienne doprowadziły do ludobójstwa na oczach całego dobrze poinformowanego cywilizowanego świata.

Tu wreszcie **Mateusz Zimnoch** porównuje sposoby potraktowania na łamach dziewięciu polskich tygodników opinii (od *Gazety Polskiej* po *Przegląd*) tematu śmierci i spuścizny literackiej Wisławy Szymborskiej. Autor wskazuje też czynniki mogące determinować ilość miejsca poświęcanego pamięci noblistki, selekcję jej danych biograficznych i ocenę jej twórczości.

Jak widać, zawartość tego numeru przekonywająco ilustruje opinię, że tak praso-, jak i medioznawstwo to nauki multidyscyplinarne. Osiem publikowanych w nim recenzji tę opinię dodatkowo potwierdza.

*

Ten numer ZP jest ostatnim numerem ukazującym się pod moją redakcją. Z tego powodu, ale też z potrzeby serca składam serdeczne i gorące podziękowanie **wszystkim** członkom Zespołu Redakcyjnego, a zwłaszcza p. dr hab. Agnieszce Cieślukowej, piastującej od 11 lat stanowisko sekretarza redakcji, oraz p. drowi hab. Wojciechowi Kajtochowi, zastępcy redaktora naczelnego, za ich codzienny trud, zaangażowanie i poczucie odpowiedzialności, dziękuję p. drowi Pawłowi Płanecie za *ZP online*, pp. drom Zbigniewowi Bajce, Sylwestrowi Dzikiemu, Ryszardowi Filasowi, Jackowi Kołodziejowi oraz p. Henrykowi Siwkowi, członkowi Zespołu Redakcyjnego ZP od r. 1970, za ich teksty i udział w redagowaniu pisma. Dziękuję P.T. autorkom i autorom rozpraw, artykułów, recenzji i sprawozdań. Dziękuję czytelniczkom i czytelnikom, w tym studentkom i studentom, wszystkim, którzy przeczytali choć jeden tekst opublikowany w *Zeszytach*. W przypadku czasopisma naukowego te trzy kręgi – redaktorów, autorów i czytelników – spletają się i krzyżują wzajemnie, tworząc jego swoiste *milieu*. W *milieu Zeszytów Prasoznawczych* tkwię przeszło pół wieku. Najpierw byłem ich czytelnikiem, pięćdziesiąt dwa lata temu stałem się ich autorem, cztery lata później – członkiem Zespołu Redakcyjnego, a dwadzieścia dwa lata temu – redaktorem naczelnym, przejmując to stanowisko po niezrównanym poprzedniku, nieodżałowanym Pawle Dubielu. Pod jego kierunkiem *Zeszyty* przeżyły swój złoty okres, będąc, jeżeli nie najlepszym, to jednym z najlepszych i najbardziej cenionych czasopism medioznawczych w Europie. Dziękuję Dyrekcji Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ za to, że mogłem kierować *Zeszytami* po przejściu na emeryturę.

Żegnając się z *Zeszytami* jako ich redaktor (nie żegnam się przeciw z ich *milieu*), życzę ich Zespołowi Redakcyjnemu, autorkom i autorom, czytelniczkom i czytelnikom wielu udanych numerów, dobrze służących polskiemu prasoznawstwu, ważnemu składnikowi nauk o mediach. **Szczególną satysfakcję sprawia mi to, że w tym roku wypuściliśmy na wolność całą zawartość pięćdziesięciu pięciu roczników ZP i ich poprzedników. Są one dostępne częściowo na internetowej stronie Ośrodka Badań Prasoznawczych (<http://www.obp.pl/01-polish/zeszyty.htm>), w Malopolskiej Bibliotece Cyfrowej (mbc.malopolska.pl) oraz częściowo we frankfurckiej Central and Eastern European Online Library (www.cceol.com).**

Walery Pisarek

RYSZARD FILAS

DOKĄD ZMIERZA NASZA PRASA?

Hipotezy i spekulacje

1. Uwagi wstępne, czyli o ułomności przewidywania

Artykuł jest, w intencji autora, kontynuacją i rozwinięciem wątków podjętych jesienią 2011 r. przy okazji konferencji naukowej na temat konwergencji współczesnych mediów¹. W tamtym opracowaniu naszkicowano symptomy kryzysu czytelnictwa prasy drukowanej w wysoko rozwiniętych krajach Zachodu (który to kryzys od 2008 r. w sposób coraz wyraźniejszy zaznacza także swą obecność na polskim rynku prasowym, szczególnie gdy idzie o gazety codzienne, ale także i tygodniki), aby z kolei prześledzić rozwój form alternatywnych wobec tej (tzn. papierowej) prasy równoległe – i na świecie, i w Polsce, na koniec zaś zasygnalizować jedynie kilka głównych stanowisk pojawiających się w publikacjach, dyskusjach bądź innych publicznych wypowiedziach na temat przyszłości prasy.

Zadaniem niniejszego artykułu jest przede wszystkim rozwinięcie tego ostatniego wątku, także w aspekcie ekonomicznym, tzn. modelu biznesowego zapewniającego realizację takiego a nie innego wariantu rozwoju. Idzie więc o rozważenie możliwych kierunków rozwoju i przeobrażeń rynku prasowego, głównie w aspekcie globalnym, ponadgranicznym. Trudno jednak pominąć wymiar lokalny – tzn. naszego kraju. W tym ostatnim wypadku zakładam, że trendy światowe nie ominą Polski, a co więcej – dystans czasowy pomiędzy zaistnieniem jakichś istotnych nowości (np. technologicznych) na Zachodzie a w Europie Centralnej, jak się wydaje, znamienne się skraca.

Nie trzeba tu tłumaczyć, że w czasach niezwykle dynamicznego rozwoju nowych technologii wybieganie w przyszłość dalszą niż najbliższe pięć lat jest dziś zajęciem wielce ryzykownym. Ostrożności i pokory uczy pamiętać, że zaledwie trzy lata temu (2009) nie istniały tablety (sławny iPad, a za nim dziesiątki podobnych urządzeń innych marek, jak np. Samsung Galaxy Tab, debiutowały *de facto* dopiero w połowie roku 2010); dopiero co pojawiła się druga, ulepszona generacja e-czytnika Kindle'a (sześciocalowy Kindle 2 i większy, prawie dziesięciocalowy Kindle DX), która już umożliwiła

¹ Zob. R. Filas: Gazeta papierowa – witryna internetowa – e-gazeta. Dokąd zmierza nasza prasa? Referat wygłoszony na wrześniowej międzynarodowej konferencji Konwergencja mediów masowych i jej skutki dla współczesnego dziennikarstwa w Ustroniu. Prawdopodobnie ukaże się w tomie pokonferencyjnym.

wykorzystanie urządzenia do lektury nie tylko książek, ale i gazet, a przede wszystkim – rozszerzenie sprzedaży urządzenia poza granice USA, i to aż do 100 krajów (także Polski); za wielce perspektywiczny kierunek rozwoju komputerów okrzyknięto wówczas netbooki (obecnie traktowane jako linia schyłkowa, a mówi się teraz o świetlanej przyszłości dla o wiele mocniejszych, choć równie lekkich ultrabooków); ówczesne smartfony (słynny iPhone – debiutował w roku 2007) dopiero stopniowo ujawniały swój potencjał (wdrażano odpowiednie aplikacje atrakcyjne także dla wydawców prasy), a ich liczba na świecie (poziom ‘usmartfonowienia’) była o wiele skromniejsza niż dziś (gdy stanowią już 1/3 sprzedaży telefonów komórkowych na świecie). Sam dostęp do Internetu, tworzącego przecież środowisko działania tych wszystkich wynalazków, był o wiele wolniejszy; technologia mobilna 4. generacji – LTE pojawiła się w kilku krajach, i to raczej śladowo, dopiero w 2010 r., w Polsce – w rok później (podobnie rozwijana w Ameryce WiMax2). Trudno doprawdy przewidywać, co w tym wyścigu technologii przyniesie i czym nas zaskoczy dzień jutrzejszy.

2. Trzy etapy rozwoju prasy cyfrowej w pigulce

Wspomniane urządzenia mobilne (określane potocznie, trochę pogardliwie, jako gadzety elektroniczne) charakterystyczne i nieodzowne są tylko dla nowszego (zaledwie pięcioletniego, licząc od 2007 r.) okresu rozwoju prasy w wersji cyfrowej. Jednak warto tu wspomnieć o mniej znanej, a z pewnością zapomnianej **prehistorii** prasy elektronicznej. Otóż pierwsze prace nad telegazetą (*home facsimile newspaper*) definiowaną jako „gazeta przekazywana na odległość drogą radiową lub za pomocą łącz sztywnych i w miejscu odbioru (tzn. np. w prywatnych mieszkaniach) odbijana przez aparat spełniający jednocześnie funkcję telewizora i kopiarki”² i udane technicznie choć nader kosztowne aplikacje miały miejsce w USA (1933–1935 i 1947–1949), następnie zaś podjęte zostały (pod koniec lat 60.) w Japonii. Tamtejszy prototyp odbiornika (AT-3) działał zadowalająco w promieniu 500 km od stacji nadawczej. Tak rozumiana telegazeta zachowywała szybkość informacji radia, a jednocześnie walory tekstu drukowanego (do korzystania w dowolnym miejscu i w dowolny sposób). Otwierało to kuszące perspektywy na przyszłość, gdy odbiorca sam będzie mógł konstruować sobie zawartość takiej telegazety zgodnie z własnymi zainteresowaniami³. Początki prasy elektronicznej w nowszym rozumieniu sięgają lat 80., a więc czasów „przedinternetowych”, kiedy to funkcjonowały już biuletyny elek-

² J. Maślanka (red.): Encyklopedia wiedzy o prasie, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 236. Definicja z lat 70. XX w. mocno się różni od współczesnego rozumienia telegazety: „Telegazeta – gazeta telewizyjna – system informatyczny służący do przesyłania tekstu oraz prostych form graficznych do odbiornika telewizyjnego za pomocą sygnałów zakodowanych cyfrowo jednocześnie z przesyłaniem programu telewizyjnego”. Cyt za: W. Pisarek (red.): Słownik terminologii medialnej, Universitas, Kraków 2006, s. 215.

³ Tamże. Autor hasła „telegazeta”, Walery Pisarek, odwołuje się do artykułu – zob. M. Koehler: Facsimile newspapers: Foolishness or foresight? *Journalism Quarterly* 1969, s. 29–36.

troniczne (BBS), również w Polsce (np. *Donosy* – od sierpnia 1989 r. rozsyłane pocztą elektroniczną). Jeszcze w połowie lat 90. Interactive Publishing Alert (IPA) wymieniał 38 takich tytułów, dostępnych na serwerach niepołączonych z Internetem⁴.

Prasa cyfrowa w wersji bardziej współczesnej pojawiła się w USA (i wkrótce w innych krajach) we wczesnych latach 90. XX wieku wraz z rozpowszechnianiem się Internetu w jego funkcji komercyjnej – jako nośnika wszelkiego rodzaju, zwykle darmowej informacji i rozrywki. Na tym **wstępnym etapie rozwoju** debiutowały w sieci różnorodne formy wydawnictw elektronicznych, zarówno serwisy albo e-wydania gazet od lat ukazujących się drukiem (np. *The Washington Post*, *The New York Times* czy *USA Today*, wkrótce także magazynów kolorowych jak *Time*, *Newsweek* czy *Playboy*), jak i takie, które debiutowały wyłącznie w sieci (np. kalifornijska *Palo Alto Weekly*, 1994), a wreszcie nowość – uniwersalne portale (z czasem i wortale) informacyjne – np. U.S. News Online, AOL, CNN Online, także informacyjno-rozrywkowe (np. Pathfinder koncernu Time Warner's). Wydania gazet i czasopism informacyjnych od początku różniły się od statycznych wydań drukowanych: miały zwykle własne, oddzielne redakcje, wiadomości były wciąż aktualizowane i poszerzane („gazety publikowane na bieżąco” – np. *USA Today*, codzienny serwis tygodnika *Time* – *Time Daily*), oferowały też wiele nowych funkcji (linki do materiałów rozszerzających, wyszukiwarki treści według słów kluczowych, dostęp do cyfrowych wydań archiwalnych, wzbogacenie tekstów o materiały audio czy wideo, interaktywność – forum dyskusyjne etc.). A prawie wszystko w sieci było darmowe (co wiąże się z akademickimi korzeniami Internetu w czasach, gdy poszczególne sieci były sponsorowane przez beneficjentów rezultatów prac badawczych), budujące u użytkowników trudne do przełamania przywiązanie do usług bezpłatnych. W połowie lat 90. istniały już w USA załączki kiosków elektronicznych, np. Electronic Newsstand (od 1993), oferujące w zróżnicowanym zakresie dostęp do setek tytułów, m.in. w formie tańszej prenumeraty, a nawet możliwość skomponowania własnej gazety („stojaka z prasą”) na podstawie indywidualnych zainteresowań. Choć w okresie pionierskim, gdy jeszcze nie było reklam, zaistnienie tytułu w sieci wydawcy traktowali głównie prestiżowo i jako formę promocji wydania drukowanego (licząc, że czytelnicy i tak nie zrezygnują z wersji papierowej), to prawie od początku nie brakło prób czerpania przychodów ze sprzedaży wydania „interaktywnego”, w formie prenumeraty tańszej niż wydania papierowego (zwłaszcza dla abonentów wydania drukowanego), zwykle poprzedzonej darmowym okresem próbnym (np. *The New York Times*, *The Wall Street Journal*). W połowie 1996 r. odnotowano na świecie około 900 „tytułów” (serwisów) w formie strony WWW, w tym 550 dzienników i 152 tygodniki, a co ciekawe – 43 serwisy były wydawane przez dostarczycieli usług

⁴ Zob. P. L i j e w s k i: Prasa amerykańska w Internecie, *Rynek Prasowy* 1996, nr 8 (20), s. 38.

internetowych; pod względem geograficznym przodowało USA (469 tytułów) i Europa (211)⁵. Na Starym Kontynencie za pioniera uchodzi sztokholmska popołudniówka *Aftonbladet* (1994)⁶. Jak wysokie było tempo wzrostu na świecie, świadczą dane z jesieni 1998 r., gdy samych dzienników dostępnych w sieci doliczono się już około 5 tysięcy⁷. Ten entuzjazm został przyhamowany u progu XXI wieku, gdy pękła tzw. bańka internetowa i wiele firm stawiających na rozwój w Internecie znalazło się na skraju bankructwa bądź musiało ostro ograniczyć apetyty i nadzieje na szybki sukces w sieci.

W owym czasie, tzn. na przełomie wieków, swój niewielki wkład w ten rozwój mieli już polscy wydawcy (w latach 1996–1997 serwisy internetowe uruchomiły największe gazety: *Super Express*, *Rzeczpospolita*, *Gazeta Wyborcza*) oraz operatorzy portali informacyjnych (WirtualnaPolska.pl, Onet.pl, a nieco później – Interia.pl i Gazeta.pl – ta ostatnia od 2001 r. już jako uniwersalny portal). Na początku XXI wieku pojawiła się też na Onecie usługa stanowiąca załączek przyszłego e-kiosku (serwisy KIOSK i SUPER KIOSK z linkami do niektórych czasopism) oraz płatny serwis www.gazety.pl (współpracujący z 11 mniejszymi wydawcami)⁸. Hamulcem był stopień dostępu Polaków do Internetu (poniżej 10%), niska przepustowość łączy i wysokie koszty związane z usługą telefoniczną *dial-up*. Upłynie dalsze 5 lat, zanim nastąpi pod tym względem istotny przełom – upowszechni się internet szerokopasmowy (w 2003 r. pokonano barierę 20%, a dopiero w 2006 – 30%)⁹ dostarczany najpierw przez TP SA (Neostrada – od 2003 r.), a potem (2005–2006) przez operatorów telewizji kablowej i innych operatorów telekomunikacyjnych (Netia, Dialog i in.).

Etap drugi, pośredni przypada w krajach zachodnich mniej więcej na pierwsze pięciolecie XXI wieku (po „bańce internetowej” a przed pojawieniem się iPhone’a); odznacza się wysokim tempem upowszechnienia dostępu (wskaźniki penetracji przekraczają znacznie 50% populacji) do szerokopasmowego, coraz szybszego Internetu oraz nawyków korzystania z sieci, zarówno dzięki łączom światłowodowym, jak i operatorom komórkowym (3G). Użytkownicy Internetu przestali być przywiązani do ekranu komputera stacjonarnego, mogą także korzystać z Internetu mobilnego odbieranego na laptopach, choć i ówczesne telefony komórkowe (jeszcze pozbawione systemów operacyjnych) pozwalały na korzystanie z niektórych usług internetowych. Na tym etapie serwisy powiązane z wydawcami prasowymi czy nadawcami (radiowymi lub telewizyjnymi), jak i te stworzone wyłącznie dla sieci próbowały umocnić, ugruntować swą pozycję wśród rosnącej rzeszy użytkowników, doskonaląc już pełnione funkcje (dzięki m.in. technologii

⁵ Szerzej o tym pionierskim okresie pisze P. Lijewski: dz.cyt., s. 35–42. Dane pochodzą z tabeli na stronie 38.

⁶ Zob. R. Głuzak: 365 dni z gazetą, *Press* 2001, nr 9, s. 34–35.

⁷ T. Zachurski: Bój się sieci, *Press* 1999 nr 6, s. 52. Wspomniany wyżej P. Lijewski pisze, że w ciągu dwóch tygodni przybyło 41 nowych tytułów. Zob. P. Lijewski, dz.cyt., s. 37.

⁸ A. Nalewajk: Przedruk wirtualny, *Press* 2001, nr 9, s. 64–66.

⁹ Wszystkie dane z badań NefTrack firmy SMG/KRC.

flash, umożliwiającej transmisję przekazów multimedialnych), jak i pozyskując reklamodawców, co na pewien czas zawiesiło kwestię ograniczenia „darmochy” w sieci. Portale rozbudowywały swoje funkcje rozrywkowe (przez mnożenie różnych witryn czy wortalii tematycznych), pojawiły się też zupełnie nowe formy, zapowiadające nadejście epoki zwanej Web 2.0, a więc Internetu drugiej generacji, budowanego oddolnie dzięki aktywności internautów (symboliczne było pojawienie się już w 2001 r. Wikipedii, w 2003 r. serwisu społecznościowego MySpace, a potem serwisu plików wideo YouTube), opartego – w następnym okresie – na tworzeniu niezliczonych społeczności.

W Polsce wiele z powyższych zjawisk pojawiło się dopiero w drugiej połowie I dekady XXI wieku. Internet mobilny raczkował (w technologii 3G) dopiero na przełomie 2006/2007 r. (Blueconnect, potem iPlus, Orange Free), a i sztywne łącza tzw. szerokopasmowe były szybkie tylko z nazwy (w owym czasie przepustowość rzędu 1 Mb/s była jeszcze rarytasem). Od 2006 r. wzmożło się zainteresowanie wydawców prasy uatrakcyjnieniem swej obecności w sieci. Przykładem było ostateczne rozdzielenie portalu informacyjno-rozrywkowego Gazeta.pl od serwisu Wyborcza.pl, swój nowoczesny serwis budował Dziennik.pl (po debiucie drukowanej wersji gazety) oraz Fakt.pl. Czołowe tygodniki opinii (*Newsweek Polska*, *Wprost*, *Polityka*) zrobiły to, co dekadę wcześniej zaproponował amerykański *Time* – wprowadziły serwisy aktualizowane codziennie (niczym dzienniki), rozbudowane o autorskie blogi swoich publicystów. Pojawiły się profesjonalne e-kioski, prowadzące sprzedaż kilkudziesięciu gazet i czasopism. O rozbudowane portale postarały się także czołowe stacje radiowe i telewizyjne (Polskie Radio, TVP, TVN, RMF FM i inne). Pojawiło się wiele wortalii tematycznych firmowanych przez wydawców czasopism, przede wszystkim powiązanych z prasą kobiecą, młodzieżową, poradnikową, a także specjalistyczne wortale o tematyce ekonomicznej i prawnej.

Etap trzeci, współczesny, rozwoju publikacji elektronicznych w sieci wiąże się nierozzerwalnie z rozwojem szybkiego Internetu mobilnego (3G, 4G), a ściślej – z rozszerzeniem zestawu urządzeń, przez które można dystrybuować treści. Oznacza to rozerwanie więzi między czytelnikiem a ekranem komputera. Nowe urządzenia mobilne, nie tracąc zbytnio zalet komputera stacjonarnego (szybkość działania i moc obliczeniowa, zawansowane oprogramowanie), pokonują wady klasycznego notebooka – ciężar i związaną z tym nieporęczność, utrudniające korzystanie w każdych warunkach, np. w podróży. Nastąpiło też pewne rozczarowanie netbookami co do ich walorów użytkowych jako komputerów (choć ostatnio ożyły nadzieje związane z wchodzącymi na rynek ultrabookami). Generalnie poszukiwano urządzeń znacznie mniejszych – a więc lżejszych i poręczniejszych, łatwych w obsłudze, które jednocześnie nie traciłyby zbytnio walorów, które przez dłuższy czas zapewniały jedynie komputery stacjonarne. Dynamiczny wysyp tego typu urządzeń, praktycznie co roku udoskonalanych, obserwujemy dopiero od 2007 r. (do dziś już cztery generacje smartfonów, trzy – e-czytników),

a od 2010 r. – również tabletów (też już dwie generacje)¹⁰. W ślad za nimi pojawiało się także odpowiednie oprogramowanie (aplikacje) pobierane/kupowane w specjalnych e-sklepach (np. AppStore, Android Market, Amazon.com), które za pośrednictwem Internetu umożliwiają dostęp do treści serwisów multimedialnych przygotowywanych przez wydawców bądź nadawców specjalnie do obsługi tych urządzeń. Praktycznie w latach 2009–2011 dokonał się przełom: wydawcy prasy, duzi i mniejsi, obok doskonalenia dotychczasowych serwisów dostępnych przez komputery (desk-topy, notebooki i netbooki), uruchamiali aplikacje na nowszą generację Kindle'a (i inne e-czytniki), iPhone'a oraz smartfony obsługiwane przez system Android (np. Samsunga), a potem także tablety (również zdominowane – jak na razie – przez dwa konkurencyjne systemy operacyjne: iOS i nowsze wersje Androida – 3.0 czy wchodząca 4.0 Android Ice Cream). Każde z wymienionych urządzeń wymaga innego poziomu „obróbki” newsa, stąd w nowoczesnych newsroomach pierwotny materiał dziennikarski (dostarczany np. przez reportera) wymaga specjalistycznego przygotowania dostosowanego do możliwości technicznych danego urządzenia i oczekiwań jego użytkowników. Stąd oddzielnie redaguje się newsa na smartfona, inaczej na tablet czy e-czytnik, wreszcie inaczej na wersję dostępną na ekranie komputera (nie mówiąc o wersji drukowanej w gazecie). Teoretycznie (tak zaleca się na szkoleniach zespołów redakcyjnych) powinni się tym zajmować wyspecjalizowani redaktorzy (każdy odpowiada za wersję materiałów na konkretny typ urządzenia), w praktyce redakcyjnej, w czasach kryzysu i wszechogarniających oszczędności, spotykamy nierzadko sytuację odwrotną. To dziennikarz nie tylko dostarcza do redakcji „upolowaną zwierzynę” (materiał), ale jeszcze musi sporządzić z niej wiele „potraw” – różne wersje na różne typy urządzeń odbiorczych, co okazuje się czasem pracą ponad siły.

Oprócz aplikacji udostępniających (często odpłatnie) posiadaczom tych urządzeń cyfrowe pliki wielu gazet i czasopism znanych z wersji drukowanej, mamy także przykłady pism istniejących wyłącznie w wersji na iPada (najsłynniejszy to dziennik *The Daily*, związany z R. Murdochem, uruchomiony w lutym 2011 r., który po pół roku pozyskał około 80 tys. abonentów, choć model biznesowy zakładał przynajmniej 250 tys.)¹¹. Wiele innych tytułów funkcjonuje wyłącznie w wersji elektronicznej w otwartym Internecie (tzn. nieodpłatnie), próbując się utrzymać z reklam. Najgłośniejszym przykładem jest swego rodzaju internetowy dziennik (ściślej – blog blogów) *The Huffington Post* bazujący na nieopłacanej przeważnie aktywności setek współpracowników (ale nieprzypadkowych, raczej zapraszanych, wykwalifikowanych – np. czasowo bezrobotnych albo „wolnych strzelców”), a ponadto – agregujący informacje z innych mediów¹². Od połowy 2010 r. działa (jako aplikacja na iPada) Flipboard; jest przykładem (w 2011 r. powstało

¹⁰ Rozwój tych urządzeń, z odpowiednimi danymi liczbowymi, naszkicowałem we wspomnianym na wstępie referacie (przyt. 1).

¹¹ Zob. J. Przybylski: Rewolucji nie było, *Press* 2011, nr 11, s. 54–55.

¹² Zob. J. Przybylski: Arianna pod pręgierzem, *Press* 2011, nr 4, s. 50–51.

ich więcej – np. ZITE, Taptu) serwisów nazywanych spersonalizowanymi gazetami elektronicznymi, będącymi tzw. agregatorami newsów (według specjalnego algorytmu)¹³. Nowością (2011 r.) jest także pojawienie się wydawców prasowych z własnymi aplikacjami na najpopularniejszym portalu społecznościowym – Facebooku (co jednak traktowane jest raczej jako forma promocji niż źródło dodatkowych przychodów)¹⁴.

W Polsce w 2011 r. mieliśmy już ponad 5 mln smartfonów (ale nieliczne z nich to iPhone'y), około 100–150 tys. tabletów (w tym niewiele iPadów) i kilkadziesiąt tysięcy e-czytników (głównie Kindle). Ponad połowa Polaków (55,4% wg NetTrack, tzn. 16,7 mln osób) korzystała z Internetu (od kilku lat zrównał się udział obu płci, ostatnio przybyło nieco osób w starszych grupach wieku), prawie 4,5 mln użytkowników korzystało z mobilnego dostępu do Internetu (w komputerach przenośnych lub smartfonach)¹⁵. W tym czasie bardzo przyspieszył (w ciągu dekady prędkość zwiększyła się 150–200-krotnie) i zarazem taniał dostęp łączy stacjonarnymi świadczone przez telekomy i operatorów telewizji kablowej. Wydawcy prasy, podążając z duchem czasu i eksperymentując raczej w celach prestiżowych i z nadzieją na przyszły zarobek, od 2010 r. uruchamiają różne formy tego, co można nazwać współczesną „prasą elektroniczną”. Próba uporządkowania zjawiska podjęta w połowie 2011 r. przez ZKDP pokazuje, jak zróżnicowane są już formy tej prasy. W zależności od tego, czy i w jakim zakresie wydanie elektroniczne odzwierciedla wydanie papierowe danego tytułu, wyróżniono generalnie dwie grupy¹⁶:

- „wydania cyfrowe” – takie, których zawartość w znacznym stopniu jest odbiciem wydań prasy drukowanych. Są trzy typy: „repliki” (zawierające cały materiał redakcyjny i wszystkie reklamy z wydania papierowego oraz ewentualnie treści dodatkowe), „repliki plus” (z pełnym materiałem redakcyjnym, ale z dowolnym materiałem reklamowym) oraz „dynamiczne wydania cyfrowe” (zawierają co najmniej 60% materiałów redakcyjnych i dowolne reklamy);
- „publikacje cyfrowe” – takie publikacje elektroniczne, które nie mają odpowiednika w wersji drukowanej (lub jest on niewielki). Wyróżniono trzy ich rodzaje: wydania zawierające mniej niż 60% tekstów z wydania papierowego; wydania istniejące tylko w postaci elektronicznej (e-magazyny; np. była takim w 2011 r. *Machina*¹⁷); płatne części serwisów internetowych (gdy cena wynosi minimum 50 gr za wydanie).

¹³ Zob. T. Bittner: Gazeta czyta ciebie, *Press* 2011, nr 10, s. 48–50.

¹⁴ Zob. T. Bittner: Gazety na Facebooku, *Press* 2011, nr 11, s. 60–61.

¹⁵ Dane szacunkowe z raportu firmy Audyteł nt. rozwoju polskiego rynku telekomunikacyjnego (za: Wirtualnemedi.pl, 2011-10-04). Według danych UKE, w połowie 2011 r. liczba modemów Internetu mobilnego (w laptopach) była niższa (3,1 mln – w ciągu dwóch lat przybyło około 1,4 mln) – zob. Wirtualnemedi.pl, 2012-02-01. Użytkownicy smartfonów przeważnie wykorzystują je do tradycyjnej komunikacji; tylko co trzeci z nich należy do grupy aktywnych użytkowników wyznaczających trendy.

¹⁶ Zob. T. Bittner: Cyfrowe zyski, *Press* 2011, nr 8, s. 58.

¹⁷ Od czerwca do grudnia 2011 r. ukazało się jedynie 28 numerów e-wydania *Machiny* (jako tygodnika); od 2012 roku pod tą marką działa już tylko ekspercki serwis internetowy.

Mimo stosunkowo skromnej liczby wspomnianych nowoczesnych urządzeń mobilnych w ostatnich dwóch latach pojawiły się aplikacje (często płatne) wielu znanych tytułów na tablety, zwłaszcza iPada (np. *Rzeczpospolita*, *Gazeta Wyborcza*, *Parkiet*, dzienniki regionalne *Polskapresse*, *Polityka*, *Newsweek Polska*, *Przekrój* i in.)¹⁸, na e-czytnik Kindle'a (*Polityka* i *Newsweek Polska*), a także na smartfony (nie tylko iPhone'a). Ze szacunkowych danych można wnioskować, że liczba pobrań poszczególnych wydań stanowi na razie niewielki procent sprzedaży wydania drukowanego – waha się od kilkuset do 1,5 tys. egz. Działają elektroniczne kioski umożliwiające prenumeratę elektroniczną e-wydań prasy codziennej i czasopism¹⁹. Trudno jednak mówić o skali masowej tej formy prenumeraty (około 1–10 tys. abonentów poszczególnych tytułów w 2011 r.); najwyższe wskaźniki mają gazety ekonomiczne (*Dziennik Gazeta Prawna*, *Rzeczpospolita*, *Gazeta Wyborcza*, *Puls Biznesu*). Pod koniec lutego 2012 r. wystartował firmowany przez Tomasza Lisa serwis informacyjno-publicystyczny NaTemat.pl (skupia m.in. 22 dziennikarzy etatowych oraz około 100 autorów blogów, przeważnie liderów opinii z różnych dziedzin – polityki, ekonomii, kultury, sportu, dziennikarstwa), okrzyknięty polskim odpowiednikiem amerykańskiego portalu newsowego *Huffington Post*²⁰. Nie ma jeszcze (jak w Ameryce) aplikacji z polskimi tytułami prasowymi na Facebooku, ale są tam już ich profile (*fanpage*), wykorzystywane do polecania sobie interesujących artykułów w społeczności internautów²¹. W drugiej połowie 2010 r. niektóre tytuły prasowe (*Polityka*, *Newsweek Polska*) pojawiły się w wersji płatnych audiobooków: lektor czyta wszystkie teksty z wydania papierowego (oferta atrakcyjna dla kierowców pokonujących dłuższe trasy).

Ten lakoniczny przegląd rozwoju wydań i publikacji cyfrowych w ostatnich kilkunastu latach na świecie (w USA) i naszym kraju²² pokazuje, że bardzo wiele pomysłów istniało już w II połowie lat dziewięćdziesiątych, choć oczywiście w XXI wieku zostały zrealizowane, udoskonalone i rozwinięte. Istotna zmiana (symbolizowana przez debiut iPhone'a w roku 2007) dotyczyła pojawienia się i szybkiego rozwoju kolejnych rodzajów (i ich generacji) urządzeń mobilnych służących różnicowaniu form dystrybucji przekazów medialnych, w tym oczywiście treści produkowanych przez wydawców prasy i aplikowanych na smartfony, e-czytniki, tablety coraz większej liczby producentów, o coraz większej mocy procesora (upodobniających się do komputera) i z lepszym wyświetlaczem, z coraz to większym repertua-

¹⁸ Zob. T. Bittner: Na iPada. Tylko jak? *Press* 2011, nr 6, s. 66–69.

¹⁹ Na przykład wrocławski E-Kiosk w 2006 r. zaczynał od 10 tytułów, a pięć lat później oferował ich około 230 (oraz ponad 1 tys. audiobooków i e-booków) i miał 153 tys. użytkowników (w tym wielu Polaków mieszkających za granicą). Zob. S. Śmigiel: Kiosk z prasą w internecie, *Gazeta Wyborcza*, 9 VIII 2011, s. 21.

²⁰ Od listopada 2011, w fazie tworzenia, serwis był znany pod roboczą nazwą CośNowego.pl. Zob. K. Kowalczyk: Cośnowego kiedyś, *Press* 2012, nr 2, s. 8; Nowy portal Tomasza Lisa – wkrótce i na temat, *Gazeta Wyborcza*, 17 II 2012, s. 27; Ponad 100 blogów w serwisie Tomasza Lisa NaTemat.pl, *Wirtualnemedial.pl*, 2012-02-22.

²¹ W. Wybranowski: Podwójne życie mediów, *Rzeczpospolita*, 5 III 2010, s. A8.

²² Szerszą charakterystykę tych kwestii zawiera wspomniany referat (zob. przyp. 1).

rem tzw. funkcjonalności. Gdyby mierzyć dystans Polski od Ameryki pod względem różnicy czasu pojawienia się danej formy dystrybucji tam i tu, powiedzielibyśmy, że ten dystans, w porównaniu z końcem XX wieku, znacznie się skrócił (nasi wydawcy, wiedząc, że jeszcze długo na tym nie zarobią, chcą być *trendy*), natomiast skala zjawiska jest na razie bardzo ograniczona (choćby ze względu na barierę cenową i różnicę stopy życiowej na Zachodzie i w Polsce). Równocześnie nie brak prognoz pokazujących, że w ciągu najbliższych 3–4 lat ta sytuacja może się gruntownie zmienić, tańsze smartfony staną się dobrem powszechnym a i tablety (i tańsze od nich e-czytniki) trafią „pod strzechy” (a może zostaniemy zaskoczeni jeszcze jakimiś nowymi rodzajami urządzeń mobilnych?).

3. Przyszłość prasy – zarys stanowisk

Charakterystyczne, że na temat przyszłości mediów drukowanych niezbyt często wypowiadają się ludzie nauki (dokładniej – badacze mediów), natomiast wiele jest głosów praktyków (wydawców, nadawców), ekspertów rynku zatrudnionych w firmach medialnych oraz publicystów. Zapewne udało mi się dotrzeć tylko do niewielkiej części wypowiedzi na ten temat, pozwalają one jednak na uporządkowanie i zarysowanie pewnego kontinuum możliwych stanowisk, od skrajnie pesymistycznych po w miarę optymistyczne, z wieloma wariantami stanowisk pośrednich.

3.1. Stanowisko katastroficzne

Głosi, ogólnie rzecz biorąc, **śmierć** nie tylko prasy (w pierwszym rzędzie dzienników), ale i **mediów informacyjnych** w ogóle, a w każdym razie informacji wysokiej jakości.

Bernard Poulet zwracał uwagę, iż znajdujemy się obecnie w punkcie zwrotnym. Już niebawem system powstawania i rozpowszechniania informacji w formie, w jakiej towarzyszył nam od prawie dwóch stuleci, zmieni się całkowicie. Nie będzie kontynuacją tego, co było wcześniej; to „coś” trzeba dopiero wymyślić. Rozpad ów jest rezultatem nie jednej, ale aż trzech prawie równocześnie zachodzących rewolucji: (1) cyfryzacji, (2) gwałtownego spadku zainteresowania młodych pokoleń słowem pisanym i informacją oraz (3) marginalizacji roli informacji jako – do niedawna – najważniejszej przynęty dla adresatów reklamy (co drastycznie ogranicza podstawowe źródło dochodów wydawców prasy). Wszystko to stawia pod znakiem zapytania dalszą egzystencję gazet, w pierwszym zaś rzędzie dzienników, ale także być może i większości mediów informacyjnych (wliczając radio i telewizję) oraz **informacji wysokiej jakości**. Zdaniem Pouleta, istnieje pewna masa krytyczna – czytelników, dochodu i rozpowszechniania – bez której wszystko może się zawalić²³.

²³ B. Poulet: Śmierć gazet i przyszłość informacji, tłum. Oskar Hedemann, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 14.

Za rewolucją cyfrową kryje się też inna głęboka przemiana, choć zachodzi wolniej i sięga jeszcze czasów przedinternetowych: spada systematycznie zainteresowanie informacją. Wspomniany Poulet przywołuje wyniki głośnych badań Roberta G. Picarda²⁴ (dane z 2004 r.), który wykazał ogromny spadek zainteresowania informacją, dokładniej – konsumpcją newsów w USA. Chodziło nie tylko o prasę codzienną (spadek z 353 egz. sprzedanych gazet na 1000 mieszkańców w roku 1950 do 183 egz. w roku 2004) czy największe czasopisma informacyjne, a co więcej – także wieczorne wydania dzienników telewizyjnych. Owe miliony czytelników bądź widzów interesujących się niegdyś informacją nie przeniosły się do Internetu²⁵. Zacytujmy, za Pouletem, konkluzję raportu Picarda:

Zauważalny jest bardzo wyraźny spadek zainteresowania newsami – użytkownicy mediów inwestują mniej pieniędzy i poświęcają coraz mniej czasu na zdobywanie informacji. Inni dostawcy informacji zaczęli stopniowo przyciągać czytelników, słuchaczy i widzów, co odbywa się ze szkodą dla mediów informacyjnych i co doprowadziło w konsekwencji do unicestwienia wartości wytworzonych przez ich model biznesowy w całym XX wieku²⁶.

Autor ów dopatruje się przyczyn tego spadku w czynnikach natury społecznej, m.in. w kryzysie przekonań, zaangażowania politycznego oraz wzorców zbiorowego postępowania, w triumfie indywidualizmu oraz postępującym rozwarstwieniu społecznym.

Nawet w Internecie czytelnicy gazet się starzeją. Co prawda wiek ten (który w okresie 2000–2005 r. wzrósł z 37 do 42 lat) jest niższy od średniej wieku czytelników gazet tradycyjnych (55 lat), ale, jak sumuje Poulet

liczby dowodzą jednak porażki strategii przyjętej przez dzienniki, której celem było pozyskanie młodych czytelników w przedziale wiekowym od 25 do 34 lat. Równie niepokojące jest to, że liczba nowych użytkowników stron internetowych dzienników wciąż spada²⁷.

W dodatku czytelnicy tych stron przeglądają najczęściej tylko tytuły newsów na stronie głównej witryny i czytają z nich zaledwie jeden materiał (news/artkuł).

Przywoływane wyżej poglądy (i dane empiryczne) Bernarda Pouleta i Roberta G. Picarda są tu przeze mnie nieco na siłę i na wyrost kojarzone ze stanowiskiem katastroficznym. Odnoszą się do czasów „przedsmartfonowych” i „przedtabletowych” (również „przednetbookowych”), a więc okresu przed pojawieniem się nowszych technologii (i popularnych gadżetów) umożliwiających dystrybucję prasy przez aplikacje w sposób i mobilny, i poręczny dla potencjalnego (zwłaszcza młodego) czytelnika (tradycyjne laptopy, choć przenośne, są po prostu zbyt ciężkie, by towarzyszyły nam wszędzie, nie mówiąc o komputerach stacjonarnych). Autorzy nie tyle wieszczą całkowitą śmierć mediów informacyjnych (w każdym razie dotychczasowych), ile

²⁴ R. G. Picard: *Journalism, Value Creation and the Future of News Organizations*, Joan Shorenstein Center on the Press, Cambridge (Massachusetts), Harvard University, *Research Paper R-27*, 2006.

²⁵ Tamże, s. 49–50.

²⁶ Tamże, s. 50–51.

²⁷ B. Poulet: *dz.cyt.*, s. 53.

alarmują o utrzymywaniu się niepokojącej tendencji do ich marginalizacji w bliżej nieokreślonej, choć jednak niezbyt odległej przyszłości. W istocie zgłaszają niepokój o brak perspektyw (tzn. modelu biznesowego) dla utrzymania się na rynku producentów informacji wysokiej jakości. Nie wskazują też czynników odwrócenia tych trendów.

3.2. Totalna elektronizacja tradycyjna

Zwolennicy tego stanowiska zakładają, że prasa drukowana w ogóle nie ma przyszłości, **będzie tylko e-prasa**.

Według nich media mają przyszłość tylko w wersji cyfrowej. Zatem i prasa przejdzie do Internetu i będzie dystrybuowana przez inne urządzenia elektroniczne (e-czytniki, tablety, smartfony, może w przyszłości – elastyczne e-Ink etc.). Jedyny przedmiot wątpliwości to termin powszechnej elektronizacji prasy. Nie jest też jasne w każdym wypadku, czy mowa tylko o krajach wysoko rozwiniętych, czy też teza ma zasięg globalny i obejmuje także te obszary, których mieszkańcy dzisiaj mają kłopoty z czytaniem i pisaniem, a także korzystaniem z urządzeń zasilanych energią elektryczną.

Jeszcze kilka lat temu, zanim pojawiły się nowoczesne gadżety mobilne, perspektywa przeprowadzki prasy drukowanej do Internetu wydawała się mglista i dość odległa. Na przykład Philip Meier (profesor dziennikarstwa na Uniwersytecie Karoliny Północnej) szacował precyzyjnie, że będzie to rok 2043²⁸, choć w pięć lat później, obserwując gwałtowny rozwój Internetu, był skłonny skrócić ten proces, i to o kilka dekad²⁹. Rupert Murdoch mówił w tym mniej więcej czasie, że w roku 2040 nie będzie już na świecie gazet papierowych, inni – widzieli to już w roku 2034. Jeffrey Cole (dyrektor Center for the Digital Future przy Uniwersytecie Południowej Kalifornii) prorokował (2008) w podobnym duchu (choć raczej ograniczając się do sytuacji w USA)³⁰: „Kiedy czytelnik papierowego dziennika umiera, na jego miejsce nie pojawia się nowy czytelnik. Ile czasu nam jeszcze pozostało? Dwadzieścia, może dwadzieścia pięć lat?”

Ale nie brak opinii (by nie rzec prorocत्व) mówiących, że rzecz rozstrzygnie się szybko, przed rokiem 2020. Jeszcze przed końcem XX wieku (1999) Dick Brass, wiceprezes Microsoftu, prognozował, że prasa drukowana może całkowicie zniknąć do roku 2018, a już od 2006 r. będzie można kopiować gazety z e-kiosków do pamięci specjalnych przenośnych urządzeń z ciekłokrystalicznymi ekranami³¹. Dekadę później, gdy już pojawiły się e-czytniki i smartfony (choć jeszcze nie było tabletów), Steve Ballmer, ówczesny prezes tegoż Microsoftu głosił:

W ciągu najbliższych dziesięciu lat cały świat mediów, komunikacji społecznej i reklamy stanie na głowie. Za dziesięć lat żadne z mediów nie będzie

²⁸ P.E. Meyer: Society Online: the Internet in Context, Edited by Philip N. Howart, Steve Jones, 2004.

²⁹ Zob. W. Smoczyński: Koniec wiadomości, *Polityka* nr 6 (2691), 7 II 2009, s. 38–43.

³⁰ Cyt. za: B. Poulet: dz.cyt., s. 21.

³¹ M. Schwarzgruber: Ekspansja elektronicznej prasy. Wizje Microsoftu, *Łączność* 2000, nr 1, s. 15.

funkcjonowało inaczej, jak tylko w Internecie. Żaden dziennik, żadne pismo nie będzie istniało w wersji papierowej. Wszystko będzie rozpowszechniane w formie elektronicznej³².

Bardziej ponurą wizję zagłady snuł w tym czasie Vin Crosbie (uchodzący w USA za czołowego analityka rynku mediów):

Ponad połowa spośród 1439 dzienników ukazujących się w Stanach Zjednoczonych przestanie istnieć pod koniec przyszłej dekady, niezależnie od tego, czy wychodzą w wersji papierowej, na stronach internetowych czy na e-papierze³³.

W połowie 2009 r., gdy już zadebiutował nowy, bardziej zaawansowany z perspektywy wydawców prasy model e-czytnika Kindle'a (Kindle DX, trzeci już model od 2007 r.), wspomniany magnat medialny Rupert Murdoch snuł wizję bardziej skonkretyzowane co do czasu („Za 10 lat większość czasopism będzie cyfrowa, dostarczana na e-czytniki, pecety, BlackBerry albo iPhone'y”), formy organizacyjnej („To, co dzisiaj bywa nazywane gazetami, ja nazywam organizacjami medialnymi lub, jeśli wolicie, przedsiębiorstwami dziennikarskimi, one pozostaną źródłami informacji”) i ogólnie filozofii zmiany („Istotą czasopism nie jest to, że są drukowane na papierze, lecz to, że dostarczają informacji. Papier jest tylko sposobem przekazu, a nie jego istotą”)³⁴. Zapewne także i miejsca – miał przypuszczać na myśli kraje zaawansowane technologicznie.

Gdy w rok później (2010 r.) pojawiły się pierwsze tablety, przybyło przepowiadaczy szybkiej przeprowadzki prasy do sieci. W Polsce najbardziej znanym entuzjastą tego procesu jest, jak się wydaje, wydawca *Przekroju* i (od niedawna) *Rzeczpospolitej* – Grzegorz Hajdarowicz. Jego zdaniem Polacy już za 4–5 lat będą masowo korzystać z tabletów, a lektura prasy na tym urządzeniu ma wiele zalet (m.in. ogromną oszczędność czasu)³⁵. Wiosną 2011 r., stawiając na elektroniczne, odpłatne wydanie najstarszego magazynu w Polsce (aplikacja na iPada), właściciel *Przekroju* podkreślał, że za sprawą rozwoju technologii odbiór mediów zmieni się w niewyobrażalny sposób, a w 2015 r. z tabletów będzie korzystało w naszym kraju 12 mln osób³⁶. W nowszej wypowiedzi (2012) podtrzymał, a nawet umocnił swój ubiegłoroczny optymizm:

Na koniec tego roku w Polsce będzie milion tabletów, wejdą w ich posiadanie niemal wszyscy czytelnicy *Rzeczpospolitej* i większość czytelników tygodników. Dlatego absolutnie przełomowy będzie rok 2013. [...] Ta rewolucja pozwoli nam dotrzeć także z *Przekrojem* do młodszego czytelnika, studentów, ale także bardziej wymagającej młodzieży licealnej³⁷.

³² Za B. Poullet, dz.cyt., s. 20.

³³ Tamże, s. 22.

³⁴ Cytaty pochodzą z wypowiedzi Ruperta Murdocha w Waszyngtonie, czerwiec 2009 r. Zob. T. Zachurski: Kindle na podpałkę, *Press* 2009, nr 7, s. 30.

³⁵ V. Makarenko, P. Skwirowski: Dlaczego tablety nie zastąpiły papieru, *Gazeta Wyborcza*, 9 IX 2011, s. 29.

³⁶ *Przekrój*: nowa cena, mniej stron, płatne wydanie internetowe, *Wirtualnemedi.pl*, 2011-03-25.

³⁷ G. Hajdarowicz: *Przekrój* bardziej lewicowy, a mniej kulturalny, *Wirtualnemedi.pl*, 2012-01-17.

Totalna elektronizacja nowoczesna (spersonalizowana)

Według tego stanowiska nawet prasa w wersji **elektronicznej** – w dzisiejszym rozumieniu – **się nie utrzyma**, będzie to spersonalizowana, **wyselekcjonowana informacja z wielu źródeł** (tyle, że produkowana przez redakcje).

Podkreśla się tutaj, że zmienia się model komunikowania, od *broadcast* do *multicast*, tzn. od pasywnego odbioru przez masową publiczność treści generowanych przez nielicznych mających profesjonalistów, mających fundusze na stacje nadawcze, redakcje i drukarnie, do platformy wymiany informacji, obrazów i emocji – w której każdy jest odbiorcą, ale i nadawcą komunikatów. W takim systemie przestaje być uzasadnione kupowanie gazety tylko dla przeczytania paru wybranych tekstów (autorów), natomiast będziemy tworzyć „własną gazetę”, wybierając z otaczającej nas wrzawy najbardziej smakowite kąski³⁸. Ten wybór będzie dokonywany m.in. przez specjalne algorytmy komputerowe.

Przywoływany tu wielokrotnie B. Poulet zwracał uwagę, że powoli rodzi się nowa forma czytania – fragmentów utworów, pojedynczych akapitów czy stron, a nie całych np. książek czy gazet, nawet nie artykułów w gazecie. Tekst w tym ujęciu nie ma początku ani końca, jest tylko zbiorem niezależnie istniejących fragmentów. Jest to już praktykowane od czasów wprowadzenia e-czytników Kindle'a³⁹. W tym duchu wypowiadał się też na konferencji INMA (Międzynarodowego Stowarzyszenia Marketingu Gazet Codziennych) w Krakowie w październiku 2010 r. Carlo d'Asaro Biondo (wiceprezes Google na Europę Południową i Wschodnią, Bliski Wschód oraz Afrykę). Utrzymywał, że w Internecie nie da się zarobić na całej gazecie, tak jak w wypadku wydań drukowanych, bo internautów interesują tylko konkretne artykuły, a nie całe wydania gazet. I Google zaoferowało wydawcom odpowiednią technologię do „rozpakowania” ich gazet⁴⁰. Spersonalizowane gazety, tyle, że w wersji drukowanej, mają już precedens, choć niezbyt udany od strony biznesowej⁴¹.

To pewna wizja przyszłości, trudno powiedzieć – jak odległej. Na razie doświadczenia w tworzeniu gazety spersonalizowanej nie są dobre, o czym świadczy kariera gazety *Niu* w Niemczech; ten płatny serwis elektroniczny (dostarczający prenumeratoremu informacji zindywidualizowanych, dotyczących tylko wybranych przez niego tematów), po kilkunastu miesiącach obecności w sieci (od połowy listopada 2009 do stycznia 2011) zniknął z rynku, gdyż nie udało się pozyskać minimum 5 tys. abonentów. Materiały w „gazecie” pochodziły z niemieckiej i zagranicznej prasy oraz serwisów internetowych⁴².

³⁸ E. M i s t e w i c z: Media tradycyjne czeka tabletoizacja, *Rzeczpospolita*, 11 II 2010, s. B10.

³⁹ B. P o u l e t: dz.cyt., s. 154–155.

⁴⁰ Dla wielu wydawców prasy świat mediów cyfrowych to świat chaosu, *Presserwis*, 4.10.2010; Wiceprezes Google w Krakowie: Internet wielką szansą dla prasy, *Wirtualnemedial.pl*, 2010-10-04.

⁴¹ T. B i t t n e r: Gazeta czyta ciebie, *Press* 2011, nr 10, s. 48–50.

⁴² K. D o m a g a ł a - P e r e i r a: Dziennik osobisty, *Press* 2010, nr 11, s. 36–38; *Presserwis*, 20.01.2011.

3.4. Koegzystencja równoprawna

Według zwolenników tego poglądu **utrzymają się obydwie formy** istnienia prasy – i drukowana, i online, przynajmniej tak długo, jak długo będą to trochę odmienne oferty (w poprzednich dziesięcioleciach też żadne nowe medium nie zabiło starego, choć zmusiło go do zmian).

Przetrwą zapewne istota prasy tradycyjnej, czyli pewien sposób przekazywania informacji (zbieranej, opracowywanej i analizowanej przez zespoły redakcyjne). Jednak wykorzystanie technik elektronicznych i internetowych (przesyłanie gazet do czytelników) spowoduje, że gazety będą docierać szybciej i być może w większym stopniu zaczną funkcjonować w czasie rzeczywistym, a nie od wydania do wydania. Ale póki choć część ludzi będzie chciała korzystać z informacji dostarczanej w sposób specyficzny dla prasy, czytać komentarze i artykuły, prasa na pewno nie zniknie. Nie do końca umiemy jednak określić, jaka będzie ta przyszłość⁴³. Niektórzy potentaci na prasowym rynku wydawniczym, nie negując szans i walorów nowych urządzeń mobilnych, podkreślają niezbywalne cechy wydań tradycyjnych. W tym duchu wypowiedział się Alexander Dieckmann, partner zarządzający Verlagsgruppe Passau, na Forum Ekonomicznym w Krynicy we wrześniu 2011 r.:

Owszem, tablet pozwala oszczędzać czas na lekturze, ale to nie to samo, co czytanie wersji drukowanej. Gazetę się otwiera, dotyka papieru. Gazety pozostaną na rynku, bo newsów można szukać na tablecie, ale komentarze i opinie lepiej się czyta na papierze⁴⁴.

Prasa drukowana przetrwa więc, ale tylko w symbiozie z ofertą elektroniczną – mobilnego serwisu wydawcy. Ten ostatni zawiera materiały aktualizowane na bieżąco, rozszerzające, multimedialne (obraz wideo, dźwięk), zamieszczone w sieci. Dostęp do niego dla czytelników wersji papierowej gazety będzie możliwy np. po sfotografowaniu telefonem komórkowym specjalnego kodu (tzw. *mobile tagging*) umieszczonego na gazecie. Wydawcy mogą więc zarabiać na opłatach od końcowego użytkownika oraz na mobilnych reklamach⁴⁵. Pionierami takich rozwiązań są Japończycy, i to już od końca lat 90. (np. dziennik *Asashi Shimbun*).

3.5. Koegzystencja niezrównoważona – odmasowiona

Zwolennicy takiego stanowiska głoszą, że prasa drukowana **przetrwa** (obok e-wydań), ale **w postaci niszowej**, reliktywnej: jako pismo dla elit, osób wybrednych (wymagających) i starszych (do ich naturalnego zejścia).

W przyszłości prasa stanie się produktem *haute couture* – jak to określił Juan Senor (międzynarodowy ekspert, wiceprezes firmy konsultingowej Innovation).

Gazeta drukowana przetrwa jako wysokiej jakości produkt dla wytrawnych czytelników. Aby sprzedawać tradycyjną gazetę za 5 euro, to musi być w niej coś

⁴³ Czy prasa ma przyszłość? Orliński pyta Orłowskiego, *Gazeta Wyborcza*, 22 II 2010, s. 36.

⁴⁴ Zob. V. M a k a r e n k o, P. S k w i r o w s k i: dz.cyt..

⁴⁵ Zob. M. L e m a n s k a: Cyfrowa przyszłość wydawców gazet, *Rzeczpospolita*, 16 XI 2009, B5.

interesującego, materiały wychodzące poza standardową informację, których czytelnik nie znajdzie w sieci – a więc jakieś ekskluzywne materiały. Chętnie płacimy za codzienną dawkę (w druku) własnych, dogłębnych, analitycznych materiałów.

Natomiast żadna gazeta nie przetrwa jako medium masowe, którym jest dziś. Wydawca, zdaniem Senora, tak jak w modzie – będzie musiał szukać zysków na poziomie niższym – *prêt-à-porter*, produkując zróżnicowany kontent dla różnych platform/kanałów/nośników dystrybucji. Tak „więc monomedialne gazety umrą, multimedialne gazety przetrwają”. Gazety, które mają się utrzymać w wersji drukowanej, muszą przejść od tradycyjnego modelu gazety wielotematycznej do modelu gazety skoncentrowanej na dwóch–trzech działach (np. ekonomia, polityka, sport). Bardziej skomplikowana jest sytuacja magazynów. Nowe wyzwania dla wydawcy to nowe dziennikarstwo i organizacja newsroomu cyfrowego: od dobrego materiału dziennikarskiego przez makroredaktorów wyspecjalizowanych w przykrzewaniu tego materiału (kontentu) dla potrzeb różnych platform komunikacji (smartfony, tablety, stronę internetową); za każdym razem trzeba to zredagować inaczej⁴⁶.

Wawrzyniec Smoczyński, publicysta *Polityki*, na podstawie obserwacji rynku amerykańskiego i rozmów z tamtejszymi ekspertami pisał w podobnym duchu:

Na dłuższą metę w większości krajów rozwiniętych utrzyma się wiodący dziennik i tygodnik, a konkurenci znikną lub zjedną do sieci. W krajach takich jak Polska, gdzie rewolucja nowych mediów przychodzi z opóźnieniem, zmiany będą mniej gwałtowne. Ale i u nas ocalała część prasy, tak jak wcześniej radio i telewizja, ulegnie specjalizacji, z masowej stanie się niszowa. I dalej pisze: Nie ma sensu gonić za masowym czytelnikiem, on już nie wróci. [...] Wydawcy prasy powinni skupić się na robieniu gazet dla tych, którzy pasjonują się wydarzeniami i potrafią docenić doskonale dziennikarstwo⁴⁷.

Rafał Agnieszczak (ekspert, m.in. szef portalu Fotka.pl) nakreślił wizję przyszłości według hasła „3x10”. Za 10 lat sprzedaż prasy będzie 10 razy mniejsza, a koszt egzemplarza 10 razy większy, kioski z prasą (drukowaną) będą reliktem. Nawet czytelnicy korzystający z nowoczesnych urządzeń cyfrowych (jakikolwiek one wówczas będą) staną się już elitą, gdyż większość społeczeństwa zadowolony się papką z agencji prasowych mieloną na wszelkie sposoby przez różnorakie media, pseudodziennikarskimi tekstami produkowanymi przez agencje PR oraz różnej maści dziennikarstwem obywatelskim, blogami, twitterami itp.⁴⁸

Trzy przytoczone wypowiedzi sugerują, że w niezbyt odległej przyszłości należy się spodziewać redukcji roli prasy drukowanej do postaci niszowej, elitarnej. Stanie się tak niezależnie od form egzystencji prasy wirtualnej, dominującej na rynku (tzn. w ilu i jakich, także dziś jeszcze nieznanych kanałach dystrybucji się pojawi), a także od walorów jej kontentu. W kwestii

⁴⁶ Wyjść z redakcji. Rozmowa Katarzyny Kopacz z Juanem Senorem, wiceprezesem międzynarodowej firmy konsultingowej Innovation, *Press* 2011, nr 5, s. 27–30.

⁴⁷ W. S m o c z y ń s k i: Koniec wiadomości, *Polityka* nr 6 (2691), 7 II 2009, s. 43.

⁴⁸ R. A g n i e s z c z a k: Trzy razy 10, *Press* 2010, nr 3, s. 85.

jakości informacji i publicystyki dostępnej w przekazach online eksperci nie ukrywają pesymizmu.

Można powiedzieć, że z jednej strony, na kurczącym się rynku prasy drukowanej dokona się selekcja pozytywna – przetrwają tytuły najsilniejsze, najlepsze pod względem oferty, markowe – „referencyjne”. Ich odbiorcami pozostanie elita społeczna, szukająca jakościowo wartościowych (pod względem merytorycznym i dziennikarskim) materiałów, nie zadowolająca się mierną sieczką oferowaną przez przyszłe serwisy elektroniczne. Zapleczem czytelnictwa prasy tradycyjnej zostaną także, w tym ujęciu, ludzie w wieku średnim czy starszej daty, mający utrwalone nawyki korzystania z zadrukowanego papieru (do naturalnego zejścia tych generacji). Nietrudno zauważyć, że cechy takie, jak elitarność oraz przynależność do starszej generacji tylko po części się pokrywają, zatem i potrzeby czytelnictwa tych kategorii mocno się rozmiągają. Może być i tak, że ci drudzy (starsi), skądinąd w dużym stopniu wykluczeni cyfrowo⁴⁹, nie zechcą już czytać drożących (wraz z wymuszonym wzrostem kosztów wydawniczych) i coraz bardziej elitarnych tradycyjnych wydań gazet i czasopism.

Z drugiej zaś strony, kręgi czytelnictwa stanowiące elity społeczne czy ekonomiczne, raczej chętnie (by być „trendy”) sięgające po wszelkie nowości technologiczne, równie dobrze jak na gazety kupowane dotąd w kiosku, mogą wydawać pieniądze (i to zapewne mniejsze, bo odpadają koszty druku i dystrybucji) na zamknięte, ekskluzywne materiały dostępne na płatnych portalach i w abonowanych aplikacjach na urządzenia przenośne, pozwalające w dodatku gromadzić w ich pamięci ogromne bazy użytecznych danych i archiwizować informacje.

Pewną słabością tej wizji jest przyjęte założenie, że w sieci (i w konsekwencji – za pośrednictwem współczesnych, a także nieznanych jeszcze kanałów dystrybucji) jesteśmy nieodwołalnie skazani na wspomnianą mierność wymuszoną wszechobecną, utrwaloną przez blisko dwie dekady „darmochą”. Tymczasem z wielu stron słychać i to poważne głosy⁵⁰, iż zbliżamy się już do kresu tego „dziecięcego” okresu rozwoju Internetu, w którym prawie wszystko było dostępne bezpłatnie. Owszem, nadal otwarta pozostanie tania „sieczka” informacyjna i rozrywkowa (głównie jako produkt nieskrepowanej twórczości niezliczonych społeczności internautów ery Web 2.0), choć i tu pojawią się bariery technologiczne związane z ograniczoną przepustowością sieci, co może prowadzić do stawiania zapór ekonomicznych. Natomiast za wysoko przetworzone treści należy oczekiwać opłaty w rozsądnej wysokości. Nadzieję na jej wyegzekwowanie dają właśnie nowe urządzenia mobilne, wymagające zainstalowania odpowiednich aplikacji oferowanych w różnego rodzaju sklepach internetowych typu AppStore czy Amazon. Co

⁴⁹ Podobno 20% społeczeństwa polskiego (dorosłych) nie widzi w ogóle potrzeby korzystania z Internetu. Ta kategoria, wraz z następstwem pokoleń, będzie się zapewne kurczyła, ale dopiero w dłuższym czasie.

⁵⁰ Znajdujemy je choćby w Posłowie (z października 2010 r.) do polskiego wydania przywoływanej wielokrotnie książki Bernarda Pouleta, wydanej we Francji w roku 2009 (a napisanej w 2008 r.). Zob. B. P o u l e t : dz.cyt., s. 269.

prawda, znane przykłady płatnych gazet wirtualnych z Ameryki (np. z jednej strony wyłącznie cyfrowy, ale nie imponujący jakością dziennik *The Daily*, z drugiej zaś – sieciowa wersja szacownego *The New York Times*’a), a tym bardziej z naszego kraju (eksperymentujący, także politycznie – w kierunku lewicowym, z coraz chudszą zawartością tygodnik *Przekrój* czy solidna w warstwie ekonomiczno-prawnej, ale rozpolitykowana, konserwatywna *Rzeczpospolita*) nie uzasadniają jeszcze optymizmu na dziś, ale podsycają, mniej lub bardziej, nadzieje na lepsze jutro tej nowej formy dystrybucji prasy (zarówno wymienionych tytułów, jak i ich naśladowców). Niewątpliwą przewagą wersji elektronicznej jest natychmiastowy dostęp do najnowszej edycji pisma niezależnie od tego, gdzie się aktualnie znajdujemy (jak daleko od tradycyjnej sieci dystrybucji wydania drukowanego – np. gdy przebywamy dłużej za granicą), a cenimy dany tytuł. W innym jednak wypadku, tzn. mając równie łatwy dostęp do wersji papierowej, jak i elektronicznej, ważnym kryterium wyboru (płacić – nie płacić za treść) będzie już rachunek ekonomiczny: co się bardziej kalkuluje (wliczając ewentualny koszt i gadżetu, i abonamentu): dostęp do wersji płatnej markowego produktu czy też zadowalanie się darmową wersją typu „no name”. W wypadku zaś odpowiedzi pozytywnej (czyli „płacić”) ważną okolicznością będą utrwalone nawyki („tradycjonalizm” – cenimy zapach papieru vs. „trendsetterstwo” i „gadżetomania” – wolimy dotyk urządzenia mobilnego).

Potoczne doświadczenie podpowiada, że nie poszukujemy przetworzonych, wysokiej jakości informacji i materiałów na wszelkie tematy, tylko raczej z wybranych kilku dziedzin, które nas naprawdę interesują (ze względów zawodowych, edukacyjnych, hobbistycznych etc.). Za te ostatnie możemy (jeśli będziemy musieli) płacić i to niezależnie od mniej lub bardziej nowoczesnej formy dostarczenia tego materiału (kanałów dystrybucji). Jednakże większe szanse na skuteczne wdrożenie, upowszechnienie modelu odpłatnego korzystania z prasy online (jak i zawartości wyspecjalizowanych witryn internetowych niemających odpowiednika na rynku prasowym) można wiązać, jak się wydaje, z własnością, której brak tradycyjnej prasie. Idzie o zdolność agregacji treści z różnych źródeł (tekst plus ewentualne przekazy multimedialne) na określone, wyspecjalizowane i wysoko przetworzone tematy. I to jest właśnie ta mocna strona Internetu, jako środowiska działania mediów konwergentnych, choć znane są przecież, niezbyt udane, eksperymenty z abonowaniem spersonalizowanych gazet dostarczanych do domu w wersji drukowanej

3.6. Ostra selekcja referencyjna

Hipotetyczni wyznawcy tego stanowiska (trudno w takiej konfiguracji przypisać go konkretnemu autorowi) żywiliby przeświadczenie, że prasa drukowana **przetrwa, choć tylko w wersji elitarniej, za to przy likwidacji konkurencji ze strony kontentu online.**

Dziennikarstwo internetowe czeka niechybna śmierć wskutek wpadnięcia w „pułapkę klikalności”. Nastąpi bowiem dramatyczne obniżenie jakości

kontentu online, aby zwiększyć ruch na stronie i przyciągnąć reklamodawców. A to z kolei zaowocuje obniżeniem wiarygodności medium i uznaniem go za bezużyteczny „szlam” (chłam). W cenie zostaną tylko kanały referencyjne, tzn. takie, do których odbiorcy mają zaufanie, dostarczające wartościowej „informacji referencyjnej”, od sprawdzonych autorów – stanowiących autorytety dla swoich odbiorców⁵¹. Bernard Poulet w formie anegdotycznej przywołuje filmik internetowy „Epic 2014” przedstawiający ewolucję mediów w najbliższych latach⁵². Kończy się on w dniu, w którym *The New York Times* ogłasza, że przestaje zamieszczać swoje wiadomości online i ukazywać się będzie nadal wyłącznie w wersji papierowej: jako gazeta dla wąskiego kręgu odbiorców, „wyłącznie dla elit i osób starszych”.

Jest to zatem wariant pesymistyczny, bo co prawda prasa drukowana wychodzi z tego pojedynku zwycięsko, ale mocno wykrwawiona, z wymierającą publicznością, a pozbycie się konkurencji ze strony podupadającej prasy online satysfakcji nie przynosi, pozbawiając masy potencjalnych odbiorców wartościowego kanału informacji. W dłuższej perspektywie czasowej oznaczałoby to *de facto* zmierzch zainteresowania informacją w ogóle.

4. Zatem co czeka prasę (z perspektywy retro i nie tylko)

Pytanie to dręczyło ekspertów – wydawców i medioznawców, na ówczesnym głęboko podzielonym Wschodzie i Zachodzie już cztery dekady temu, tzn. na początku lat 70. XX wieku, gdy telewizja stawała się groźnym rywalem. Dowody tego znajdujemy w kilku tomach materiałów przetłumaczonych i wydanych wówczas w krakowskim OBP⁵³. Autorzy próbowali wówczas sięgać wyobraźnią do roku 2000, działając w zupełnie innej epoce technologicznej, w której realnie nie było jeszcze ani komputerów osobistych, ani nawet wielokanałowej telewizji kablowej czy satelitarnej, a japońskie eksperymenty z drukowaniem gazety (przywoływana już *Asahi Shimbun*) w domu abonenta były znane niewielu i mało zachęcające (wydrukowanie jednej strony niewielkiego formatu zajmowało około 5 minut, a całego pisma – 2 godziny; można było jednak zamówić tylko wybrane, interesujące kolumny)⁵⁴. Owoce przyszłej rewolucji technicznej mogły być tylko niejasno przeczuwane (np. konwergentne multimedia, znaczne zwiększenie liczby i rodzajów urządzeń do komunikacji) bądź, w erze przedcyfrowej, naiwnie wyobrażane (np. sposób połączenia dźwięku czy obrazu z tekstem, wmontowania trójwymiaru etc.).

Dla Elizabeth Noelle-Neumann wyróżnikiem gazety na tle ówczesnych mediów elektronicznych była „dysponowalność” treści, swoboda wyboru

⁵¹ E. Mistewicz: dz.cyt.

⁵² B. Poulet: dz.cyt., s. 53.

⁵³ Zob. m.in. następujące tomy: *Perspektywy prasy lokalnej*, Materiały – Zeszyt 17, OBP Kraków 1972; *Przyszłość komunikowania masowego*, cz. IV, Materiały – Zeszyt 27, OBP Kraków 1975.

⁵⁴ Zob. D. G i e o r g i j e w: *Przyszłość gazety i gazeta przyszłości*, [w:] *Przyszłość komunikowania masowego*, dz.cyt., s. 21.

(większa możliwość selektywnego korzystania), pełność materiału (w którym każdy znajduje coś odpowiadającego jego zainteresowaniom), a wreszcie – możliwość określenia samemu miary czasowej dla przyjmowania informacji (co jest niezbędnym warunkiem zaspokojenia potrzeby rozumienia)⁵⁵. Dzisiejsze gazety online, mimo iż są elektroniczne, przejmują zestaw tych walorów (a pliki cyfrowe łatwiej jest w pamięci urządzenia archiwizować i wielokrotnie przywoływać w dowolnym czasie i miejscu).

Modna była w owym czasie teza, przekuta w slogan „gazeta jutra – komentarzem dnia”, że w starciu z ekspansywnymi mediami elektronicznymi, dostarczającymi szybkiej informacji, prasa codzienna znajdzie ratunek w modelu medium komentującego, poszerzającego i pogłębiającego wiedzę zdobytą z radia czy telewizji. Dzisiaj media internetowe są nieporównanie szybsze w dostarczaniu informacji. W roku 2012 *Gazeta Wyborcza* próbuje, na swój sposób, pomysł ten wdrożyć, zakładając, że jej czytelnik po informacji sięga do ciągle aktualizowanych serwisów na portalach Wyborcza.pl i Gazeta.pl, natomiast w drukowanej wersji pisma znajdują się prawie wyłącznie materiały publicystyczne, nadające wyższą jakość. Tymczasem jest to traktowane przez rywali rynkowych i ekspertów jako ryzykowny i raczej egzotyczny eksperyment⁵⁶, a warto pamiętać, że już w 1972 r. Walerzy Pisarek i Jerzy Mikułowski Pomorski dystansowali się od tego kierunku ewolucji gazet⁵⁷.

U progu drugiej dekady XXI wieku, gdy bardzo szybko zmienia się sposób konsumpcji mediów, często mówi się i pisze o nieuchronnym procesie transformacji z „**print**” do „**online**”. W konsekwencji – niezależnie od stopnia akceptacji tej tezy – wylania się kwestia (nowej) tożsamości medium. „Istotą czasopism nie jest to, że są drukowane na papierze, lecz to, że dostarczają informacji. Papier jest tylko sposobem przekazu, a nie jego istotą – głosił Rupert Murdoch trzy lata temu (2009) w Waszyngtonie⁵⁸. Jeśli przyznać mu rację, to zasadne jest dziś pytanie, co jest jeszcze gazetą (niezależnie od periodyczności i kanałów rozpowszechniania), a co nią już być przestaje? Zdrowy rozsądek podpowiada, że „**gazeta**”, papierowa czy cyfrowa (w przytaczanej wcześniej nomenklaturze ZKDP – „wydania cyfrowe” i część „publikacji cyfrowych” włącznie z wydaniem tytułów prasowych istniejących jedynie w wersji elektronicznej) kojarzy się z czymś stabilnym, postacią skończoną (choć w wersji elektronicznej mogą się pojawiać dodatkowe funkcje, np. inny, na życzenie odbiorcy, porządek kolumn niż w wydaniu papierowym, albo też często publikowane są dodatkowe materiały wzbogacające czy uzupełniające wydanie papierowe – traktowane jako wartość dodana). Zupełnie odmiennym bytem jest „**serwis online**” (nie ma chyba lepszego słowa), kojarzący się z ciągłą aktualizacją, dopływem na bieżąco

⁵⁵ E. Noelle-Neumann: Dlaczego gazeta żyć będzie nadal, [w] *Perspektywy prasy lokalnej*, dz.cyt., s. 77–86.

⁵⁶ Zob. *Dziennik bez newsów*, *Press* 2012, nr 4, s. 5.

⁵⁷ W. Pisarek, J. Mikułowski Pomorski: *Perspektywy rozwoju codziennej prasy lokalnej i centralnej na świecie i w Polsce*, [w] *Perspektywy prasy lokalnej*, dz.cyt., s. 5–34.

⁵⁸ Cyt. za T. Zachurski: *Kindle na podpałkę*, *Press* 2009, nr 7, s. 30.

newsów. Byłaby to więc „gazeta nieskończona”, rzeka bądź przynajmniej strumyk informacji. Można więc zadać pytanie, czy serwisy online są w stanie funkcjonować samodzielnie, gdyby któregoś dnia zbankrutowali wszyscy wydawcy gazet? I często (a nawet na ogół) słyszymy odpowiedź „nie”: portale (serwisy) informacyjne, jeśli chcą pozostać darmowe, pasożytują – żywią się głównie szeroko rozumianymi (co do gatunku dziennikarskiego) newsami, a raczej materiałami produkowanymi przez redakcje zewnętrzne (agencje informacyjne, newsroomy wydawnictw prasowych, stacji radiowych czy telewizyjnych), choć nie brak przecież przykładów odwrotnych – uprawiania tzw. dziennikarstwa internetowego, bez poczucia potrzeby wychodzenia z redakcji w teren. W praktyce żyjemy już w erze działania swoistych fabryk informacji, produkujących materiały dla możliwie wielkiej liczby kanałów dystrybucji. Znowu nasuwa się podpowiedź właściciela News Corporation: „To, co dzisiaj bywa nazywane gazetami, ja nazywam organizacjami medialnymi lub, jeśli wolicie, przedsiębiorstwami dziennikarskimi, one pozostaną źródłami informacji”⁵⁹.

Czy zatem prasa drukowana nie ma – przynajmniej w dłuższej perspektywie czasowej – żadnej przyszłości? Odpowiedź tradycjonalistów i zwolenników nowoczesności będzie zapewne odmienna, obciążona „ideologicznie”. Na to pytanie nie ma dziś jednak satysfakcjonującej odpowiedzi. W poprzednim podrozdziale zarysowałem co najmniej sześć możliwych wariantów przyszłości prasy, i w połowie z nich jest miejsce na gazety w wersji drukowanej, choć krąg ich odbiorców zapewne będzie się kurczył.

Można natomiast gdybać, czy dzisiejsze urządzenia mobilne są wystarczająco dobrymi nośnikami cyfrowej wersji gazet i czasopism, by przechwytywać coraz większą liczbę czytelników wersji papierowej albo pozyskiwać zupełnie nowych. Mimo nieskrywanego optymizmu wielu entuzjastów nowych technologii (jak choćby wspomniani wcześniej R. Murdoch czy w naszym kraju G. Hajdarowicz) można mieć co do tego sporo wątpliwości. Smartfony zapewne świetnie się sprawdzą do odbioru wiadomości z serwisów online, ale już nie bardzo (przekątna ekranu, rozdzielczość obrazu) do lektury „prawdziwych” gazet cyfrowych. Tablety, z którymi wydawcy wiążą największe, jak się wydaje, nadzieje przeniosą aktywność użytkowników raczej w kierunku rozrywki: na materiały wideo i gry online. E-czytniki zaś, mimo iż dostępne ze względu na stosunkowo niską cenę, pozostaną raczej narzędziami do celów, dla których zostały stworzone: lektury i magazynowania e-booków. Spośród komputerów przenośnych zapewne nadzieje można wiązać z wchodzącymi dopiero na rynek ultrabookami, ale w ich wypadku niekorzystnie działa bariera cenowa. Dla przeniesienia w skali bardziej masowej czytelnictwa gazet i czasopism na nośniki elektroniczne przełomowe może się okazać komercyjne wprowadzenie ekranów elastycznych (e-papieru), nad którymi wciąż jednak (od lat) trwają prace eksperymentalne. Przy okazji należałoby może prowadzić pogłębione badania nad recepcją informacji otrzymywanych drogą elektroniczną: czy nie jest aby tak, że

⁵⁹ Tamże.

świadomość posiadania w pamięci urządzenia (mobilnego) dużej masy materiałów archiwalnych (swoistej biblioteki newsów) zmniejsza aktywność czytelnictw?

Niezależnie od środków technicznych, wyzwaniem pozostaje zapewnienie modelu biznesowego, pozwalającego producentom treści, a więc i wydawcom prasowym, zarabiać tak, jak zarabiają na gazetach drukowanych. Jest to obecnie wąskie gardło działalności wydawniczo-prasowej; jego pokonanie (wymuszenie odpłatności za dystrybucję treści) otworzy szerszą drogę do upowszechnienia nowych form czytelnictwa prasy; w przeciwnym wypadku skończy się katastrofą ekonomiczną wielu wydawców, którzy w ostatnich latach uwierzyli, że podążają w dobrym kierunku, mimo iż – przynajmniej na dziś – dopłacają do interesu. Jest to jednak temat na osobny artykuł.

Dzieje prasy informacyjnej pokazują, że w pewnym momencie, już pod koniec XIX wieku nastąpiło oddzielenie prasy poważnej od prasy sensacyjnej – bulwowej i rewolwerowej (później – w międzywojniu – przybrała ona formę tabloidu). Z kolei w latach 90. XX wieku na Zachodzie⁶⁰ (sztokholmskie *Metro* i inne), u nas zaś na początku XXI wieku (*Aglomeracyjna Gazeta Bezpłatna Metro*, *Metropol*, *Metro Agory*, *Dzień Dobry* i in.), nastąpiło wydzielenie niższej jakościowo prasy darmowej („gazeta 10 minut”) z poważnej, opiniotwórczej oferty dzienników. Prawdopodobnie nadchodzi czas na to, by na podobnej zasadzie rozdzielił się kontent prasy elektronicznej, choć w tym wypadku droga byłaby odwrotna: od powszechnej otwartości dostępu do materiałów zhomogenizowanych (wymieszanych – różnej jakości) do treści ekskluzywnych, zamkniętych dla amatorów darmochoy.

⁶⁰ Pierwszą falę gazet darmowych na Zachodzie opisał Walery Pisarek już u progu lat 70. Zob. Z. Dąbek: Periodyczne wydawnictwa darmowe, *Zeszyty Prasoznawcze* 1970, nr 4, s. 83–85. [Z. Dąbek – pseudonim W. Pisarka – przyp. red.]

TOMASZ MIELCZAREK

POLSKIE GAZETY W CYFROWEJ SIECI

Nawet mało wprawny obserwator polskich mediów zauważy, że w ostatnich latach Polacy przestali czytać drukowane gazety. Marna kondycja prasy codziennej skłania do zadania pytania o dalsze jej losy. W odpowiedzi słyszymy coraz częściej, że jedynym dla niej ratunkiem jest opuszczenie drukowanego matczynika i wkroczenie do cyberprzestrzeni. Warto się zatem nieco dokładniej przyjrzeć, jak radzi sobie tam polska prasa i czy rzeczywiście zawładnie ona wirtualnym światem. Trudno przy tym nie zauważyć, że rozwój technologii cyfrowych, których swoistą kwintesencją jest Internet, choć gwałtowny, miał charakter wieloletniej ewolucji. Początków sieci informatycznych można bowiem poszukiwać już w latach 60. XX wieku, jednak na kontakt z Internetem Polacy musieli czekać aż do 1990 r., kiedy to zniesiono embargo na dostęp naszego kraju do najnowszych technologii informatycznych¹. Współczesną postać Internet zaczął przybierać po 1992 r., tj. po pojawieniu się stron WWW i związanych z nimi przeglądarek, zwłaszcza wbudowanej w system operacyjny Windows przeglądarki Internet Explorer. W pierwszą fazę umasowienia polski Internet wszedł dopiero w 1996 r., gdy Telekomunikacja Polska uruchomiła telefon dostępowy 0202122². Z powodu bieżącego naliczania impulsów ten sposób dostępu był wyjątkowo drogi, lecz przyczynił się do wyjścia Internetu z akademicko-biznesowej enklawy i upowszechnienia go wśród prywatnych odbiorców.

Początkowo zainteresowanie Polaków zawartością Internetu nie było zbyt duże. Świadczą o tym badania socjologiczne, które regularny i profesjonalny charakter zyskały dopiero u schyłku lat 90. XX wieku. Zauważmy, że Główny Urząd Statystyczny rejestruje aktywność Polaków w sieci dopiero od 2000 r. W roku tym na 1000 osób niespełna 73 korzystało z Internetu, podczas gdy wskaźnik ten dla wysoko rozwiniętych krajów europejskich wahał się pomiędzy 300–400³. W 2007 r. korzystało z sieci 400 na 1000 Polaków, a np. we Francji i we Włoszech było to ponad 500 osób, w Wielkiej Brytanii ponad 700, a w krajach skandynawskich interesujący nas parametr oscylował wokół 800. Dopiero od 2004 r. GUS podczas badania kondycji

¹ Embargo dla Polski zniósł amerykański Komitet Koordynacyjny Wielostronnej Kontroli Eksportu (Co-Com) w lutym 1990 r. Rok później – 17 sierpnia 1991 r., dokonano pierwszego połączenia internetowego pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a Uniwersytetem w Kopenhadze. M. Bartoń, Urodziny polskiego internetu, *Gazeta Wyborcza*, 18.08.2011, s. 22.

² Szerzej na ten temat zob. np. L. Olszanski: *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006.

³ Mały Rocznik Statystyczny GUS, Warszawa 2010, s. 591.

gospodarstw domowych wprowadził kategorię „komputery osobiste z dostępem do Internetu”. Dobrem tym dysponowało w owym czasie zaledwie 16,9% polskich gospodarstw domowych. Wskaźnik 50% przekroczyliśmy dopiero w 2009 r., choć dynamika ostatnio zachodzących zamian jest imponująca, bowiem w 2010 r. 63,4% polskich gospodarstw domowych korzystało z zasobów Internetu.

Za protoplastę polskich informacyjnych mediów elektronicznych uważa się *Donosy*. „Gazetę” tę zaczęła wydawać w sierpniu 1989 r. grupa młodych fizyków z Uniwersytetu Warszawskiego. Umieszczali w niej informacje wybrane z klasycznej drukowanej prasy i rozsyłali pocztą elektroniczną do swych polskich kolegów przebywających za granicą. *Donosy* z dzisiejszego punktu widzenia można uznać za blog informacyjny. Miały one subiektywny charakter, mieszano w nich gatunki informacyjne i publicystyczne, a dobór informacji był przypadkowy. Periodyk ten rozsyłano do ok. 3 tys. osób⁴.

Polskie profesjonalne media wkroczyły do Internetu stosunkowo późno. Zapewne jako pierwsza pojawiła się tam w październiku 1994 r. krakowska mutacja *Gazety Wyborczej*. Rok później uruchomiono elektroniczne wydania *Gazety Wyborczej*, *Życia Warszawy* i *Rzeczpospolitej*. Zauważmy, że jako pierwsze w sieci znalazły się te polskie gazety, które były prekursorami zmian technologicznych. To właśnie w nich najwcześniej wprowadzono elektroniczne programy edytorskie umożliwiające nie tylko opracowywanie poszczególnych wydań w ramach wewnątrzredakcyjnej sieci (intranet), ale też – dzięki stałym łączom – współpracę *online* z lokalnymi mutacjami.

Już od samego początku obecność klasycznych mediów w Internecie budziła poważne wątpliwości. Wydaje się, że najistotniejszym czynnikiem hamującym rozwój elektronicznej prasy była obawa o utratę czytelników, którzy mając możliwość korzystania z bezpłatnych treści, zaprzestaną kupowania drukowanych gazet, a to podważy materialne podstawy funkcjonowania wydawnictw. W polskich realiach lat 90. XX wieku, gdy Internet był ciągle technologiczną nowinką, z której korzystała niewielka część społeczeństwa, obawy te były nieco przesadne. Za wprowadzaniem drukowanych gazet do sieci przeważały względy promocyjno-prestiżowe. Obecność w Internecie uznano za jedną z form promocji prasy zwłaszcza w tych środowiskach, które nie sięgały po media drukowane. Liczono też, że internauci po zapoznaniu się z gazetami upowszechnianymi drogą elektroniczną zmienią swe nawyki czytelnicze i zaczną kupować tytuły, które wcześniej nie były im znane. Dlatego też w drugiej połowie lat 90. obecność klasycznej polskiej prasy w Internecie rosła lawinowo. Rzadko jednak redakcje uruchamiały choćby namiastkę portalu, zwykle oferowano statyczne strony teleadresowe, okraszane niezbyt świeżymi treściami informacyjnymi.

Trudno się zatem dziwić, że początkowo nawet w wymiarze globalnym elektronicznej prasie nie udawało się zyskać większej popularności niż klasycznym portalom. Widać to było zwłaszcza w Polsce, gdzie w latach 90. XX w. najchętniej odwiedzanym miejscem Internetu był Onet.pl. Pierwotnie

⁴ L. Olszański: jw., s. 13.

był to katalog odsyłaczy do innych stron internetowych. Pomysł założonego w 1996 r. Onetu skopiowano ze starszej o dwa lata amerykańskiej wyszukiwarki Yahoo. O lawinowo rosnącej popularności Onetu.pl przesądził też fakt, iż portal, oprócz ciekawych linków, katalogów tematycznych, własnego sklepu itp., zaoferował usługi komputerowe, tablicę ogłoszeń, a nade wszystko pocztę elektroniczną. Dopiero później zaczął realizować funkcje informacyjne. Z badań przeprowadzonych w 2001 r. wiadomo, że najpopularniejszą stroną wśród Polaków korzystających z Internetu był Onet (72,8% wskazań), następnie Wirtualna Polska (58,6%) i Interia (36,4%)⁵.

Rosnąca popularność Internetu, a nade wszystko wzorce zagraniczne, skłoniły twórców polskich witryn i portali do umieszczania w nich treści reklamowych. Nikt nie ujawniał w owym czasie precyzyjnych danych o dochodach z reklam internetowych. Zwykle ograniczano się jedynie do spekulacji opierających się na cennikach, chętnie przy tym cytując wydawców, którzy przepowiadali świetlaną przyszłość tej formie czerpania zysków z Internetu. Podobnie rzecz się miała z wartością przedsiębiorstw internetowych. Analitycy rynku ustalali ich ceny bardzo dowolnie. Dla przykładu podajmy, że w 2000 r. internetowy segment Agory miał kosztować od 1 do 3,5 mld zł⁶.

Równie nieprecyzyjnych danych używano w pierwszej dekadzie XXI wieku. Według szacunków w 1999 r. wartość polskiej reklamy internetowej wynosiła 2 mln dolarów⁷, a w 2006 r. było to 229 mln zł, co stanowiło 3,8% udziałów w rynku. Inna firma badawcza szacowała, że w 2008 r. interesująca nas wielkość przekroczyła 1 mld zł⁸, a w 2010 r. było to już 1,6 mld zł⁹. Niezależnie od niskiej precyzji tych danych, w których nie wyodrębniono faktycznych zysków reklamowych czerpanych przez prasę elektroniczną i inne formy reklamy internetowej, stwierdzić można, że wzrost wpływów z tej działalności wykazywał bardzo wysoką dynamikę. Z drugiej zaś strony zyski czerpane przez elektroniczną prasę okazywały się symboliczne wobec zysków kreowanych przez prasę drukowaną. Według badań The Economist Newspaper Limited w USA cyfrowe media generują tylko ok. 9% tego, co zarabia prasa drukowana. W 2011 r. na całym świecie prasa drukowana miała przynieść 152,2 mld dolarów zysków, a prasa cyfrowa 14,1 mld dolarów. W 2015 r. ma być to odpowiednio: 163,2 i 23,4 mld dolarów¹⁰. Można zatem stwierdzić, że przychody z mediów elektronicznych, choć istotne, długo jeszcze nie będą miały decydującego wpływu na kondycję całych przedsiębiorstw prasowych.

Na pierwszy rzut oka czytelnictwo treści prasowych upowszechnianych poprzez Internet wydaje się imponujące. Około 90% czytelników zna zawartość prasy dzięki Internetowi, a jedynie 10% dzięki wersjom drukowanym.

⁵ Badania NetTrack SMG/KRC za: Media w badaniach, Poznań 2003, s. 87.

⁶ Por. Agora – raport analityczny CDM PEKAO z 28.04.2000 r. (dostęp: www.bankier.pl).

⁷ IDC, Zenith Media, cyt. za: Raport roczny Agory, Warszawa 1999, s. 25.

⁸ Szacunki PricewaterhouseCoopers (PwC) za: finanse.wp.pl (22.08.2011).

⁹ Raport z badania IAB AdEx przeprowadzonego przez PwC na zlecenie IAB Polska za: geldamediowa.pl (22.08.2011).

¹⁰ Dane za: Rzeczpospolita, 16.06.2011, s. B6.

Niemniej jednak trzeba pamiętać, że wartość informacyjna mediów elektronicznych jest niższa niż klasycznych mediów. Bliższa analiza zawartości Internetu ujawniła, że pasożytuje on na drukowanej prasie. Badania Instytutu Monitorowania Mediów wskazują, że wszystkie media najchętniej cytują prasę. Jest ona przywoływana cztery razy częściej niż radio i telewizja i aż dziesięć razy częściej niż źródła internetowe¹¹. W 2009 r. *Financial Times* zlecił badania cyrkulacji treści w Internecie. Firma badawcza Autributor przez miesiąc śledziła losy 101 tys. artykułów opublikowanych w 157 amerykańskich gazetach. Okazało się, że dosłownie skopiowano je 112 tys. razy i upowszechniono na 75 tys. witryn. Badane artykuły zostały częściowo skopiowane 520 tys. razy. Najczęściej takie zdarzenia generował portal Google, a jednie 10% nielegalnych kopii było wątpliwą zasługą blogerów. Przeciętny artykuł z amerykańskiej prasy kopiowany był w całości lub częściowo blisko pięć razy. Im bardziej prestiżowe i opiniotwórcze było dane medium, tym liczba niedozwolonych kopii rosła. Według innych badań w ciągu roku amerykańscy wydawcy tracili na tym piractwie ok. 250 mln dolarów¹².

Polscy internauci szanowali własność intelektualną w jeszcze mniejszym stopniu. Firma Newton Media na zlecenie ZKDP zbadała cyrkulację polskich artykułów prasowych. Okazało się, że np. tekst opublikowany 12 maja 2010 r. w *Dzienniku – Gazecie Prawnej* w ciągu doby miał 43 powtórzenia, z czego 35 w Internecie. Opublikowany przez *Rzeczpospolitą* także 12 maja 2010 r. artykuł „Rekordowe odprawy w energetyce” powielono 24 razy, z czego 16 razy w Internecie¹³. Redakcja *Gazety Prawnej* oceniała, że tylko w 2009 r. ukradziono jej teksty o wartości 1 mln zł.

Chociaż kradzież własności intelektualnej irytowała wszystkich wydawców, dopiero gdy zajął się nią Rupert Murdoch, uczyniono z niej jeden z istotniejszych problemów funkcjonowania drukowanej prasy. Światowy potentat medialny zadał proste, ale istotne pytanie: dlaczego to inni zarabiają na naszym informacyjnym produkcie? Zasugerował, że należy ograniczyć, a nawet zamknąć bezpłatny dostęp do treści wytwarzanych przez profesjonalnych dziennikarzy, a jeśli ktoś chce korzystać z ich usług, powinien za nie płacić. Inicjatywę tę poparli inni, w tym europejscy wydawcy, a związki dziennikarskie domagały się nawet od Komisji Europejskiej, by dla firm upowszechniających dostęp do Internetu wprowadzić podatek, który zasili prenumeratę e-dzienników i płatnych serwisów¹⁴.

Pierwszą reakcją obronną prasy polskiej na bezprawne kopiowanie jej zawartości było ograniczanie dostępu do całego tekstu, zwłaszcza publicystyki (*Rzeczpospolita*), przekierowywanie na portal gazety, wprowadzanie opłat za dostęp do tekstów archiwalnych (*Rzeczpospolita*, *Gazeta Wyborcza*, *Gazeta Prawna*), czy zachęcanie do e-prenumeraty. Najszybciej na pobieranie

¹¹ Badania IMM z maja 2011 r. Cyt. za: www.press.pl/raporty (4.07.2011).

¹² V. M a k a r e n k o : Gazety okradane w internecie, *Gazeta Wyborcza*, 3.12.2009; t e n z e : Wszechwidzące oko wydawców, tamże, 2–3.05.2009.

¹³ Za: *Rzeczpospolita*, 29.06.2010, s. B7.

¹⁴ *Gazeta Wyborcza*, 15.09.2010.

opłat za dostęp do własnych treści zdecydowały się gazety informacyjno-ekonomiczne: *Gazeta Prawna* i *Rzeczpospolita*. Powieliły zatem rozwiązania przyjęte przez amerykańską prasę Ruperta Murdocha. Przypomnijmy bowiem, że w sierpniu 2008 r. kupił on grupę Dow Jones, w skład której wchodził jeden z niewielu dzienników o zasięgu globalnym: *The Wall Street Journal*, który niemal natychmiast zamknął bezpłatny dostęp do swych treści. Dwa lata później elektroniczne wydanie tej gazety kupowało ok. 1 mln abonentów, a wersję papierową – 390 tys. osób. W tym samym czasie elektroniczne wydanie innego dziennika ekonomicznego *Financial Times* miało ponad 200 tys. abonentów, a *New York Times* – 100 tys.

Pisząc o informacji w Internecie, wypada zwrócić uwagę, że jest ona upowszechniana w różnorodnych formach. Oprócz odpowiedników klasycznych mediów drukowanych, stacji telewizyjnych i radiowych znajdziemy w Internecie samoistne portale informacyjne, rozrywkowe, filmowe, hobbystyczne itp. Nieskończoną paletę propozycji poszerzają prywatne, ale ogólnie dostępne witryny, portale społecznościowe itp. Z tej ogromnej oferty zwróćmy uwagę zwłaszcza na portale informacyjne i e-prasę. Jak już wspomniano, pierwszymi portalami informacyjnymi, a pierwotnie – katalogami stron internetowych były: Onet, Wirtualna Polska i Interia. Choć w połowie lat 90. XX wieku pojawiły się też portale redakcji prasowych, radia i telewizji, polscy internauci dostrzegali je w ograniczonym stopniu. Podobnie rzecz się miała w kolejnej dekadzie. Według badań firm Gemius w 2010 r. najpopularniejszym portalem wśród polskich internatów była Grupa Google. Portal Grupy Gazeta.pl pojawiał się dopiero na 5. pozycji, choć zaliczało się do niego ok. 100 różnorodnych wyspecjalizowanych serwisów (zob. tabela 1).

Tabela 1. Dziesięć najpopularniejszych witryn w polskim Internecie w listopadzie 2010 r.

Witryna	liczba użytkowników w mln	Liczba odsłon w mln	zasięg w procentach
Grupa Google	16,8	–	92
Grupa Onet.pl	13,3	3 142	73
Grupa Wirtualna Polska	12,1	2 449	67
Grupa NK.pl	11,9	–	65
Grupa Gazeta.pl	11,7	1 163	64
Grupa Allegro.pl	11,6	5 657	64
YouTube.com	11,5	–	63
Grupa Interia.pl	11,4	1 188	63
Grupa O2.pl	10,2	1 135	56
Grupa Wikipedia	9,2	–	51

Źródło: Megapanel PBI/Gemius za: *Internet 2011*, dodatek do miesięcznika *Press* 2011, nr 3.

Popularność serwisów prasowych w zasadzie powielala ranking czytelnictwa ich papierowych odpowiedników. Wyjątkiem od tej reguły były elektroniczne serwisy dzienników ekonomicznych i regionalnych; zainteresowanie nimi było proporcjonalnie wyższe od zainteresowania ogólnopolskimi dziennikami informacyjno-publicystycznymi (por. tabela 2 i tabela 3). Zjawisko to tłumaczyć można większą popularnością Internetu wśród menedżerów, prawników i ekonomistów oraz czytaniem dzienników regionalnych przez Polaków przebywających za granicą, dla których była to jedna z niewielu dostępnych form stałego kontaktu z krajem pochodzenia.

Tabela 2. Najpopularniejsze serwisy prasowe w listopadzie 2010 r.

Dziennik	liczba użytkowników w mln	liczba odsłon w tys.	średni czas użytkowania	Zasięg w procentach
Wyborcza.pl	2,4	30 808	23'38"	13,3
Se.pl	1,6	13 090	6'50"	9,0
Fakt.pl	1,3	44 363	19'34"	8,0
Gazetaprawna.pl	1,1	7 713	8'13"	6,3
Dziennik.pl	1,1	16 070	16'38"	6,2
Dziennikwschodni.pl	0,6	8 812	16'38"	3,7
Echodnia.eu	0,6	26 580	39'11"	3,6
Wspolczesna.pl	0,6	63 394	10'48"	3,2
Pomorska.pl	0,6	9 408	17'28"	3,2

Źródło: Megapanel PBI/Gemius za: *Internet 2011*, dodatek do miesięcznika *Press 2011*, nr 3.

Tabela 3. Czytelnictwo papierowych gazet a popularność ich portalu w listopadzie 2010 r.

Tytuł	sprzedaż egzemplarzowa w tys.	użytkownicy portalu w tys.	Mnożnik
<i>Fakt</i>	453	1 334	2,9
<i>Gazeta Wyborcza</i>	343	2 699	7,8
<i>Super Express</i>	186	1 316	7,1
<i>Rzeczpospolita</i>	144	1 275	8,9
<i>Dziennik Zachodni</i>	72	74	1,1
<i>Gazeta Pomorska</i>	68	455	6,6
<i>Echo Dnia</i>	34	522	15,4
<i>Gazeta Codzienna Nowiny</i>	28	435	15,2
<i>Nowa Trybuna Opolska</i>	27	354	12,8
<i>Życie Warszawy</i>	3	48	17

Źródło: *Press 2011*, nr 1, s. 69.

Nieustannie rosnąca liczba czytelników bezpłatnej internetowej prasy skłoniła wydawców do zmiany strategii działania. Po ograniczeniu dostępu do bezpłatnych treści uruchomiono płatne odpowiedniki prasy drukowanej, a w 2011 r. pojawiła się pierwsza na świecie gazeta przeznaczona tylko dla sieci. Działania te podejmowano nie bez obaw, badania bowiem przeprowadzone wśród internatów wykazywały, że zaledwie 6 procent Europejczyków i Amerykanów gotowych było płacić za treści upowszechniane w Internecie. Nieco wyższą gotowość do ponoszenia takich opłat, bo oscylującą wokół 10 procent, wykazywali jedynie mieszkańcy Ameryki Łacińskiej oraz rejonu Azji i Pacyfiku¹⁵.

Pierwsze weryfikowalne dane dotyczące upowszechniania polskiej prasy elektronicznej pochodzą ze stycznia 2003 r. Wtedy to po raz pierwszy odnotowano sprzedaż egzemplarzową prasy kontrolowanej przez ZKDP. Do połowy 2007 r. średnia sprzedaż jednorazowa takiej prasy nie przekraczała jednego tysiąca egzemplarzy. Dopiero jesienią tego roku sprzedaż wszystkich takich pism przekroczyła poziom 3 tys. egz.¹⁶ Co ciekawe liderami rynku okazały się dzienniki regionalne. W pierwszych pięciu latach dystrybucji, tj. pomiędzy styczniem 2003 r. i styczniem 2008 r., sprzedano ponad 37 tys. e-wydań *Dziennika Polskiego*, 29 tys. *Głosu Wielkopolskiego*, blisko 13 tys. *Dziennika Zachodniego*, 7 tys. *Gazety Krakowskiej*, ponad 5 tys. *Gazety Poznańskiej* i ponad 3 tys. *Dziennika Bałtyckiego*.

Jeśli natomiast wziąć pod uwagę informacje wydawców, którzy początkowo nie zgłaszali tej formy upowszechniania do ZKDP, to równie popularne były czasopisma opinii (*Newsweek*, *Polityka*, *Wprost*) oraz prasa specjalistyczna¹⁷.

E-gazety dostępne były w kilku formatach bazujących na plikach PDF¹⁸. Ich użytkownik musiał pobrać na swój komputer specjalny program (czytnik), który pozwalał mu przeglądać zakupioną gazetę. Zgodnie z obowiązującym w 2008 r. regulaminem ZKDP za e-wydanie gazety uważano jej wersję zawierającą ten sam w formie i treści materiał redakcyjny co wydanie drukowane. Wymóg ten nie dotyczył insertów i reklamy; e-wydanie mogło być dodatkowo rozszerzone o różnorodne formy i treści wynikające z możliwości Internetu.

W pierwszych latach na popularność e-prasy niebagatelny wpływ miała nie tylko niska cena, zwykle wynosząca 50–70 procent odpowiednika papierowego, ale też prenumerata zamawiana przez instytucje. Prasę elektroniczną kupowały te firmy, dla których ważna była szybkość i niezawodność w dostępie do informacji.

¹⁵ *Rzeczpospolita*, 22.04.2010, s. B9.

¹⁶ B. D w o r n i k: *E-gazety w Polsce*, Wrocław 2008, s. 7.

¹⁷ Tamże, s. 4.

¹⁸ PDF (ang. *Portable Document Format*, przenośny format dokumentu) – format plików służący do prezentacji, przenoszenia i drukowania treści tekstowo-graficznych, stworzony i promowany przez firmę Adobe Systems. Język opisu pliku PDF jest okrojona wersją języka programowania Postscript, wzbogaconą o elementy hipertekstowe.

Wśród czytelników indywidualnych, o czym już wspomniano, początkowo przeważali emigranci i menedżerowie. Z danych udostępnianych przez kolporterów wynikało ponadto, że statystyczny czytelnik e-prasy był doświadczonym internautą, mężczyzną w sile wieku, mieszkał w dużym mieście i miał wysokie dochody.

W 2008 r. największymi dystrybutorami e-prasy były: Nexto (93 tytuły), eGazety (111 tytułów), i e-Kiosk (80 tytułów). Dystrybutorzy ci sprzedawali około 270 tys. egzemplarzy e-prasy miesięcznie, czyli dwa razy więcej niż w 2007 r. Blisko połowa tej sprzedaży miała charakter prenumeraty.

Wspomniani kolporterzy e-prasy pojawili się na rynku niewiele wcześniej. Najprężniej rozwijał się e-Kiosk. Dystrybutor ten powstał 17 lipca 2006 r. z przekształcenia firmy Digital Content sp. o.o. Zarówno serwis, jak i czytnik e-wydań (e-Kiosk Reader) zostały w całości przygotowane w Polsce. E-Kiosk w pierwszych miesiącach swej działalności oferował jedynie 10 tytułów elektronicznych. Pięć lat później było to ok. 350 tytułów.

17 stycznia 2011 r. e-Kiosk przejął za 7,6 mln złotych spółkę zależną Presspubliki noszącą nazwę eGazety. Oferta eGazety obejmowała 200 tytułów. W 2011 r. przychody obu spółek przekroczyły 7 mln zł¹⁹.

Najnowszą formą upowszechniania e-prasy są technologie mobilne. Początki tych technologii datować można na lata 90. XX wieku, gdy pojawiły się urządzenia łączące funkcje telefonu komórkowego i przenośnego komputera (smartfony). Z racji niewielkiego ekranu obsługiwanego klawiaturą czytanie na smartfonie dużych tekstów prasowych nie było łatwe. Istotny wzrost zainteresowania tą formą kontaktu z prasą można było zaobserwować, gdy firma Apple wprowadziła w 2007 r. swój nowy produkt iPhone – smartfon z ekranem dotykowym. Konkurenci Steve’a Jobsa poszli jego śladem, w wyniku czego tylko w 2010 r. sprzedano na całym świecie 500 mln smartfonów. W 2011 r. z urządzeń tych korzystało ok. 15 procent Polaków²⁰.

Wiosną 2010 r. pojawiły się iPady firmy Apple. Choć początkowo wątpiono w przydatność takiego urządzenia, przez półtora roku sprzedano ich 30 mln. iPady zapoczątkowały nową formę mobilnego upowszechniania prasy, jaką są tablety. Urządzenia te z racji w miarę dużych dotykowych ekranów i przyjaznej – intuicyjnej nawigacji znacznie lepiej nadają się do czytania prasy. Tak jak w wypadku każdej nowej technologii, nie obyło się bez pewnych problemów. W pierwszej połowie 2011 r. dochodziło do konfliktów pomiędzy wydawcami a firmą Apple. Koncern pobierał bowiem 30% prowizji za dystrybucję prasy przez swój AppStore i nie udostępniał danych o czytelnikach, co dla wydawców miało istotne znaczenie. Dlatego też zaczęli oni uruchamiać własne sklepy i własne aplikacje niezbędne do czytania e-prasy. Niekiedy, w porozumieniu z innymi firmami internetowymi, np. z Google, zaczęto wprowadzać inne tablety bazujące na systemie Android lub też wykorzystywano do dystrybucji e-prasy czytniki e-książek Kindle internetowej księgarni Amazon.

¹⁹ e-Kiosk.pl pięć lat działalności, e-kiosk.pl/index (07.08. 2011).

²⁰ Smart może więcej, logo24.pl (1.09.2011).

W Polsce z powodu słabego rozwoju szerokopasmowych sieci informatycznych, wysokich cen tabletów i braku jednolitej technologii upowszechniania e-prasy ta forma kontaktu z e-gazetami jest jeszcze symboliczna. Wiadomo, że np. *Newsweek* upowszechnia tą drogą ok. 700 swoich kopii, a „Polityka” sprzedaje 500–600 egz. przeznaczonych na iPada i podobno ok. 1 tys. na czytnik Kindle Amazon.

Różnorodność form upowszechniania e-prasy skłoniła ZKDP do wypracowania nowych standardów obliczania nakładów i sprzedaży oraz opracowania definicji prasy elektronicznej. Po długotrwałych i emocjonalnych dyskusjach przyjęto ostatecznie, że w grupie prasy cyfrowej wyodrębnione zostaną trzy kategorie: repliki, repliki plus i dynamiczne wydania cyfrowe. Za replikę uznano takie elektroniczne wydanie gazety, które będzie wierną kopią jej papierowego wydania. Replika plus to taki typ prasy, który oprócz wydania papierowego dostarcza swym użytkownikom funkcjonalności Internetu: interaktywność, bazy danych, materiały archiwalne itp. Dynamiczne wydania cyfrowe mogą mieć niewielki związek ze swym papierowym oryginałem i dlatego nie będą uwzględniane w obliczeniach wielkości nakładu i sprzedaży. ZKDP obejmie także swą kontrolą te serwisy internetowe, do których jednorazowy dostęp nie jest tańszy niż 50 gr. Nowe standardy obliczeń ZKDP wprowadził w życie 1 stycznia 2012 r.

Znając te ustalenia, wypada się zatem przyjrzeć danym dotyczącym kolportażu polskiej elektronicznej prasy. Wbrew pozorom mnogość i różnorodność form dystrybucji e-prasy w polskich realiach nie przekłada się na istotne statystycznie wartości. Wśród czasopism jedynie *Newsweek* przy nakładzie 184,7 tys. egzemplarzy upowszechnia 6,1 tys. elektronicznych kopii, z czego pobiera opłaty jedynie za ok. 500 egzemplarzy. W wypadku *Polityki* wartości te kształtują się następująco: 188,8 tys. egzemplarzy; 800 egzemplarzy, 800 egzemplarzy; a *Wprost*: 177 tys. egzemplarzy; 1,2 tys. egzemplarzy i 700 egzemplarzy. Na tym tle swoistym elektronicznym fenomenem wydaje się *Tygodnik Ostrołęcki*. Przy nakładzie 25,5 tys. egzemplarzy sprzedaje 20,5 tys. egzemplarzy, z czego 800 egzemplarzy stanowią kopie elektroniczne.

Równie rozczarowujące są dane dotyczące sprzedaży e-gazet. W czerwcu 2011 r. ZKDP kontrolował 42 polskie gazety. Sprzedawały one jednorazowo 1,7 mln swych egzemplarzy, w tym 24,1 tys. elektronicznych kopii. Stanowiło to zaledwie 1,5 procent ogółu sprzedaży gazet. Jeśli nawet uwzględnić wszystkie formy dystrybucji, to i tak e-wydania stanowiły jedynie 2 procent ogółu gazet upowszechnianych w Polsce²¹.

Podsumowując te informacje, wypada przypomnieć, że gotowość do wnoszenia opłat za treści upowszechniane w Internecie deklarowało 6 procent Europejczyków. Dopiero istotne przekroczenie tej granicy oznaczać będzie rzeczywiste zapoczątkowanie nowej epoki funkcjonowania prasy.

Niezależnie jednak od nikłego jeszcze zainteresowania polską prasą elektroniczną trudno nie zauważyć, że już dziś ma ona istotny wpływ na funkcjonowanie swej starszej, drukowanej siostry. Warto w tym miejscu odbiec

²¹ ZKDP, dane za czerwiec 2011, teleskop.org.pl/zkdp (01.09.2011).

niewo od głównej osi analizy i zauważyć, że od kilku już lat – początkowo w branżowej prasie związanej z biznesem i reklamą, a następnie w publikacjach medioznawczych – upowszechniło się pojęcie kontentu. Według starszych definicji słownikowych pojęcie zawartości mediów traktowane było synonimicznie z pojęciem treści. Nie dość tego, do dziś używa się technik badawczych określanych jako analiza zawartości prasy²². Obecnie pojęcie kontentu nabiera dużo szerszego znaczenia. Z kontekstów używania tego słowa można wnioskować, że kryje się pod nim wszystko, co pojawia się w mediach, a za czym niekoniecznie musi kryć się jakaś treść.

Banalizacja treści nie jest rzecz jasna zjawiskiem obserwowanym tylko w Internecie. W podobnym stopniu dotyka ona też prasę, radio i telewizję. Pozytywnym natomiast zjawiskiem jest to, że klasyczna drukowana prasa doskonalą swą szatę graficzną, próbując się upodobnić do informacyjnych portali internetowych, a zatem uwzględnia zmieniające się gusta swoich czytelników. Najbardziej charakterystycznym tego przykładem jest portugalski dziennik *i*. Koszt tej, uruchomionej 7 maja 2009 r. gazety, wyniósł 10 mln dolarów. Zatrudnionych jest w niej 75 dziennikarzy, którzy tak przygotowują teksty, aby można je było od razu wykorzystać zarówno w wydaniu papierowym, jak i elektronicznym. Dziennik *i* zawiera dość agresywną publicystykę i bardzo liczne informacje. Nie wyodrębniono w nim sekcji tematycznych, teksty z zasady są krótkie, choć redakcja zachęca do czytania form dłuższych, umieszczonych w części noszącej tytuł *Zoom*. Najbardziej charakterystyczną cechą portugalskiego dziennika jest jednak nie zawartość, ale szata graficzna. Podstawowym nośnikiem informacji jest w *i* ilustracja. Nie dość tego – układ poszczególnych kolumn przypomina do złudzenia układ stron internetowych²³. W podobny sposób modyfikowane są też inne europejskie gazety. Odchodzi się w nich od podziału kolumn na sekcje i moduły. Wprowadza się natomiast przykuwającą uwagę odbiorców kolorystykę i układ powielający konstrukcję portali. Takie modyfikacje dość istotnie poszerzają krąg czytelników gazety²⁴.

Swoistą kwintesencją nowego internetowego dziennikarstwa jest przeznaczony dla iPada *The Daily* Ruperta Murdocha. Dziennik ten uruchomiono 2 lutego 2011 r. Na przygotowanie tego projektu News Corp. wydał 30 mln dolarów, szacując, że tygodniowy koszt jego funkcjonowania wynosić będzie 500 tys. dolarów. Tygodniowa prenumerata *The Daily* kosztuje 99 centów, a roczna 39,99 dolarów.

W *The Daily* zatrudniono blisko 150 osób. Przygotowują one materiał podzielony na sekcje: Newsy, Plotki, Sztuka i życie, Aplikacje i gry oraz Sport. Konstrukcja gazety jest oryginalna. Można w niej odnaleźć zarówno elementy e-gazet udostępnianych w formie plików PDF, jak i elementy portalu z dostępem do poczty elektronicznej i portali społecznościowych. Choć pismo jest interaktywne (filmy wideo, możliwość wprowadzania komentarzy

²² Por. hasło analiza zawartości prasy w: Encyklopedia wiedzy o prasie, Ossolineum 1976.

²³ E. Wysocka: Dziennik formuły *i*, *Press* 2010, nr 12.

²⁴ G. Kopicz: Wyjść z redakcji. Rozmowa z Juanem Senorem, *Press* 2011, nr 5.

do tekstów, możliwość brania udziału w grach), różni się od klasycznych portali tym, że stanowi zamkniętą całość. Redakcja dba o to, aby strony pisma zazwyczaj zawierały nie więcej niż jeden tekst, wzbogacony dużym oryginalnym zdjęciem. Taki układ kolumny ułatwia lekturę i nie zmusza czytelnika do przechodzenia na kolejny ekran.

Dziennik ten jest zatem zaprzeczeniem dotychczasowej tendencji, w myśl której pisma najpierw powstawały w wersji papierowej, a następnie trafiały do sieci. Likwidacja ich papierowej edycji oznaczała de facto porażkę wydawcy, tak jak to było w wypadku chociażby amerykańskiego magazynu *Life* (wersja papierowa zlikwidowana w 2007 r.) czy polskiej *Machiny* (wersja papierowa zlikwidowana w czerwcu 2011 r. przy deklarowanej przez wydawcę sprzedaży 20 tys. egz.).

Cyfryzacja prasy ma też ogromny wpływ na środowisko dziennikarskie zarówno pod względem wielkości zatrudnienia, jak i realizowanych obowiązków. Dla przykładu podajmy, że w USA w zatrudnienie w dziennikach w 1992 r. wynosiło 60 tys. osób, a w 2009 r. spadło do 40 tys., czyli wynosiło tyle samo, ile w 1971 r.²⁵ Podobne tendencje uwiaryściły się też w naszym kraju. Jeśli dosłownie traktować zapisy prawa prasowego, w którym stwierdza się, że „[...] dziennikarzem jest osoba zajmująca się redagowaniem, tworzeniem lub przygotowywaniem materiałów prasowych, pozostająca w stosunku pracy z redakcją albo zajmująca się taką działalnością na rzecz i z upoważnienia redakcji” (art. 7, ust. 2, punkt 5), to można szacować, że na początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce było około 11 tys. dziennikarzy. Dziesięć lat później było ich 18–20 tys., a niekiedy wymieniano nawet liczbę 25 tys.²⁶ – był to najwyższy poziom zatrudnienia, jaki odnotowano we współczesnych polskich mediach. Stagnacja polskiej gospodarki na przełomie XX i XXI wieku, a co za tym idzie zmniejszenie wpływów z reklam, formatowanie stacji radiowych oraz spadek zainteresowania prasą lokalną, znacznie ograniczyły liczbę redakcji. W związku z tym można szacować, że w pierwszej dekadzie XXI wieku na etacie pracowało tylko około 15 tys. dziennikarzy, ale pracowników mediów było zdecydowanie więcej. Musimy bowiem pamiętać, że w epoce digitalizacji działalności medialnej towarzyszy wiele innych, mniej znanych i mało spektakularnych profesji. Dziennikarstwo w obecnych czasach to nie tylko praca w klasycznych redakcjach zajmujących się tworzeniem i dostarczaniem treści, ale też aktywność na polu reklamy, *public relations*, promocji, informacji publicznej, a nade wszystko umiejętność wykorzystania do tych prac nowych technologii upowszechniania informacji. Zauważmy, że już kilkanaście lat temu redaktorzy naczelni polskich mediów bardziej cenili u swych pracowników np. znajomość ekonomiki przedsiębiorstw prasowych czy doświadczenie w zdobywaniu reklamy niż poprawne pisanie tekstów²⁷. Jeśli w ten – niezwykle

²⁵ The Reconstruction of American Journalism. A report by Leonard Downie, Jr., and Michael Schudson, Columbia Journalism Review, 19.10.2009, www.cjr.org (1.09.2011).

²⁶ Z. B a j k a: Dziennikarze lat dziewięćdziesiątych, *Zeszyty Prasoznawcze* 2000, nr 3–4, s. 42–63.

²⁷ W. P i s a r e k: Kwalifikacje dziennikarzy w opinii redaktorów naczelnych, *Zeszyty Prasoznawcze* 1995, nr 1–2, s. 153–163.

szeroki sposób będziemy pojmować współczesne dziennikarstwo, to do 15 tysięcy klasycznych dziennikarzy trzeba będzie jeszcze dodać kilkadziesiąt tysięcy *media workers*.

Zauważmy, że wraz ze wzrostem ilości kanałów dystrybucji przekazów medialnych rośnie zapotrzebowanie na medialny контент, a to sprzyja dziennikarskiej twórczości amatorów. Tworzą oni nie tylko dziennikarskie portale obywatelskie, ale też dostarczają profesjonalnym redakcjom różnorodnych informacji, które niekiedy zostają wykorzystane. Tego dziennikarstwa nie można jednoznacznie ocenić. Z jednej strony aktywizuje ono liczne grupy społeczne i umożliwia im artykulację poglądów, a zatem stymuluje nie tylko rozwój społeczeństwa informacyjnego, ale też obywatelskiego. Z drugiej jednak utwierdza „kult amatora” – przekonanie, że dziennikarzem może być każdy, niezależnie od tego, co ma do powiedzenia i w jaki sposób to robi.

Zjawisko to zaniepokoiło zwłaszcza Zbigniewa Bauera. Stwierdził on, że „dziennikarz w czasach Internetu jest znacznie bardziej *kompozytorem* treści niż *romantycznym* podróżnikiem, badaczem, analitykiem, wyposażonym w empatię słuchaczem ludzkich historii”. Dziennikarstwo w czasach Internetu to „akceptacja braku oryginalności”, a rola dziennikarza sprowadzona została do „konstruowania *opakowań* albo do dostarczania materiału do kolejnych publikacji”. Taka „*kultura agregacji*, czy *nieoryginalności* jest również groźna dlatego, że ułatwia *kulturę plagiatowości*”.

Wspomnianego autora zaniepokoiła też swoista symbioza wyszukiwarki Google i internetowej encyklopedii Wikipedia, a osoby, które za pomocą tych narzędzi komponują swe medialne produkty, określa mianem *copypastów* (*copy* – ‘kopiowanie’ + *past* – ‘wklejanie’). To nowe dziennikarstwo w pełni akceptowane jest przez wszystkie najważniejsze media (media mainstreamowe). Chcą one przetrwać w nowych warunkach, dlatego też w pełni zaakceptowały zasadę, w myśl której za prawdziwy uznaje się jedynie tekst zgodny z poglądami i wiedzą odbiorców. Media zatem – pisze Bauer – poddały się tyranii publiczności i utraciły możliwość wpływania na nią²⁸.

Przyglądając się funkcjonowaniu polskiej prasy w Internecie, wypada w końcu zwrócić uwagę na jej użytkowników. W zgodnej opinii wielu badaczy czytanie treści upowszechnianych w Internecie ma charakter skanowania tekstu, a nie dogłębnej jego analizy. Z badań firmy doradczej McKinsey prowadzonych we Włoszech wynika, że czytanie papierowej gazety trwa 20–30 minut, a zawartość portalu internetowego czytelnik przegląda w 70–100 sekund. Czytelnicy zawartości Google News tylko w 56% przechodzą do lektury innych portali²⁹.

Z danych Polskiego Badania Czytelnictwa wynika z kolei, że w 2010 r. prasa tradycyjna była czytana przez ponad 90 procent badanych Polaków w wieku 15–75 lat, tj. ponad 27,5 mln osób. Spośród nich co czwarty (ok. 7,3 mln) czytał zarówno prasę tradycyjną, jak i zubożone wersje gazet za

²⁸ Z. Bauer: Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia – teoria – praktyka, Kraków 2009, s. 21.

²⁹ *Gazeta Wyborcza*, 2–3.10.2010, s. 23.

pośrednictwem Internetu. W badanym okresie z internetu korzystało 52,7 procent, tj. 15,9 mln osób.

Tabela 4. Czytelnictwo prasy w 2010 r.

	Osób	% wśród czytelników	% w populacji
Czyta prasę w Internecie	7 592 000	27,5	25,2
Czyta prasę w Internecie i czyta prasę tradycyjną	7 318 000	26,5	24,3
Czyta prasę tylko w Internecie	274 000	1,0	0,9
Czyta prasę tradycyjną	27 302 000	99,0	90,6
Czyta prasę w Internecie lub czyta prasę tradycyjną	27 576 000	100,0	91,5
Populacja 15–75	30 136 052		100,0

Źródło: Polskie Badania Czytelnictwa, pbczyt.pl/news/items/35.html (1.09.2011).

Z innych badań socjologicznych wiemy, że w Polsce zainteresowanie najnowszymi technologiami ściśle skorelowane jest z wiekiem. Wśród osób powyżej 50 roku życia z Internetu korzysta jedynie 18 procent populacji. Wśród młodzieży w wieku 16–24 lat z Internetu nie korzysta zaś jedynie 4 procent. Internet jest dla nich przede wszystkim platformą dostarczającą rozrywki, przestrzenią umożliwiającą kontakty społeczne a jego informacyjne funkcje mają mniejsze znaczenie.

Jeśli dodamy do tego fakt, że możliwość korzystania z nowych mediów jest częściowo skorelowana z wysokością dochodów, można dostrzec kształtowanie się różnych grup społecznych, które w odmienny sposób będą się nimi posługiwać. Powstaje elitarna grupa, która bez ograniczeń korzysta zarówno z mediów drukowanych, jak cyfrowych. Z danych PBC wynika, że obecnie należy do niej niespełna 1/4 Polaków. Inną grupą są odbiorcy tylko i wyłącznie rozrywkowej „telewizji dla ubogich”, którzy w ogóle nie czytają gazet. Według PBC stanowią oni jedynie 10 procent populacji, ale według Biblioteki Narodowej, która wydaje się w tej materii bardziej miarodajna, jest to obecnie ok. 35 procent Polaków³⁰. W miarę szybko kształtuje się też grupa „skanerów Internetu”, która w procesie edukacji skutecznie uniknęła kontaktu z Galaktyką Gutenberga i w związku z tym zadowolona się błahą i powierzchowną informacją ogólnie dostępną w Internecie. Niezależnie od niskiej wiarygodności badań czytelnictwa, ale pamiętając o danych ZKDP, można stwierdzić, że powyższe informacje nie napawają optymizmem. Trudno też nie spostrzec, że prasa polska, choć zadomowiła się w cyberprzestrzeni, wobec swych drukowanych przodków niewiele jeszcze znaczy. Zapewne trzeba całego pokolenia by relacja ta uległa odwróceniu.

³⁰ E. B e n d y k : Kraj Koziółka Matolka, *Polityka* 2011, nr 19, s. 72–74.

OLGA DĄBROWSKA-CENDROWSKA

CORAZ WIĘCEJ SPECJALIZACJI, CZYLI DZIAŁALNOŚĆ KONCERNÓW Z ZAGRANICZNYM KAPITAŁEM NA POLSKIM RYNKU PRASOWYM

Zyjemy w świecie, w którym dystrybucja wiadomości i rozrywki stała się globalna, ale dystrybutorów jest niewiele. Taki stan rzeczy obserwujemy także w wypadku wydawców magazynów wysokonakładowych w Polsce. Z przeprowadzonych badań widać wyraźnie, że segment czasopism został zdominowany przez niemieckich wydawców: Bauer Media, Axel Springer Polska, Gruner + Jahr Polska i Burda Media Polska. W latach 1990–2010 wymienione koncerny prasowe zaoferowały swoim odbiorcom łącznie 138 samoistnych wydawniczo magazynów. Najwięcej, 48, należało do Bauer Media, 38 tytułów do koncernu Burda Media Polska, niewiele mniej, 34, do firmy Axel Springer Polska. Najmniej natomiast zaoferował czytelnikom G+J Polska, wprowadzając na polski rynek prasowy 18 periodyków. Obok wyżej wymienionych firm swoją bogatą pod względem liczby tytułów ofertę zaproponowały koncerny: Edipresse Polska i Marquard Media Polska, wprowadzając na rynek 46 tytułów. Przeprowadzone badania wskazują, że wymienione firmy – cztery z niemieckim, a dwie ze szwajcarskim kapitałem – znajdowały wciąż nowe sposoby dotarcia ze swoimi czasopismami do polskiego czytelnika. Dzięki podejmowanym działaniom zarówno kobiety, mężczyźni, jak i młodzież otrzymali łącznie w latach 1990–2010 do dyspozycji 185 periodyków.

Biorąc pod uwagę częstotliwość ukazywania się, wymienieni gracze zdecydowanie preferowali miesięczniki. Łącznie ukazało się 100 tytułów, co stanowiło 54% całego portfolio. Na drugim miejscu uplasowały się tygodniki, których wprowadzono zdecydowanie mniej, mianowicie 30, czyli 17% oferty. Dwutygodników i kwartalników było tyle samo – odpowiednio 14 i 16. Periodyki ukazujące się co dwa tygodnie stanowiły 8%, natomiast kwartalniki 9% portfolio. Kolejne miejsce należało do 9 półroczników, które tworzyły 5% oferty. Dzienniki stanowiły 4% portfolio, natomiast dwumiesięczniki i magazyny ukazujące się nieperiodycznie 3% całej oferty wydawniczej. Tabela 1. ilustruje zaangażowanie omawianych koncernów na polskim rynku prasowym.

Tabela 1. Periodyki koncernów: Burda Polska, Bauer Media, G+J Polska, Axel Springer Polska, Marquard Media Polska i Edipresse Polska w poszczególnych latach i częstotliwość ich ukazywania się

Lp.	Rok	Dzienniki	Tygodniki	Dwutygodniki	Miesięczniki	Dwumiesięczniki	Kwartalniki	Półroczniki	Nieperiodycznie	Ogółem
1.	1990				1					1
2.	1991			1	1					2
3.	1992		1	1	2		1	3		8
4.	1993		2		5			2		9
5.	1994	1	3	1	2		1	2		10
6.	1995		4	1	4		1			10
7.	1996				6	1	2			9
8.	1997	1		2	5		1			9
9.	1998		4	1	9		1			15
10.	1999				4				1	5
11.	2000	1		2	10		2	1	1	17
12.	2001		6	1	8	1	1		2	19
13.	2002		2		5	1	3	1		12
14.	2003	1	2		1					4
15.	2004		1		2	2				5
16.	2005				6		1			7
17.	2006	1	1		7		1		1	11
18.	2007	1	2	2	7		1			13
19.	2008		1		5					6
20.	2009			2	7					9
21.	2010		1		3					4
	Razem	6	30	14	100	5	16	9	5	185

Źródło: badania własne.

Celem artykułu jest pokazanie najistotniejszych inwestycji i transakcji, które najwięksi gracze na rynku magazynów wysokonakładowych podejmowali w latach 1990–2010. Można ponadto postawić tezę, że wyżej wymienione firmy, dążąc permanentnie do umacniania swojej pozycji na polskim rynku prasowym, szukały sposobów stawania się liderami konkretnego segmentu prasowego. Warto także podjąć próbę odpowiedzi na pytania: w jakim kierunku ewoluowały owe koncerny czy i jak przebiegał proces specjalizacji poszczególnych wydawców? Naturalnie nie sposób na łamach artykułu wyczerpać całej zasygnalizowanej tu problematyki, dlatego skoncentrowałam się na najistotniejszych faktach, które starałam się zilustrować adekwatnymi przykładami.

Krótko o kalkach

W Polsce, co wielokrotnie opisywano, pierwszymi inwestorami zagranicznymi były firmy z niemieckim kapitałem, które na początku lat dziewięćdziesiątych podjęły próbę wejścia na rynek za pomocą edycji polskich „kalek” niemieckich czasopism¹. We wrześniu 1990 roku koncern Aenne Burda Verlag rozpoczął wydawanie polskojęzycznej wersji miesięcznika *Burda*. W rok później wraz z wydawnictwem Gong Gruppe zaczął druk polskiego wydania *Super TV* oraz pisma omawiającego program telewizyjny *Super Tele*, będącego cotygodniowym dodatkiem do 10 polskich dzienników regionalnych o jednorazowym nakładzie przekraczającym 1 mln egzemplarzy².

Powodzenie tych przedsięwzięć zachęciło kolejne, tym razem niewielkie, wydawnictwa do uzupełniania braków na rynku pewnych typów czasopism. We wrześniu 1991 roku firma Jahreszeiten Verlag z Hamburga rozpoczęła wydawanie miesięcznika *Majster*, będącego polską adaptacją niemieckiego pisma dla majsterkowiczów *Selbermachen*, a koncern Motopresse ze Stuttgartu wprowadził pod koniec 1991 r. miesięcznik samochodowy *Auto International*³. W tym samym roku dokonano też pierwszej inwestycji na rynku dzienników regionalnych. Koncern Passauer Neue Presse nabył za pośrednictwem szwajcarskiego wydawnictwa Schweitzer Interpublication AG udziały we wrocławskiej *Gazecie Robotniczej*. W 1991 r. na rynek polskich czasopism kobiecych wkroczył inny potentat – koncern Bauer Media, który wydając plotkarski tygodnik *Tina*, narzucił nowy model pisma kobiecego – pełnego różnorodnej „papki” tematycznej – będącego w 80% kopią niemieckiego wydania.

Prawdziwa eksplozja tego typu pism nastąpiła jednak w 1993 r., kiedy to w Warszawie otwarto przedstawicielstwo wydawnictwa Gruner und Jahr,

¹ Z. B a j k a : Kapitał zagraniczny w polskich mediach, *Przegląd Polityczny* 1995, nr 27/28, s. 102–103.

² Z. O n i s z c z u k : Niemiecki kapitał w prasie krajów Europy Środkowej (na przykładzie Węgier, Polski i Czech), [w:] B. Ł o m i ń s k i , M. S t o l a r c z y k (red.): Polska i jej sąsiedzi w latach dziewięćdziesiątych, Katowice 1998, s. 338.

³ Tamże.

które wystartowało kobiecym miesięcznikiem *Claudia*, a w ciągu pół roku rozszerzyło swoją ofertę o miesięcznik *Sandra* i *Moje Mieszkanie*⁴. W tym samym roku koncern Bauer Media zaproponował polskim czytelnikom magazyn telewizyjny *Tele Tydzień*, dwutygodnik *Świat Kobiety* oraz magazyn erotyczny *Twój Weekend*⁵. Do tych konkurencyjnych zmagani włączył się wielki koncern Axel Springer Verlag, który w sierpniu 1994 r. zaczął wydawać w nakładzie 1,5 mln egzemplarzy tygodnik kobiecy *Pani Domu*, wzorowany na niemieckim piśmie *Bild der Frau*. Zachęcony powodzeniem tego tytułu hamburski koncern w kwietniu 1995 r. wprowadził na rynek magazyn ilustrowany *Na Żywo*, drukowany w blisko milionowym nakładzie⁶.

Obecnie, z perspektywy czasu wiadomo, że zastosowanie tego sposobu wprowadzania periodyków na nowe rynki prasowe miał za zadanie, z jednej strony, sondowanie chłonności polskiego rynku wydawniczo-prasowego, z drugiej badanie możliwości polskich czytelników, a właściwie czytelniczek.

Dążenie do ujednoczenia oferty wydawniczej

Jak już wspomniałam koncerny nieustannie dążyły do ujednoczenia swojej oferty wydawniczej. Dzięki takim zabiegom mogły obniżyć koszty wprowadzania nowych tytułów, oferować atrakcyjne pakiety reklamowe i zmniejszać koszty produkcji magazynów. Dlatego wszystkie, bez wyjątku, stosowały tę strategię.

Na początku 1997 r. wydawnictwo Burda Media Polska sprzedało swoje tytuły telewizyjne: *Super Tele* i *Super TV* oraz dwutygodnik dla mężczyzn *Twój Weekend* firmie Bauer Media, ponieważ zdaniem wydawcy nie pasowały do oferty koncernu⁷. Natomiast w styczniu 2002 r. Bauer kupił od Wydawnictwa Prasowego Twój Styl dwutygodnik *Filipinka*, wzbogacając tym samym segment prasy młodzieżowej o jeden z najstarszych magazynów adresowanych do tej grupy docelowej⁸. Periodyk poddawano licznym zamianom, które miały na celu odróżnienie magazynu od innych tytułów koncernu skierowanych do dziewcząt, w szczególności od miesięcznika rozrywkowego *Twist*⁹.

Mimo prawie pięćdziesięcioletniej historii i przeobrażeń zachodzących wewnątrz magazynu, w kwietniu 2006 r. Bauer Media zaprzestał wydawania *Filipinki*¹⁰. Decyzję o zawieszeniu firma tłumaczyła silną konkurencją w seg-

⁴ Z. Sokół: Prasa kobieca w Polsce w latach 1945–1995, Rzeszów 1998, s. 282–284.

⁵ Z. Sokół: Wydawnictwo H. Bauera w Polsce w latach 1991–2002. Część I: Czasopisma dla kobiet, *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2004, z. 2, s. 113–143.

⁶ Z. Oniszczuk: Niemiecki kapitał w prasie krajów Europy Środkowej..., s. 342.

⁷ J. Zalewski: Czasy kobiet nowoczesnych, *Media Polska* 1998, nr 1, s. 22.

⁸ R. Głuz: Trzeci korzysta, *Press* 2002, nr 2, s. 26–31; M. Grządka, P. Usakowski: Skok na wyższą półkę, *Media i Marketing Polska. Raport Specjalny Magazyny* 2002, s. 21; *Plony Bauera, Gazeta Wýborecza* 2003, nr 37, s. 17.

⁹ K. Prewęccka, J. Dziwińska: Wiedzieć wszystko o młodych, *Media i Marketing Polska* 2004, nr 8, s. 10.

¹⁰ Nastolatki wolą *Cosmo*, *Press* 2006, nr 5, s. 15.

mencie prasy młodzieżowej, co uniemożliwiło wydawanie jednocześnie dwóch zbliżonych tematycznie pism – *Filipinki* i *Twista*. Można w tym miejscu zadać pytanie, dlaczego firma Bauer Media zrezygnowała z periodyku z tradycjami, promującego określone wartości i obecnego w świadomości polskiego czytelnika. Zdaniem wydawcy, periodyk nie przynosił oczekiwanych dochodów. Porównując jednak ilość kampanii reklamowych, czyli środków finansowych przeznaczonych na promocję *Twista* i *Filipinki* w latach 2002–2006, można zauważyć, że szala zdecydowanie przechyla się na korzyść *Twista*. Miesięcznik ten oferowano czytelniczkom na łamach niemal każdego tytułu kobiecego wydawanego przez koncern. Z ekranów telewizorów uśmiechały się do widzów nastolatki polecające *Twista*. Magazyn *Filipinka* natomiast nie miał tak bogatej reklamy i nie otrzymał takiego wsparcia finansowego. Może to było zaplanowane działanie mające na celu doprowadzić do zamknięcia periodyku?

W 2007 r. interesujące z perspektywy badacza prasy transakcje wymienne przeprowadziły koncerny Axel Springer Polska i Marquard Media Polska. Celem owego przedsięwzięcia było, z jednej strony, ujednoczenie oferty wydawniczej, a z drugiej – umocnienie pozycji firmy z niemieckim kapitałem wśród wydawców dzienników ogólnopolskich. Wydaje się, że Axel Springer Polska podjął ryzykowną decyzję, mianowicie wymienił cztery dochodowe tytuły kobiece: *Olivię*, *Panią Domu*, *Sekrety Serca* oraz *Cienie i Blaski* na dziennik sportowy *Przegląd Sportowy*¹¹. Marquard Media Polska rozpoczynający od tytułów sportowych *Tempo* i *Przegląd Sportowy* sukcesywnie pozbywał się tych periodyków ze swojego portfolio, gdyż nie komponowały się one z ekskluzywnymi magazynami adresowanymi zarówno go kobiet, jak i do mężczyzn, jakimi były: *Playboy*, *Shape*, *Cosmopolitan*, *CKM* itd.

Kolejne, ciekawe roszady na polskim rynku prasowym miały miejsce w listopadzie 2009 r. Tym razem Marquard Media Polska sprzedał firmie Edipresse Polska trzy magazyny kupione od koncernu Axel Springer Polska, mianowicie *Panią Domu*, *Cienie i Blaski* oraz *Sekrety Serca*. Widać wyraźnie, że ani poradnikowo-rozrywkowy tygodnik kobiecy, ani dwa tytuły należące do tzw. prasy serca nie pasowały do luksusowej oferty Marquarda. Dążąc do ujednoczenia propozycji wydawniczych, koncern pozbył się ich, zostawiając sobie jedynie miesięcznik poradnikowy *Olivia*, który najbardziej komponował się z ekskluzywnymi magazynami¹². Natomiast Edipresse Polska umocniła swoją ofertę w segmencie tygodników kobiecych. Do *Przyjaciółki* dołączyła *Panią Domu*. Czytelniczki spragnione prawdziwych historii o miłości miały do dyspozycji cztery tytuły: *Cienie i Blaski*, *Sekrety Serca*, *Prawdziwe Życie* oraz *Uczucia i Tęsknoty*. W zamian Marquard przejął od Edipresse Polska magazyn poświęcony zakupom *Hot Moda & Shopping*, dzięki któremu wzmocnił swoją pozycję na rynku czasopism dla ko-

¹¹ Na ten temat zob.: A. W i e c z e r z a k : Wymiana porządkująca, *Press* 2007, nr 7, s. 6–7; t a ż : Przenosiny, *Press* 2007, nr 10, s. 8; t a ż : Tytuły po przejściach, *Press* 2008, nr 8, s. 36–39; J. D z i w i s i Ń s k a , K. P r e w ę c k a : Obaj powinni być zadowoleni, *Media i Marketing Polska* 2007, nr 3, s. 16.

¹² W skład oferty wydawniczej koncernu Marquard Media Polska w 2010 r. wchodziły m.in.: *Cosmopolitan*, *Shape*, *Playboy*, *Men's Health*, *Joy*.

biet. Nowy tytuł miał także zapewnić synergię z tytułami *Joy*, *Cosmopolitan* i *Shape*¹³.

Rok 2009 przyniósł także inną ważną zmianę. Koncern Edipresse Polska sprzedał, wydawałoby się istotny z perspektywy budowania wizerunku firmy, tygodnik *Przekrój*. 27 sierpnia tego roku firma poinformowała o zamiarze sprzedaży periodyku Grzegorzowi Hajdarowiczowi, krakowskiemu producentowi filmowemu. Prezes Zarządu Edipresse Polska, Zbigniew Napierała wyjaśniał:

porządkujemy nasze portfolio, specjalizujemy się w magazynach dla kobiet. *Przekrój* był jedynym tytułem skierowanym do innego odbiorcy, w dużej mierze jego grupa docelowa to mężczyźni. W związku z tym *Przekrój* nie korzystał z żadnych synergii kosztowych ani przychodowych. Mając na uwadze powyższe, zdecydowaliśmy o sprzedaży tytułu panu Hajdarowiczowi. Nowy właściciel ma ciekawy pomysł na pismo, w który wierzymy i życzymy mu powodzenia¹⁴.

Fuzje

Na początku 2006 r. zapowiedziano fuzję Burdy z Hachette Filipacchi Polska. Oficjalnie nowe przedsiębiorstwo rozpoczęło działalność od początku lipca 2006 r. Kontrolę kapitałową nad nową strukturą, Hachette Filipacchi Burda Polska przejęła Burda Polska, do której należało 51% udziałów¹⁵. Ówczesny prezes Krzysztof Kowaliło, w oficjalnym komunikacie stwierdził: „działając wspólnie na rynku prasy kolorowej, chcę zwiększyć nakłady wydawanych pism i obroty z reklam. Dzięki temu chcemy osiągnąć lepszą pozycję na rynku prasy”¹⁶. Burda Polska zakończyła rok 2005 z dodatnim wynikiem netto, natomiast rentowność Hachette była zdecydowanie niższa. Dochody z reklam w pierwszej połowie 2006 r. w wypadku Burdy Polska ukształtowały się na poziomie 9,2 mln zł. Rok wcześniej były niższe i wyniosły 7,2 mln zł. W analogicznych okresach Hachette zanotowało spadek wpływów reklamowych z 31,3 mln zł do poziomu 28,1 mln zł. Połączenie obydwu przedsiębiorstw okazało się najkrótszą drogą do zmiany pozycji na rynku prasowym. Na łamach prasy fachowej K. Kowaliło, pełniący w tym czasie funkcję prezesa firmy, podkreślił: „pisma luksusowe dla kobiet są bardzo istotnym kierunkiem rozwoju nowego koncernu”¹⁷. Do końca 2006 r. wydawnictwo nie wprowadziło nowego tytułu należącego do tego segmentu, mimo pojawiających się nieoficjalnych informacji, że zespół redakcyjny pod kierownictwem Krystyny Kaszuby rozpoczął pracę nad magazynem *In Style*. Podobnie wyglądała sytuacja w 2007 r., w którym koncern przez ko-

¹³ Szerzej na ten temat zob.: <http://media2.pl/media/> (dostęp: 29.06.2010).

¹⁴ www.wprost.pl/ar/170229/przekroj-sprzedany/ (dostęp: 31.09.2010).

¹⁵ J. Dziwińska, K. Prewęcka: Burda kontroluje Hachette Filipacchi, *Media i Marketing Polska* 2006, nr 3, s. 1; M. Leńska: Elle u Anny, *Press* 2006, nr 2, s. 39–42; t a ż: Centralizacja, *Press* 2006, nr 9, s. 15; *Press* 2006, nr 7, s. 7.

¹⁶ *Press* 2006, nr 1, s. 13.

¹⁷ Burda Polska i Hachette Filipacchi Polska, *Media i Marketing Polska. Magazyny Raport* 2006, nr 38, s. 15.

lejne przejścia pracował nad umacnianiem swojej pozycji wśród wydawców. W połowie tego roku Burda Eastern Europe kupiła od Vogel Burda Group 100% udziałów w wydawnictwie Vogel Burda Communications. Wartość transakcji została objęta tajemnicą. Nieoficjalnie mówiło się o kilku milionach euro. Tym sposobem niejednorodna oferta firmy, w której były już różnego typu poradniki o treściach ogólnych (*Dobre Rady*), hobbystycznych (*Burda*), magazyn luksusowy (*Elle*), pismo o zdrowiu (*Samo Zdrowie*), poświęcony tematyce filmowej (*Film*), wzbogaciła się o czasopisma o tematyce komputerowej – *Chip* i *Computer Reseller News Polska* (CRN) oraz ich witryny¹⁸. Koncern nie poprzestał na tych inwestycjach. Jesienią 2007 r. kupił od firmy Lagardère 49% udziałów w *joint venture* Hachette Filipacchi Burda Polska¹⁹. Po tych transakcjach, na początku 2008 r. firma zmieniała nazwę na Burda Media Polska.

Innym przykładem fuzji może być sprawa *Dziennika. Polska-Europa-Świat*. Wydaje się, że niezadowolająca pozycja tytułu na rynku prasy codziennej wpłynęła na decyzje szefów firmy²⁰. Do istotnej transakcji doszło 1 czerwca 2009 r. Tego dnia Axel Springer Polska i Infor.pl podpisały porozumienie tworzące wspólne przedsięwzięcie biznesowe. Axel Springer Polska miał objąć 49% udziałów w spółce Infor Biznes, do której wniósł swój tytuł *Dziennik. Polska-Europa-Świat* oraz serwis internetowy *Dziennik.pl*. Celem podpisanej umowy było wspólne wydawanie od jesieni 2009 r. nowej gazety codziennej – *Dziennik Gazeta Prawna*. Zgodnie z intencją wydawców nowy tytuł połączył wysokiej jakości treści obecne na łamach obydwu tytułów. *Dziennik* zadbał o obszar polityki, kultury i sportu, a *Gazeta Prawna* o tematykę związaną z gospodarką, podatkami i prawem. Poszerzony zakres zagadnień miał wpłynąć na atrakcyjność gazety zarówno dla czytelników, jak i klientów reklamowych²¹.

Wydawnictwo Bauer Media i wrocławski Phoenix Press od wielu lat łączyła współpraca. Bauer udzielał Phoenix Press licencji na wydania specjalne pod markami swoich tytułów. W drugiej połowie maja 2009 r. natomiast spółka Heinrich Bauer Verlag Beteiligungs z Grupy Bauer Media kupiła 79% udziałów we wrocławskiej spółce. Zakup był formalizacją wcześniejszych związków. Zauważmy, że koncern Bauer Media konsekwentnie starał się wypracować pozycję monopolisty w poszczególnych segmentach rynku. Zdominował prasę telewizyjną i rozrywkowo-plotkarską. Kolejnym segmentem, którym żywo się zainteresował, były tytuły należące do tzw. *real*

¹⁸ J. Dziwińska, K. Prewęcka: Nowy egzamin Burdy w inwestycjach, *Media i Marketing Polska* 2007, nr 24, s. 1, 15.

¹⁹ A. Wierczak: Burda bez Hachette, *Press* 2007, nr 10, s. 10; *Press* 2008, nr 2, s. 6.

²⁰ Sprzedaż ogółem w kwietniu 2009 r. wyniosła 83 441 przy jednorazowym nakładzie na poziomie 211 281. Dla porównania w kwietniu 2008 r. sprzedaż wyniosła 141 224 przy jednorazowym nakładzie wynoszącym 253 409. Źródło: ZKDP.

²¹ Zob. też: V. Makarenko: Rośnie rywal dla Bankier.pl, *Gazeta Wyborcza* 2009, nr 130, s. 28; M. Janicki, W. Władyka: Przypadek *Dziennika*, *Polityka* 2009, nr 24, s. 22–24; G. Kopacz: Infor-Springer, *Press* 2009, nr 6, s. 7; [http://media2.pl/media/51968-dziennik-i-gazeta-prawna-razem-\(aktualizacja\).html](http://media2.pl/media/51968-dziennik-i-gazeta-prawna-razem-(aktualizacja).html) (dostęp: 21.10.2009); www.dziennikarze.info/2009/06/02/nowy-dziennik-od-axel-springer-polska-i-infor-pl/ (dostęp: 06.29.2009).

life stories lub *true stories*, w których wyspecjalizował się Phoenix Press. Zbigniew Napierała, prezes firmy Edipresse Polska, na łamach prasy fachowej podkreślał:

przejmując Phoenix, Bauer Media rozbudowuje segment rozrywkowy, w którym i tak dominuje od lat. Trudno przewidzieć, czy utrzyma wszystkie tytuły z portfolio Phoenix Press, bo większość z nich to konkurencja dla tygodników Bauera *Życie na Gorąco* lub *Takie jest Życie*²².

Maciej Brzozowski, dyrektor PR Grupy Bauer, nie ujawnił planów wydawnictwa wobec nowych tytułów. Natomiast Mariusz Ściubisz, marketing & communication manager w Phoenix Press, zapewnił, że wydawca nie zamierza rezygnować z żadnego tytułu²³.

Szukanie nowych nisz wydawniczych

Magazyny adresowane do żeńskiej publiczności stanowiły podstawę oferty wydawniczej każdej z omawianych firm. Koncerny rozpoczynały swą działalność od wysokonakładowych tytułów kobiecych, gdyż one prawie zawsze były pozytywnie przyjmowane przez czytelniczki. Przynosząc zyski, umożliwiały kolejne inwestycje w mniej dochodowe segmenty rynku. Wydaje się, że zarówno dzięki rewelacyjnemu debiutowi, jak i bardzo dobrej pozycji miesięcznika *Claudia* wydawnictwo G+J Polska mogło sobie pozwolić na inwestycje w mniej dochodowy segment periodyków popularnonaukowych. Tym sposobem w roku 1995 do oferty wydawniczej dołączył miesięcznik *Focus*, a w 1999 wydawany na licencji amerykańskiej magazyn *National Geographic*.

Ciekawie postępował koncern Axel Springer Polska, który bazując na swoich flagowych magazynach kobiecych, m.in.: *Olivii*, *Pani Domu*, *Sekretach Serca*, *Cieniach i Blaskach*, prawie co trzy lata inwestował w nowe segmenty prasowe. Pierwsze próby dotyczyły prasy motoryzacyjnej. Firma, rozpoczynając od *Auto Świata*, który zadebiutował w 1995 r., finalnie wprowadziła na rynek prasowy 6 tytułów dotyczących problematyki motoryzacyjnej: tygodnik *Auto Świat*, miesięczniki *Auto Sukces* i *Auto Świat Poradnik*, dwumiesięcznik *Auto Świat 4x4*, ukazujący się nieperiodycznie *Katalog Auto Świat* i dwutygodnik *Auto Bazar*, który następnie został włączony do tygodnika *Auto Świat*. Koncern wielokrotnie na łamach prasy określany był mianem lidera w segmencie poświęconym motoryzacji²⁴. Rok 1998 natomiast, to dla firmy debiut w kolejnym segmencie, tym razem poświęconym

²² M. W y s z y ń s k a : Ekspansja Bauera, *Press* 2009, nr 6, s. 6.

²³ W marcu 2010 roku Phoenix Press wydawał 28 pism: z segmentu *real life stories* (m.in.: *Z Życia Wzięte*, *Sukcesy i Porażki*), rozrywkowe (m.in.: *Czas na Relaks*, *Chwila na Relaks*), poradnikowe (*To lubię*) i dziecięco-młodzieżowe. Nowością w portfolio Bauera stały się magazyny dla dzieci – *Shrek i przyjaciele* oraz *Miś Pluszek*. Dwa tytuły to za mało, by rywalizować z wydawnictwami specjalizującymi się w tej dziedzinie, jak Egmont Polska lub Media Sernice Zawada. Można przypuszczać, że kierownictwo firmy zdecydowało o dalszej ekspansji w tym segmencie albo z niego zrezygnuje, sprzedając lub likwidując tytuły.

²⁴ Filmowy *Komputer Świat*, uzupełniający *Auto Bazar* i mini-Profit, *Brief* 2001, nr 26, s. 34; J. D z i w i s i ń s k a, M. G r z ą d k a : Promocja męskich marzeń, *Media i Marketing Polska* 2003, nr 2, s. 22–27.

szeroko pojętej problematyce komputerowej. Inwestycja, podobnie jak w wypadku G+J Polska, okazała się trafiona. Łącznie koncern wydał 10 pism, m.in.: dwutygodnik *Komputer Świat*, miesięczniki: *Play*, *Wszystko Gra* i *Komputer Świat Gry*, dwumiesięcznik *Komputer Świat Ekspert*, kwartalniki *Komputer Świat Film* i *Komputer Świat. Gry dla Dzieci*. Wydawca, oferując szeroką paletę pism o tej tematyce, starał się dotrzeć do czytelników z różnych grup wiekowych, a także w różnym stopniu znających technologię informacyjną i obsługę komputera.

Gdy analizuje się działalność i strategie postępowania firmy Axel Springer na polskim rynku prasowym, widać wyraźnie, że ugruntowana pod względem ekonomicznym pozycja koncernu wpłynęła na podjęcie decyzji, w rezultacie których w ciągu kolejnych 10 lat edytor zmienił swój profil wydawniczy. W 2001 r. zadebiutował miesięcznik *Profit*, przekształcony w 2005 w magazyn *Forbes* należący do segmentu prasy biznesowej, i tygodnik opiniotwórczy *Newsweek Polska*. Ten segment prasowy uzupełnił w 2003 r. dziennik *Fakt*, a w 2006 kolejny periodyk *Dziennik. Polska-Europa-Świat*.

Inną niszę wydawniczą znalazł koncern Bauer Media, który wręcz zmonopolizował tygodniki telewizyjne. Jako jedyny niemiecki wydawca zainwestował w 9 tytułów poświęconych programowi telewizyjnemu, tworząc tym samym mocno rozbudowany segment *TV guidów*. W 1993 ukazał się *Tele Tydzień*, dwa lata później *Tele Świat*, w 1998 *Imperium TV* i *TV Movie*. Kolejne tytuły: *Super TV* i *To & Owo*, zadebiutowały w 2001 r. Od 2002 r. natomiast firma posiadała *Magazyn Telewizyjny Kurier TV* i *Telemaxa*. Najmłodsze dziecko koncernu, *TV14*, pojawiło się na rynku prasowym pod koniec września 2009 r. Z przeprowadzonych badań wynika, że żadna z omawianych firm nie próbowała konkurować z Bauerem w tej części rynku, pozostawiając mu pole do swobodnego działania.

Podobną sytuację można zaobserwować w wypadku czasopism parentingowych. Tu liderem była firma Edipresse Polska, mająca konkurencję w postaci pojedynczych tytułów wydawanych przez G+J Polska i koncern Bauer Media, które nie dążyły do wzbogacenia swojej oferty o kolejne tytuły poświęcone tej tematyce. Rozpoczynając w 1995 r. od miesięcznika poradnikowego *Mamo to ja*, Edipresse Polska wprowadziła na rynek w sumie 6 periodyków: ogólnotematyczny magazyn *Twoje Dziecko*, adresowany do kobiet planujących potomstwo kwartalnik *Będę Mamą*, *Twój Maluszek* dla rodziców dzieci do drugiego roku życia, dwumiesięcznik *Przedszkolak* i najmłodszy, w ofercie od 2009 r., miesięcznik *Mamy radzą mamom*.

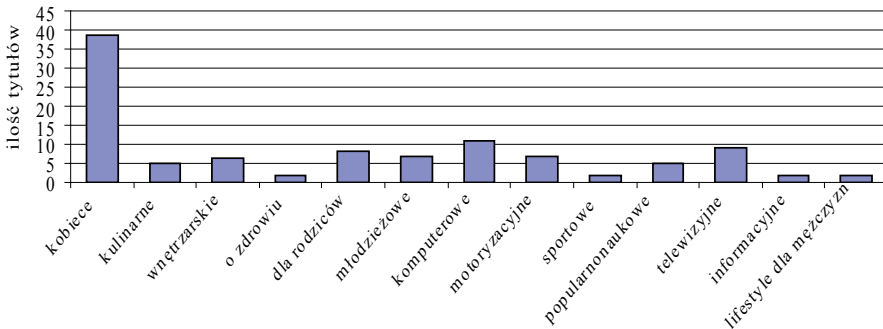
Jesienią 2008 r. z inicjatywy koncernu Burda Media Polska na rynku pojawił się nowy miesięcznik wykorzystujący w druku internetowy trend społecznościowy – *Prześlij Przepis*. Wydawcy, zachęceni zarówno rewelacyjnymi wynikami – nawet milion sprzedanych egzemplarzy, jak i niskimi kosztami redakcyjnymi, wciąż eksperymentowali z nowymi tego typu tytułami. Wykorzystując sprzyjające okoliczności, koncern Burda Media wprowadził ponadto na rynek: *Prześlij Przepis. Krzyżówki*, *Prześlij Przepis. Wydanie Specjalne*, *Enter. Najlepsze Programy*, *Moje Zwierzenia*, *Przepis na*

Ogród i Mój Kochany Pies. Natomiast firma Edipresse Polska wzmocniła o dwumiesięcznik *Mamy radzą mamom* zdominowany przez siebie segment magazynów adresowanych do rodziców, a G+J Polska spróbował powalczyć o czytelników w segmencie kulinarnym, wydając miesięcznik *Mój Przepis*. Na żywe zainteresowanie wydawców tego typu periodykami mogły wpłynąć niskie koszty redakcyjne spowodowane tym, że 90% ich treści nadsyłał czytelnicy. W związku z tym każdym z nowych tytułów zarządzał niewielki zespół – trzech redaktorów i szef pisma. Taka grupa w razie niepowodzenia projektu łatwo dostawała inną pracę w firmie.

Podsumowanie

W 2010 r. badane firmy posiadały łącznie 105 tytułów. Analizując zaangażowanie koncernów w poszczególne segmenty prasowe, można zauważyć wyraźną dominację tytułów przeznaczonych dla żeńskiego odbiorcy (39). Wyjątek, jak wynika z badań, stanowi koncern Axel Springer Polska, który w 2007 r. pozbył się tytułów kobiecych. Dwie firmy: Burda Media i Bauer Media obecne były w sześciu segmentach, Axel Springer Polska w pięciu, G+J Polska i Edipresse w czterech, a Marquard Media Polska w trzech.

Wykres 1. Typologiczny obraz prasy koncernów: Bauer Media, Burda Media, Axel Springer Polska, G + J Polska, Edipresse Polska, Marquard Media Polska



Źródło: badania własne.

Z analizy typologii, w której jako kryterium przyjąłem podejmowaną na łamach czasopism tematykę, wyłonił się następujący obraz: najczęściej periodyków podejmowało treści znajdujące się w kobiecym spektrum zainteresowań, dlatego magazyny te były wiodącą grupą przez cały badany, dwudziestoletni okres. W 2010 r. w posiadaniu omawianych firm znalazło się 39 czasopism kobiecych. Kolejnymi, już nie tak bogato reprezentowanymi grupami były magazyny: komputerowe (11), telewizyjne (9), dla rodziców (8) i motoryzacyjne (7). Wykres 1 przedstawia stan posiadania badanych firm w czerwcu 2010 r.

Traktując czasopisma jak towar, który musi się sprzedać i przynosić zyski, koncerny dążyły do specjalizacji swojej oferty wydawniczej. W ostatnich pięciu latach widać wyraźnie preferencje odnośnie do segmentów prasowych. Z firmą Bauer Media nikt nie starał się konkurować w grupie magazynów telewizyjnych, Edipresse stawała się niekwestionowanym liderem w grupie czasopism dla rodziców, G+J Polska rozwijała segment czasopism popularnonaukowych, bazując na dwóch funkcjonujących w świadomości społecznej markach, mianowicie: *Focus* i *National Geographic*. Wyznacznikiem dla Marquard Media Polska był luksus, dlatego w jego ofercie znalazły się tylko magazyny ekskluzywne, adresowane zarówno do kobiet, jak i do mężczyzn. Burda Media Polska wciąż pracowała nad grupą pism o tematyce kulinarnej.

W 2011 r. badane firmy skoncentrowały się na umacnianiu swoich pozycji oraz promocji oferty już istniejącej. Na rynku pojawiły się jedynie dwa nowe periodyki. Koncern Edipresse poszerzył ofertę adresowaną do kobiet o kolejny periodyk traktujący o życiu celebrytów, mianowicie dwutygodnik *Flesz*. Bauer Media natomiast dzięki miesięcznikowi *Świat Nauki* zaistniał w segmencie magazynów popularnonaukowych. Poza inwestycjami w segmenty wysokonakładowe dwie firmy: G+J Polska oraz Axel Springer Polska zaznaczyły swoją pozycję w grupie pism *custom publishing*, które adresowano do dokładnie sprofilowanego odbiorcy. Tym sposobem pierwszy z wymienionych koncernów stał się wydawcą magazynu *Kaleidoscope* rozprowadzanego w linii lotniczej Lot, a drugi *Gazety Lekarskiej* dostarczanej do lekarzy i stomatologów. Warto zauważyć, że zarówno Axel Springer Polska, jak i G+J Polska to firmy nieco mniejsze, nie mające dużej liczby tytułów przynoszących zadowalające zyski. Wydaje się zatem, że mogły zrobić krok w kierunku zdobycia kolejnych nisz wydawniczych, tym razem poza głównym nurtem nastawionym na masowego i anonimowego odbiorcę.

Podsumowując: można odnieść wrażenie, że wydawców obowiązywała niepisana umowa nazwijmy ją – „niewchodzenia sobie w drogę”. W rezultacie pojawiający się coraz częściej w niektórych segmentach prasowych brak konkurencji może doprowadzić do powstania monopolu jednej z firm. Tabela 2 ilustruje stan posiadania omawianych koncernów w 2010 r.

Tabela 2. Typologiczny obraz prasy koncernów: Burda Media Polska, Bauer Media, G+J Polska, Axel Springer Polska, Edipresse Polska, Marquard Media Polska

Koncerny Typologia	Burda Media Polska	Bauer Media	G+J Polska	Axel Springer Polska	Edipresse Polska	Marquard Media Polska	Razem
kobiece	5	14	4		11	5	39
kulinarne	4		1				5
wnętrzarskie	5				1		6

Koncerny Typologia	Burda Media Polska	Bauer Media	G+J Polska	Axel Springer Polska	Edipresse Polska	Marquard Media Polska	Razem
o zdrowiu	1				1		2
dla rodziców		1	1		6		8
młodzieżowe		5		2			7
komputerowe	2	3		6			11
motoryzacyjne	1	2		4			7
sportowe				2			2
popularnonaukowe			4			1	5
telewizyjne		9					9
informacyjne				2			2
lifestyle dla mężczyzn						2	2
Razem	18	34	10	16	19	8	105

Źródło: Badania własne.

BOGUSŁAW NIERENBERG

OBRAZ STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH W ŚLĄSKICH MEDIACH (1989–2009)

Uwarunkowania badawcze

Badanie obrazu stosunków polsko-niemieckich w śląskich mediach w latach 1989–2009 jest zadaniem niewykonalnym, a przynajmniej nie w pełni wykonalnym, ponieważ archiwa mediów elektronicznych prowadzone są wybiórczo. Gromadzone są jedynie niektóre, wybrane audycje publicystyczne. Archiwizowanie programów informacyjnych jest taką rzadkością, że nie warto się nimi zajmować z naukowego punktu widzenia. Zatem nie one będą odzwierciedleniem stosunków polsko-niemieckich w minionym dwudziestoleciu w śląskich mediach. Obraz ten powstał na podstawie kwerendy obejmującej gazety ukazujące się na Górnym Śląsku, przede wszystkim na Opolszczyźnie. Są to: *Nowa Trybuna Opolska* (oraz jej poprzedniczka: *Trybuna Opolska*), *Dziennik Zachodni*, *Gazeta Opolska*, dodatki (opolski i katowicki) *Gazety Wyborczej*. Kwerenda obejmowała okres od 1989 r. do 2009 r. Wymagała przejrzania i przeczytania wielu tysięcy stron gazet oraz dokonania wyboru tych materiałów, które, zdaniem autora, są najlepszą egzemplifikacją omawianego zagadnienia. Zatem z naukowego punktu widzenia jest to klasyczna analiza zawartości (*contentu*), która odzwierciedla w sposób skondensowany istotę badanego problemu w ujęciu dynamicznym. Dla ukazania procesu przemian wybrano opis chronologiczny, tj. z kolejnych lat wybrano artykuły charakterystyczne dla zdarzeń i nastrojów społecznych w konkretnym roku¹. Badania w tym zakresie są uciążliwe nie tylko w sensie merytorycznym (wymagały przejrzania bardzo wielu gazet z minionych 20 lat), ale także technicznym. Część zbiorów bibliotecznych dostępna jest jedynie na mikrofilmach. W dokonanej analizie celowo pominięto media afiliowane przy mniejszości niemieckiej bądź wydawane przez mniejszość niemiecką. Są one głównie przedmiotem analizy badaczy zajmujących się problematyką mniejszości narodowych i etnicznych.

¹ W pierwotnej wersji artykuł obejmował wszystkie lata dwudziestolecia 1989–2009. Jednakże możliwości wydawnicze sprawiły, że pierwotna wersja ulega znacznym skrótom.

Wstęp

Obraz minionych dwudziestu lat stosunków polsko-niemieckich był przedstawiany przez pryzmat relacji polska większość a niemiecka mniejszość na Górnym Śląsku. W 1998 r. w *Nowej Trybunie Opolskiej* ukazał się artykuł Ewy Kosowskiej-Korniak zatytułowany „Zanim stał się opolski cud”². Autorka pisze we wstępie:

Na ujawnienie się mniejszości niemieckiej polska prasa zareagowała histerią, jakby z prehistorycznego jaja miał się wylęgnąć spóźniony tyranosaurus. Nie pytano „jacy oni są?” ani „dlaczego są właśnie tacy?”, lecz raczej „co nam jeszcze zrobią?”³.

Autorka, sięgając do roku 1989, przypomina akcję zbierania przez goglińskich działaczy DFK podpisów osób deklarujących swe niemieckie pochodzenie. Artykuł, który opisywał tę akcję, nosił wielce znamienity tytuł „Zmiana skóry”. Odezwały się wtedy głosy protestu ze strony Mniejszości Niemieckiej. Osoba podpisująca się jako Kurt Novack w liście do *Trybuny Opolskiej* pisze: „To nie my zmienialiśmy skórę”, a Polskę nazywa mizernym i kiczowatym krajem⁴. Z kolei Henryk Kroll stwierdza: „To, co ukazuje się w naszej prasie, wygląda na podpuszczanie jednych na drugich”. Oliwy do ognia dolewały artykuły ukazujące się w prasie niemieckiej a przedrukowywane przez polskie tytuły. W *Sternie* (nr 44) wypowiadał się Karl Bamsa: „Polacy to kłamcy, oszuści, lenie! Adenauer i Brandt nas zdradzili. Nie zaszkodziłby nowy Adolf”⁵.

Przytoczone wyżej cytaty pokazują, że temperatura przekazów medialnych była w owym czasie gorąca. Podobnie jak gorące były emocje towarzyszące stosunkom polsko-niemieckim, widzianym przez pryzmat mniejszości niemieckiej w Polsce.

Kalendarium lat 1989–2009

1989 r.

Pierwszym istotnym artykułem opisującym narodziny mniejszości niemieckiej na Śląsku był wspomniany tekst Jerzego Przyłuckiego zatytułowany „Zmiana skóry”. Już sam tytuł i pierwszy podtytuł „Skąd wzięli się „Niemcy””, w którym autor ujmuje wyraz Niemcy w cudzysłów, oddaje nastawienie dziennikarza do opisywanego problemu. Autor tekstu w myśleniu zaprezentowanym w artykule nie był osamotniony. Świadczyły o tym na przykład emocjonalne listy do redakcji śląskich gazet. Jednak – co ważniejsze – po raz pierwszy po II wojnie światowej były one publikowane.

Artykuł Jerzego Przyłuckiego „Zmiana skóry” jest bodaj pierwszą dziennikarską próbą zmierzenia się z, dotąd przemilczanym, tematem mniejszości

² E. Kosowska-Korniak: Zanim stał się opolski cud, *Nowa Trybuna Opolska* 1998, nr 276, s. 14.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

niemieckiej w Polsce, a na Śląsku w szczególności. W publikacji nie brak uproszczeń, powielania pewnych stereotypów, jednak nie można odmówić autorowi dociekliwości w próbie zrozumienia, skąd właściwie na Śląsku są jeszcze Niemcy, skoro przez tyle lat władza komunistyczna stanowczo twierdziła, że Niemców nie ma. W owym czasie krążyły pogłoski, że ludność rodzima dostawała pieniądze za wpisanie się na listę osób deklarujących niemiecką narodowość. J. Przyłucki odwiedza Jerzego Gwiazdę⁶:

- Ludzie przychodzili tutaj dobrowolnie i nikt ich do tego nie zmuszał ani nie namawiał. Osobiście nie mogłem chodzić od domu do domu, bo mógłbym trafić za kratki. Lista leżała sobie, a chętni podpisywali.
- „Za ile?” – pyta dziennikarz.
- Ten z radia musiałby płacić, co gadał, że dostaliśmy ze Szczedrzyka po 50 marek każdy. Panie! Przychodzili ludzie, co czują się Niemcami, którym zabraliście prawo do ojczystego języka.
- W 1945 roku udowodnił pan, że jest Polakiem – stwierdza redaktor.
- Zmuszono mnie do tego. Jestem synem niemieckiego działacza. A to, żeśmy umieli po polsku, o niczym nie świadczy. Czyści Polacy też mówią po niemiecku.

Słowa Jerzego Gwiazdy zderza autor tekstu z wypowiedzią dra Maksymiliana Kośnego, zamieszczoną w nrze 4. tygodnika *Polityka* z 1989 r.⁷:

Właśnie na Śląsku, gdzie podobno najwięcej jest ludności niemieckiej, nie słychać od czasów weryfikacji w ogóle języka niemieckiego, wyjąwszy turystów z obu państw niemieckich. Komisje weryfikacyjne działające w latach 1945–1946 na tymże terenie wymiotły wszystkich Niemców i również poślad pochodzenia polskiego, potocznie posługujący się polską gwarą, ale odcinający się swoją dotychczasową postawą od macierzystego pnia. Będąc członkiem podstawowej komisji w rodzinnej wsi i członkiem Komisji Powiatowej w Opolu, muszę z naciskiem podkreślić, że weryfikacja ludności oparta była na całkowitej dobrowolności.

Artykuł Jerzego Przyłuckiego wywołał prawdziwą burzę. W listach do redakcji emocje grały na najwyższych diapazonach. Przedstawiciel Niemieckiej Mniejszości Narodowej na Opolszczyźnie Kurt Novack (tak podpisał się pod listem) rozpoczyna swoją polemikę od przywołania słów Bertolda Brechta z „Życia Galileusza”: „Kto nie zna prawdy, ten jest głupcem. Ale kto ją zna i nazywa kłamstwem, ten jest zbrodniarzem”⁸. Polemista, nawiązując do tytułu artykułu „Zmiana skóry”, twardo stwierdza: „To nie my zmienialiśmy skórę. Nasi dziadkowie i ojcowie w czasie plebiscytu w 1921 r. w zdecydowanej większości wypowiedzieli się za Niemcami”⁹. Autor w polemicznym zapędzie pisze, że właściwie przyczyną II wojny światowej były prześladowania Niemców. I dalej:

Wystarczyło jednak uderzenie w Polskę najpierw ze strony niemieckiej armii, a następnie Armii Czerwonej, by nic nie zostało z tego „bękarta” traktatu wersalskiego, który żył kosztem ucisku wielu narodowości¹⁰.

⁶ J. Przyłucki: *Zmiana skóry*, *Trybuna Opolska* 1989, nr 178, s. 4.

⁷ Tamże.

⁸ K. Novack: polemika z artykułem *Zmiana skóry*, *Trybuna Opolska* 1989, nr 231, s. 3.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

Kurt Novack kreśli też dwuwymiarowy obraz zadbanej niemieckiej części Opolszczyzny i brudnej, niechlujnej części polskiej. Piśze tak:

Wystarczy pojechać do wsi zamieszkałych przez Polaków osadników i do wsi zamieszkałych przez Niemców Ślązaków. Kontrast jest taki jak między dniem a nocą. W polskich wsiach wałęsają się domy, są zaniedbane, płoty się poprzewracały, szerzy się brud, smród i ubóstwo. Panuje ogólna apatia [...] Miejscowe władze muszą sięgać do nakazów administracyjnych oraz represji karnych, by utrzymać jakiś ład i porządek¹¹.

W tym samym numerze *Trybuny Opolskiej* z 5 października 1989 r. ukazał się list Danuty Jaworczyk. Argumentacja jest równie emocjonalna jak w liście Kurta Novacka. Czytamy w nim:

Wie każdy Polak, że odwaga polityczna w Polsce potaniała, ale nie w celu wskrzeszenia krzyżactwa, które rozpadło się w proch i pył w 1945 r. Resztki, które się nie rozpadły, opuściły nasze odwieczne ziemie zachodnie. Poznałam te ziemie, będąc na przymusowych robotach w latach 1940–1945. Oświadczam, na rozległej opolskiej ziemi ludność posługiwała się językiem polskim¹².

Przed wizytą kanclerza Helmuta Kohla w Polsce w 1989 r. tygodnik *Stern* opublikował reportaż Ulricha Volkleina dotyczący mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie. *Trybuna Opolska* przedrukowała go w całości. Jest w nim życiorys i opis domu lidera Mniejszości Niemieckiej z Gogolina, o którym Niemcy mówią Johannes Kroll, a Polacy Jan Król. Są wypowiedzi polskich władz twierdzących, że mniejszości niemieckiej nie ma (gen. Cz. Kiszczak), oraz przedstawicieli tej mniejszości. Przebijają w nich ton, który wyartykułował Karol Bamsa: „Polacy to kłamcy, oszuści i lenie”¹³. Są też w artykule wypowiedzi, które budzą zażenowanie także po stronie niemieckiej. Richard Kalzig stwierdza: „Mój brat udowodnił do roku 1745, że nie jesteśmy ani Żydami, ani Polakami, tylko Niemcami”¹⁴. Skojarzenie z ustawami norymberskimi (Nürnberger Rassengesetze) z 1935 r. jest aż nadto widoczne. Podobnie odczucia po drugiej stronie Odry budziły inne wypowiedzi przedstawicieli mniejszości niemieckiej z Opolszczyzny. Erich Schmidt stwierdził: „Bardzo wątpię, by w Niemczech jeszcze byli Niemcy. Sami Jugosłowianie, Turcy i Polacy, ale żadnych Niemców. Nie ma już Niemiec”¹⁵. A Heinrich Zaifert pytał reportera *Sterna*: „Czy pan naprawdę wierzy, że podczas wojny zginęło sześć milionów Polaków? To polska propaganda. W rzeczywistości zginęło 900 000”¹⁶.

Na łamach *Dziennika Zachodniego* Halina Kowalik w artykule „Który Vaterland?” przywołuje kwestię weryfikacji narodowościowej po II wojnie światowej. Przypomina, że nie było automatyzmu w nadawaniu obywatelstwa polskiego, należało przed komisją weryfikacyjną udowodnić polskie

¹¹ Tamże.

¹² D. J a w o r c y z y k : polemika z artykułem Zmiana skóry, *Trybuna Opolska* 1989, nr 231, s. 3.

¹³ U. V o l k l e i n : Heim ins Reich?, *Stern* nr 11 z 20 X 1989, przedruk: *Trybuna Opolska* 1989, nr 267, s. 3–4; tłumaczenie z niemieckiego N. Kracherowa.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

pochodzenie i łączność z narodem polskim¹⁷. Dalej autorka przywołuje konkretne przepisy pochodzące z tamtego okresu i pyta o zdanie w tej kwestii Richarda Urbana z Jemielnicy, jednego z członków grupy inicjatywnej Towarzystwa Niemców na Opolszczyźnie:

Może i były takie przepisy [...] Ale w praktyce układało się całkiem inaczej. Moja matka też przed komisją weryfikacyjną podpisała w rubryce: narodowość polska. Ale tylko dlatego, że jako żona wermentowca i na dodatek członka NSDAP bała się wywiezienia na Wschód. Nie chciała też tracić restauracji, którą dziedziczyła po dziadkach w bardzo dobrym punkcie wsi. I udało jej się zostać w Jemielnicy za cenę maltretowania jej w obozie przejściowym w Błotnicy. W głębi duszy matka zawsze uważała się za Niemkę i tak nas wychowała¹⁸.

Puentą artykułu H. Kowalik jest wypowiedź prof. Wiesława Lesiuka:

W tej chwili problem jest taki: ma być zarejestrowana mniejszość niemiecka. Powstaje kwestia, z jakich kręgów ma się ona rekrutować? Paradoks polega na tym, że ta sama grupa ludzi, która w czasach, gdy Śląsk należał do Rzeszy, była uznawana przez Niemców za tzw. warstwę pośrednią – albo wręcz za polską mniejszość narodową – dziś ma stanowić trzon mniejszości niemieckiej. Jako historyk stanowczo przeciwko temu protestuję¹⁹.

W tych emocjach często ginęły głosy rozsądku, których autorzy starali się zrozumieć, co się właściwie stało. W artykule „Kto udaje Niemca a kto Greka?” Bernard Waleński pyta: „Co się stało, że nagle Ślązacy odwrócili się od Polski i jedni wyjeżdżają do RFN, a inni masowo podpisują się na „niemieckiej liście”„...²⁰ A Stefan Bratkowski w artykule zatytułowanym „Za zdrowie milczących” przypomina, że jest synem polskiego konsula we Wrocławiu, który „współ ze swymi przyjaciółmi robił, co mógł, dla polskości Śląska”²¹, jednak stara się zrozumieć aspiracje Niemców z Opolszczyzny. Píše bowiem: „Kto chce się modlić po niemiecku, niech ma prawo modlić się po niemiecku [...] piszmy pełną, regionalną historię Śląska, z historią niemiecką i polskości na tych ziemiach, z całą jego tradycją, chwałą i tragediami”²².

1992 r.

1992 r. przebiega pod znakiem napięć związanych z pomnikami upamiętniającymi żołnierzy poległych w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Przyczyna: symbole umieszczone są na pomnikach, które polskiej większości kojarzą się z czasami hitlerowskiej okupacji. I nazwiska poległych: być może także tych spod znaku SS. Stawianie i odnawianie pomników odbywało się „na dziko”, bez wymaganych zgód, ale dla wielu Ślązaków te pomniki to upamiętnienie tych, którzy padli na licznych frontach obu wojen światowych. Andrzej Kracher w artykule „Arka niezgody” przytacza słowa starej kobiety z Jemielnicy zapytanej o stojący pośrodku wsi pomnik:

¹⁷ H. Kowalik: Który Vaterland? *Dziennik Zachodni* 1989, nr 238, s. 3–5.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ B. Waleński: Kto udaje Niemca, a kto Greka? *Trybuna Opolska* 1989, nr 239, s. 3.

²¹ S. Bratkowski: Za zdrowie milczących, *Trybuna Opolska* 1989, nr 239, s. 3.

²² Tamże.

Dla mnie to mój synek. On tam jest, tak jak 400 innych, kierzy wyszli z naszej parafii i poszli na front. Miał 19 років, jak go oblekli we feldgrau i posłali do ty przeklętych Rosyj. Było to w 42 roku. Pojechał, napisał kilka listów, a potem dostawał pismo od jego oficera, że pod za Niemcy i Führera. I zbyt. Ani nie wiem, jak to jest. Tę, że se go spomnia²³.

W tym samym 1992 r. odbyło się pierwsze posiedzenie zespołu ds. pomników. Jego pełna nazwa była o wiele dłuższa: Zespół Negocjacyjny do spraw Rozpatrzenia Problemów Pomników i Tablic Nawiązujących Treścią i Symboliką do Okresu II Wojny Światowej. Już na pierwszym posiedzeniu udało się osiągnąć konsensus: „przyjęto, że obiekty te (pomniki) mają być poświęcone ofiarom wojny. Żelazne krzyże na nich mają zostać zamienione na symbole chrześcijańskie, a wszelkie napisy mają być dwujęzyczne – polskie i niemieckie”²⁴.

Nie wszystko jednak w stosunkach polsko-niemiecko-mniejszościowych przebiegało w 1992 r. gładko. Relacja A. Krachera w *Gazecie Opolskiej* ze spotkania wojewody opolskiego z mniejszością niemiecką opatrzona była tytułem „Dialog pod napięciem”. Było ono poświęcone przede wszystkim sprawom związanym z odbudowywanymi pomnikami. W artykule czytamy:

Ostra polemika, polegająca na argumentacji podniesionym głosem ze strony Krolla, Paździora, Sojki, czy też spokojniejsze wypowiedzi senatora Gerarda Bartodzieja oraz spokojne repliki wojewody i jego urzędników, były czasem przerywane wypowiedziami konsula Webera, nie we wszystkim przyznającego rację mniejszości [...] Po dłuższych wrzaskach ustalono, że odbudowa pomników poległych w I wojnie światowej jest poza dyskusją, natomiast uzupełnianie ich listami ofiar II wojny musi być uzgadniane. Podobnie jak wszystkie inne zmiany wnoszone w wygląd pomników²⁵.

Temperaturę dyskusji najlepiej oddaje fragment dialogu przytoczony przez dziennikarza:

„Żadnych SS-manów na pomnikach” – domagał się jeden z dyskutantów. – „A co miał zrobić 17-letni synek, gdy go tam bez pytania wzięli?” – replikował inny²⁶.

W 1992 r. media żywo relacjonowały sprawę wydalenia przedstawicieli neofaszystowskiej niemieckiej organizacji Nationale Offensive, którzy próbowali stworzyć przyczółek śląski dla swojej działalności w Dzieńkowicach. Günterowi Boschitzowi wbito do paszportu wizę administracyjną oznaczającą, że jest on osobą w Polsce niepożądaną, oraz nakazano natychmiastowe opuszczenie Polski²⁷.

Sprawa Dzieńkowic i próby zakorzenienia w niej neofaszystowskiej organizacji miała swój ciąg dalszy – odbył się przemarsz przez wieś, co opisał w *Gazecie Opolskiej* A. Kracher w tekście zatytułowanym „Czwarte powstanie”. Zaczyna się on tak:

²³ A. Kracher: Arka niezgody, *Gazeta Opolska* 1992, nr 41, s. 4.

²⁴ I. Kłopotcka: Pełne porozumienie. Pierwsze posiedzenie zespołu ds. pomników, *Trybuna Opolska* 1992, nr 296, s. 1, 15.

²⁵ A. Kracher: Dialog pod napięciem, *Gazeta Opolska* 1992, nr 44, s. 3.

²⁶ Tamże.

²⁷ Wa w: Nationale Offensive wydalona z Dzieńkowic, *Trybuna Opolska* 1992, nr 291, s. 1, 2.

„Nie będą szwabysie pluć nam w twarz” – pienieł się 16-letni Piotrek uczeń jednego z techników. – „Niech sobie swój nazizm chwalać u siebie. Najpierw natłuki naszych w Berlinie, to teraz u nas może będą lać Polaków?”²⁸.

Za dwa lata do Dziewkowic przyjadą polscy skini i prawdziwie zdemolują wieś.

1993 r.

Jeden z najważniejszych tekstów prasowych, który ukazał się w 1993 r., to reportaż A. Krachera zatytułowany „Blizna”. Rzecz o tym, jak wschodniacy (tu: przesiedleńcy ze Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej na Śląsk) odnowili niemiecki pomnik. Niemiecki pomnik stojący w Pakosławicach ma niemiecki napis: „Śmierć dla Ojczyzny jest na wieki czczona”²⁹. Na pomniku widać ślady smoły, którą pokryto pomnik tuż po wojnie. Odnowienia pomnika dokonali dwaj mieszkańcy Pakosławic: Jan Darak i jego ojczym Tadeusz Dybkowski. W reportażu wiele jest wojennych wspomnień. W tym i o żołnierzu niemieckim, którego po koniec wojny przenocowała w swoim domu w Gródku Jagiellońskim rodzina Daraków, obdarowała na drogę cywilnym ubraniem i żywnością. Wielce symptomatyczne jest zakończenie tekstu A. Krachera, w którym przytacza on słowa Jana Daraka:

Nie wiem, czy zrobilibyśmy to bez zachęty księdza proboszcza Zdzisława Banasia. Ale on zawsze z procesją zatrzymywał się przy tym pomniku i zawsze napominał, że trzeba to oczyścić. Z początku to ludzie we wsi różnie myśleli, różnie mówili. Ale dziś większość już rozumie, o co chodzi. Choć ja rozumiem tych, którzy wtedy to zasmarowali. Oni zbyt wiele przeżyli, zbyt wiele przeszli, dusze mieli rozdrapane. Trzeba było czasu, by to zabliznić. Ja myślę, że ten czas już nadszedł³⁰.

1994 r.

W 1994 r. wydarzeniem, które wydaje się symptomatyczne dla obrazu stosunków polsko-niemieckich, były uroczystości na Górze Świętej Anny z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja i wybuchu III powstania śląskiego. Zjechali na nie także skini z całej Polski, którzy po zakończeniu uroczystości pojechali do Dziewkowic i zdemolowali pomnik poświęcony żołnierzom niemieckim poległym w I i II wojnie światowej, poturbowali napotkanych mieszkańców wsi. Autor tego tekstu był na Górze Świętej Anny i naocześnie mógł stwierdzić, że wystąpienia Bolesława Tejkowskiego i Bogusława Rybickiego były nawoływaniem do waśni narodowych, ale też należy odnotować postawę wojewody opolskiego Ryszarda Zembaczyńskiego, który – mimo gwizdów i wycia skinów – miał cywilną odwagę, by stwierdzić, że na tej ziemi mają prawo mieszkać wszyscy polscy obywatele: i Polacy, i Niemcy – pod warunkiem, że są lojalnymi obywatelami państwa polskiego.

Po zdarzeniach w Dziewkowicach dziennikarka *Gazety w Opolu* pytała wojewodę Zembaczyńskiego, czy nie było błędem dopuszczenie do głosu na

²⁸ A. K r a c h e r : Czwarte powstanie, *Gazeta Opolska* 1992, nr 47, s. 1, 10.

²⁹ A. K r a c h e r : Blizna, *Gazeta Opolska* 1993, nr 3, s. 7.

³⁰ Tamże.

Górze Świętej Anny Bolesława Tejkowskiego i Bogusława Rybickiego. Na co wojewoda Zembaczyński odpowiedział tak:

Chodziło o zneutralizowanie agresji. Liczebność skinów i narodowców była tak duża, że mogli roznieść imprezę. [...] Analiza biegu wypadków pozwoliła na wyciągnięcie wniosku, że prawdopodobnie w ogóle będziemy musieli zaniechać spotkań na Górze Świętej Anny, żeby nie prowokować takich sytuacji³¹.

1995 r.

1995 r. przyniósł interesujący artykuł Zbigniewa Górniaka zatytułowany „Trzecia wojna prasowa”, który autor rozpoczyna tak:

Jest taka prawidłowość, że im dalej od Opoli, tym bardziej niefrasobliwe stają się reporterskie opisy i komentarze do tego, co się dzieje na Śląsku Opolskim. Za sprawą istnienia zorganizowanej mniejszości niemieckiej Opolszczyzna postrzegana jest jako kraina tyleż egzotyczna, co nieobliczalna. „Na Opolszczyźnie ludzie żyją w lęku, sąsiad znowu krzywo patrzy na sąsiada” – donosi *Gazeta Lubuska*. „Wsi niespokojna, wsi opolska” – nieudolnie trawstują wieszczka *Nowiny Rzeszowskie*. Gazeta wydawana na Pomorzu ostrzega przed opolskim kotłem, który może eksplodować, a poważny warszawski tygodnik krzyczy efektywnym tytułem „Trzecia wojna pomnikowa”³².

I dalej autor przytacza wypowiedź Ryszarda Zembaczyńskiego, wojewody opolskiego w sprawie podpałek pomników upamiętniających żołnierzy niemieckich poległych w I i II wojnie światowej:

[...] sprawcy owych podpałek karmią się artykułami na temat swoich postępów. Te artykuły są dopingiem a jednocześnie formą dowartościowania. Zdaniem wojewody dobrze byłoby owe incydenty przemilczeć. Niestety tego zrobić się nie da – stwierdza autor artykułu – prasa nie posłucha podobnych sugestii, bo sama zanegowałaby sens swego istnienia³³.

1998 r.

Rok 1998 przebiegał pod znakiem obrony województwa opolskiego³⁴, w którą mniejszość niemiecka włączyła się bardzo intensywnie. Wielce krzepiący był to widok, kiedy w łańcuchu nadziei, który połączył dwa krańce województwa, stanęli ramię przy ramieniu Polacy i Niemcy wspólnie broniący swego województwa. Nic tak nie jednoczy jak wspólny przeciwnik. Mniejszość niemiecka uznała nawet plany likwidacji województwa opolskiego za przejaw dyskryminacji³⁵.

W 1998 r. Rada Gminy Bierawa na wniosek tamtejszej mniejszości niemieckiej rozpatrywała kwestie powieszenia dwujęzycznych nazw miejscowości. I jak każda nowość, kwestia ta rozbudziła emocje³⁶.

³¹ I. Piechota: Po „gościnnych występach” na Górze Świętej Anny i w Dziewkowicach, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 103, dod. *Gazeta Opole*, s. 1.

³² Z. Górniak: Trzecia wojna prasowa, *Nowa Trybuna Opolska* 1995, nr 77, s. 3, 17.

³³ Tamże.

³⁴ Chodzi o zaproponowany w 1998 r. Nowy podział administracyjny Polski, który zakładał m.in. likwidację województwa opolskiego.

³⁵ A. Jop: Niemcy przystąpili do boju, *Gazeta Opolska* 1998, nr 5, s. 2.

³⁶ M. Świercz: Apel Bierawy, *Dziennik Zachodni* 1998, nr 158, s. 1, 4.

W tym samym roku ukazała się książka Ewalda Stefana Polloka „Legendy, manipulacje, kłamstwa prof. F.A. Marka”, będąca polemiką z tezami zawartymi w książce F. Marka „Tragedia Górnoślązaków”. W rozmowie z Krzysztofem Ogioldą, opublikowanej w *Nowej Trybunie Opolskiej*, prof. Marek spokojnie odpiera zarzuty Ewalda Polloka, a na koniec stwierdza:

Kluczem do zrozumienia istoty tego, co nas dzieli, jest stosunek do prusactwa, u mnie zdecydowanie potępiający, a u p. Polloka apologetyczny. Wydawać by się mogło, że myślący człowiek, o zdrowych zmysłach, niekoniecznie z wyższym wykształceniem, wie, ile milionów istnień ludzkich pochłonął bezpośrednio pruski militarizm oraz jaki ogrom cierpień, łez, tragedii, zniszczeń i innych kataklizmów przyniósł on, zwłaszcza narodom europejskim. Dziś Niemcy czynią wszystko, aby naprawić wyrządzone ludzkości zło i ponownie odgrywać twórczą, często i przewodnią rolę w budowie cywilizacji europejskiej, a ludzie dobrej woli, także spośród ich dawnych ofiar, podają im w tym pomocną dłoń³⁷.

Z kolei *Gazeta Opolska* publikuje rozmowę z Helgą Hirsch, autorką książki „Zemsta ofiar”, o polskich obozach, w których po wojnie byli więzieni Niemcy. Dziennikarz pyta:

- Czy rozdrapywanie zadrażeń polsko-niemieckich nie jest budzeniem demonów?
- A czy demony mają być uspione, skoro nie są znane?

odpowiada pytaniem na pytanie Helga Hirsch

Prawdę trzeba ujawnić. Oczywiście wtedy powstają emocje, ale ludzie pamiętają o tej tragedii³⁸.

- Czy tymi tematami zawsze będą rządzić emocje? – dąży dziennikarz.
- To bardzo naturalne, że wychodzą emocje. Ludzie nie mogli o tym mówić przez 50 lat. Na terenie dawnego obozu w Potulicach, na początku września odbywała się wielka uroczystość. Zorganizowali ją Polacy, którzy przeżyli niemieckie obozy, razem z Niemcami, siedzącymi w polskich obozach. Obok polskiego cmentarza stanął pomnik Niemców. Niemcy przeżyli prawie ten sam los co Polacy. Zbliży ich to, że się spotykają i rozmawiają³⁹.

W tym też roku odżył temat bogatych mieszkańców Opolszczyzny, zarabiających w Niemczech, i biednych gmin, które ledwo zipią. We wstępie do bardzo dobrze udokumentowanego artykułu Krzysztofa Żyzika czytamy:

Kim chciałbyś zostać, jak dorośniesz? – zapytano w tym roku ośmioklasistów z Olesna. Na dziesięciu chłopców ośmiu odpowiedziało, że murarzami. Nic dziwnego, na niemieckich budowach ich ojcowie zarabiają dziesięć razy więcej niż pan nauczyciel⁴⁰.

2000 r.

W 2000 r. premier Jerzy Buzek przyjął piętnastoosobową delegację mniejszości niemieckiej. Wśród wielu tematów najistotniejsza była kwestia konwencji ramowej o ochronie praw mniejszości narodowych. W Europie, w owym czasie, jedynie Polska i Białoruś nie ratyfikowały tego dokumentu.

³⁷ K. O g i o l d a : Obstawę przy tym, co powiedziałem, *Nowa Trybuna Opolska* 1998, nr 214, s. 10.

³⁸ J. R y b a k : Oko za oko? *Gazeta Opolska* 1998, nr 47, s. 11.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ K. Z y z i k : Drang nach Westen, *Nowa Trybuna Opolska* 1998, nr 226, s. 6–7.

Premier obiecał, że „będzie czynił starania o jak najszybsze ratyfikowanie tej konwencji przez Sejm”⁴¹.

Dla odmiany ówczesny poseł PSL Janusz Dobrosz złożył w Sejmie interpelację dotyczącą podwójnych paszportów posiadanych przez niektórych mieszkańców Opolszczyzny. Poseł Dobrosz uznał to za przejaw regermanizacji i zarzucił wojewodzie opolskiemu Adamowi Pęziolowi bierność w tej sprawie⁴². Wojewoda zwołał konferencję prasową, z której wynikało, że podwójne paszporty mają też dobre strony, np. zmniejsza się bezrobocie na Opolszczyźnie⁴³.

2001 r.

W 2001 r. skonstatowano, że „czerwony paszport” (tu: paszport RFN) – obiekt marzeń dla wielu Ślązaków, dzięki któremu można było w owym czasie legalnie pracować na zachodzie Europy, miał też swoje ciemne strony. Bardziej wykształceni przedstawiciele mniejszości zaczęli coraz głośniej mówić, że za kilka lat, kiedy Polska znajdzie się w Unii Europejskiej, zachodni pracodawca będzie wolał zatrudnić informatyka z polskim paszportem niż cieślę z Opolszczyzny z niemieckim paszportem. Piotr Baron, prezes Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego stawiał sprawę jasno:

Czerwone paszporty są poniekąd naszym przekleństwem. Wiele wsi i gmin mniejszościowych to swoiste „miasta kobiet”. Mężczyźni, którzy przyjeżdżają raz na dwa tygodnie, zdążą się napić z kolegami piwa w knajpie, dać klapsa dziecku, jak matka się na nie poskarży, ale normalne życie rodzinne zanika. Wiele żon odwykło od obecności mężów w domu i czekają tylko, by ci wreszcie sobie pojechali i wszystko wróciło do normy⁴⁴.

2002 r.

Rok 2002 zdominowały trzy sprawy: kwestia powojennego wysiedlenia i majątku pozostawionego przez wysiedlonych, wizyta na Śląsku Herberta Hupki oraz odsłonięcie na pomniku w Szczedrzyku dawnej nazwy tej miejscowości: Hitlersee.

Dziennik Zachodni przyniósł relację ze zjazdu ziomkostwa Prus Wschodnich, na którym premier Bawarii Edmund Stoiber wezwał rządy Polski i Czech do anulowania aktów prawnych stanowiących podstawę przymusowego wysiedlenia oraz wywłaszczenia Niemców po zakończeniu II wojny światowej⁴⁵. Słowa te, i im podobne, wpływały hamująco na postawy Polaków względem wstąpienia do Unii Europejskiej. O Janie Błazyńskim, rolniku z podopolskiego Grodzca, dziennikarz pisał: „będzie za Unią, o ile

⁴¹ W A B: Niemieckie rozmowy z premierem, *Gazeta Opolska. Dzień na Opolszczyźnie* 2000, nr 70, s. 5.

⁴² J. P s z o n: Czy to regermanizacja Opolszczyzny?, *Gazeta Wyborcza* 2000, nr 52, dod. *Gazeta Opole*, s. 3.

⁴³ J. P s z o n: Czy to regermanizacja Opolszczyzny?, *Gazeta Wyborcza* 2000, nr 53, dod. *Gazeta Opole*, s. 1.

⁴⁴ K. O g i o l d a: Czerwone paszporty mogą być przekleństwem, *Nowa Trybuna Opolska* 2001, nr 46, s. 15.

⁴⁵ M. Ś w i e r c z: Czekanie na sygnał, *Dziennik Zachodni* 2002, nr 149, s. 7.

ktoś zagwarantuje mu ważność aktu nadania ziemi, który dostał jego dziadek w 1947 r.”⁴⁶

Media bacznie śledziły wizytę Herberta Hupki na Śląsku. Krzysztof Ogiolda zapytał go, jak ocenia relacje polsko-niemieckie:

Uważam, że mam także swój wkład do dialogu polsko-niemieckiego. Myślę zwłaszcza o swojej działalności po roku 1994. Przed rokiem 1989 nasze relacje z Polską były niezwykle uproszczone. My widzieliśmy tu wyłącznie komunistów, a po drugiej stronie granicy byli tylko rewanżyści. Przez lata byłem stale atakowany przez propagandę PRL, która straszyla mną Polaków i nie cofała się nawet przed fałszowaniem mojej biografii. Fantazje na mój temat nie miały granic [...] Po zmianach 1989 możemy nareszcie ze sobą rozmawiać. Te rozmowy prowadzone na dole przez zwykłych ludzi uważam za szczególnie ważne, znacznie ważniejsze niż rytualne 90-sekundowe migawki polityków, którzy w telewizji podają sobie ręce i uśmiechają się do kamer. Nawet jeśli się nie gładzamy, to przynajmniej poznajemy się nawzajem⁴⁷.

Sprawę bulwersującego napisu na pomniku w Szczedrzyku odkrył reporter *Dziennika Zachodniego*, Marek Świercz. Jego tekst zaczyna się tak:

Na pomniku upamiętniającym niemieckich żołnierzy poległych w I i II wojnie światowej w Szczedrzyku w gminie Ozimek widnieje tablica z niemieckojęzycznym napisem „Z miłością i wdzięcznością mieszkańcy wsi Hitlersee”⁴⁸.

Jednakże w tymże samym 2002 r. ukazał się reportaż Krzysztofa Zyzi-ka zatytułowany „Kochanek obojga narodów”, opowiadający o losach Józefa Kochanka z podopolskiego Folwarku, który walczył w Luftwaffe, ale swoich pięciu synów oddał polskiej armii. Woził też chłopów z rodzinnego Folwarku do operetki do Wrocławia, a potem wciągał ich hurtem do mniejszości. Ten sam Kochanek zorganizował spotkanie polskich i niemieckich weteranów II wojny światowej, a na swoim domu, który w 1997 r. załapała powódź, powiesił tablicę informacyjną o tym tragicznym zdarzeniu. W dwóch językach: po polsku i po niemiecku⁴⁹.

2004 r.

W 2004 r. media znalazły dwa powody do wstydu. Pierwszy to zniknięcie białego orla z gmachu starostwa w Strzelcach Opolskich, w których władzę sprawuje mniejszość niemiecka. Starosta Gerhard Matheja najpierw sprawę lekceważył, potem uznał za nieporozumienie, a na końcu przeproszał⁵⁰.

Za drugi powód do wstydu media uznały sprawę „Glosariusza regionalnego” autorstwa pracownika Uniwersytetu Opolskiego dra Tomasza Kamuselli, w którym na stronie 117 napisano: „Śląsk część wschodnich ziem niemieckich pod tymczasową administracją Polski i ZSRR, 1945–1991”⁵¹.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ K. Ogiolda: Nie da się otworzyć starym kluczem dawnych drzwi, *Nowa Trybuna Opolska* 2002, nr 107, s. 15.

⁴⁸ M. Świercz: Odkuta głupota, *Dziennik Zachodni* 2002, nr 59, s. 6.

⁴⁹ K. Zyziak: Kochanek obojga narodów, *Nowa Trybuna Opolska* 2002, nr 9, s. 10–11.

⁵⁰ M. Świercz: Co się stało z orłem? *Gazeta Opolska* 2004, nr 106, s. 3.

⁵¹ M. Olszewski: Glosariusz pójdzie na przemiał, *Nowa Trybuna Opolska* 2004, nr 107, s. 3; J. Pson: Ale wstyd, *Gazeta Wyborcza* 2004, nr 108, dod. *Gazeta Wyborcza Opole*, s. 1. Dr T. Kamusella napisał w „Glosariuszu”, że w świetle prawa międzynarodowego Polska, do czasu podpisania traktatu

Glosariusz wydano za pieniądze Urzędu Marszałkowskiego w Opolu, a patronatu medialnego udzieliła największa gazeta regionalna, *Nowa Trybuna Opolska*.

2005 r.

W 2005 r. media zajęły się przywracaniem honoru drowi Tomaszowi Kamuselli, którego „Glosariusz Regionalny” zbadała prokuratura i nie dopatrzyła się naruszenia polskiej racji stanu. Doniesienie w tej sprawie złożył marszałek województwa opolskiego. Dr Kamusella spytany, czy nie żałuje, że nie wyjaśnił w glosariuszu kontekstu spornego zapisu, przyznał, że mógł to uczynić, ale: „szykany ze strony polityków oraz Uniwersytetu Opolskiego były niewspółmierne do tego, co napisałem, bo nie jestem żadnym rewizjonistą, a kogoś takiego próbowano ze mnie uczynić”⁵². Szykany spotkały dra Kamusellę nie tylko ze strony polityków i Uniwersytetu, ale i mediów. Tytuły: „Glosariusz pójdzie na przemiał” czy „Ale wstyd!” chłuby środowisku dziennikarskiemu nie przynoszą.

W tym samym roku po raz kolejny walczono, jakie nazwy miejscowości można umieszczać na tablicach z nazwami miejscowości. Zakazane było używanie nazw z lat 1933–1945. Ale co zrobić z Dziergowicami? Nazwą historyczną, funkcjonującą przez wieki było Dziergowitz, ale mniejszości bardziej podobała się nazwa z końca lat 20. XX w. – Oderwalde⁵³.

2006 r.

Od połowy pierwszej dekady XXI w. widać coraz bardziej postępującą normalizację stosunków polsko-niemieckich. Objawia się ona spadkiem emocji i mniejszą liczbą artykułów poświęconych tym sprawom. W 2006 r. Krzysztof Ogiolda napisał artykuł „Mein Gott! Niemieckie msze na Opolszczyźnie świecą pustkami”⁵⁴. Jeden z przedstawicieli mniejszości niemieckiej Joachim Niemann z żalem stwierdza:

Skoro coraz mniej ludzi głosuje na mniejszość w wyborach, mniej aktywnie działają nasze koła w terenie, nie staramy się o niemieckie szkoły, więc czemu akurat w kościele miałyby nas przybywać⁵⁵.

uznającego jej granicą zachodnią, była jednie administratorem tych ziem. Wzbudziło to silne emocje, zwłaszcza w środowiskach nacjonalistycznych. Warto przypomnieć, że w świetle prawa międzynarodowego stan prawny Śląska był dokładnie taki, jak to napisał T. Kamusella. 21 czerwca 1990 r. parlamenty NRD i RFN uznały nienaruszalność zachodniej granicy Polski. Następnego dnia odbyło się w Berlinie spotkanie „2+4”, na które mocarstwa zaprosiły Polskę, by przedyskutować kwestie graniczne. Na kolejnym spotkaniu „2+4”, 17 lipca w Paryżu, także z udziałem Polski, rząd niemiecki oświadczył, że uzna granicę z Polską.

⁵² J. P s z o n : Kamusella nie naruszył polskiej racji stanu, *Gazeta Wyborcza* 2005, nr 14, dod. *Gazeta Opole*, s. 1.

⁵³ K. O g i o l d a : Dziergowice, Dziergowitz czy Oderwalde? *Nowa Trybuna Opolska* 2005, nr 17, s. 3.

⁵⁴ K. O g i o l d a : Mein Gott! Niemieckie msze na Opolszczyźnie świecą pustakami, *Nowa Trybuna Opolska* 2006, nr 11, s. 14.

⁵⁵ Tamże.

2007 r.

Po czasach budowy wodociągów i kanalizacji mniejszość niemiecka zaczyna zwracać się w stronę kultury. Zaczyna się upominać o zabytki kultury materialnej. Bernard Gaida, członek zarządu TSKN w rozmowie z Krzysztofem Ogioldą stwierdza ze smutkiem, że po wojnie została wywieziona z Opolszczyzny ogromna liczba zabytków, ale nikt nie wie, ile, bowiem nie ma inwentaryzacji. W parku przyzamkowym w Pokoju jest około 100 pustych cokołów. Pomniki zostały gdzieś zabrane. Organy z kościoła w Brzegu zostały wywiezione gdzieś do Warszawy, podobno do sali koncertowej Polskiego Radia – mówi B. Gaida⁵⁶. Dziennikarz docieka, czy jest jakiś sposób, by nasze zabytki zaczęły do nas wracać. – „Przykład Iwa bytomskiego pokazuje, że potrzebne są działania nie tylko urzędników czy placówek kultury, ale także oddolne inicjatywy zwykłych ludzi”⁵⁷.

2008 r.

W 2008 r. powraca po raz kolejny kwestia symboli na pomnikach niemieckich żołnierzy poległych w I i II wojnie światowej. Dawne pomniki miały mieć zmienioną symbolikę. M. Świercz w artykule „Opolska wojna o pamięć” pisze:

Na obelisku w Kątach Opolskich figuruje nazwa wsi Oderwinkel nadana przez władze III Rzeszy, a w Pietnej Żelazne Krzyże widnieją przy datach 1939–1945. Mniejszość niemiecka ich nie poprawiła, choć zobowiązała się do tego w 1994 r., gdy po raz pierwszy wybuchły spory wokół pomników⁵⁸.

W 2008 r. Norbert Rasch zostaje kandydatem na stanowisku przewodniczącego Zarządu TSKN na Śląsku Opolskim. Dziennikarz pyta:

– Dlaczego chce pan stanąć na czele opolskich Niemców?
– Bo moja wizja działania Towarzystwa różni się od wizji – a raczej braku wizji – poprzedniego kierownictwa naszej organizacji [...] Zamiast pracy w terenie robiliśmy politykę. Z roku na rok bardziej. [...] Młodzi dynamiczni ludzie, po studiach, działający w biznesie, czujący się Niemcami, mówią mi wprost: zmieńcie rząd, bo to co jest, nam nie odpowiada⁵⁹.

Dwa lata później ten sam Norbert Rasch napisze list do marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty w sprawie planowanych na 2011 r. obchodów rocznicy III powstania śląskiego: „W naszej opinii powinniśmy odejść od zmitologizowanego ukazywania tamtych wydarzeń i instrumentalnego posługiwania się historią w celach politycznych”. Zdaniem Rascha, „dotychczasowa i planowana formuła upamiętnień wyklucza udział w uroczystościach tej części społeczeństwa, dla której powstania śląskie były tragedią rodzinną i zbrojnym atakiem na integralność terytorialną kraju”⁶⁰.

⁵⁶ K. Ogiolda: Oddajcie, co nasze, *Nowa Trybuna Opolska* 2007, nr 252, s. 18.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ M. Świercz: Opolska wojna o pamięć, *Polska Gazeta Opolska* 2008, nr 178, s. 3.

⁵⁹ K. Ogiolda: Politykę zastawmy innym, *Nowa Trybuna Opolska* 2008, nr 87, s. 9.

⁶⁰ K. Ogiolda: Awantura o rocznicę powstań śląskich. Norbert Rasch pisze kontrowersyjny list do Józefa Sebesty, źródło: <http://www.nto.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100709/REGION/985440315>.

List był o tyle kuriozalny, że w województwie opolskim mniejszość niemiecka współrządzi regionem razem z Platformą Obywatelską.

Podsumowanie

Obraz minionych dwudziestu lat stosunków polsko-niemieckich, który rysuje się na podstawie artykułów publikowanych w gazetach na Górnym Śląsku, pokazuje, że w istocie w kwestii stosunków polsko-niemieckich stał się cud. W 2001 r. Krzysztof Ogiolda przeprowadził rozmowę z senator RP, prof. Dorotą Simonides, która niezwykle wnikliwie i dalekowzrocznie oceniła stosunki polsko-niemieckie. Wielce znamienity jest tytuł tego wywiadu: „Bez dialogu nie ma zrozumienia”⁶¹. Warto przypomnieć mądre i nic nie tracące na wartości słowa prof. Simonides. Przypomnijmy, że rozmowa odbyła się w 2001 r. Dziennikarz pyta:

– Rząd niemiecki popiera nasze wejście do UE, ale równocześnie chce tego tylko co trzeci Niemiec.

Prof. Simonides odpowiada:

– Lęki są po obu stronach i niezależnie od tego, czy są racjonalne, czy nie, muszą być brane na serio. [...] Niemcy boją się naszej skłonności do podejmowania każdej pracy. Nie zawsze pamiętają, że za kilka lat będą nas potrzebowali, by własnemu starzejącemu się społeczeństwu ktoś wypracował emerytury. Wtedy lepiej mieć u siebie Polaka, który się szybko integruje, a nawet asymiluje, niż Afrykanina czy Turka, który się integrować nie chce. Ja też mam swoje lęki. Boję się wpływu LPR i zaplecza z kręgów Radia Maryja. Jest to źródło negatywnego nastawienia starszego społeczeństwa do głosowania przeciw UE, a wtedy nic nam z niemieckiej życzliwości⁶².

Dziennikarz zastanawia się:

– Na ile Niemcy w ogóle interesują się Polską?

– Nie wszyscy wiedzą, że dziś w Polsce uczy się niemieckiego 11 milionów ludzi. Myślę, że jak wiele osób na Opolszczyźnie mam dużo kontaktów z Niemcami. Moi przyjaciele po siedemdziesiątce przyjeżdżają do Krakowa w czasie wakacji na kurs języka polskiego. W ten sposób dziesięć lat po ratyfikacji traktatu polsko-niemieckiego wypełniamy go na co dzień ludzkimi i rodzinnymi treściami

– odpowiada prof. Simonides⁶³.

Obraz stosunków polsko-niemieckich w śląskich mediach w latach 1989–2009 jawi się na podstawie przedstawionej analizy jako klasyczny przykład normalizacji tychże stosunków. Przytoczone cytaty pozwalają na stwierdzenie, że w ciągu minionych 20 lat emocje opadały, a do głosu coraz częściej dochodziły racjonalne argumenty. Odnosząc się do przytoczonego we wstępie artykułu „Zanim stał się opolski cud”⁶⁴, należy stwierdzić,

⁶¹ K. Ogiolda: Bez dialogu nie ma zrozumienia, *Nowa Trybuna Opolska* 2001, nr 268, s. 10.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ E. Kosowska-Korniak: Zanim stał się opolski cud, *Nowa Trybuna Opolska* 1998, nr 276, s. 14.

że mimo wielu animozji, urazów „cudem” było mozolne wypracowywanie trwałego *modus vivendi*, u którego podstaw legło wzajemne poznanie i podjęta z sukcesem próba zrozumienia racji drugiej strony. Jej namacalnym efektem jest choćby fakt, że Opolszczyzną od 1998 r. nieprzerwanie współrządzi mniejszość niemiecka i w województwie opolskim to już nikogo ani nie dziwi, ani nie gorszy.

SŁAWOMIR GAWROŃSKI

RYNEK PRASOWY W KSIĘSTWIE LIECHTENSTEINU – HISTORIA I TERAŻNIEJSZOŚĆ

Księstwo Liechtensteinu z racji niewielkiego obszaru, jaki zajmuje (160 km²), należy do grupy karłowatych państw europejskich. Z uwagi na specyficzny system polityczny wypracowany w księstwie, jak również ze względu na zdumiewające sukcesy gospodarcze, jakie odnosi ono na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, państwo to traktowane jest jako interesująca „ciekawostka” zarówno przez historyków, ekonomistów, jak i politologów. Liechtenstein może być interesujący również z medioznawczego punktu widzenia. Prasa w Liechtensteinie powstała relatywnie późno i rozwijała się bardzo powoli, jednak o jej swoistości stanowi przede wszystkim silny i bezpośredni związek ze światem polityki. Prezentowany artykuł ukazuje historię, rozwój i aktualny obraz rynku prasowego w Księstwie Liechtensteinu.

Przyjmując definicję systemu medialnego zaproponowaną przez autorów „Słownika terminologii medialnej”, należy traktować go jako całokształt zasad organizacyjnych, ogół norm i reguł obowiązujących oraz stosowanych w dziedzinie środków komunikowania masowego, zespół instytucji służących stałemu informowaniu społeczeństwa o aktualnych wydarzeniach oraz ich komentowaniu, a także związane z tym uwarunkowania prawno-społeczne i organizacyjne¹. Biorąc powyższe pod uwagę, do 2005 r. trudno było mówić o systemie medialnym Księstwa Liechtensteinu, nie tylko z uwagi na niewielką liczbę redakcji medialnych w tym państwie, ale również ze względu na brak stosownych uwarunkowań prawnych, stanowiących o cechach tegoż systemu. Źródła prawa regulujące funkcjonowanie mediów w księstwie opierały się w zasadniczej mierze na konstytucji z 1921 r., przepisach prawa międzynarodowego, przyjętych przez Liechtenstein oraz na innych aktach normatywnych, nieodnoszących się bezpośrednio do środków masowego komunikowania, ale w określonych aspektach mających zastosowanie do instytucji medialnych. Konstytucja z 5 października 1921 r.² nie odnosi się w żadnej mierze do zasad funkcjonowania mediów masowych,

¹ W. P i s a r e k (red.): Słownik terminologii medialnej, Kraków 2006, s. 207.

² Verfassung des Fürstentums Liechtenstein vom 5. Oktober 1921, Liechtensteinisches Landesgesetzblatt Nr 15/1921.

jednak w artykule 40 zawiera następujący zapis: „Każdy ma prawo słowem, pismem, drukiem i rysunkiem przedstawiać swoje poglądy i wyrażać własne opinie w granicach prawa i moralności”. Tym samym ustawa zasadnicza gwarantuje wolność wypowiedzi, a więc również wolność prasy, która w konstytucjach innych państw demokratycznych bywa formułowana i nazywana wprost. Wolność słowa może być jednak ograniczana odrębnymi przepisami prawa, które nie wynikają z jednolitego aktu normatywnego, ale z kilku ustaw. Ograniczenia te są dość liczne i wynikają między innymi z:

- ustawy o ochronie państwa (Staatschutzgesetz),
- kodeksu karnego (Strafgesetz),
- prawa cywilnego i prawa spółek,
- prawa ochrony konkurencji,
- prawa autorskiego.

Działalność mediów masowych w Liechtensteinie jest również regulowana umowami międzynarodowymi, ograniczeniami prawnymi dotyczącymi mediów elektronicznych (dotyczącymi głównie aspektów technicznych nadawania sygnału radiowego i telewizyjnego oraz przyznawania stosownych częstotliwości). Wspomniany rok 2005 to czas, kiedy funkcjonowanie mediów masowych w Księstwie Liechtensteinu zostało uporządkowane odrębną ustawą medialną (Mediengesetz³), regulującą nie tylko organizację sektora medialnego, ale również chroniącą i ułatwiającą pracę dziennikarzy, zakreślającą granice ochrony dóbr osobistych i porządkującą przepisy dotyczące reklamy medialnej. Niezależnie od spełniania kryteriów definicyjnych systemu medialnego, Księstwo Liechtensteinu posiada niemal stu pięćdziesięcioletnie tradycje w zakresie wydawania prasy.

Historia prasy w Liechtensteinie jest, jak na warunki europejskie, relatywnie krótka i rozpoczyna się w II połowie XIX wieku. Pierwszy tytuł prasowy – *Liechtensteinische Landeszeitung* ukazywał się jako dwutygodnik od 1863 r., by po pięciu latach zniknąć z rynku. W latach 1873–1877 wydawany był jeszcze tygodnik *Liechtensteinische Wochenzeitung*, jednak najważniejszą datą z punktu widzenia historii prasy w Księstwie Liechtensteinu był rok 1878, kiedy to ukazał się wydawany do dziś *Liechtensteiner Volksblatt*. Do 1918 r. *Liechtensteiner Volksblatt* był tygodnikiem, następnie ukazywał się dwa razy w tygodniu, potem trzy razy w tygodniu (od 1927 r.), cztery – od 1962 r., pięć – od 1978 r., zaś od 1985 r. do dziś wydawany jest sześć razy w tygodniu. Drugim dziennikiem ukazującym się na terenie księstwa jest *Liechtensteiner Vaterland*, wydawany pod tym tytułem od 1936 r., powstały z tygodnika *Oberrheinische Nachrichten*, ukazującego się od 1914 r. (przemianowanego w 1924 r. na *Liechtensteiner Nachrichten*)⁴. Charakterystyczną cechą prasy w Liechtensteinie jest jej wyraźne upartyjnienie, przejawiające się nie tylko w wyrażeniu zdefiniowanej linii programowej redakcji, ale i w strukturze własnościowej mediów. *Liechtensteiner Vaterland* wydawany

³ Mediengesetz vom 19 Oktober 2005, Liechtensteinisches Landesgesetzblatt Nr 250/2005.

⁴ P. Geiger: Kriesenzeit. Liechtenstein in den Dreissigerjahren 1928–1939, t. 1, Chronos Verlag, Vaduz–Zürich 1997, s. 365.

jest przez spółkę akcyjną Vaduzer Medienhaus, której rada nadzorcza i zarząd zdominowane są przez polityków Unii Ojczyźnianej. Wydawcą dziennika *Liechtensteiner Volksblatt* jest natomiast związane z Postępową Partią Obywatelską stowarzyszenie Presseverein Lichtensteiner Volksblatt.

Wyniki sprzedaży wskazują na wyższe czytelnictwo dziennika *Liechtensteiner Vaterland*, jednak różnice w tym zakresie pomiędzy obydwooma tytułami w ostatnich latach wyraźnie się zmniejszają. Szczegółowe dane przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Średnia dzienna sprzedaż dzienników w Liechtensteinie w latach 1975–2008⁵

	1975	2000	2001	2002	2008
Liechtensteiner Vaterland	4700	10171	10295	10286	10330
Liechtensteiner Volksblatt	6100	7370	7515	7503	8727
Razem	10800	17541	17810	17789	19057

Dane dotyczące czytelnictwa obu dzienników nie uwzględniają czytelników korzystających z wydań online, a wyniki te mogłyby w istotny sposób zmienić prezentowane wartości. Od kilku lat wydawcy gazet w Liechtensteinie prowadzą zintensyfikowane działania mające na celu skłonienie czytelników do korzystania z ich portali oraz korzystania z prenumeraty online. Szacuje się, że każdy z tytułów dociera właśnie w ten sposób do kilkuset odbiorców. Konkurencja na rynku prasowym Księstwa Liechtensteinu ograniczona do rywalizacji tylko dwóch tytułów powoduje, że wydawcy ich obu starają się wdrażać nowe inicjatywy, dające możliwość większego wpływu na odbiorców. W portfolio Vaduzer Medienhaus oprócz *Liechtensteiner Vaterland* znajduje się jeszcze: ukazująca się w niedziele darmowa gazeta *Lie wo Sonntagszeitung*, tygodnik gospodarczy *Wirtschaft regional*, miesięcznik *Kul* o tematyce kulturalnej oraz dodatek *Liechtensteiner Vaterlandmagazin*. Wydawca *Liechtensteiner Volksblatt* wzbogacił swoją ofertę licznymi dodatkami tematycznymi (m.in.: *Rheinmagazin*, *Liechtensteinmagazin*) oraz tygodnikiem regionalnym *Rheinzeitung*⁶.

Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców Księstwa Liechtensteinu, oscylującą wokół 36 000 osób, zaskakująco brzmi informacja, iż średnia dzienna sprzedaż dwóch podstawowych tytułów prasowych przekracza 19 000 egzemplarzy. W dobie postępującego globalnego kryzysu prasy tradycyjnej dzienniki ukazujące się w Liechtensteinie wydają się zajmować niezagrażoną pozycję, a nawet systematycznie zwiększają swoje wyniki sprzedaży i czytelnictwa. W znacznej mierze należy to tłumaczyć niewielką konkurencją ze

⁵ Opracowanie własne na podstawie W. Marxer: Medien in Liechtenstein. Strukturanalyse der Medienlandschaft in einem Kleinstaat, Verlag der Liechtensteinischen Akademischen Gesellschaft, Vaduz 2004, s. 175; U. Hasebrink, W. Schulz (red.): Internationales Handbuch Medien, Hans Bredow Institut – Nomos Verlagsgesellschaft, Baden Baden 2009, s. 417.

⁶ www.vaterland.li z dnia 21/03/2011 r., www.volksblatt.li z dnia 21/03/2011 r.

strony mediów elektronicznych. Z punktu widzenia mieszkańców Liechtensteinu prasa wydaje się jedynym źródłem informacji o sprawach krajowych, stąd tak duże przywiązanie do jej czytelnictwa. Co ciekawe, konkurujące ze sobą tytuły są dla wielu mieszkańców równorzędnym źródłem informacji, a konfrontacja treści zawartych w obu dziennikach umożliwia uzyskanie obiektywnego obrazu rzeczywistości. Skutkuje to sytuacją, w której większość dorosłych obywateli księstwa deklaruje regularny związek z obydwoma dziennikami, przy braku wyraźnej preferencji w odniesieniu do któregoś z nich. Potwierdzają to wyniki badań medioznawczych prowadzonych w Liechtensteinie. W strukturze prenumeratorów gazet codziennych największą grupę (40,4 proc.) stanowią bowiem czytelnicy obu tytułów, równolegle prenumerujący konkurujące ze sobą dzienniki. Szczegółowe informacje na ten temat prezentuje tabela 2.

Tabela 2. Struktura prenumeraty dzienników w Księstwie Liechtensteinu w 2001 r.⁷

	Brak prenumeraty	Prenumerata <i>L. Vaterland</i>	Prenumerata <i>L. Volksblatt</i>	Prenumerata obu tytułów
Odsetek badanych	12,1%	29,0%	18,5%	40,4%

Aby zrozumieć nietypową sytuację panującą na rynku prasowym w Liechtensteinie, związaną z zasadniczym brakiem konkurencji pomiędzy dwoma dominującymi dziennikami, a w zasadzie ze swoistą symbiozą, należy wyjaśnić swoistość systemu partyjnego, jaki funkcjonuje w księstwie. System ten formalnie opiera się na demokratycznych mechanizmach walki o władzę, jednak w praktyce dominujące partie od lat sprawują władzę, ściśle ze sobą współpracując. System partyjny Liechtensteinu opiera się na dwóch głównych partiach politycznych, funkcjonujących od przeszło dziewięćdziesięciu lat i wymieniających się władzą w księstwie. Początki Unii Ojczyźnianej sięgają 1918 r. i założonej wtedy Chrześcijańsko-Socjalnej Partii Ludowej (Christlich-Soziale Volkspartei). CSV była siłą sprawczą wielu przemian, jakie dokonały się w latach dwudziestych XX w. w Liechtensteinie. Biorąc pod uwagę ówczesny tradycyjny charakter rolniczego społeczeństwa, program partii określić należałoby jako lewicowy. Działacze partyjni określani byli mianem „czerwonych”, sami też określali swe ugrupowanie jako partię pracy. Podział na „czerwonych”, skupionych wokół spadkobierczyni CSV – Unii Ojczyźnianej i „czarnych” – członków Postępowej Partii Obywatelskiej jest aktualny zresztą do dzisiaj. Postępowa Partia Obywatelska (FBP) założona została również w 1918 r., jako konserwatywna opozycja dla poglądów wyrażanych przez polityków CSV. Obie partie rywalizowały ze sobą za pośrednictwem własnych periodyków, które z czasem stworzyły podwaliny pod dzisiejszy system medialny Liechtensteinu. Oba tytuły wydawane są – jak już wspomniano – w podobnym nakładzie, formalnie nie są zależne od ugrupowań politycznych, niezależność ta jest jednak niekiedy trudna do

⁷ W. Marxer: *iw.*, s. 182.

utrzymania, co skutkuje zaangażowaniem politycznym, zwłaszcza w okresie przedwyborczym. Obie partie prezentowały zbieżne poglądy w wielu sprawach, między innymi w dążeniu do demokratyzacji życia społecznego, przywiązaniu do religii katolickiej i wspieraniu reform. Różnice ujawniły się jednak już przy okazji prac nad nową konstytucją, która została nadana w 1921 r. W 1939 r., tuż po zajęciu Austrii przez wojska III Rzeszy, obie partie uzgodniły porozumienie koalicyjne służące utrzymaniu suwerenności księstwa i stabilizacji sytuacji w państwie w obliczu zagrożeń, jakie mogła przynieść II wojna światowa. Koalicja ta, z niewielkimi przerwami, funkcjonuje do dziś, albowiem niezależnie od wygranej w wyborach parlamentarnych na członków rządu mianowani są przedstawiciele obu dominujących partii. Rywalizacja w wyborach bezpośrednich przekłada się ostatecznie na merytoryczną współpracę w formowaniu i pracach egzekutywy. Analogie do zasad funkcjonowania systemu prasowego w Liechtensteinie są wyraźne – dwa główne dzienniki, rywalizując ze sobą, stanowią dla czytelników istotne wzajemne uzupełnienie.

Oprócz tytułów prasowych wydawanych na terenie Księstwa Liechtensteinu najważniejszą rolę odgrywa prasa szwajcarska. Najchętniej czytane są tytuły, które zajmują się w codziennych wydaniach nie tylko sprawami Szwajcarii, ale także problemami Liechtensteinu. Najintensywniej tematyka ta podejmowana jest przez trzy gazety: *Neue Züricher Zeitung*, *St. Gallen Tagblatt* i *Basler Zeitung*. Wymienione tytuły zajmują odpowiednio trzecie, dziewiąte i ósme miejsce w rankingu czytelnictwa dzienników w Szwajcarii. Dwa najpoczytniejsze dzienniki: *Blick* i *Tages-Anzeiger* informują o sprawach Liechtensteinu relatywnie rzadziej.

Informacje krajowe stanowią z punktu widzenia obywateli Liechtensteinu bez wątpienia najbardziej wartościowy element przekazów medialnych. Zapewne z tego właśnie względu najwyższymi wskaźnikami czytelnictwa charakteryzują się dwa krajowe dzienniki, znacznie mniejszą rolę odgrywają zaś tytuły zagraniczne, chociaż znaczna część mieszkańców księstwa to obcokrajowcy. Opinię tę potwierdzają wyniki badań audytoriów medialnych, które wskazują, że informacje lokalne odnoszące się do spraw księstwa są bardzo interesujące dla większości (55 proc.) czytelników prasy codziennej w Liechtensteinie. Informację na temat preferencji czytelniczych mieszkańców księstwa zawiera tabela 3.

Tabela 3. Zainteresowanie różnymi kategoriami tematycznymi przekazów prasowych w Liechtensteinie⁸

Kategoria informacji	Odsetek osób deklarujących duże zainteresowanie
Informacje polityczne dot. Liechtensteinu	55%
Listy od czytelników	45%
Tematy gospodarcze	39%
Kultura	37%

⁸ Tamże, s. 184.

Kategoria informacji	Odsetek osób deklarujących duże zainteresowanie
Ludzie (śluby, narodziny, pogrzeby, etc.)	34%
Sport	34%
Wypadki	31%
Program TV, program kin etc.	29%
Ogłoszenia	15%

Dopełnieniem ilustracji rynku prasowego Księstwa Liechtensteinu są branżowe organizacje dziennikarskie. Z powodu niewielkich rozmiarów księstwa, małej liczby ludności i związanej z tym niewielkiej liczby mediów masowych funkcjonujących w Liechtensteinie dziennikarstwo w tym kraju traktowane jest raczej jako zajęcie uzupełniające o wymiarze hobbistycznym niż zasadnicza profesja zawodowa. Pomimo tego w księstwie działają dwie organizacje skupiające ludzi zaangażowanych w tworzenie mediów i zajmujących się dziennikarstwem. Pierwsza z nich – Internationaler Liechtensteiner Presseclub – założona została już w 1969 r. i od tego czasu pełni funkcję stowarzyszenia dziennikarzy Liechtensteinu. Druga – Związek „Komment” skupia mniejszą liczbę, głównie młodych dziennikarzy, współpracujących ze sobą w interesie profesjonalizacji swego zawodu i mediów w Liechtensteinie⁹. Uczelnie w Liechtensteinie nie kształcą dziennikarzy. Pracownicy mediów to najczęściej osoby bez wykształcenia dziennikarskiego, choć w redakcjach prasowych i w Radiu Liechtenstein zatrudnieni są też absolwenci dziennikarstwa, najczęściej studiujący w Szwajcarii, gdzie studia na kierunkach okołomedialnych prowadzi 9 uniwersytetów i kilka uczelni prywatnych¹⁰.

Księstwo Liechtensteinu, pomimo niewielkich rozmiarów i ograniczonych możliwości funkcjonowania środków masowego komunikowania, wypracowało swój specyficzny, kameralny system medialny. O jego istnieniu świadczy zarówno posiadanie odpowiedniego systemu prawnego ukierunkowanego na sprawy mediów i dziennikarstwa, niemal 150-letnia historia prasy w tym kraju, jak również coraz odważniej podejmowane próby uruchomienia w księstwie mediów elektronicznych. Bliskość Szwajcarii, Austrii oraz Niemiec i bogactwo tamtejszych systemów medialnych w połączeniu ze wspólnotą językową z tymi krajami powoduje, że nie jest to zadanie łatwe. Tym niemniej okazuje się, że społeczeństwo Liechtensteinu, niezwykle przywiązane do swej tradycji, państwowości i tożsamości, spragnione jest posiadania własnych, krajowych mediów i korzystania z nich. Koncentrujące się na lokalnych sprawach księstwa media, czynią ten niewielki rynek bardziej atrakcyjnym dla odbiorców i dają szansę na rozwijanie kolejnych medialnych inicjatyw.

⁹ Zob. W. Marxer: *iw.*, s. 234–245.

¹⁰ T. Hanitzsch, A. Müller: *The Swiss Journalism Education Landscape*, [w:] G. Terzis (red.): *European Journalism Education*, Intellect, Bristol 2009, s. 212.

Literatura

Aktuelle Entwicklung 04/2010, Amt für Statistik, Vaduz 2010

P. Geiger: Kriesenzeit. Liechtenstein in den Dreissigerjahren 1928–1939, t. 1, Chronos Verlag, Vaduz–Zurich 1997.

T. Hantzsch, A. Müller: The Swiss Journalism Education Landscape, [w:] G. Terzis (red.): European Journalism Education, Intellect, Bristol 2009.

U. Hasebrink, W. Schulz (red.): Internationales Handbuch Medien, Hans Bredow Institut –

Nomos Verlagsgesellschaft, Baden Baden 2009.

Landesindex der Konsumentenpreise, Amt für Statistik, Vaduz 2010

Liechtenstein in Zahlen 2010, Amt für Statistik, Vaduz 2010

W. Marxer: Medien in Liechtenstein. Strukturanalyse der Medienlandschaft in einem Kleinstaat, Verlag der Liechtensteinischen Akademischen Gesellschaft, Vaduz 2004. W. Pissarek (red.): Słownik terminologii medialnej, Kraków 2006.

www.vaterland.li

www.volksblatt.li

WŁADYSŁAW MAREK KOLASA

**KIERUNKI BADAŃ NAD PRASĄ POLSKĄ
XVIII STULECIA**

Okres 1729–1795 nie był wprawdzie jednolity w sensie politycznym, lecz dla dziejów prasy stanowi przedział względnie zamknięty. Dziennikarstwo polskie w XVIII wieku utrwaliło się i okrzepło w rozwoju, a publikacja pierwszego numeru *Nowin Polskich* w 1729 roku zapisała się w historii prasy jako moment rozpoczynający nieprzerwany ciąg jej dziejów. Jakkolwiek był to okres wewnątrznie zróżnicowany, obejmujący schyłkową epokę saską, Oświecenie i czas intensywnych przemian politycznych i społecznych (Sejm Czteroletni, drugi rozbiór, insurekcja kościuszkowska), ówczesna prasa ma wiele cech wspólnych, które nakazują rozpatrywać ją łącznie.

Tradycja badawcza

Zainteresowanie badaczy polską prasą XVIII stulecia jest równie stare, jak i sama refleksja na temat dziennikarstwa. Informacje na ten temat pojawiały się już w najwcześniejszych pracach na temat historii literatury (np. w dziele Feliksa Bentkowskiego z 1814 roku)¹, lecz co najmniej do połowy XIX wieku dominowały rozmaite rozumowane zestawienia, pozbawione szerszych refleksji uogólniających. Nieco dojrzalszą formę nadali jej dopiero uczeni w drugiej połowie XIX wieku, szczególnie: Franciszek M. Sobieszczkański² i Stanisław Czarnowski³, lecz prace te nie wychodziły poza obszar rejestracyjno-faktograficzny. Wspólnym ich rysem był opisowy charakter i lapidarna forma. Gdyby rozpatrywać je w myśl laswelowskiej formuły – autorzy ci skupiali się jedynie na twórcach i wytworach (ograniczając się co najwyżej do charakterystyki treści), zabrakło informacji o czytelnikach i skutkach komunikowania.

Bardziej pogłębiony obraz wyłaniał się dopiero z dzieł Władysława Smoleńskiego, wybitnego przedstawiciela warszawskiej szkoły historycznej, który

¹ F. Bentkowski: *Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*, t. 1, Warszawa–Wilno 1814, s. 125–135.

² F.M. Sobieszczkański: *Czasopisma polskie*, [w:] *Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, t. 6, Warszawa 1861, s. 304–353 (na temat wieku XVIII s. 307–309).

³ S.J. Czarnowski: *Dziennikarstwo słowiańskie i polskie*, Kraków 1895 (na temat wieku XVIII s. 61–76). Toż w S.J. Czarnowski: *Literatura perjodyczna i jej rozwój*, t. 2, Kraków 1895, s. 306–321.

w monografii „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII” (Kraków 1891) poświęcił prasie osobny rozdział oraz rozwijał później niektóre problemy w kolejnych publikacjach⁴. Nieco wcześniej natomiast, już w 1882 roku, tematykę tzw. „pism uczonych” z późniejszej epoki saskiej rozwinął lwowski badacz Roman Pilat⁵, który obszernie scharakteryzował warszawskie, wileńskie i toruńskie pisma tego okresu (*Warschauer Bibliothek, Journal Litteraire de Pologne, Acta Litteraria...*, *Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczzone...*, *Wiadomości Literackie* i in.), zaś Wilhelm Bruchnalski w 1911 roku napisał unikatowe studium o początkach prasy lwowskiej, oparte na nieistniejących współcześnie materiałach archiwalnych⁶. Od początku XX wieku prasa doby stanisławowskiej stała się też przedmiotem kilku dysertacji doktorskich na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wyróżniała się na tym tle rozprawa Karola Drewnowskiego na temat prasy insurekcji kościuszkowskiej⁷, napisana w 1913 roku na seminarium Wacława Tokarza (opublikowana 23 lata później), oraz cztery doktoraty poświęcone poszczególnym tytułom (*Zabawom Przyjemnym i Pożytecznym, Monitorowi* oraz *Pamiętnikowi Historyczno-Politycznemu* Piotra Świtkowskiego)⁸. Jakkolwiek u progu II RP stan prac w rozważnym obszarze wciąż był w powijkach, na tle pozostałych okresów należał jednak do najlepiej spenetrowanych. Wyrazem tego mogła być nota o prasie doby stanisławowskiej pomieszczona w drugim tomie „Literatury polskiej” Gabriela Korbuta⁹, gdzie autor omówił zagadnienia ogólne, wskazał obszary badawcze (*Monitor*, Stefan Łuski, Piotr Świtkowski) i wyliczył literaturę przedmiotu.

Tendencje rozwojowe po 1945 roku

Powojenne prace nad poznaniem dziejów prasy XVIII wieku rozwijały się na tle innych kierunków wyjątkowo dynamicznie¹⁰. W całym analizowanym okresie opublikowano na ten temat 258 opracowań cytowanych 1450

⁴ W. Smoleński: *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Kraków 1891 (szczególnie s. 329–359: Zatarci kierunków skrajnych w publicystyce ostatniej ćwierci wieku); tenże: *Kuźnica Kollatajowska. Studium historyczne*, Kraków 1885; tenże: *Publicyści anonimowi z końca XVIII*, *Przegląd Historyczny* 1912, t. 14, s. 48–74, 195–214, 317–337; tenże: *Kalendarze w Polsce wieku XVIII*, *Biblioteka Warszawska* 1889, t. 2, s. 351–379.

⁵ R. Pilat: *Początek publicystyki literackiej w Polsce*, cz. 1: *Czasopisma „uczone”*, Lwów 1882.

⁶ W. Bruchnalski: *Czasopiśmiennictwo galicyjskie 1773–1811*, [w:] *Stulecie Gazety Lwowskiej 1811–1911*, t. 1, Lwów 1911, s. 1–32.

⁷ K. Drewnowski: *Dziennikarstwo polskie za czasów powstania kościuszkowskiego*, *Przegląd Historyczny* 1936, t. 33, s. 184–245.

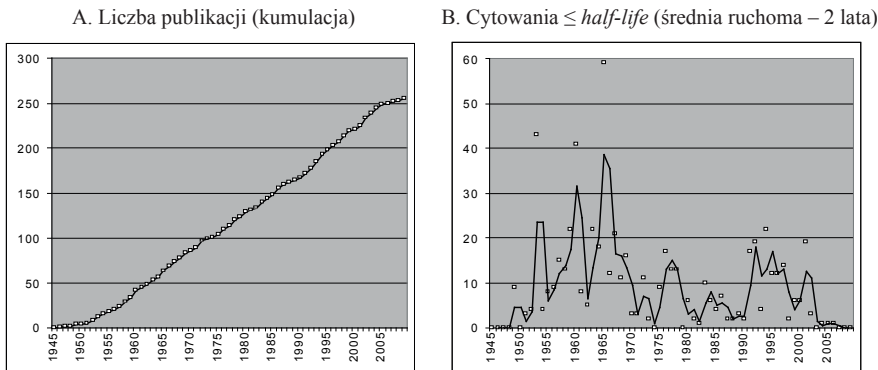
⁸ I. Turowska-Barowa: *Zabawy przyjemne y pożyteczne (1770–1777)*. Ze studiów nad literaturą stanisławowską. Kraków 1933 (UJ 1931, sem. Ignacego Chrzanowskiego), oraz prace niepublikowane: W. Orłowski: *Satyra na łamach Monitora* (UJ 1913); M. Michałkiewicz: *Monitor* (UJ 1922); T. Bielecki: *Poglądy społeczno-polityczne Piotra Świtkowskiego* (UJ 1927).

⁹ G. Korbut: *Literatura polska od początków do wojny światowej*, t. 2: *Od wieku XVIII do r. 1820*, wyd. 2, Warszawa 1929, s. 58–60: *Czasopiśmiennictwo w dobie stanisławowskiej*.

¹⁰ Wszystkie dane wykorzystane w artykule zaczerpnięto z autorskiej bazy: *Indeks Cytowań Historiografii Mediów Polskich*. Szerszy opis: W.M. Kolasa: *Retrospektywny indeks cytowań w humanistyce. Koncepcja, metoda, zastosowania*, *Przegląd Biblioteczny* 2011, nr 4, s. 466–486.

razy (w tym 607 razy poniżej kresu *half-life*¹¹). Nie było to więc zbyt duże pole badawcze, gdyż obejmowało jedynie 1,7% ogólnej liczby publikacji i 2,5% cytowań z całego korpusu historii mediów polskich¹², niemniej – jak przekonuje analiza – rozwijało się dość dynamicznie. Badania nad prasą XVIII stulecia prowadzono systematycznie w całym analizowanym okresie. Począwszy od 1952 roku, publikowano rocznie średnio 4–5 prac na ten temat (wykres 1A), choć ich wartość mierzona cytowaniami była nierówna (wykres 1B). Dynamika powstawania prac wysoko cytowanych wskazuje bowiem wyraźnie, że fronty badawcze nastąpiły dwukrotnie: pierwszy rozpoczął się w 1956 roku i trwał do schyłku lat 60., drugi natomiast datuje się na okres 1990–2002.

Wykres 1. Badania nad prasą polską 1729–1795 – trendy



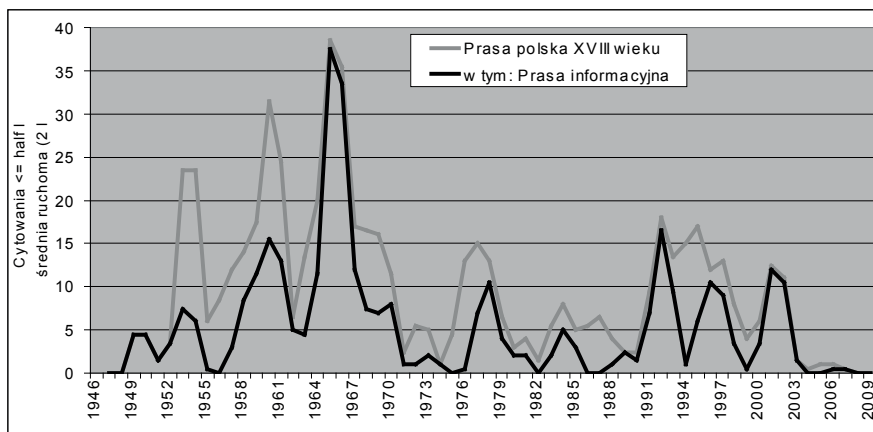
Niebagatelny wpływ na wskazaną dynamikę miał liczny korpus autorów. W całym rozważanym okresie badania skupiały 137 badaczy, w tym aż 10 o ważkim dorobku (licząc co najmniej 5 publikacji). Największymi osiągnięciami z zakresu badań prasy polskiej XVIII wieku wykazali się: Jerzy Łojek (19 prac) [113 cytowań], Danuta Hombek (16) [69], z tego wspólnie ze Stanisławem Grzeszczukiem (6) [41], Józef Szczepaniec (10) [50], Elżbieta Aleksandrowska (12) [50], Jadwiga Rudnicka (6) [15], Stanisław Salmonowicz (6) [11], Krystyna Bednarska-Ruszajowa (5) [6], Julian Platt (5) [6] i Dorota Sidorowicz (5). Dorobek tej grupy uczonych, choć zróżnicowany tematycznie, jest trudny do przecenienia, gdyż stanowi 32% wszystkich prac i aż 52% cytowań. Badania tego okresu miały jeszcze jedną

¹¹ Aby nie faworyzować prac starszych, w odniesieniu do piśmiennictwa z lat 1945–2009 operowano tylko cytowaniami, jakie uzyskała dana praca w okresie nie dłuższym niż 14 lat od daty jej publikacji, czyli tzw. okresie \leq *half-life*. Szerzej o metodologii: W.M. Kolaś: Specific Character of Citations in Historiography (using the example of Polish history), *Scientometrics* Vol. 90, iss. 3, s. 905–223, DOI: 10.1007/s11192-011-0553-0; wybrane kwestie metodologiczne rozwija też artykuł: W.M. Kolaś: Historia mediów polskich w świetle wskaźników bibliometrycznych, *Zeszyty Prasoznawcze* 2011, nr 3/4, s. 8–27.

¹² Łączna liczba prac na temat historii polskich mediów za okres 1945–2009 zarejestrowanych w Indeksie Cytowań Historiografii Mediów Polskich wynosiła 15.041 publikacji. Prace te były cytowane 46.152 razy, w czym 23.888 poniżej okresu *half-life*.

cechę wyróżniającą: prasa XVIII wieku była nadzwyczaj często wybierana jako obiekt dysertacji. W okresie 1955–2006 była ona przedmiotem 5 habilitacji: Elżbieta Aleksandrowska (1972), Józef Szczepaniec (1978), Julian Platt (1986), Andrzej Woltanowski (1989) i Danuta Hombek (1997) oraz 24 doktoratów, spośród których 11 zostało opublikowanych¹³, 7 opublikowano częściowo¹⁴, a 6 pozostało w rękopisach¹⁵. Także ten aspekt odcisnął na badaniach wyraźne piętno, bowiem autorzy dysertacji byli twórcami 41% prac i otrzymali 43% cytowań (odpowiednio: 106 i 266).

Wykres 2. Badania nad prasą informacyjną na tle badań prasy XVIII wieku (średnia ruchoma – 2 lata)



Zarówno tradycja, jak i praktyka historiografii dziejów prasy XVIII stulecia skłania do tego, aby rozpatrywać istniejący dorobek w podziale na dwa obszary. Pierwszy nurt obejmuje prasę informacyjną wraz z refleksją ogólną (100 prac) [344 cytowań], drugi natomiast skupia badania nad czasopiśmiennictwem (158) [264], najczęściej literackim lub naukowym. Dodajmy, że oba kierunki, miały charakter komplementarny i rozwijały się zupełnie odrębnie (wykres 2). Ilustruje to wyraźnie *casus* prasy informacyjnej, nad którą najważniejsze prace podjęto w latach 60., podczas gdy doniosłe publikacje z zakresu czasopiśmiennictwa pojawiały się niesystematycznie. Warto też zauważyć, że podział na wspomniane nurty w dużej mierze pokrywa się ze

¹³ Roman Kaleta (1955), Irena Homola (1960), Elżbieta Aleksandrowska (1960), Józef Szczepaniec (1962), Irena Łossowska-Zaporowska (1964), Bogdan Rok (1978), Danuta Hombek (1986), Jarosław Kurkowski (1994), Małgorzata Gorczyńska (1996), Piotr Ugniewski (1997) i Regina Jakubenas (2002).

¹⁴ Ignacy Próchnicki (1960), Irene Sokol (1965), Jerzy Kaśprzyk (1968), Jerzy Jackl (1969), Andrzej Woltanowski (1977), Krystyna Bednarska-Ruszajowa (1980), Teresa Kaźmierczyk (1995).

¹⁵ Irena Stasiewiczówna (1960), Maria Szarma (1962), Julian Platt (1964), Irena Schott (1966), Edward Kędra (1976), Jan Szymon Urbaniak (2006).

specjalizacją autorów¹⁶. O ile prasą informacyjną zajmowali się przeważnie historycy (Łojek) i bibliolodzy (Szczepaniec, Hombek), o tyle czasopiśmiennictwem głównie poloniści (Aleksandowska, Platt). Konsekwencją owej polaryzacji była odmienna poetyka poszczególnych opracowań: o ile historycy dążyli do uogólnień i powiązania historii prasy z dziejami społeczno-politycznymi, o tyle wśród bibliologów dominowało przywiązanie do szczegółów, wśród polonistów natomiast na plan pierwszy wysuwała się analiza treści.

Prasa informacyjno-polityczna XVIII wieku

Do 1956 roku badania nad prasą informacyjną XVIII stulecia podejmowano nadzwyczaj rzadko (9) [28], przeważały zaś prace przyczynkarskie i wznowienia, w szczególności nawiązujące do tradycji jakobińskich (np. „Kuznica Kolałtajowska” Władysława Smoleńskiego [5]¹⁷). Jediną większą książką powstałą w tym okresie jest monografia *Gazety Narodowej i Obcej* pióra Anny Goriaczko-Borkowskiej [11]¹⁸, skądinąd napisana tendencyjnie i słaba warsztatowo, gdyż autorka ograniczyła się do analizy treści gazety i kompilacji sądów przedwojennych badaczy. Problem niedostatków warsztatowych nie dotyczył li tylko wskazanej pracy. Rażąco niską wartość opracowań powstałych w czasach stalinowskich podkreśla na ogół zgodnie większość badaczy¹⁹.

Właściwy początek prac nad gazetami i dziennikarstwem XVIII wieku datuje się od 1957 roku i jest w dużej mierze dziełem Jerzego Łojka (19) [113]. Pierwsza jego praca opublikowana w *Kwartalniku Prasoznawczym* była skromną rozprawą relacjonującą proces prasowy pomiędzy Stefanem Łuskiną a *Korrespondentem Warszawskim* w czasie rządów Targowicy [6]²⁰. Niebawem jednak Łojek (podówczas jeszcze magister historii, uczeń Emila Kipy) dał się poznać jako zdolny i płodny autor²¹. Już dwa lata później wydał monografię *Gazety Warszawskiej* w czasie redakcji Łuski [9]²², zaś w 1960 opublikował popularny zarys dziennikarstwa warszawskiego w XVIII wieku [15]²³, który ukazał się nakładem „Książki i Wiedzy”.

¹⁶ Por. S. Dziki: Badania czasopiśmiennictwa w środowiskach polonistycznych, *Prasa Współczesna i Dawna* 1958, nr 4, s. 189–192.

¹⁷ W. Smoleński: *Kuznica Kolałtajowska*. Studium historyczne, Warszawa 1949 [4]; tenże: *Wybór pism*, Warszawa 1954 [1].

¹⁸ A. Goriaczko-Borkowska: *Gazeta Narodowa i Obca*, Wrocław 1953 [11].

¹⁹ S. Kurkowski: Oświecenie w publikacjach z lat 1944–1956. Uwarunkowania i dokonania – próba bilansu, [w:] J. Łukasiewicz (red.): *Z badań nad polską tradycją literacką*, Wrocław 1993, s. 65–96.

²⁰ J. Łojek: Pierwszy proces prasowy w Warszawie (sprawa *Korrespondenta Warszawskiego* w 1793 roku), *Kwartalnik Prasoznawczy* 1957, nr 1, s. 31–47 [6]; toż w wersji fr.: *Le premier proces de presse a Varsovie*, *Kwartalnik Prasoznawczy. Foreign Language Edition* 1958, nr 1, s. 43–55 [w literaturze dotyczącej tego pisma pojawia się też pisownia *Korespondent Warszawski*, por. np. przypis 42 w tym artykule – dopisek redakcji].

²¹ A. Jabłoński: *Jerzy Łojek 1932–1986*. Bibliografia, Łódź 2006; B. Łojek: *Jerzy Łojek – niepokorny historyk dylematów niepodległości*. Życie, twórczość, nagroda, Warszawa 2006.

²² J. Łojek: *Gazeta Warszawska* księdza Łuski (1774–1793), Warszawa 1959 [9].

²³ J. Łojek: *Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII wieku*, Warszawa 1960 [15].

Obie prace były poważnym osiągnięciem i wywołały żywy odzew prasy i pozytywne opinie recenzentów (Wiesław Bieńkowski, Marian Tyrowicz). Wszelako nie wszyscy krytycy byli jednomyślni – wiele krytycznych uwag pod adresem drugiej książki skierował główny konkurent Łojka na rozważanej niwie Józef Szczepaniec²⁴. Pierwsza z prac nie była tematem nowym, gdyż zła sława Łuskiny była w dawnej literaturze silnie obecna. Łojek był zatem zmuszony do weryfikacji wielu mitów i rozrachunku z legendą księdza-redaktora, określanego jako „Don Kichot XVIII-wiecznej prasy polskiej”²⁵. W wyniku kwerendy archiwalnej autor odszukał wiele pojezuickich źródeł i sprostował rozliczne fakty. Wobec głównej zagadki związanej z *Gazetą Warszawską*, czyli pytania: czy Łuskiński działał sam, czy też miał za sobą ukrytych inspiratorów, Łojek przychylił się do tezy, że antyoswieceniowa linia gazety była emanacją osobistych poglądów redaktora. Druga książka obejmowała znacznie szersze spektrum badawcze, chronologicznie rozciągała się od gazet Jana Naumańskiego (1729) do okresu rządów Targowicy. Praca nie miała wprawdzie charakteru ściśle naukowego, lecz wobec braku konkurencyjnych opracowań co najmniej do połowy lat 70. pełniła rolę głównego opracowania na ten temat. Warto zauważyć, że prasa warszawska tego okresu stanowiła bez mała 70% wszystkich polskich inicjatyw, stąd i opracowanie było *sui generis* pierwszym przybliżeniem późniejszej syntezy.

W 1961 roku Łojek obronił doktorat na temat stosunków polsko-rosyjskich w czasach Sejmu Czteroletniego²⁶, a następnie podjął szereg badań podstawowych na temat dawnej prasy. W nurcie tym mieściły się w szczególności prace nad bibliografią [47]²⁷ i statystyką [11]²⁸ oraz interesujący szkic na temat czytelnictwa prasy u schyłku XVIII wieku [4]²⁹, gdzie oszacował hipotetyczną publiczność prasy polskiej tego okresu. Według rachunków Łojka zbiorowość ta liczyła ok. 196 tys. osób, czyli obejmowała 2,25% populacji. Argument ów był później wielokrotnie wykorzystywany przez autora do uzasadnienia tezy, że słaby rozwój prasy w XVIII stuleciu był bezpośrednim skutkiem małej publiczności, nie zaś ograniczeń wynikających z przywilejów prasowych.

Rozprawa była prawdopodobnie zainspirowana sporem, jaki Łojek toczył z Józefem Szczepańcem na temat monopoli prasowych. Spór ten ma własną historię. Jeszcze w 1959 roku Łojek usiłował wyjaśnić ekonomiczne podłoże imprez prasowych w XVIII wieku; odnalazłszy w AGAD dokument na temat finansów *Gazety Warszawskiej* z lat 1770–1773, opublikował go w *Prasie*

²⁴ Rec.: W. Bieńkowski, *Prasa Współczesna i Dawna* 1959, nr 1/2, s. 227–229; M. Tyrowicz, *Zeszyty Prasoznawcze* 1961, nr 1/2, s. 170–172; J. Szczepaniec, *Pamiętnik Literacki* 1962, z. 2, s. 531–536.

²⁵ J. Łojek: Don Kichot XVIII-wiecznej prasy polskiej (Stefan Łuskiński), *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* 1991, nr 3/4, s. 17–25 [2].

²⁶ UW 1961, promotor J. Woliński, rozprawa opublikowana następnie w Ossolineum: J. Łojek: Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787–1792 (z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w czasach Sejmu Czteroletniego). Wrocław 1962.

²⁷ J. Łojek: Bibliografia prasy polskiej 1661–1831, Warszawa 1965 [47].

²⁸ J. Łojek: Statystyka prasy polskiej okresu 1661–1831, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1965, z. 1, s. 5–22 [11].

²⁹ J. Łojek: Ze studiów nad czytelnictwem prasy w Polsce w końcu XVIII wieku (1780–1793), *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1963, t. 2, s. 5–31 [4].

Współczesnej i Dawnej [3]³⁰, kończąc sentencją, że „[...] przedsiębiorstwo gazetowe było w XVIII wieku imprezą dość dochodową, nie mniej jednak wielkich korzyści przynosić z pewnością nie mogło” (s. 200). Dwa lata później ukazał się obszerny, 6-arkuszowy tekst Szczepańca „Monopol prasowy Stefana Łuskiny w Koronie w latach 1773–1793” [7]³¹ (późniejsza rozprawa doktorska pisana pod opieką Karola Głombiowskiego)³², w którym autor wyłożył własną wizję historii gazety, lecz – co najistotniejsze – dowodził poglądu zgoła przeciwnego. Zdaniem Szczepańca słabość rynku prasowego XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej była wtórnym skutkiem istnienia monopolu. W odpowiedzi Łojek napisał krytyczną recenzję³³, w której zasygnalizował hipotezę, że liczba potencjalnych czytelników prasy w XVIII była znikoma. Tezę tę rozwinął rok później we wspomnianym wyżej tekście na temat publiczności czytelniczej [4]³⁴. W 1964 roku Szczepaniec opublikował kolejną, 7-arkuszną rozprawę, gdzie kontynuował uprzednio podjęte wątki, tym razem w odniesieniu do monopolu prasowego Tadeusza Włodka z lat 1793–1796 [8]³⁵. Polemicznie do tych hipotez wrócił znowu Łojek, drukując w 1967 roku tekst o likwidacji monopolu Włodka [3]³⁶, gdzie uzupełniał wywody Szczepańca o nowe dokumenty i dodał własne uzasadnienia. Spór nie wygasł bynajmniej na cytowanej publikacji. Obydwaj autorzy wielokrotnie wracali do problemu i do końca życia pozostali na opozycyjnych stanowiskach.

Prócz wskazanych publikacji do połowy lat 70. obydwaj animatorzy napisali jeszcze kilka ważnych dzieł: Łojek zbadał m.in. *Gazetę Grodzieńską* Antoniego Tyzenhauza [5]³⁷, gazetę z okresu Sejmu Wielkiego *Gazette de Varsovie* (1791–1793) [1]³⁸ oraz wydał książkę na temat polskiej inspiracji prasowej za granicą w czasach Stanisława Augusta [4]³⁹, wysoko cenioną przez historyków⁴⁰, lecz z niewiadomych powodów rzadko wykorzystywa-

³⁰ J. Łojek: Dochody z monopolu prasowego w Polsce XVIII w., *Prasa Współczesna i Dawna* 1959, nr 1/2, s. 198–200 [3].

³¹ J. Szczepaniec: Monopol prasowy Stefana Łuskiny w Koronie w latach 1773–1793, *Ze Skarbca Kultury* 1961, z. 13, s. 5–99 [7].

³² J. Szocki: Józef Marian Szczepaniec (1928–2003), *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2004, z. 1, s. 171–174.

³³ Rec. J. Łojek, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1962, t. 1, s. 370–373.

³⁴ Por. przyp. 29.

³⁵ J. Szczepaniec: Monopol prasowy Tadeusza Włodka w Polsce w latach 1793–1796, *Ze Skarbca Kultury* 1964, z. 16, s. 5–115 [8]; rec. I. Zaporowska-Łossowska, *Przegląd Humanistyczny* 1966, nr 4, s. 177–182. W 1978 roku rozprawa ta weszła w skład cyklu Drukarstwo i stosunki wydawnicze w Polsce okresu Oświecenia, będącego przedmiotem habilitacji J. Szczepańca – J. Szocki: Józef Marian Szczepaniec (1928–2003), *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2004, z. 1, s. 171–174.

³⁶ J. Łojek: Likwidacja monopolu prasowego Tadeusza Włodka (1796), *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1967, z. 1, s. 10–30 [3].

³⁷ J. Łojek: *Gazeta Grodzieńska 1776–1783*, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1966, z. 2, s. 5–44 [5].

³⁸ J. Łojek: Wydawcy i redaktorzy *Gazette de Varsovie* (1791–1793), *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1969, z. 4, s. 453–476 [1].

³⁹ J. Łojek: Polska inspiracja prasowa w Holandii i Niemczech w czasach Stanisława Augusta, Warszawa 1969 [4].

⁴⁰ Rec. Z. Libiszowska, *Kwartalnik Historyczny* 1971, nr 4, s. 957–959; S. Meller, *Przegląd Historyczny* 1971, z. 1, s. 135–142 i in.

ną przez prasoznawców. Szczepaniec z kolei wydał monografię gazety Jana Potockiego *Journal Hebdomadaire de la Diète* [2]⁴¹. W mniejszym stopniu dorobek ten uzupełniali inni autorzy. Jedyną liczącą się książką była monografia *Korespondenta Warszawskiego* pióra Ireny Łossowskiej-Zaporowskiej [8]⁴², oparta na wcześniejszym doktoracie (UW 1964, promotor Julian Nowak-Dłużewski). Wydano ponadto kilka tekstów źródłowych, m.in. o rozwoju prasy na Litwie [2]⁴³ oraz Franciszku Bohomolcu jako wydawcy *Wiadomości Warszawskich* [2]⁴⁴, które – przypomnijmy – kontynuowały losy *Kuriera Polskiego* i były protoplastą *Gazety Warszawskiej*.

Jakkolwiek u progu lat 70. stan poznania gazet XVIII-wiecznych był niepełny, tym niemniej większość znaczących tytułów z wyjątkiem *Kuriera Polskiego* znalazła się już w polu zainteresowań badaczy. Sumę wiedzy w tym zakresie reprezentował zwięzły szkic dokumentacyjny Elżbiety Aleksandrowskiej opublikowany w 1967 roku w 4 tomie „Nowego Korbuta” [11]⁴⁵, uzupełniony później w 1972. Wydaje się więc, że u schyłku lat 60. Łojek miał wystarczające powody, aby podjąć prace zmierzające do podsumowania. Pierwsza naukowa synteza dziejów prasy polskiej XVIII wieku ukazała się w 1972 roku jako część makietowego „Zarysu historii prasy polskiej w latach 1661–1831” [6]⁴⁶, w którym problematyce tej Łojek poświęcił trzy rozdziały (2. „Prasa informacyjna latach 1729–1794”, 3. „Polskie czasopiśmiennictwo „moralne”, literackie i społeczno-ekonomiczne w drugiej połowie XVIII wieku”; 4. „Prasa insurekcji 1794”). Ponieważ makietta zyskała wysokie oceny dyskutantów (m.in. M. Tyrowicza)⁴⁷, tekst bez zmian wszedł jako pierwszy rozdział do wydanej cztery lata później syntezy IBL „Prasa polska w latach 1661–1864” (Warszawa 1976, s. 11–59). Jakkolwiek obraz prasy polskiej reprezentowany w opracowaniu miał pewne mankamenty (pomijał prasę Gdańska i Torunia)⁴⁸, zyskał miano opracowania klasycznego i na długie lata stał się punktem wyjścia dla większości badań nad prasą polską XVIII stulecia.

⁴¹ J. Szczepaniec: Wokół Drukarni Wolnej i *Journal Hebdomadaire de la Diète* Jana Potockiego w Warszawie w latach 1788–1792, *Archiwum Literackie* 1973, t. 18, s. 229–296 [2].

⁴² I. Łossowska-Zaporowska: *Korespondent Warszawski* w latach 1792–1796. Zarys monograficzny, Warszawa 1969 [8], rec. J. Szczepaniec, *Zeszyty Prasoznawcze* 1971, nr 1, s. 91–94 i in.

⁴³ A. Śnieżko: Materiały do historii prasy na Litwie w XVIII i XIX w., *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1972, z. 4, s. 499–545 [2].

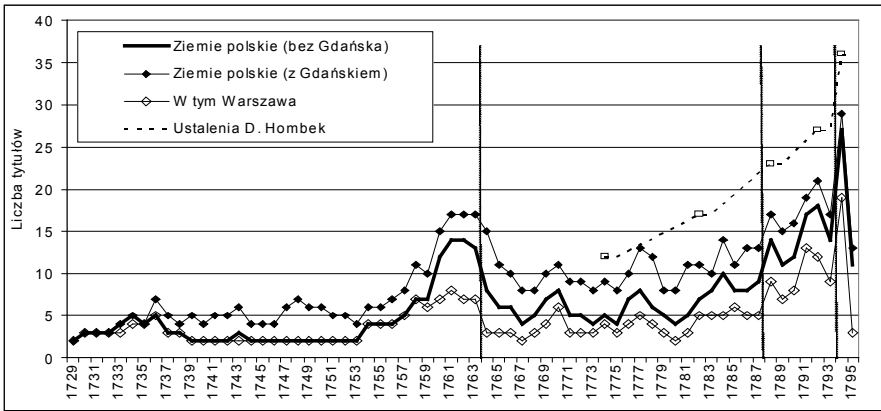
⁴⁴ W. Gramatowski: Franciszek Bohomolec – wydawca, prefekt drukarni i redaktor *Wiadomości Warszawskich*, *Roczniki Biblioteczne* 1970, nr 3/4, s. 531–572 [2].

⁴⁵ E. Aleksandrowska: *Czasopiśmiennictwo*, [w:] Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut. t. 4, Oświecenie. Warszawa 1966, s. 103–117, 524–525 [11]; uzup. tamże, t. 6, cz. 2, Warszawa 1972, s. 23–25. Prace nad Nowym Korbutem zostały poprzedzone m.in. badaniami dokumentacyjnymi J. Rudnickiej: W poszukiwaniu starych czasopism, *Pamiętnik Literacki* 1958, z. 3/4, s. 503–521 [4]; taż: Stan i potrzeby badań nad czasopiśmiennictwem XVII i XVIII w., *Przegląd Humanistyczny* 1961, nr 5, s. 199–203 [1].

⁴⁶ J. Łojek: *Zarys historii prasy polskiej w latach 1661–1831*, Warszawa 1972 [6].

⁴⁷ M. Tyrowicz: W sprawie podręcznika historii prasy polskiej, *Zeszyty Prasoznawcze* 1971, nr 2, s. 140–141.

⁴⁸ S. Salmonowicz: Uwagi polemiczne o dziejach prasy polskiej w dobie przedrozbiorowej, *Zapiski Historyczne* 1977, z. 3, s. 107–111.

Wykres 3. Prasa polska w latach 1729–1795⁴⁹

Statystyczny wizerunek prasy polskiej w świetle ustaleń Łojka wraz z uwagami następców przedstawia wykres 3 (dane zawarte w syntezie reprezentuje krzywa „bez Gdańska”). Z histogramu można odczytać wiele prawidłowości, w szczególności charakterystyczny wzrost inicjatyw w ostatnich latach panowania Augusta III, a następnie spadek spowodowany likwidacją warszawskich gazet niemieckojęzycznych i upadkiem pierwszych „pism uczonych”. Następnie stopniowy wzrost (od 1780 roku), z wysoką dynamiką w okresie Sejmu Czteroletniego, później zaś, po chwilowym regresie z czasu Targowicy, ponowna eksplozja krótkotrwałych inicjatyw w okresie insurekcji. Obraz ten utrwalił się w polskiej historiografii, choć wiele zagadek pozostało nierozwiązanych.

Po publikacji pierwszego tomu Prasy polskiej 1661–1864 przez kilkanaście lat tempo badań nad dziennikarstwem XVIII wieku wyraźnie osłabło (wykres 1B). Złożyło się na to wiele czynników, a nade wszystko spadek aktywności jej głównego animatora – Jerzego Łojka. Mimo iż legitymował się znacznym dorobkiem, od 1974 roku władze z powodów politycznych wstrzymywały mu nominację profesorską⁵⁰. Potem Łojek skoncentrował się na historii politycznej, pracując nad swoim głównym dziełem „Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja”⁵¹, i podjął aktywną współpracę z opozycją⁵². Na przełomie lat 70.

⁴⁹ Obliczenia własne na podstawie analizy: J. Łojek: Bibliografia prasy polskiej 1661–1831. Warszawa 1965; M. Andrzejewski, M. Chojnacka: Chronologiczny wykaz gdańskich pism, [w:] M. Andrzejewski (red.): Prasa gdańska na przestrzeni wieków, Gdańsk 1999, s. 180–193; Historia Gdańska, t. 5, Bibliografia Gdańska, Sopot 1997, s. 18–28; Czasopisma – poz. 17–220; nadto dane D. Hombeck: Prasa i czasopisma polskie XVIII wieku w perspektywie bibliologicznej. Kraków 2002, s. 42–43.

⁵⁰ Pełna dokumentacja na ten temat: B. Łojek (red.): Jerzy Łojek – niepokorny historyk dyematów niepodległości. Życie, twórczość, nagroda, Warszawa 2006, *passim*.

⁵¹ J. Łojek: Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja. Lublin 1986; wcześniej drukowanej w dwu częściach: Upadek Konstytucji 3 Maja. Wrocław 1976 i Przed Konstytucją Trzeciego Maja. Warszawa 1977.

⁵² Znany był w m.in. jako autor dwu głośnych książek wydanych w drugim obiegu pod pseudonimem Leopold Jędrzejewski: Agresja 17 września 1939 (1979, kilka wydań) i tenże: Dzieje sprawy Katynia (1980, kilka wydań).

i 80. napisał jeszcze cztery ważne teksty na temat prasy XVIII wieku, m.in. artykuł o pismach w języku francuskim [2]⁵³, wydany w rozbudowanej wersji w 1980 roku pt. „Les journaux polonais d'expression française au siècle des lumières” [2]⁵⁴, w którym znalazły się sylwetki 14 pism francuskojęzycznych wychodzących w Polsce w latach 1754–1794. Istotne uwagi zawierał też wykład „Polityczna rola prasy polskiej 1661–1831” [2]⁵⁵ wygłoszony w maju 1979 roku na sympozjum „Metodologiczne problemy badań nad historią prasy”, a nade wszystko jeden z ostatnich referatów wygłoszony tuż przed wprowadzaniem stanu wojennego (25–27 X 1981) na sympozjum „Prasa–polityka–kultura”. W tekście zatytułowanym „Prasa w życiu społeczeństwa polskiego w epoce rozbiorów” [2]⁵⁶ przeanalizował treść prasy informacyjnej okresu 1772–1795 oraz przedstawił jej wpływ na życie społeczne i uczestnictwo w życiu politycznym. Na końcu sformułował istotne postulaty badawcze:

[...] Prasę polską drugiej połowy XVIII w. badać trzeba w trzech płaszczyznach widzenia. Jako element organizujący życie społeczne, kulturalne i gospodarcze – ten aspekt był dotąd najbardziej chyba zlekceważony, gdy tymczasem w ogłoszeniach gazetowych znaleźć można mnóstwo materiału, z którego historycy niemal jeszcze nie czerpali. Jako przekaznik informacji o wydarzeniach bieżących, a więc informujący środowiska aktywne politycznie i opiniotwórcze o możliwościach działania w sferze kształtującej los państwa – nad tą sprawą zastanawiało się już kilku badaczy, brak jednak jeszcze poważniejszych ustaleń ogólnych. Wreszcie jako element polityki i przekaznik ideologii (kontrowersje ideowe i powiązania tych kontrowersji, ujawnionych na łamach prasy, z głębszym nurtem rzeczywistych działań w sferze politycznej). Prasa nie jest samodzielnym i samoistnym elementem życia publicznego, społecznego i politycznego, lecz zjawiskiem ściśle powiązaniem z całością życia politycznego kraju, z przeobrażeniami jego życia społecznego. Historia jej nie jest więc żadną osobną dziedziną badawczą; jest po prostu specjalizacją leżącą ściśle w sferze historii politycznej i społecznej. Historyk prasy nie jest „prasoznawcą” epok minionych, ale historykiem *tout court*.

Po 1976 roku rzadziej publikował także Józef Szczepaniec (5) [13]⁵⁷. Napisał wszelako kilka znaczących rozpraw, w szczególności studium na temat *Kuriera Polskiego* i pierwszych gazet w czasach saskich [4]⁵⁸ oraz rozprawę o publicystyce doby Sejmu Wielkiego [4]⁵⁹; wydał nadto kilka

⁵³ J. Łojek: Czasopisma polskie w języku francuskim w XVIII wieku, *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* 1979, nr 4, s. 17–25 [2].

⁵⁴ J. Łojek: Les journaux polonais d'expression française au siècle des lumières, Wrocław 1980 [2].

⁵⁵ J. Łojek: Polityczna rola prasy polskiej 1661–1831, *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* 1980, nr 2, s. 7–13 [2].

⁵⁶ J. Łojek: Prasa w życiu społeczeństwa polskiego w epoce rozbiorów, *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* 1982, nr 3/4, s. 133–144 [1].

⁵⁷ W 1978 roku J. Szczepaniec uzyskał na Uniwersytecie Wrocławskim habilitację na podstawie cyklu 5 rozpraw pod wspólnym tytułem: „Drukarstwo i stosunki wydawnicze w Polsce okresu Oświecenia”, w skład cyklu weszła znana praca wydana w roku 1964: *Monopol prasowy Tadeusza Włodka w Polsce w latach 1793–1796* – por. przyp. 35.

⁵⁸ J. Szczepaniec: Warunki prawno-wydawnicze rozwoju *Kuriera Polskiego* i innych gazet w Polsce czasów saskich, [w:] W. Sachs (red.): *250 lat Kuriera Polskiego*, Warszawa 1983, s. 17–44 [4].

⁵⁹ J. Szczepaniec: Utajone publikacje o treściach politycznych w Polsce w dobie Sejmu Wielkiego, [w:] J. Kostecki, A. Brodzka (red.): *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 2, Warszawa 1992, s. 7–37 [4].

opracowań o poszczególnych tytułach m.in. *Gazecie Warszawskiej* i *Courrier de Pologne* Jana A. Posera [3]⁶⁰. Dorobek innych uczonych był skromniejszy i najczęściej ograniczał się tekstów okazjonalnych, powstałych na obrzeżach innych prac. Warto wspomnieć jedynie o nowych rozprawach na temat czytelnictwa w dobie oświecenia (Andrzeja Kapłona [7]⁶¹ i Zbigniewa Golińskiego [1]⁶²), które poddawały rewizji wcześniejsze ustalenia Łojka, nadto o kilku przyczynkach, m.in. o Janie Naumańskim [3]⁶³ i *Dzienniku Patriotycznych Polityków* [1]⁶⁴. W 1977 roku, czyli tuż po publikacji syntezy, ukazało się także pierwsze wydanie „Słownika literatury polskiego Oświecenia”, zawierające obszerny noty na temat prasy, wydawców i drukarstwa. Praca ta, trzykrotnie później wznawiana, cieszyła się znaczną popularnością [9+10 cytowań]⁶⁵, warto jednak zauważyć, że w części dotyczącej prasy nie było to dzieło oryginalne, gdyż zawierało kompilację informacji zawartych w „Nowym Korbucie”, nieznacznie tylko uzupełnionych.

Od 1986 roku aktywną pracą naukową na polu badań prasy XVIII wieku rozpoczęła Danuta Hombek (16) [69]. Początkowo jej badania koncentrowały się wokół problematyki reklamy w czasopiśmie doby stanisławowskiej, czyli były praktyczną realizacją metodologii opisanej w 1960 roku przez Zdzisława Staniszewskiego i Józef Szczepańca [3]⁶⁶. Rezultatem pierwszych badań autorki była książka „Reklama wydawnicza i księgarska w *Gazecie Warszawskiej* w latach 1764–1795” [2]⁶⁷, powstała na bazie doktoratu (UJ 1986, promotor Stanisław Grzeszczuk). Doświadczenia metodologiczne były doskonałym punktem wyjścia do zrealizowania dużego projektu dokumentacyjnego, polegającego na zebraniu i wydaniu z odpowiednim komentarzem ogłoszeń reklamujących książkę w czasopiśmie polskich XVIII wieku. Pracę tę wraz ze Stanisławem Grzeszczukiem realizowała od 1989 roku. Plonem projektu stała się 5-tomowa dokumentacja opublikowana w 7 woluminach w latach 1992–2005 [41]⁶⁸, przy czym tom ostatni po śmierci Grzeszczu-

⁶⁰ J. Szczepaniec: Prospekt na *Gazetę Warszawską* Jana Ludwika Kocho z 1793 r., *Ze Skarbca Kultury* 1977, z. 29, s. 63–74 [1]; tenże: Wokół *Courrier de Pologne* (1776–1777) Jana Augusta Posera, *Roczniki Biblioteczne* 2002 (rocznik 46), s. 117–135 [2].

⁶¹ A. Kapłon: Czytelnictwo czasów Oświecenia Stanisławowskiego w świetle list prenumeratorów, [w:] T. Kostkiewiczowa (red.): *Problemy kultury literackiej polskiego Oświecenia*, Warszawa 1978, s. 49–82 [7].

⁶² Z. Goliński: O badaniu czytelnictwa w dobie stanisławowskiej, [w:] T. Kostkiewiczowa (red.): *Problemy...*, jw., s. 33–48 [1].

⁶³ M. Tyrowicz: Z rozważań nad osobowością założyciela *Kuriera Polskiego* Jana Naumańskiego, [w:] 250 lat *Kuriera Polskiego*, Warszawa 1983, s. 5–15 [1]; tenże: Pionier prasy polskiej (Jan Naumański), *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* 1991, nr 3/4, s. 9–16 [2].

⁶⁴ H. Kozłowska: Lwowski Dziennik Patriotycznych Polityków 1792–1798, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne*, z. 55 (1976), s. 79–111 [1].

⁶⁵ T. Kostkiewiczowa (red.): *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Wrocław 1977 [9]; toż wyd. 2, Wrocław 1991 [10], m.in. hasła: *Czasopiśmiennictwo*, *Monitor* (1765–1785), *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne* (1770–1777) [aut. E. Aleksandrowska]; *Cenzura*, *Drukarstwo-księgarstwo* [aut. J. Szczepaniec]; *Kalendarze* [aut. H. Hinz]; *Publicystyka* [aut. Z. Goliński].

⁶⁶ Z. Staniszewski, J. Szczepaniec: *Ogłoszenia prasowe jako źródło wiedzy o książce w Polsce wieku XVIII*, *Ze Skarbca Kultury* 1960, z. 12, s. 165–186 [3].

⁶⁷ D. Hombek: *Reklama wydawnicza i księgarska w Gazecie Warszawskiej w latach 1764–1795*, Kielce 1988 [2].

⁶⁸ S. Grzeszczuk, D. Hombek: *Książka polska w ogłoszeniach prasowych XVIII wieku*. Źródła, t. 1, cz. 1–2, *Gazeta Warszawska 1774–1785*, Wrocław 1992 [13]; toż, t. 2, *Gazeta*

ka opracowała samodzielnie. Doniosłą rolę dzieła dla badań bibliologicznych i literaturoznawczych poświadczają liczne cytowania [41] oraz głosy recenzentów (np. Krzysztofa Dmitruka⁶⁹). Warto jednak podkreślić, że cytowania są niepełne, gdyż znakomita ich liczba funkcjonuje w środowisku bibliologów i literaturoznawców, czyli poza obiegiem prasoznawczym.

W kolejnych latach Danuta Hombek doskonalila metodę. W roku 1997 wydała książkę habilitacyjną na temat wydawnictw Tadeusza Podleckiego [7]⁷⁰, gdzie konsekwentnie wykorzystała źródła bibliologiczne, w 2001 natomiast ukazała się nowa monografia „Prasa i czasopisma polskie XVIII wieku w perspektywie bibliologicznej” [18]⁷¹. Dzieło nie było typową pracą historyczną, gdyż autorka zastosowała metodologię bibliologiczną, która w najogólniejszym zarysie polegała na odwoływaniu się do źródeł księgoznawczych (anonse, prospekty wydawnicze i inne druki reklamowe). Perspektywa ta stworzyła nowe horyzonty, umożliwiając weryfikację wieku informacji bibliograficznych i faktów historycznych, wpłynęła też znacząco na konstrukcję pracy. Tylko pierwszy rozdział monografii miał charakter syntetyczny i opierał się na tradycyjnej metodologii; w części tej przedstawiono m.in. strukturę rynku prasowego i czasopiśmienniczego, kładąc nacisk na nowe ustalenia statystyczne. Dalsze partie pracy zawierały szkice na temat wybranych inicjatyw prasowych (ok. 60 tytułów, w tym 10 niezrealizowanych), w których zrekonstruowano informacje wydawnicze na podstawie anonsów i prospektów, wskazując na błędy w dotychczasowej literaturze. W rezultacie – co słusznie zauważyli recenzenci – książka syntezą nie była, lecz stwarzała solidne podstawy do jej napisania⁷².

Istotne okazały się nowe ustalenia statystyczne przywołane w książce. Według Danuty Hombek w XVIII wieku wydano 202 tytuły, a nie 126 – jak podawał Łojek. Teza ta skłania do postawienia pytania: czy dotychczasowy dorobek historyków prasy jest rzeczywiście zdeformowany przez niedoszacowania? (por. wykres 3). Odpowiedź nie jest bynajmniej prosta, bowiem podane liczby nie były poparte pełnym zestawieniem bibliograficznym. Bliższa analiza 62 potencjalnie najważniejszych tytułów wykazanych w bibliografii załącznikowej (s. 362–367) oraz wnikliwa lektura poszczególnych rozdziałów wskazuje jednak, że skala błędów i pomyłek w stosunku do najważniejszych gazet i czasopism tego okresu jest niewielka. Korekty wprowadzone przez Hombek dotyczyły czterech obszarów: 1. niepoprawnych

Warszawska 1786–1792. Kraków 1995 [10]; toż, t. 3, *Gazeta Warszawska 1793–1800*; Aneks 1774–1793. Kraków 1996 [10]; toż t. 4, *Od Nowin Polskich do Wiadomości Warszawskich 1729–1773*, cz. 1, *Od Nowin Polskich do Kuriera Warszawskiego 1729–1764*, cz. 2, *Wiadomości Warszawskie 1765–1773*, aneks 2 1774–1795. Kraków 2000 [6]; D. Hombek: toż t. 5, *Gazeta Narodowa i Obca – Korespondent Warszawski 1791–1800*, Kraków 2005 [2].

⁶⁹ Rec. K.M. Dmitruk: *Wiek Oświecenia* 2002, t. 18, s. 195–197.

⁷⁰ D. Hombek: *Wydawnictwa warszawskie Tadeusza Podleckiego w świetle publikacji reklamowych z lat 1785–1794*. Studium bibliologiczne, Kielce 1997 [7].

⁷¹ D. Hombek: *Prasa i czasopisma polskie XVIII wieku w perspektywie bibliologicznej*, Kraków 2001 [18].

⁷² Rec. T. Kostkiewiczowa, *Wiek Oświecenia* 2003, t. 19, s. 212–214; J. Ryba, *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2003, z. 1, s. 221–224.

jednostek bibliograficznych przyjętych przez Łojka⁷³ (np. *Korrespondent Warszawski* zarejestrowany 4 razy); 2. drobnych błędów w datowaniu (np. *Kurier Litewski* 1760–1763, nie 1760–1764); 3. nielicznych pomyłkowych rejestracji dzieł zwartych; 4. w największym jednak zakresie odnoszą się do pominiętych czasopism efemerycznych, np. *Widok* (1778), *Praktyka Lekarska* (1795), *Historia Polityczna Państw Starożytnych...* (1771–1772) i inne.

Odrębnym zagadnieniem jest geografia wydawnicza (tabela 1) i problem pism gdańskich, pominiętych przez Łojka. Pism tych jednak Danuta Hombek także nie badała (podała tylko ich liczbę), a z fragmentarycznych danych na ten temat wiadomo, że ukazywało się ich w XVIII wieku 32 lub 34 (średnio 3,3 rocznie). Wśród nich dominowały jednak bezwzględnie czasopisma, zaś jedyne trwale pismo informacyjne często zmieniające tytuł *Nützlicher Danziger Erfahrungen / Danziger Anzeigen* (1739–1921) zawierało przede wszystkim reklamy, które wzbogacała niewielka część informacyjna⁷⁴. Podobne uwagi można odnieść do Torunia, odnotowanego w bibliografii Łojka, ale nieuwzględnionego w pierwszym tomie syntezy⁷⁵. Ostatecznie więc wydaje się, że problem błędów i niedoszacowania nie dotyczy prasy informacyjnej, lecz czasopiśmiennictwa (przeważnie efemeryd) oraz wydawnictw gdańskich.

Tabela 1. Geografia prasy polskiej 1701–1800 ⁷⁶

Miasto	Liczba tytułów		
	Wg Hombek	Wg Łojka	Różnica
Warszawa	105	86	19
Gdańsk	34	0	34
Lwów	12	10	2
Toruń	11	6	5
Kraków	9	6	3
Wilno	7	6	1
Grodno	5	4	1
Elbląg	4	0	4
Poznań	4	4	0
Inne	11	4	7
	202	126	76*

* Wraz z opisami wielokrotnie zarejestrowanymi przez J. Łojka

⁷³ Problem dotyczy znanego wśród historyków prasy pytania, na które – dodajmy – brak jednoznacznej odpowiedzi: **kiedy zmiana tytułu, wydawcy, linii politycznej jest podstawą uznania nowej jednostki bibliograficznej?** Łojek we wstępie do bibliografii nie zdefiniował sposobu określania jednostek bibliograficznych.

⁷⁴ M. Chojnacka: Prasa gdańska w okresie oświecenia – wiek XVIII, [w:] Prasa gdańska... jw., s. 42–54; M. Andrzejewski, M. Chojnacka: Chronologiczny wykaz gdańskich pism, tamże, s. 180–193; Historia Gdańska, t. 5 Bibliografia Gdańska, Sopot 1997, s. 18–28: Czasopisma – poz. 17–220.

⁷⁵ S. Salmonowicz: Gazety i periodyki toruńskie w XVIII w., [w:] tegoż: Toruń w czasach baroku i oświecenia, Warszawa 1982, s. 118–146.

⁷⁶ Obliczenia własne na podstawie: J. Łojek: Bibliografia prasy polskiej 1661–1831, Warszawa 1965; D. Hombek: Prasa i czasopisma polskie...jw., s. 42–43.

Prócz Danuty Hombek badania na temat XVIII-wiecznych gazet podjęło także od połowy lat 90. kilku innych autorów. Już w roku 1995 monografię *Kuriera Polskiego* za lata 1729–1754 napisała Teresa Kaźmierczyk (doktorat UJ, promotor Józef A. Gierowski). Niestety praca nie została opublikowana i znana jest tylko z kilku artykułów⁷⁷. Wśród pozostałych unikalny charakter miała próba syntezy dziejów pierwszych gazet z okresu 1729–1740 Elżbiety Wierzbickiej [1]⁷⁸ oraz obszerna, lecz słaba w sensie prasoznawczym monografia Reginy Jakubenas na temat prasy Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1760–1792⁷⁹ (doktorat IBL 2002). Ostatnia praca skupiła się niemal wyłącznie na analizie treści, przywoływanej obficie *in extenso* na łamach książki, zaś informacje o tym, co jest przedmiotem rozprawy, znalazły się dopiero w zakończeniu (s. 375). Ostatecznie więc mimo powstania kilku nowych opracowań litewskich, które Jakubenas przywołała, wciąż najpełniejszym zarysem prasy WKL pozostał dawny artykuł Aleksandra Śnieżki [2]⁸⁰.

Prasa insurekcji kościuszkowskiej

Osobnym polem badawczym w historii dziennikarstwa XVIII wieku jest prasa okresu insurekcji kościuszkowskiej. W okresie kilku miesięcy powstania ukazywało się bowiem w kraju aż 19 gazet (lub 22 jeśli wliczyć twory gazetopodobne), z czego tylko jedna – *Korespondent Narodowy i Zagraniczny* – miała stary rodowód. Prasa tego okresu bardzo wcześnie zyskała naukową monografię – już w 1913 doktorat na ten temat pod opieką Wacława Tokarza napisał Karol Drewnowski. Praca ta ukazała się drukiem dopiero w 1936 roku⁸¹, lecz do dnia dzisiejszego w znacznych partiach zachowała aktualność.

Po wojnie problematyka gazet powstańczych z 1794 roku nie pojawiała się wprawdzie na warsztatach uczonych zbyt często (13 prac) [30 cytowań], lecz była systematycznie poszerzana. Poważne kroki poczyniono już w latach 60. Pierwszy był doktorat Ignacego Próchnickiego „*Studia nad czasopiśmiennictwem okresu insurekcji kościuszkowskiej*”, napisany na UJ w 1960 roku na seminarium Kazimierza Wyki, niestety pozostał w rękopisie, autor zaś opublikował wcześniej tylko fragment na temat jakobińskiej *Gazety*

⁷⁷ T. Kaźmierczyk: *Kurier Polski* w pierwszym ćwierćwieczu swojego istnienia, Kraków 1995 – praca niepublikowana (rozprawa doktorska UJ); taż: Informacje o sejmikach na łamach *Kuriera Polskiego* w latach 1729–1754, *Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej* 2002, nr 1/2, s. 131–135; taż: Informacje o komisjach sejmowych w *Kurjerze Polskim*, [w:] K. Matwijowski (red.): *Z badań nad Rzeczypospolitą w oczach nowożytnych*, Wrocław 2001, s. 171–174 i in.

⁷⁸ W. Wierzbicka: Warszawskie gazety drukowane z lat 1729–1740, *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2002, z. 2, s. 5–44 [1].

⁷⁹ R. Jakubenas: *Prasa Wielkiego Księstwa Litewskiego w II połowie XVIII wieku*, Kraków 2005.

⁸⁰ Por. przyp. 43.

⁸¹ K. Drewnowski: *Dziennikarstwo polskie za czasów powstania kościuszkowskiego*, *Przegląd Historyczny* 1936, t. 33, s. 184–245.

Rządowej [7]⁸². Dużą rolę odegrał także opublikowany w 1964 roku zbiór dokumentów źródłowych na temat akcji wydawniczej władz powstańczych, zawierający nieznane wcześniej dane finansowe, wydany przez Helenę Oprawko i Józefa Szczepańca [9]⁸³. W kolejnych latach ukazały się jeszcze monografie kilku pism (*Korespondenta Narodowego i Zagranicznego* [8]⁸⁴, *Journal Historique de Varsovie*, *Bulletin National Hebdomadaire* [2]⁸⁵, *Gazety Powstania Polski* [1]⁸⁶) oraz szkic na temat propagandy pióra Andrzeja Woltanowskiego [1]⁸⁷.

Zainteresowanie Woltanowskiego okazało się trwałe. Już w 1977 obronił na UW doktorat na podstawie rozprawy „Propaganda insurekcji kościuszkowskiej” (promotor Andrzej Zahorski), która pozostała w rękopisie. W 1984 wydał zaś obszerną, 27-arkuszową monografię „Prasa i pisma periodyczne powstania kościuszkowskiego” [6]⁸⁸. Książka ukazała się w samym środku kryzysu lat 80. i nosiła na sobie piętno tego okresu – słabe wykonanie techniczne i druk na powielaczu sprawił, że była ledwie czytelna. Jednak w warstwie merytorycznej okazała się dużym krokiem do przodu, zestawiała bowiem drobiazgowo całą dostępną wiedzę na ten temat, zarówno jeśli chodzi o ośrodek warszawski, jak i mało znane wydawnictwa krakowskie i wileńskie. W 1989 roku w Instytucie Historii PAN na podstawie pracy Woltanowski otrzymał habilitację. Sześć lat później autor wydał jeszcze interesującą antologię publicystyki powstańczej⁸⁹, lecz dalszą pracę zawodową przerwała przedwczesna śmierć. Monografia Woltanowskiego w dużej mierze wyczerpywała zagadnienie, wzbogacały tę wiedzę tylko nieliczne wydane później przyczynki i prace porównawcze [3]⁹⁰.

⁸² I. Próchnicki: *Gazeta Rządowa* – organ prasowy rewolucji 1794 r., *Prasa Współczesna i Dawna* 1958, nr 2, s. 103–129 [7].

⁸³ H. Oprawko, J. Szczepaniec: Materiały do działalności wydawniczej naczelnych władz powstańczych 1794 roku w Warszawie, *Ze Skarbcza Kultury* 1964, z. 16, s. 214–295 [9].

⁸⁴ Rozdz. VI pracy: I. Łossowska-Zaporowska: *Korespondent Warszawski* w latach 1792–1796. Zarys monograficzny, Warszawa 1969, s. 135–188 [8]; też: *Korespondent Narodowy i Zagraniczny* wobec Insurekcji Kościuszkowskiej, *Biuletyn Prasoznawczy Studium Dziennikarskiego UW* 1963, nr 4, s. 106–126 [2].

⁸⁵ J. Szczepaniec: W kręgu spornych zagadnień *Journal Historique de Varsovie* i *Bulletin National Hebdomadaire* z 1794 roku, *Rocznik Warszawski* 1970, t. 8, s. 125–142 [2].

⁸⁶ Z. Nowak: Odnalezione pierwsze numery *Gazety Powstania Polski* z 1794 roku, *Libri Gedanenses* 1975, r. 9, s. 209–228 [1].

⁸⁷ A. Woltanowski: Z dziejów propagandy insurekcji kościuszkowskiej w Warszawie, *Rocznik Warszawski* 1969, r. 9, s. 31–62 [1].

⁸⁸ A. Woltanowski: Prasa i pisma periodyczne powstania kościuszkowskiego, Białystok 1984 [6]. Rec. M. Wojtyński: *Kronika Warszawy* 1989, nr 1, s. 137–142.

⁸⁹ A. Woltanowski (red.): Józef Wybicki i inni. Wybór publicystyki powstania kościuszkowskiego, Białystok 1996.

⁹⁰ J. Szczepaniec: *Dziennik Powstania Narodu* z 1794, *Rocznik Warszawski* 1994, t. 24, s. 41–93 [2]; E.M. Ziółek: *Gazeta Krajowa – Gazeta Wolna Warszawska – Gazeta Warszawska* w 1794 roku, *Roczniki Humanistyczne* 1989, z. 2, s. 143–166; D. Hombeck: Wydawnictwa warszawskie Tadeusza Podleckiego w świetle publikacji reklamowych z lat 1785–1794, Kielce 1997, s. 215–223; też: Reklama piśmiennictwa politycznego w czasach okresu insurekcji kościuszkowskiej, *Studia Historyczne* 1987, z. 2, s. 191–202; M. Jaeger: Działalność propagandowo-informacyjna władz powstańczych (1794, 1830–1831, 1863–1864). Lublin 2002.

Czasopiśmiennictwo XVIII wieku

Badania w zakresie czasopiśmiennictwa XVIII wieku rozwijały się we własnym rytmie, w zupełnym niejako oderwaniu od omówionego wyżej dyskursu. Dorobek w tym zakresie był wprawdzie znaczny (158 prac) [264 cytowań], lecz zdecydowanie bardziej rozproszony. Dominowały bowiem sylwetki czasopism i wydawców (90) [149], podczas gdy prace poświęcone zagadnieniom ogólnym podejmowano rzadziej (68) [115] i w większości wypadków dotyczyły typologii (25) [54] bądź geografii wydawniczej (16) [27]⁹¹. W zasadzie trudno wskazać choćby jedną pracę o charakterze syntetycznym obejmującą całe spektrum czasopiśmiennictwa XVIII stulecia. Rolę taką odgrywały jedynie fragmenty omówionych wcześniej dzieł ogólnych, w szczególności szkice Elżbiety Aleksandrowskiej pomieszczone na łamach „Nowego Korbuta” [11]⁹² i „Słownika literatury polskiego Oświecenia” [19]⁹³ oraz monografia Danuta Hombek [18]⁹⁴, która zawierała sylwetki poszczególnych pism. Odosobnioną próbę systematyzacji ówczesnych czasopism podjął jedynie Stanisław Salmonowicz w krótkim referacie w języku niemieckim wygłoszonym w 1981 roku na konferencji w Kitzingen [2]⁹⁵.

Najstarszy odcinek dziejów czasopiśmiennictwa, czyli historia gdańskich i toruńskich czasopism „uczonych”, które wydawano już od lat 20. XVIII wieku, jest w polskiej historiografii obszarem najmniej poznanym. Wprawdzie badania na ten temat podjął w 1968 roku Jerzy Kasprzyk, który na Uniwersytecie Gdańskim obronił rozprawę doktorską „Gdańskie czasopiśmiennictwo naukowe i moralne pierwszej połowy XVIII wieku”, lecz praca nigdy nie ukazała się drukiem i jest znana jedynie z krótkiego artykułu [3]⁹⁶. Nieznacznie problematykę tę rozwinęły prace następców [3]⁹⁷, stąd osiemnastowieczny Gdańsk pozostał terenem prawie nieznanym. Równie słabo zbadane są dzieje czasopism toruńskich. Jakkolwiek trzy główne tytuły z II połowy wieku (*Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen*, *Tornische Nachrichten von Gelehrten Sachen* i *Thornische Historische Nachrichten...*)

⁹¹ Pozostałe publikacje z grupy ogólnych (32) [44] dotyczyły rozmaitych aspektów przekrojowych, głównie zawartości czasopism – np. J. Jackl: Teatr stanisławowski w prasie współczesnej polskiej i obcej, *Pamiętnik Teatralny* 1967, z. 2, s. 185–211 [4].

⁹² Zob. przyp. 45.

⁹³ Zob. przyp. 65.

⁹⁴ Por. przyp. 71.

⁹⁵ S. Salmonowicz: Die Zeitschriftentypen in Polen und ihre Rolle als Förderer der Aufklärung, [w:] H. Ischreyt (red.): *Zeitschriften und Zeitungen des 18. und 19. Jahrhunderts in Mittel- und Osteuropa*, Berlin 1986, s. 65–89 [2].

⁹⁶ J. Kasprzyk: Gdańskie czasopiśmiennictwo naukowe i moralne pierwszej połowy XVIII wieku, *Rocznik Gdański* 1968, t. 27, s. 33–68 [3].

⁹⁷ M. Chojnacka: Prasa gdańska w okresie oświecenia – wiek XVIII, [w:] *Prasa gdańska... jw.*, s. 42–54; M. Andrzejewski, M. Chojnacka: Chronologiczny wykaz gdańskich pism, tamże, s. 180–193; M. Chojnacka: Die Danziger Presse in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts: ein Forschungsbericht, *Studia Niemcoznawcze* 1998, t. 15, s. 211–223; A. Grześkowiak-Krwawicz: Rola czasopism w kształtowaniu kultury literackiej, [w:] *teżże*: Gdańsk oświecony, Warszawa 1998, s. 128–153; E. Kotarski: Krajobraz medialny osiemnastowiecznego Gdańska, *Wiek Oświecenia* 2003, t. 19, s. 69–96.

zostały w miarę dokładnie opisane (5) [10]⁹⁸, refleksja syntetyczna na temat prasy toruńskiej ogranicza się wyłącznie do prac Stanisława Salmonowicza [4]⁹⁹. W rezultacie znakomita większość prac i wysiłku badawczego z analizowanego pola odnosiła się wyłącznie do Warszawy.

Początek warszawskiego czasopiśmiennictwa naukowego i literackiego wiąże się przede wszystkim z postacią Wawrzyńca Mitzlera de Kolof, który począwszy od połowy lat 50., redagował i wydawał kilka ważnych periodyków. Osobą Mitzlera interesował się już w II poł. XIX wieku Roman Pilat¹⁰⁰. Po wojnie problematykę znacznie rozwinął wybitny historyk literatury Mieczysław Klimowicz [25]¹⁰¹, który w jednej z pierwszych swoich prac zwrócił uwagę na rolę wydawcy we wczesnej fazie polskiego oświecenia i obszernie opisał jego wydawnictwa, począwszy od *Warschauer Bibliothek*, a na *Monitorze* skończywszy. Zagadnienia te ugruntował później Jarosław Kurkowski. Najpierw w kilku artykułach [1]¹⁰², a następnie w monografii „Warszawskie czasopisma uczone doby Augusta III” [7]¹⁰³, gdzie ukazał wczesne wydawnictwa Mitzlera na szerokim tle ówczesnych czasopism naukowych. Praca Kurkowskiego ma nieco większy zakres, gdyż rozważa sprawy ogólne oraz przedstawia zawartość ówczesnych pism. Wyczerpującej analizie poddano tu dwa tytuły Mitzlera (*Warschauer Bibliothek*, *Acta Litteraria*), a także pismo Christiana Friesego *Journal Littéraire de Pologne* oraz periodyk *Polnischer Büchersaal* redagowane przez Jana D. Janockiego. Problematykę innych pism Mitzlera, w szczególności *Monitora* rozwijali inni autorzy.

Szczególną pozycję w tych rozważaniach zajęły badania nad czołowym pismem moralnym epoki stanisławowskiej *Monitorem*. Prace te cechowały się nadzwyczajną dynamiką i zaowocowały dużym dorobkiem. Po 1945 roku

⁹⁸ M. Dunajówna: Z dziejów toruńskiego czasopisma *Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen* (1760–1772), Toruń 1960 [5]; J. Dygdała: Toruńskie czasopismo *Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen*. Problemy redakcji, zasięgu oddziaływania i profilu politycznego, *Zapiski Historyczne* 1978, z. 3, s. 67–87 [2]; K. Woźniak: Tematyka literacka na łamach *Thornische Nachrichten von Gelehrten Sachen* (1762–1766) na tle wczesnego Oświecenia na Pomorzu, [w:] B. Woźniczka-Paruzel: Szkice z dziejów piśmiennictwa pomorskiego XVI–XIX wieku, Toruń 1999, s. 41–68 [1]; E. Głodowska: Z dziejów *Thornische Historische Nachrichten von dem Anfange Fortgange und Ende des jetzigen Türkenkrieges mit Russland und Oesterreich* (1787–1791), [w:] B. Ryszewski: Studia o bibliotekach i zbiorach polskich, t. 6, Toruń 1994, s. 69–80 [1].

⁹⁹ S. Salmonowicz: Toruńskie czasopisma naukowe w XVIII w., *Rocznik Toruński* 1976, r. 11, s. 215–227 [2]; tenże: Gazety i periodyki toruńskie w XVIII w., [w:] tegoż: Toruń w czasach baroku i oświecenia, Warszawa 1982, s. 118–146 [1]; tenże: Kultura umysłowa Torunia między barokiem a oświeceniem, [w:] J. Dygdała, S. Salmonowicz, J. Wojtowicz: Historia Torunia, t. 2, cz. 3, Toruń 1996, s. 364–370 [1].

¹⁰⁰ R. Pilat: Początek publicystyki literackiej w Polsce, cz. 1, *Czasopisma „uczone”*, Lwów 1882, odb. z *Przewodnika Naukowego i Literackiego* 1882.

¹⁰¹ M. Klimowicz: Mitzler de Kolof, redaktor i wydawca, [w:] R. Kaleta, M. Klimowicz: Prekursorzy oświecenia, Wrocław 1953, s. 219–326 [25].

¹⁰² J. Kurkowski: Działalność Wawrzyńca Mitzlera de Kolof w Rzeczypospolitej jako redaktora czasopism i wydawcy źródeł historycznych, *Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Seria I, Historia Nauk Społecznych* 1990, z. 4 (1990), s. 5–84 [1]; tenże: Do jakiego odbiorcy adresowane były *Acta Litteraria* – XVIII-wieczne „czasopismo uczone”, *Kwartalnik Historii Nauki i Techniki* 1987, nr 1, s. 99–126.

¹⁰³ J. Kurkowski: *Warszawskie czasopisma uczone doby Augusta III*, Warszawa 1994 [7] – praca oparta na rozprawie doktorskiej pod takim samym tytułem (IHNT PAN 1994, promotor E. Stasiak-Jazukiewicz).

Monitorowi poświęcono aż 36 prac (w tym 6 książek) cytowanych 80 razy, co oznacza, że prace nad pismem stanowiły aż 22% publikacji i 30% cytoowań z rozważanego pola badawczego. Zdumiewająco duży był też korpus autorski (19 uczonych), wśród których sześcioro napisało na temat *Monitora* dysertacje, w tym rozprawę habilitacyjną oraz dwa doktoraty przedwojenne¹⁰⁴ i trzy powojenne¹⁰⁵. Po 1945 badania nad pismem rozpoczęła w latach 50. Jadwiga Rudnicka (3) [9]¹⁰⁶, a następnie rozwijali Roman Kaleta [25]¹⁰⁷ i Zofia Sinko [9]¹⁰⁸. Od 1959 roku pismem zainteresowała się Elżbieta Aleksandrowska, której dokonania na tym polu okazały się największe (10) [17]. Złożył się nań m.in. cykl artykułów będący podstawą habilitacji w 1972 roku [6]¹⁰⁹ oraz krytyczne wydanie pisma w 1976 w serii Biblioteka Narodowa [11]¹¹⁰. Czasopismo było aktywnie badane także w latach późniejszych. Warto wskazać w szczególności prace Krystyny Bednarskiej-Ruszajowej (4) [5]¹¹¹, która w 1980 opisała bibliologiczną zawartość periodyku, oraz kilku innych autorów, którzy podejmowali prace przyczynkarskie¹¹².

Drugim pismem cenionym przez polonistów były wydawane przez Michała Grölla *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne* (15) [19], redagowane przez Jana Albertrandiego i Adama Naruszewicza. Pierwszą poważną rozprawę na ich temat jeszcze w 1933 roku napisała Irena Turowska-Barowa¹¹³, po wojnie zaś prace zainaugurowała monografia bibliograficzna Elżbiety

¹⁰⁴ Prace niepublikowane: W. Orłowski: Satyra na łamach *Monitora* (UJ 1913); M. Mičałkiewicz: *Monitor* (UJ 1922).

¹⁰⁵ R. Kaleta (1955), I. Stasiewiczówna (1960), K. Bednarska-Ruszajowa (1980).

¹⁰⁶ J. Rudnicka: Ostatnie roczniki *Monitora* 1784–1785, *Pamiętnik Literacki* 1953, z. 2, s. 655–670 [5]; też: Z genealogii *Monitora* z roku 1763, *Pamiętnik Literacki* 1955, z. 1, s. 211–221 [3] i in.

¹⁰⁷ R. Kaleta: *Monitor* z roku 1763 na tle swoich czasów, [w:] R. Kaleta, M. Klimowicz: Prekursorzy oświecenia, Wrocław 1953, s. 7–217 [25], w 1955 roku R. Kaleta w IBL obronił doktorat na ten temat (prom. Jan Kott).

¹⁰⁸ Z. Sinko: *Monitor* wobec angielskiego *Spectatora*, Wrocław 1956 [9].

¹⁰⁹ E. Aleksandrowska: Johan Turesson Oxenstierna w Polsce. Z warsztatu bibliografa *Monitora* (cz. 1), *Pamiętnik Literacki* 1959, z. 3/4; też: Wiersze siedemnastowieczne i saskie w *Monitorze* (2), *Pamiętnik Literacki* 1960, z. 4, s. 435–462; też: Monitorowe „autopowtórzenia”. Z warsztatu bibliografa *Monitora* (3), *Pamiętnik Literacki* 1963, z. 4, s. 443–498; też: Ostatnie lata *Monitora* 1779–1785 w świetle autopowtórzeń (4), [w:] J. Maciejewski i in.: Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szweykowskiemu, Wrocław 1966, s. 62–71 [razem 6].

¹¹⁰ *Monitor* 1765–1785, oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1976 [11]. Najnowszy stan prac zawierał artykuł tejże: *Monitor* (1765–1785), [w:] I. Kałużka (red.): Materiały do studiów nad epoką Oświecenia. Rozprawy historycznoliterackie, Gdańsk 1993, s. 235–245.

¹¹¹ K. Bednarska-Ruszajowa: Nauka i uczeni na łamach *Monitora* (1765–1785), *Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie* 1983, r. 28, s. 5–48 [2]; też: Problematyka książki na łamach *Monitora* (1765–1785), *Roczniki Biblioteczne* 1983, z. 2, s. 69–110; też *Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej* 1983, nr 1/2, s. 121–150; też: *Monitor* stanisławowski jako źródło do badań księgoznawczych, [w:] Z. Jabłoński (red.): Z historycznych i metodologicznych problemów badań księgoznawczych i bibliotekoznawczych, Kraków 1985, s. 15–36; nadto praca niepublikowana: też: Książka, literatura, czytelnictwo na łamach *Monitora*, Kraków 1985 (rozprawa doktorska UJ, promotor Stanisław Grzeszczuk).

¹¹² Np. B. Woźniak: Walka z przesądami na łamach *Monitora*, *Studia Historyczne* 2004, z. 2, s. 157–168.

¹¹³ I. Turowska-Barowa: *Zabawy przyjemne y pożyteczne* (1770–1777). Ze studiów nad literaturą stanisławowską, Kraków 1933 (na podstawie doktoratu UJ 1931, seminarium I. Chrzanowskiego).

Aleksandrowskiej [11]¹¹⁴ (doktorat IBL, promotor Zygmunt Szwejkowski). Dalsze systematyczne prace nad pismem prowadził Julian Platt (5) [6], który już w 1968 roku opracował krytyczne wydanie w serii Biblioteka Narodowa [4]¹¹⁵, a następnie dopełnił szeregiem studiów i zwieńczył monografią [2]¹¹⁶; praca ta stała się przedmiotem jego habilitacji uzyskanej na Uniwersytecie Gdańskim. Warto jednak podkreślić, że obliczone cytowania w odniesieniu do dwu powyższych pism są niepełne, gdyż znakomita ich liczba funkcjonuje w środowisku literaturoznawców, czyli poza obiegiem prasoznawczym.

Spośród pozostałych czasopism epoki stanisławowskiej wyróżniały się pisma wydawane przez Piotra Świtkowskiego (6) [14] oraz periodyki Tadeusza Podleckiego (3) [7]. Zainteresowanie pierwszym z nich ma sporą tradycję, gdyż doktorat na jego temat napisano już w 1927 roku¹¹⁷. Po wojnie prace także nie ustały. Pierwszą dużą rozprawę na temat czołowego pisma Świtkowskiego – *Pamiętnika Historyczno-Politycznego* napisała Irena Homola już w 1958 roku [1]¹¹⁸, zaś dwa lata później ukazała się monografia książkowa [13]¹¹⁹ (doktorat UJ, promotor Celina Bobińska). Po upływie 40 lat do problematyki tej wróciła Dorota Sidorowicz (3)¹²⁰, zaś inni badacze poświęcili kilka studiów jego drugiemu pismu – *Magazynowi Warszawskiemu Pięknym Nauk* [3]¹²¹.

Działalność prasowa Podleckiego, redaktora i wydawcy kilku czasopism epoki stanisławowskiej, m.in. *Dziennika Handlowego* i *Przewodnika Warszawskiego*, jeszcze do połowy XX wieku była w literaturze niemal nieobecna; w 1966 roku na UJ powstał jedynie niepublikowany doktorat Ireny Schott na temat zawartości pierwszego z jego pism¹²². W 1997 nastąpił przełom, gdyż jego działalność została wszechstronnie opisana w rozprawie

¹¹⁴ E. Aleksandrowska: *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*. Monografia bibliograficzna, Wrocław 1959 [9]; toż wyd. 2 zm. i popr. Warszawa 1999 [2].

¹¹⁵ J. Platt (red.): *Zabawy przyjemne i pożyteczne 1770–1777*. Wybór, Wrocław 1968 [4]; toż przedruk Wrocław 2004.

¹¹⁶ J. Platt: *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne 1770–1777*. Zarys monografii pierwszego polskiego czasopisma literackiego, Gdańsk 1986 [2].

¹¹⁷ T. Bielecki: *Poglądy społeczno-polityczne Piotra Świtkowskiego* (praca niepublikowana, UJ 1927).

¹¹⁸ I. Homola: *Piotr Świtkowski i jego Pamiętnik Historyczno-Polityczny*, *Zeszyty Naukowe UJ. Historia* 1958, z. 3, s. 119–161 [1].

¹¹⁹ I. Homola: *Pamiętnik Historyczno-Polityczny Piotra Świtkowskiego 1782–1792*, Kraków 1960 [13].

¹²⁰ D. Sidorowicz: *Artykuły z niemieckiego miesięcznika Historisches Portefeuille (1782–1788) w przekładach polskich na łamach czasopisma Piotra Świtkowskiego*, *Czasopismo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich* 2001, z. 12, s. 19–33; taż: *Kto czytał czasopisma Piotra Świtkowskiego? Świadczenia odbioru*, *Czasopismo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich* 2008, z. 18/19, s. 25–37; taż: *Artykuły z Berlinische Monatsschrift (1783–1796) na łamach czasopisma Piotra Świtkowskiego*, *Czasopismo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich* 2002, z. 13, s. 39–61.

¹²¹ M.in., H. Borkowska: *Magazyn Warszawski Pięknym Nauk Piotra Świtkowskiego 1784–1785*, *Roczniki Biblioteczne* 1971, z. 1/2, s. 31–41 [3].

¹²² I. Schott: *Rola Dziennika Handlowego dla rozwoju przemysłu i handlu wewnętrznego w Polsce w II połowie XVIII wieku*, Kraków 1966 – niepublikowana rozprawa doktorska (UJ, promotor Celina Bobińska).

habilitacyjnej Danuty Hombek [7]¹²³, później zaś wiedzę tę poszerzali następcy (2) [1]¹²⁴. Prace nad innymi periodykami podejmowano znacznie rzadziej (14) [16]. Spośród ważniejszych inicjatyw warto odnotować dwa pisma Piotra Dufoura (*Polak Patriota* i *Annonces et Avis Divers de Varsovie*) [5]¹²⁵, lesznieński periodyk medyczny *Primitiae Physico-Medicae...* (5) [4]¹²⁶ oraz pismo ogłoszeniowe *Warszawskie Ekstraordynaryjne Tygodniowe Wiadomości* – wyczerpująco opisane przez Zdzisława Staniszewskiego (2) [5]¹²⁷.

Kalendarze i gazety pisane

Na obrzeżach głównego nurtu badań nad gazetami i czasopiśmiennictwem rozwijały się też prace dotyczące wydawnictw paraprasy: kalendarzy (12) [34] i gazet pisanych (5) [11]. Refleksja na temat XVI-II-wiecznych kalendarzy pojawia się dość wcześnie. Pisał o nich Franciszek M. Sobieszczański i Hieronim Łopaciński¹²⁸, a nade wszystko Władysław Smoleński¹²⁹, który dokładnie opisał ich dzieje i wskazywał na doniosłą rolę kalendarza jako środka ówczesnej komunikacji. Po wojnie aż do początku lat 70. nie powstała w tym zakresie żadna poważna praca. Duże znaczenie dla dalszych badań miały dopiero badania podjęte przez Henryka Hinz (2) [11]¹³⁰, w szczególności zaś wydana wraz Bronisławem Baczk (2) [9]¹³¹, którą poprzedzał obszerny wstęp

¹²³ D. Hombek: Wydawnictwa warszawskie Tadeusza Podleckiego w świetle publikacji reklamowych z lat 1785–1794. Studium bibliologiczne, Kielce 1997 [7]; taż: Problematyka bibliologiczna na łamach czasopism Tadeusza Podleckiego, *Kieleckie Studia Bibliologiczne* 1998, t. 4, s. 23–40.

¹²⁴ A. Osiewalska: *Dziennik Handlowy* Tadeusza Podleckiego. Szkic monograficzny, *Rocznik Biblioteki Narodowej* 2001, t. 33/34, s. 177–196 [1]; E. Dąbrowska: *Dziennik Handlowy* (1786–1793) w świetle literatury przedmiotowej, *Rocznik Historii Prasy Polskiej* 2009, z. 2, s. 89–106.

¹²⁵ H. Tadeusiewicz: *Polak Patriota* (1785): charakterystyka czasopisma, *Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Librorum* 1995, z. 6, s. 33–64 [2]; J. Rudnicka: Kilka piórek z białego kruka. *Annonces et Avis Divers* z lat 1781–1784, *Ruch Literacki* 1962, z. 3, s. 135–137 [2] i in.

¹²⁶ E. Waszyński: *Primitiae Physico-Medicae...* 1750–1753, *Annales Silesiae* 1983, nr 13, s. 7–39 [3]; tenże: *Primitiae Physico-Medicae* – aktualny stan badań, [w:] L. Jabłoński (red.): Dzieje polskiego naukowego czasopiśmiennictwa medycznego i farmaceutycznego. Materiały XV Krajowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji. Lublin 22–24 września 1988 r., Warszawa 1988, s. 252–259; E. Waszyński (red.): *Primitiae Physico-Medicae...* (1750–1753). Pierwsze w Polsce czasopismo medyczne, Leszno 1997.

¹²⁷ Z. Staniszewski: Pierwsze polskie czasopismo ogłoszeniowe (*Warszawskie Ekstraordynaryjne Tygodniowe Wiadomości*), *Roczniki Biblioteczne* 1957, z. 1/2, s. 78–166 [5]; tenże: Tematyka literacka na łamach *Warszawskich Ekstraordynaryjnych Tygodniowych Wiadomości*, *Roczniki Biblioteczne* 1958, z. 1/2, s. 95–130.

¹²⁸ F.M. Sobieszczański: Kalendarze w Polsce, [w:] Encyklopedia powszechna Orgelbranda, t. 13, Warszawa 1863, s. 654–682; H. Łopaciński: Kalendarze w Polsce, [w:] Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana, t. 33/34, Warszawa 1899–1900, s. 401–407.

¹²⁹ W. Smoleński: Kalendarze w Polsce wieku XVIII. Przyczynek do dziejów oświaty w Polsce, *Biblioteka Warszawska* 1889, t. 2, s. 351–379.

¹³⁰ H. Hinz: Kalendarze z lat 1750–1800 jako pierwsza masowa książka w Polsce, *Kultura i Społeczeństwo* 1972, nr 1, s. 49–70 [2] i in.

¹³¹ Kalendarz półstuletni 1750–1800, oprac. B. Baczk, H. Hinz, Warszawa 1975 [9].

historyczny. Dekadę później wiedzę tę znacznie poszerzył Bogdan Rok [8]¹³² w monografii „Kalendarze polskie czasów saskich”, napisanej na podstawie wcześniejszej pracy doktorskiej (Uniwersytet Wrocławski 1978, promotor Krystyn Matwijowski). W 1999 roku niektóre wątki rozwinęła natomiast Małgorzata Gorczyńska [2]¹³³, która zajęła się kalendarzami jako kanałem transmisji wiedzy.

Gazety pisane stanowią dla badaczy komunikacji obiekt problematyczny. Główna kwestia ma charakter metodologiczny i sprowadza się do wciąż nierozstrzygniętego pytania: czy gazety pisane, czyli ręcznie powielane informacje przeznaczone dla wąskiego grona użytkowników, można zaliczyć do prasy? W dawnej historiografii, poczynawszy od Tymoteusza Lipińskiego a skończywszy na pracach Jan Lankaua i Zdenka Čimička¹³⁴, chętnie odwoływano się do tezy, że gazety pisane były bezpośrednim poprzednikiem gazet drukowanych, stąd badano je w ramach historii prasy. Abstrahując od prawdziwości tej koncepcji, należy zauważyć, że gazety pisane były pozbawione podstawowej cechy periodyków: nie były publicznie rozpowszechniane, stąd i ich udział w kształtowaniu opinii publicznej mógł być co najwyżej pośredni. Niemniej aż do połowy lat 60. XX w. stanowiska tego nikt raczej nie kwestionował. Nie było zresztą ku temu przesłanek, gdyż nikt nie podejmował badań w tym kierunku, bowiem zbiory były rozproszone i brakowało bibliografii. Stan ten zmienił się w 1969 roku wraz z wydaniem „Katalogu gazet pisanych z XVIII wieku w zbiorach Biblioteki ZniO” [5]¹³⁵ Armeli Bułówny, który poprzedzał obszerny wstęp historyczny napisany wspólnie z Józefem Szczepańcem. Autorzy wskazali tam na specyfikę tego zjawiska w Polsce, słusznie podkreślając, że:

[...] najbujniejszy ich rozwój przypadał dopiero w XVIII wieku, szczególnie w latach 1730–1792. Prosperujące w tym okresie gazety drukowane w języku polskim nie tylko nie zdołały osłabić żywotności gazety pisanej w kraju, lecz wprost przeciwnie – wywołały niespotykaną dotąd dynamikę ich rozwoju, stanowiącą oczywiście wykładnik rozbudzanych i zaspokajanych w szerokim zakresie potrzeb społecznych (s. 4).

Poczynione obserwacje potwierdzał *Katalog*, w którym zarejestrowano 1987 jednostek, wśród których przeszło połowa przypadała na czasy saskie. Wyrażoną w wstępie koncepcję łączenia gazetek pisanych z prasą ostro zaatakował jednak w recenzji J. Łojek, konkludując, że funkcja społeczna tzw. „gazety pisanej” odróżnia ją całkowicie od wszelkich zjawisk wchodzących

¹³² B. Rok: *Kalendarze polskie czasów saskich*, Wrocław 1985 [4]; tenże: *Kalendarze jako nośnik informacji i wiedzy*, [w:] J. Wojtowicz (red.): *Rozprawy z dziejów XVIII wieku. Z dziejów komunikacji społecznej epoki nowożytnej*, Toruń 1993, s. 103–117 [4].

¹³³ M. Gorczyńska: *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737–1821)*, Lublin 1999 – wcześniej praca doktorska (UMCS 1996, promotor Józef Szymański).

¹³⁴ T. Lipiński: *O gazetach pisanych w Polsce i niektóre z nich wyjątki*, *Biblioteka Warszawska*, 1845, t. 4, s. 184–196; J. Lankau: *Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie 1513–1729*, Kraków 1960, s. 53–68; Z. Čimiček: *Tygodniki pisane w Czechach i Polsce w XVI w.*, *Zeszyty Prasoznawcze* 1961, nr 4, s. 45–56 [2].

¹³⁵ A. Bułówna: *Katalog gazet pisanych z XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, Wrocław 1969; tu: *Gazeta pisana, stan badań i postulaty*, s. 3–58 (aut. A. Bułówna i J. Szczepaniec).

w skład prasy oraz że znalazły się one w orbicie historii prasy tylko wskutek swojej niefortunnej nazwy¹³⁶. Wyrażone wyżej stanowisko było silnie akcentowane w kolejnych pracach Łojka i z czasem utrwaliło się w obiegu. Dodajmy, że autor nie pomijał ich w swoich opracowania, lecz wskazał im jasno określone miejsce w systemie dawnej komunikacji:

[...] Aczkolwiek ta nieoficjalna i poufna służba informacyjna nie rozwinęła się w Polsce na tak wielką skalę jak np. w ówczesnej Francji, to jednak odgrywała niewątpliwie istotną rolę w kolportowaniu bieżących wiadomości o wydarzeniach, które na łamach prasy drukowanej pojawiać się nie mogły. Poufne wiadomości z Warszawy, docierające na prowincjonalne dwory magnackie periodycznie co tydzień, upowszechniane były następnie drogą ustną wśród ogółu okolicznej szlachty, chętnie i często nawiedzającej siedzibę miejscowego magnata [...]¹³⁷

Bez większej przesady można stwierdzić, że wszystkie prace na temat gazetek pisanych wydane od początku lat 70. funkcjonowały poza dyskursem prasoznawczym. Dorobek ten nie był jednakowoż duży i w większości dotyczył okresu sprzed 1729 roku. Na temat gazetek powstałych w schyłkowej epoce saskiej i czasach stanisławowskich powstało ogółem 5 prac [cytowanych 11 razy], wśród których wyróżniała się antologia gazetek autorstwa Teodora Ostrowskiego (późniejszego profesora prawa Collegium Nobilium) wydana przez Romana Kaletę [2]¹³⁸; istotnym osiągnięciem były też opracowania Jerzego Jackła [4]¹³⁹, w których wykorzystano równoległe prasę tradycyjną i gazetki pisane. Wiele nowych prac podjęto także w Toruniu i innych ośrodkach, np. Kielcach¹⁴⁰. Szczególnie pokaźny jest zasób gazetek zdeponowanych w Archiwum Państwowym w Toruniu, który według Edwarda Kędry¹⁴¹ liczy ponad 3 tys. jednostek. Na podstawie tych zbiorów powstało już wiele prac, lecz w większości wypadków dotyczyły one okresu sprzed 1729 roku lub skupiały się na problematyce językoznawczej.

Przegląd kierunków badań nad prasą polską XVIII stulecia skłania do kilku wniosków. Nie ulega wątpliwości, że większość godnych uwagi tytułów i wydawców znalazło się w orbicie zainteresowań historyków oraz doczekało się pogłębionych studiów oraz kilku opracowań syntetycznych. Stan ten dotyczy jednak przede wszystkim prasy informacyjnej, którą wszelako badano dawno – przypomnijmy – że główne prace w tym zakresie (Łojek, Szczepaniec) powstały przeszło pół wieku temu (lata 60.). Konieczność rewizji rozmaitych kwestii uświadamia zarówno wnikliwa lektura pracy

¹³⁶ Rec. J. Łojek: *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* 1970, z. 4, s. 595–600.

¹³⁷ J. Łojek: *Prasa polska w latach 1661–1831*, [w:] J. Łojek (red.): *Prasa polska w latach 1661–1864*, Warszawa 1976, s. 29.

¹³⁸ T. Ostrowski: *Poufne wieści z oświeconej Warszawy. Gazetki pisane z roku 1782*, oprac. R. Kaleta, Wrocław 1972 [2].

¹³⁹ Np. J. Jackł: *Teatr i życie teatralne w gazetach i gazetkach pisanych 1763–1794*, [w:] J. Kott (red.): *Teatr Narodowy 1765–1794*, Warszawa 1967, s. 433–615 [3].

¹⁴⁰ M. Janik: *Gazetki pisane w roku 1789 ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach*, *Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach* 1993, t. 17, s. 45–74.

¹⁴¹ E. Kędra: *Polskie gazety pisane w archiwum toruńskim z lat 1671–1772*, Toruń 1976 – niepublikowana praca doktorska (UMK 1976, promotor Jerzy Wojtowicz).

Danuty Hombek, jak i lektura lapidarnego przecież rozdziału z pierwszego tomu syntezy Łojka „Prasa polska w latach 1661–1864” (s. 11–59). Znacznie większe obszary do przepracowania ujawnia analiza dokonań z zakresu czasopiśmiennictwa. Obraz tego odcinka badań utrwalony na łamach opracowań syntetycznych pozostaje niepełny, rozczłonkowany pomiędzy rozmaite „wybrane zjawiska” i najczęściej pozbawiony refleksji uogólniającej.

EDYTA ŻYREK

WILLIAM HAZLITT I CYPRIAN NORWID O ZADANIACH DZIEWIĘTNASTOWIECZNEJ PRASY

Celem podejmowanych w tym szkicu analiz jest zbadanie, w jaki sposób William Hazlitt oraz Cyprian Kamil Norwid, przedstawiciele drugiego pokolenia romantyków w Anglii i w Polsce, definiowali społeczno-polityczne zadania prasy w dziewiętnastym wieku. Refleksja teoretyczna, podejmowana przez literatów epoki romantyzmu, niezwykle często ogniskowała się bowiem wokół zagadnień związanych z koniecznością wyznaczenia szeroko rozumianemu piśmiennictwu określonych zadań i obowiązków. Szczególnie zaś dynamiczny rozwój prasy, z którym wiązała się profesjonalizacja zawodu publicysty, miał ówczesnie niebagatelny wpływ na upowszechnienie się w świadomości narodowej przekonania o wyjątkowo silnym oddziaływaniu słowa pisanego. Rezultatem odmiennego niż w oświeceniu jego wartościowania stał się wymóg ponownego określenia zadań należących nie tylko do literatury, ale i publicystyki, a tym samym również konieczność redefinicji roli społecznej wyznaczanej dziennikarzowi.

Kwestia oddziaływania słowa pisanego na społeczeństwo często powraca na kartach pism dyskursywnych Hazlitta i Norwida w kontekście podejmowanych przez nich rozważań nad stanem ówczesnej prasy. Dziewiętnaste stulecie było bowiem okresem, w którym literaci – szczególnie ci zaangażowani w sprawy narodowe – zaczęli z coraz większą świadomością wykorzystywać ten środek społecznego przekazu do kształtowania opinii swoich odbiorców¹. W Anglii po niespodziewanym wręcz sukcesie prasowej esejistyki Richarda Steele’a i Josepha Addisona artykuły coraz częściej zaczęły się koncentrować wokół dwóch, wydawać by się mogło zupełnie niekomplementarnych, zakresów tematycznych: polityki i literatury. Mówiąc z kolei o stanie ówczesnej prasy polskiej, trzeba wziąć pod uwagę fakt silnej jej obecności także wśród społeczności Wielkiej Emigracji, w której w okresie międzypowstaniowym zrodziło się ponad 120 czasopism². Niewątpliwie

¹ O wpływach zmian cywilizacyjnych na sytuację twórców w XIX wieku pisała szeroko Zofia Stefanowska. Zgodnie z jej ustaleniami, w drugiej połowie tego stulecia literatura staje się przedmiotem obrotu handlowego, a – co za tym idzie – jej twórca „płatnym producentem dóbr kulturalnych”; por. Z. Stefanowska: *Pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego*, [w:] *te j z e*: Strona romantyków. Studia o Norwidzie, Lublin 1993, s. 13.

² Por. S. Kalebka: *Prasa demokratyczna Wielkiej Emigracji. Dzieje i główne koncepcje polityczne (1832–1863)*, Toruń 1977, s. 16.

jednak w żadnym z tych kręgów stosunku środowisk artystowskich do ówczesnej publicystyki nie można określić jako apologetyczny. Ambiwalentne nastawienie do przemian w dziedzinie publikacji prasowych analizowani przez mnie twórcy chętnie wiążą raczej z próbą określenia społecznej roli i zadań publicysty, którego siła oddziaływania na ludzi staje się coraz większa w porównaniu z oddziaływaniem literata, zmagającego się częstokroć z nieprzychylnością ze strony wydawców i gazetowych krytyków. Dlatego też owo niejednoznaczne nastawienie do przemian w dziedzinie druku jest u obu autorów motywowane nierzadko osobistymi pobudkami, jak również dostrzeganiem przez nich zagrożeń płynących z dewaluacji przez „gazetowy język” autentycznej wartości słowa pisanego.

Pomysł utworzenia przez Norwida własnego dziennika i aktywna działalność Hazlitta w redakcjach takich gazet, jak *Edinburgh Review* czy *London Magazine* świadczą o istniejącym w świadomości obydwu pisarzy przekonaniu o sile oddziaływania słowa pisanego na szerokie grono odbiorców. Jak zauważa Bogdan Zakrzewski, Norwid jako pierwszy polski poeta docenił w pełni opiniotwórczą i kulturotwórczą rolę dzienników, gdyż zdawał sobie sprawę z korzyści wynikających z publikowania własnych tekstów na łamach czasopism. Dostrzegał jednak także zagrożenia, jakie niesie ze sobą źle uprawiana publicystyka, niewłaściwie kształtująca gusta literackie czytelników i będąca źródłem moralnej deprawacji obywateli³. Niewątpliwie ówczesne przemiany zachodzące we wzajemnych stosunkach literatury i dziennikarstwa w szeroko rozumianej sferze publicznej, w której – jak chce to widzieć Jurgen Habermas – dochodzi do wymiany informacji i opinii, wpływających na przekształcanie rzeczywistości, nie mogą być scharakteryzowane jako jednokierunkowe. Metoda pisarska, stosowana przykładowo przez Hazlitta w jego esejach, mających kolejno pojawić się na łamach któregoś z brytyjskich czasopism, musiała bowiem w dużej mierze ulec wpływowi tego, co dziś nazywa się dyskursem medialnym. Podobnie miało to miejsce w wypadku Norwida, określającego w „Czarnych kwiatach” swą technikę pisarską jako „dagerotypową”⁴, a zatem – podobnie jak styl gazetowy – nastawioną na jak najwierniejsze oddanie obrazu rzeczywistości.

Myśl ówczesnych obserwatorów i komentatorów szeroko rozumianej sfery publicznej, do których zaliczyć należy Hazlitta i Norwida, wielokrotnie dotyczyła także problemów związanych z kwestiami etyki dziennikarskiej, dyskutowanymi w XIX wieku nad wyraz często. Dziennikarstwo, będąc dziedziną o nie w pełni jeszcze ukształtowanym kanonie zasad moralnych, stało się sferą aktywności piśmienniczej poddawaną osądowi w sposób szczególnie krytyczny. Przekonani o wyjątkowej mocy oraz proveniencji

³ Por. B. Zakrzewski: Norwid wśród Zoiłów, *Pamiętnik Literacki* 1983, z. 4, s. 80.

⁴ Pisał Norwid w początkowym fragmencie noweli: „Ile razy przypominam sobie ostatnie rozmowy z osobami, co już w niewidzialny świat odeszły, zmarłszy tu, tyle razy nie wiem, jak pominąć to, co ze zbioru razem wspomnień tych samo czasem zdaje się określać, i dlatego właśnie w dagerotyp raczej pióro zamieniam, aby wierności nie uchybić.”; C. K. Norwid: Pisma wybrane, wybrał i oprac. J. W. Gomułcki, Warszawa 1968, t. IV, s. 36. Wszystkie cytowane w tym szkicu fragmenty dzieł Norwida podaję za tym wydaniem, notując kolejno w nawiasie kwadratowym numer tomu i strony.

słowa pisanego, romantycy stanęli przed potrzebą konfrontacji zasięgu oddziaływania wielkiej, ponadczasowej literatury z nierzadko efemerycznymi periodykami, będącymi orężem walk politycznych, ideologicznych i kulturowych. Być może to właśnie świadomość tak znacznej wagi dziennikowych przekazów kazała Hazlittowi i Norwidowi zwrócić uwagę na fakt, że siła oddziaływania słowa winna być rozpatrywana nie tylko w kontekście poezji, ale także publicystyki.

Kilka uwag o prasie w pierwszej połowie XIX stulecia

Schyłek XVIII i początek XIX wieku na zachodzie Europy uznać trzeba za czas wzmożonej profesjonalizacji zawodu dziennikarza, co w rezultacie wiązało się z koniecznością jednoznacznego określenia statusu tej profesji. Jakkolwiek „złotym wiekiem” angielskiej prasy zwykło się nazywać XVIII stulecie⁵, zaznaczyć należy, iż – jak pisze Władysław Wolert – to właśnie na przełomie wieków, a więc w szczytowym okresie działalności Hazlitta, doszło do prawdziwego przełomu w kwestii wydawania dzienników⁶. W angielskich czasopismach typu *reviews* ulubionym gatunkiem stał się wówczas esej, pojawiający się na łamach *Edinburgh Review* czy *Quarterly Review*, gdzie – prócz autora „The Round Table” – publikowali także Walter Scott czy Samuel T. Coleridge. Zdaniem Wolerta

cechą charakterystyczną przeglądów angielskich [...] było to, że właśnie na ich szpaltach, a nie w tygodnikach, rozwijała się najwyższa polemika polityczna. W dziejach kultury umysłowej Anglii odegrały zatem olbrzymią rolę, zwłaszcza gdy na ich łamach zagościły szerzej sprawy literatury⁷.

Kilku słów komentarza wymaga zgoła odmienny od dzisiejszego charakter zadań, przypisywanych w pierwszej połowie XIX wieku pojawiającym się na rynku wydawniczym dziennikom. Jak zauważa Marek Piechota, ówczesnie nazwa ta służyła nie tylko gazetom codziennym, ale także pismom cotygodniowym, comiesięcznym bądź też wychodzącym nieregularnie⁸. W okresie działalności Hazlitta i Norwida charakter tych publikacji naznaczony był jeszcze wyraźnie tradycją siedemnastowiecznych francuskich „żurnali” – czasopism, jak pisze Piechota – „łączących „przyjemne z pożytecznym”, to jest treści naukowe i dydaktyczne, podawane w sposób interesujący i przystępny, oraz teksty literackie”⁹. W tym okresie najistotniejszy

⁵ Określeniem tym posługuje się w swej pracy W. Wolert; por. W. Wolert: *Szkice z dziejów prasy światowej*, Kraków 2005, s. 144.

⁶ Badacz zauważa, iż w tym czasie „treść gazet angielskich ogromnie się wzbogaciła. W dziennikach ukazywać się zaczęły artykuły wstępne, reportaże z obrad parlamentarnych, wiadomości z kraju i zagranicy, recenzje teatralne i korespondencje z różnych miejscowości”; por. jw., s. 144.

⁷ Jw., s. 251.

⁸ Przykładem tego typu zjawiska może być choćby założony przez M. Mochnackiego i M. Podczaszyńskiego miesięcznik *Dziennik Warszawski*. Warto wspomnieć także o wychodzącym z tą samą częstotliwością *Dzienniku Wileńskim*, a także o tygodnikach: *Dziennik Literacki* i *Dziennik Narodowy*. Z kolei pismem codziennym był *Dziennik Polski* K. Libelta; por. M. Piechota: *Dziennik*, [w:] J. Bachórz i A. Kowalczykowa (red.): *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 202.

⁹ Jw.

z dzisiejszego punktu widzenia gatunek, jakim jest reportaż, nie był formą powszechnie stosowaną. Do lat siedemdziesiątych zastępowano go „nowinami” bądź „relacjami gazeciarskimi”. Jak podaje Czesław Niedzielski:

w początku swojej bytności pozytywne opinie o produkcji reporterskiej rzadko były wypowiedzane w poważnej publicystyce i krytyce literackiej; przeważały kwalifikacje negatywne. Reporterskość tekstu dziennikarskiego była oznaką niskiego poziomu, objawem spłylenia funkcji opiniotwórczej czasopisma, znamiennym prasy brukowej, „kurierkowej”¹⁰.

Za czas narodzin tzw. *new journalism*, stanowiącego wyraźną cezurę w brytyjskim myśleniu o roli i miejscu publicystyki w społeczeństwie, przyjmuje się okres rozpoczynający publikacje *Spectatora*¹¹. Tak znaczący przełom w społecznym myśleniu o roli prasy wiązać się musiał także z ponownym zdefiniowaniem roli dziennikarza, zobligowanego przede wszystkim do tego, by sprostać wymogom nowej epoki. Egzemplifikacji istniejących wówczas zależności, łączących na gruncie anglosaskim literaturę z publicystyką, szukać można między innymi w twórczości Hazlitta. Wiele jego tekstów krytycznych, dotyczących współczesnej mu poezji, jak również sztuki i teatru, pisanych było bowiem dla brytyjskich dzienników i tygodników.

W stronę profesjonalizacji

Choć, jak przekonuje Michael Foot, Hazlitt „had a poet’s insight into the world and a poet’s imagination”¹², na łamach jednego z pism swego czasu eseista występował „against the idea that a critic ought to possess practical acquaintance with the art, and the protest involves the belief that a critic, writing for the public, has nothing to do with the artist’s craftsmanship”¹³. Zdaniem Hazlitta krytyk, w przeciwieństwie do swego oświeceniowego poprzednika, nie musi już posiadać wrażliwości i talentu zarezerwowanego dla artysty. Hazlitt, podobnie zresztą jak Charles Lamb, wielokrotnie zgłaszał różnego rodzaju postulaty, przekonując o konieczności profesjonalizacji działań gazetowych recenzentów, których kompetencje wyraźnie winny się różnić od umiejętności i talentów przypisywanych twórcom literatury. Co ciekawe, myśl ta kilka dekad później podjęta zostanie przez Norwida. Polski autor – choć rzadko zabierał głos jako komentator wydarzeń literackich – nie zawahał się jednak wystąpić z apelem, by krytyka (także ta gazetowa) była sprawdzaniem zgodności artystycznego słowa z głosem prawdy i sumienia

¹⁰ Cz. Niedzielski: Reportaż, [w:] J. Bachórz i A. Kowalczykova (red.): Słownik literatury polskiej XIX wieku..., dz.cyt., s. 821.

¹¹ Pismo to, którego pomysłodawcami byli Richard Steele i Joseph Addison, założone zostało w 1711 roku.

¹² „wykazywał charakterystyczny dla poety ogład świata i poetycką wyobraźnię”; M. Foot: Introduction, [w:] J. B. Priestley, R. L. Brett: William Hazlitt, Plymouth 1994, s. 9. Wszystkie przekłady tekstów anglojęzycznych zamieszczonych w tym szkicu – E.Ż.

¹³ „Przeciwko idei, jakoby krytyk musiał posiadać praktyczną znajomość sztuki; protest ten wiązał się z przekonaniem, że krytyk, pisząc dla publiczności, nie ma nic wspólnego z uprawianiem artystycznego rzemiosła”; The Growth of Journalism, [w:] The Cambridge History of English and American Literature in 18 Volumes, vol. 14, Cambridge 1970, s. 171.

w narodzie¹⁴. Zasadne będzie tutaj także przywołanie Norwidowskiej koncepcji sztuki jako rzemiosła, czyli umiejętności, której można nabyć poprzez wytrwałą pracę i włożony w nią wysiłek¹⁵.

Także zatem na gruncie polskim wiązany z początkiem nowożytności romantyzm – jak sugeruje Maria Janion – stawał przed piszącymi konieczność przekraczania dotychczasowych kompetencji. Zrodzone w duchu walk narodowych „myślenie ideologiczne”¹⁶ – by posłużyć się sformułowaniem badaczki – wiązało się z wymogiem równouprawnienia zróżnicowanych światopoglądów, mających w sposób demokratyczny docierać do społeczeństwa¹⁷. Jednym z miejsc ich propagowania, prócz różnego rodzaju mniej lub bardziej sformalizowanych koterii czy stowarzyszeń, stała się ówczesna prasa¹⁸. Jej znaczenie, szczególnie w okresie międzypowstaniowym, było dla polskiej emigracji nie do przecenienia¹⁹, czego świadectw szukać można choćby w pismach Norwida. Jak podkreśla Sławomir Kalembka, w polskich środowiskach w tym czasie trudno jednak mówić o w pełni profesjonalnym dziennikarstwie emigracyjnym, głównie przez wzgląd na fakt, że „redaktorzy tych organów nie utrzymywali się najczęściej ze swej działalności dziennikarskiej, a i stylem pracy oraz obyczajami różnili się od swych kolegów pracujących w wielkich dziennikach. Byli oni publicystami-działaczami, publicystami-ideologami”²⁰. Świadomość tego zjawiska wydaje się kluczowa dla pełniejszego zrozumienia uwag, głoszonych przez autora „Białych kwiatów” pod adresem ówczesnych dziennikarzy.

Jedną z przyczyn włączenia się Hazlitta i Norwida w dyskurs publicystyczny była chęć sformułowania niejako *expressis verbis* postulatów dotyczących obowiązków i zadań stawianych piśmiennictwu. W epoce „demokratyzacji poezji”²¹ (by posłużyć się raz jeszcze określeniem Janion), gdy obserwować można było niebywały wręcz wzrost liczby poetów, nie mówiło się jeszcze o „demokratyzacji odbioru”. Mimo to coraz częściej to właśnie łamy gazet dawały możliwość upubliczniania artykułów podobnych chociażby temu z *Postępu*, gdzie w 1834 roku wydrukowano tekst zatytułowany

¹⁴ Uwagi te formułowane były przez poetę głównie po jego powrocie z Ameryki; por. G. Halkiewicz - S o j a k : Norwid wobec krytyki literackiej. Na marginesie wiersza „Współcześni (odpowiedź)”, [w:] M. Strzyżewski (red.): Polska krytyka literacka w XIX wieku, Toruń 2005.

¹⁵ Myśl tę najpełniej oddaje Norwidowski szkic „O sztuce (dla Polaków)”.

¹⁶ M. J a n i o n : Gorączka romantyczna, Warszawa 1975, s. 38.

¹⁷ Por. jw.

¹⁸ Jako przykład współistnienia na łamach gazet kwestii związanych z zależnościami między literaturą a polityką podać można choćby *Wiadomości Polskie* (w latach 1857–1863), gdzie swe artykuły zamieszczał znany oponent Norwida, Julian Klaczko.

¹⁹ Jak zauważa Kalembka, „czasopisma Wielkiej Emigracji miały przede wszystkim charakter [...] organów społeczno-politycznych, służących w zdecydowanej większości określonym orientacjom politycznym”. Do najwybitniejszych tytułów tego okresu badacz zalicza: *Pamiętnik Emigracji, Pielgrzyma Polskiego, Nową Polskę, Kronikę Emigracji Polskiej, Demokratę Polskiego, Trzeci Maj, Orła Białego* oraz *Wiadomości Polskie*; por. S. K a l e m b k a : dz cyt., s. 16.

²⁰ Jw., s. 25.

²¹ Pod pojęciem tym badaczka rozumie ogromny wzrost liczby poetów w dobie romantyzmu; por. M. J a n i o n : dz.cyt., s. 15.

„O powołaniu pisarzy”²², mający się stać głosem postulującym radykalne zredefiniowanie zadań twórców.

Jak zauważają Daniel C. Hallin i Paolo Mancini, model liberalny, do którego należy zaliczyć system prasowy Wielkiej Brytanii, charakteryzował się do połowy XIX wieku znacznym wzrostem liczby gazet komercyjnych. W tym czasie, będącym szczytowym okresem twórczości Hazlitta, działalność redaktorów była silnie ograniczona, gdyż poszczególne tytuły subsydiowali najbardziej wpływowi politycy bądź partie polityczne. Jak podkreślają przywoływani badacze, już na początku XIX stulecia

dziennikarstwo wyodrębniło się jako specyficzna grupa zawodowa oraz pole aktywności społecznej, charakteryzująca się własnym systemem wartości i standardami postępowania, zakorzenionymi w ideologii służby publicznej²³.

Z kolei wśród Polaków, z racji sytuacji politycznej kraju, owa profesjonalizacja została w epoce romantyzmu zdecydowanie spowolniona. Redaktorami bardzo często zostawały osoby silnie związane pod względem ideologicznym z poszczególnymi stronnictwami politycznymi. Warto także pamiętać o inicjatywach samych literatów, by wspomnieć *Dziennik Warszawski* Henryka Rzewuskiego czy Mickiewiczowską *Trybunę Ludów*. Zaangażowanie szczególnie tego ostatniego w krzewienie idei republikańizmu demokratycznego uznać można za wypełnianie zadań poety walczącego nie tylko słowem, ale i czynem o ustanowienie właściwego porządku świata.

Hazlitt o obowiązkach prasy

Stwierdzenia o rudymentarnym znaczeniu dla przeprowadzanych w tym szkicu analiz zawarł Hazlitt w dwóch esejach. Pierwszy z nich, „On the Periodical Press”, pojawił się w 1823 r., kolejny, „O Redaktorach”²⁴, opublikowany został w siedem lat później. Komentarze notowane tam mają – w przeciwieństwie do tekstów Norwida – charakter zdecydowanie odpersonalizowany. Formułowanie sądów na tak wysokim poziomie ogólności, z pominięciem wymieniania nazwisk poszczególnych autorów, wiązać można – jak przypuszczam – z faktem, iż polemiki swej Hazlitt nie wymierza przeciwko konkretnym postaciom. Głównie ze względu na jej ogólny charakter zamierzona została raczej jako rodzaj diagnozy środowiska dziennikarskiego *en général*. W swoich esejach autor zdecydowanie stronił od jednoznacznego wydawania nakazów. Wygłaszane przez eseistę sądy uznać

²² Zgodnie z ustaleniami Stankowskiej, główna myśl tego przekazu ogniskowała się wokół stwierdzenia mówiącego, iż „pisarz według rozumienia radykalnej prasy jest trybunem ludu, który zgłębiwszy pokrzywdzoną godność, obrażone prawa człowieka, walczy z przemocą, z ciemnotą, gotuje wojnę, aby pokój ustalić. Jego przewodnikiem – Prawda i Sprawiedliwość, a celem oswobodzenie ojczyzny i szczęście ludzkości”; por. H. Stankowska: *Literatura i krytyka w czasopiśmie Wielkiej Emigracji (1832–1848)*, Wrocław 1973, s. 38.

²³ D. C. Hallin, P. Mancini: *Systemy medialne. Trzy modele mediów i polityki w ujęciu porównawczym*, przeł. M. Lorek, Kraków 2007, s. 221.

²⁴ Fragmenty tego eseju podają za: W. Hazlitt: *Eseje wybrane*, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1957. Kolejne cytowania z tego szkicu oznaczam OR, wskazując następnie numer strony.

można za przekaz w pełni subiektywny, w którym rzeczywistość jest oddawana w sposób taki, jak jawi się piszącemu.

Jon Cook, zajmujący się badaniem Hazlittowskich związków ze światem ówczesnej publicystyki, cytuje fragment *opus magnum* tego autora, za które uznawane jest „Life of Napoleon” z 1828, gdzie pojawia się zdanie: „the press opens the eyes of the community beyond the actual sphere in which each moves”²⁵. Komentarz badacza, podsumowujący myślenie romantyka o roli prasy, zdaje się otwierać ciekawe pola interpretacyjne. Cook, posługując się terminologią z zakresu nauki o komunikowaniu, uznaje myślenie Hazlitta za prekursorskie w stosunku do Marshalla McLuhana, twierdząc: „a communications technology is figured as extending human senses and capacities”²⁶. W zaproponowanym ujęciu słowo pisane staje się zatem przedłużeniem zmysłów człowieka. Być może stąd właśnie biorą się tak często kierowane przez Hazlitta pod adresem współczesnych mu publicystów uwagi co do konieczności tworzenia przez nich rzetelnych przekazów. One to bowiem stają się dla czytelnika przede wszystkim istotnym narzędziem poznawania świata.

„Redaktorzy są – w pewnym sensie – plotkarzami, nie łatwo [sic!] dać sobie z nimi radę, a dyskutować niebezpiecznie” [OR s. 267]. Tym oto stwierdzeniem rozpoczyna jeden ze swoich esejów angielski romantyk. Zdanie to, głównie przez wzgląd na miejsce pojawienia się w tekście, uznać można za wypowiedź wyjątkowo sugestywną. Z jednej strony, będąc sformułowaniem ogólnym, przynosi ono pewną prawdę, stanowiącą wyrażony *explicite* obiegowy wręcz pogląd na naturę osób zatrudnionych w redakcjach dzienników. Z drugiej zaś, w swej warstwie znaczeń konotowanych, jest ono – choćby pośrednio – sposobem ukazania stosunku autora do omawianych zagadnień. Hazlitt bowiem, postawiwszy tezę o trudności polemizowania z tą grupą społeczną, sam – będąc w istocie jej przedstawicielem – na kilku kolejnych stronach swego eseju podejmuje się tego zadania. Spostrzeżenia jego uznać można jednocześnie za uwagi czynione przedstawicielom tego zawodu, jak i rodzaj postulatu definiującego ich zadania i funkcje.

Spółeczno-polityczna aktywność publicystów ściśle wiąże się – w przekonaniu Hazlitta – z ich pozycją społeczną. Przeświadczenie o wartości słowa pisanego i sile jego oddziaływania zostaje połączone ze swego rodzaju nobilitacją publicystów:

Podobnie jak i inne jednostki – pisze Hazlitt – wyniesione do władzy [podkr. E.Ż.], wybrani są, aby zajmowali pewne stanowisko ze względu na swe pożyteczne lub dekoracyjne cechy [...] [OR s. 267].

Przeświadczenie o wyjątkowej pozycji dziennikarzy, zaliczanych przez Anglika do grupy wyposażonej w kompetencje władcze, przywodzi na myśl sformułowaną u schyłku XVIII wieku teorię Edmunda Burke’a, który

²⁵ „Prasa otwiera oczy społeczności poza sferę aktualnych wydarzeń, w której każdy się porusza”; cyt. za: J. Cook: Hazlitt, Speech and Writing. [w:] K. Campbell: Journalism, Literature and Modernity: from Hazlitt to Modernism, Edinburgh 2004, s. 16.

²⁶ „Technologia komunikacyjna jest postrzegana jako przedłużenie ludzkich zmysłów i możliwości”; jw.

podczas jednego ze swych przemówień w brytyjskiej Izbie Gmin wystąpił z koncepcją istnienia „czwartej władzy”, podkreślając tym samym niebagatelną rolę dziennikarzy w społeczeństwie. Myśl ta – jak można przypuszczać – wpłynęła na angielskiego romantyka, o czym świadczy choćby jeden z jego politycznych esejów – „Charakter of Mr. Burke”.

Najpoważniejszy zarzut kierowany pod adresem redaktorów nie dotyczy jednak omówionych wyżej ich cech charakterologicznych, usposobienia bądź kompetencji. W swym szkicu Hazlitt najostrzej potępia niechlubny proceder mający miejsce w tym środowisku, związany z niesprawiedliwym osądem powstających publikacji. Spośród nich szansę na wydrukowanie mają bowiem tylko teksty bagatelizujące tematy o doniosłym znaczeniu społecznym. „To, co mogłoby zelektryzować czytelnika, przeraża redaktora” – konstatuje nie bez ironii eseista, dodając jednocześnie: „Rzeczy banalne i powierzchowne mają być w każdej chwili pod ręką, prezentując swój pięknie jednostajny wygląd” [OR s. 270]. Mając świadomość wyjątkowo silnego oddziaływania słowa, kształtującego w znacznej mierze gust i wrażliwość społeczeństwa, Hazlitt stara się przekazać myśl, która kilka dekad później znajdzie swe najpełniejsze bodaj rozwinięcie w Norwidowskiej noweli „Ad leones!” Przeświadczenie, że „redakcja jest redukcją” [PW IV, 136], to uwaga, którą uznać można za element spajający refleksję obu romantyków nad kondycją ówczesnych wydawnictw. Trzeba jednak zaznaczyć, że wspomniana wyżej selektywność w doborze informacji i konstrukcji tekstów motywowana jest w wypadku obu autorów różnymi czynnikami. O ile, w mniemaniu Hazlitta, całkowitą winę za stan ów ponoszą redaktorzy, o tyle w ujęciu Norwida to także odbiorcy, nastawieni wyłącznie na niewymagające wysiłku poznawczego komunikaty, uznani mogą być za sprawców tej sytuacji. Dlatego też, jak pisała Stefanowska, w przeświadczeniu autora „Fortepianu Szopena” obowiązkiem piszącego jest nie tylko tworzenie sztuki, ale także właściwego jej odbiorcy²⁷.

Uważna lektura tekstów angielskiego eseisty pozwala na sformułowanie na ich podstawie rodzaju *ars poetica*, swoistego kompendium zasad pisania dla współczesnych mu publicystów. Krytykując artykuły w *Blackwood's Magazine* za styl, który określa epitetami takimi, jak *pompous* i *oratorical*²⁸, w swym eseju zatytułowanym „On Familiar Style” z 1822 roku przedstawia zasady, których – jak sugeruje – winni przestrzegać piszący²⁹, chcąc swym słowem dotrzeć do szerokiego audytorium. „To write a genuine familiar or truly English style – pisał Hazlitt – is to write as any one would speak in common conversation [...]”³⁰. Jak zauważa Cook, powyższe stwierdzenie uznać

²⁷ Por. Z. Stefanowska: Norwidowski romantyzm, [w:] *te j e*: Strona romantyków..., dz.cyt., s. 39.

²⁸ „pompatyczny i krasomówczy”; por. J. Cook: dz.cyt., s. 22.

²⁹ W swej recenzji Coleridge'owskiego *Statesman's Manual* Hazlitt zanotował: „we have now a reading public” („mamy teraz czytającą publiczność”), wyróżniając w tekście sformułowanie, iż współcześnie, w przeciwieństwie do czasów wcześniejszych, piszący liczyć może na żywe zainteresowanie i posłuch ze strony swojego audytorium.

³⁰ „Pisać rdzennym lub prawdziwie angielskim stylem to pisać takim językiem, jakim każdy człowiek mógłby posługiwać się w zwykłej rozmowie”; cyt. za: J. Cook: dz.cyt., s. 22.

można za rodzaj postulatów kierowanego pod adresem środowiska dziennikarskiego. Winno ono dostosowywać styl artykułów do kompetencji swych czytelników, pamiętając jednocześnie o wpływie, jaki treść owych publikacji wywiera na odbiorców³¹. Przytoczona powyżej wypowiedź Hazlitta wydaje się jednak interesująca także pod innym względem. Brzmi ona bowiem niczym powtórzenie fragmentu wstępu do „Ballad lirycznych” z 1800 roku, w których William Wordsworth – ojciec angielskiego romantyzmu – wyłożył swe poglądy dotyczące zasad tworzenia nowej poezji:

The principal object then, which I proposed [...] in these poems was to choose incidents and situations from common life, and to relate or describe them, thought-out, as far as was possible, in a selection of language really used by men [...]³².

Przejęcie wordsworthowskich ustaleń i przeniesienie ich na grunt myślenia nie tylko o poezji, ale o piśmiennictwie w ogóle, wskazywać może na ewolucyjny charakter romantycznych postulatów. W procesie wspomnianej już stopniowej demokratyzacji odbioru, spowodowanej między innymi rozwojem prasy, uwagi na temat piśmiennictwa winny być stopniowo rozszerzane także na inne formy słownego przekazu.

Wpływ publikacji prasowych na kształt przemian cywilizacyjnych stawał się wielokrotnie przedmiotem rozważań angielskiego romantyka. Wiele uwag na ten temat zawarł on w swych esejach politycznych, jak również w przywoływanej już pracy „Life of Napoleon”, gdzie notuje: „There is no doubt that the press... is the great organ of intellectual improvement [...]³³. Wydarzeniem społeczno-politycznym, egzemplifikującym zacytowaną wypowiedź, była dla eseisty Wielka Rewolucja Francuska. Dla Hazlitta prasa stanowiła rodzaj medium, dzięki któremu słowo pisane kształtowało gusta i postawy klasy średniej. Za jej przyczyną czytelnicy mieli możliwość uczestniczenia w przełomowych wydarzeniach. Wywierała wpływ na istotne fakty społeczne, stanowiła przekaz idei i myśli istotnych dla życia narodu, gdyż była – jak twierdził autor – źródłem wiedzy „[...] possessed by everyone in the community”³⁴. Z drugiej zaś strony – co w sposób szczególnie irytowało angielskiego romantyka – niejednokrotnie stawała się ona trybuną dla nieuczciwie prowadzonej polityki oraz najprostszą drogą do odnoszenia partykularnych korzyści:

[Dziennikarze – przyp. E.Ż.] udają troskę o interesy jakiegoś tradycyjnego organu opinii publicznej, a tymczasem dążą tylko do tego, by uczynić go organem swych dogmatów, uprzedzeń czy partyjnictwa [OR s. 274].

³¹ Por. jw., s. 24.

³² „Głównym celem realizowanym w tych wierszach było wybieranie wydarzeń i sytuacji z codziennego życia i opisywanie ich, do tego stopnia, w jakim to możliwe, językiem rzeczywiście używanym przez ludzi”; Z. M a z u r, T. B e l a (red.): *The College Anthology of English Literature*, ed. by Kraków 1997, s. 364.

³³ „Nie ulega wątpliwości, że prasa... jest wielkim narzędziem intelektualnej poprawy [...]”; cyt. za: J. C o o k : dz.cyt., s. 16.

³⁴ „Posiadanej przez każdego członka wspólnoty”; jw., s. 24.

Eseista precyzyjnie wymienia cechy usposobienia i osobowości, jakimi winni się charakteryzować przedstawiciele zawodu dziennikarskiego. Publi-
cysta, w przekonaniu Hazlitta,

musi piastować wysoki urząd, powinien mieć styczność ze społeczeństwem i należeć do jakiejś instytucji literackiej, moiżni powinni zabiegać o jego względy, a szaraczkowie – podziwiać. W tym jednak cały sęk – człowiek posiadający tyle zalet i talentów nie jest panem ani swego czasu, ani swych zamysłów. Nasze zobowiązania są wzajemne i ci, którzy winni są wiele innym, stają się równocześnie niewolnikami ich dobrego zdania i dobrego słowa [OR s. 274].

W nakreślonym tutaj portrecie szczególnie istotne wydaje się zdanie, które zamyka powyższą wypowiedź. Stwierdzenie, jakoby piszący w swych twierdzeniach uzależniony był od osób, przez które ograniczona zostaje jego swoboda twórcza, pokazuje, jak powoli dziennikarstwo przestaje być postrzegane jako wolna twórczość i stopniowo uzależnia się od praw rynku.

Nie bez znaczenia w kontekście niniejszych rozważań wydają się słowa krytyki, kierowanej w stronę wydawców, którzy z racji swych osobistych preferencji niskiej jakości powieści przedkładają nad teksty prasowe: „krótkie artykuły, które czyta pospólstwo – ubolewał Hazlitt – obcina się, by znaleźć miejsce dla tasiemców, których nie czyta nikt prócz pisarzy i ich przyjaciół” [OR s. 274].

Norwidowska koncepcja dziennikarstwa

Myśl ta w podobnym brzmieniu kilka dekad później zostanie powtórzona przez Norwida³⁵, upatrującego w środkach komunikacji masowej – jak stwierdza Mieczysław Inglot – „[...] źródeł moralnej deprawacji człowieka”³⁶. Faktem jest, iż ówczesnie prasa bulwarowa wielokrotnie starała się przyciągnąć czytelników sensacyjną powieścią w odcinkach, nie zawsze przedstawiającą jakąkolwiek wartość artystyczną. Proceder ten pozostał nie bez wpływu na drugie pokolenie romantyków, które odkryło – co podkreśla Stefanowska – że piśmiennictwo staje się powoli „przedmiotem obrotu handlowego”. Z kolei jego twórcy – „płatnymi producentami dóbr kultury”³⁷. Być może to właśnie było przyczyną zdecydowanie krytycznego wystąpienia Norwida w „Rzeczy

³⁵ Szerokie omówienie rozważań Norwida na temat prasy przynosi szkic Tadeusza Z. Bednarskiego. W rekonstruowaniu Norwidowskich uwag badacz zachowuje porządek chronologiczny, dzięki czemu możliwe staje się prześledzenie ewolucji myśli romantyka na temat XIX-wiecznej prasy. Autor artykułu z założenia przemilcza istniejące już wówczas opracowania krytyczne tej problematyki, dokonane przez innych badaczy. Tym samym ustalenia nakreślone w szkicu Bednarskiego opierają się wyłącznie na wnikliwej lekturze tekstów Norwida i mają charakter przede wszystkim faktograficzny, nie zaś interpretacyjny; por. T. Z. B e d n a r s k i: Cypriana Kamila Norwida uwagi nad polską prasą krajową, *Zeszyty Prasoznawcze* 1968, nr 4, s. 76–82. Uwagi Bednarskiego stają się dla mnie istotnym punktem wyjścia dla nakreślonych w moim szkicu analiz. Zakładam jednak, że spojrzenie na teksty polskiego romantyka w perspektywie porównawczej pozwoli na usytuowanie ich w szerszym, europejskim kontekście. Ponadto, w niniejszym szkicu rezygnuję z ujęcia chronologicznego na rzecz badania przede wszystkim najważniejszych idei i problemów, jakie wiązał autor „Zwolona” z XIX-wieczną publicystyką.

³⁶ M. I n g l o t: Norwidowska Europa, [w:] T. Dąbek-Wirgowa, A. Z. Makowiecki (red.): *Kategoria Europy w kulturach słowiańskich*, Warszawa 1992, s. 66.

³⁷ Z. S t e f a n o w s k a: *Norwidowski romantyzm...*, dz.cyt., s. 13.

o wolności słowa” przeciwko – jak ich określał – „wulgaryzatorom”, czyli twórcom piszącym na zamówienie i przejmującym styl dziennikarski.

Autor „Promethidiona”, formułując swe założenia dotyczące romantycznych publicystów nie – jak to czynił Hazlitt – z punktu widzenia krytyka, a raczej poety i artysty malarza wielokroć poddawanego osądowi ze strony gazetowych zoilów, niejednokrotnie swe uwagi ilustrował przykładem własnych doświadczeń. Dlatego też jego głos w sprawie procesów zachodzących na rynku wydawniczym daje się słyszeć nie tyle jako manifest obiektywnego obserwatora przemian społecznych, ile raczej jako wyraz partykularnej opinii twórcy, zderzającego ideały romantycznej sztuki z twardymi regułami kapitalistycznego rynku. Faktem jest – co pokazuje choćby zestawienie Aleksandry Melbechowskiej-Luty – że lektura listów polskiego poety to najlepszy dowód na to, jak żarliwe polemiki toczył romantyk głównie z wydawcami poznańskich pism: *Przeglądu Poznańskiego*, *Gazety Polskiej*, *Gońca Polskiego* oraz z Lucjanem Siemieńskim – redaktorem krakowskiego *Czasu*³⁸. Wielokrotnie wyrazem Norwidowskiej krytyki, formułowanej pod adresem osób piszących dla przywołanych wyżej tytułów, stawały się nie tylko polemiczne wypowiedzi, ale także różnego rodzaju karykatury i podejmujące tę tematykę utwory poetyckie³⁹. W przeciwieństwie do Hazlitta, negatywny stosunek polskiego autora do środowiska gazetowych zoilów oraz niesumiennej publicystyki miał głównie podłoże biograficzne⁴⁰. „Dlatego – jak pisze Zakrzewski – prasie polskiej i jej roli w kulturze narodu poświęcił tyle uwagi, szczególnie wówczas, gdy był przez periodyki napastowany, krytykowany w kwestiach najbardziej istotnych dla jego sztuki”⁴¹.

Prócz wspomnianych wyżej osobistych uwarunkowań Norwidowskiego zainteresowania ówczesną publicystyką, motywacją do podjęcia przez romantyka rozważań nad zadaniami prasy były także formułowane właściwie od początku jego działalności artystycznej refleksje nad znaczeniem i rolą słowa. Ono bowiem, jak notuje Stefanowska, w mniemaniu Norwida

jako dźwięk, artykuł gazety, mowa parlamentarna, utwór literacki, głos proroka, potoczna rozmowa zachowuje nieustanny kontakt znaczeniowy ze Słowem objawionym i Słowem wcielonym⁴².

Dokonana przez polskiego poetę nobilitacja słowa jest przez niego rozumiana w sposób szeroki. W swym myśleniu nie ogranicza się on bowiem wyłącznie do twórczości literackiej, starając się jednocześnie, by nawet teksty użytkowe, jak artykuł prasowy, list czy nekrolog tworzono w głębokim przeświadczeniu ich wyjątkowego znaczenia. Antoni Dunajski sugeruje, że Norwidowskie postulaty dotyczące podniesienia jakości polskiego

³⁸ Por. A. Melbechowska-Luty: *Sztukmistrz, Twórczość artystyczna i myśl o sztuce Cypriana Norwida*, Warszawa 2001, s. 21.

³⁹ By podać przykładowo wiersz „Cenzor-krytyk” z 1862 roku, zamieszczony w „Vade-mecum”.

⁴⁰ Wspomnieć należy choćby o wystąpieniach Władysława Bentkowskiego z poznańskiej *Gazety Polskiej*, inicjatora cyklu felietonów, atakujący niejasność myśli, ciemność mowy i dziwną manierę pisarską polskiego poety; por. B. Zakrzewski: dz.cyt., s. 86.

⁴¹ Jw., s. 80.

⁴² Z. Stefanowska: *Norwidowski Farys*, [w:] M. Żmigrodzka (red.), *Cyprian Norwid. W 150-lecie urodzin*, Warszawa 1973, s. 32.

dziennikarstwa motywowane są przekonaniem, iż każdy czyn narodowy o historycznej doniosłości inspirowany winien być odpowiednio wyrażonym słowem⁴³. Dodać warto, że koncepcja ta, jako jedna z przyczyn namysłu nad rolą dziennikarza, nie znajduje swojego odpowiednika w twórczości Hazlitta. Myślenie angielskiego twórcy znacznie częściej oscyluje bowiem wokół konkretnych działań i postaw publicysty, podczas gdy dla Norwida źródłem, z którego wypływają dalsze rozważania, jest w zdecydowanie szerszym stopniu dyskutowana przez niego koncepcja słowa.

Rozważając możliwość przekształcenia narodu polskiego w społeczeństwo obywatelskie, autor „Rzeczy o wolności słowa” wystąpił z propozycją powołania na emigracji trzech instytucji: centralizacji naturalnej, banku oraz dziennika. Wyszczególnione tutaj inicjatywy, idąc za sugestią Zofii Trojanowiczowej, uznać można za przejaw demokratycznego usposobienia poety. Widoczne jest ono w Norwidowskim podziwie dla brytyjskich zasad ustrojowych, w tym dla tamtejszego parlamentaryzmu i swobód obywatelskich⁴⁴. Warto w tym miejscu choćby szkicowo przedstawić główne założenia inicjatywy Norwida. Romantykowi marzył się, jak pisał Krzysztof Trybuś,

[...] dziennik wyjątkowy, istniejący jedynie w wyobraźni poety. Norwid bowiem przedstawił Kraszewskiemu [w listach z początku 1863 roku – przyp. E.Ż.] projekt czasopisma. Projekt, jak się okaże, dość niezwykły. Otóż przemyślenia co do istoty dziennika wykraczają poza problematykę dziennikarstwa, stając się refleksją historiozoficzną⁴⁵.

W kontekście niniejszych rozważań przede wszystkim istotne źródło informacji stanowią początkowe zdania, zapisane przez poetę we wspomnianym liście do Kraszewskiego, w którym czytamy: „Wiesz, Szanowny Panie, zapewne lepiej ode mnie, że każda ważna historyczna pora ma dziennik w łonie swoim”⁴⁶. Powiązanie przełomowych wydarzeń w życiu narodu z powstaniem towarzyszącego im organu prasowego uznają za jeszcze jeden dowód na to, iż słowo, wedle opinii autora „Białych kwiatów”, winno służyć sprawom podniosłym, stając się jednocześnie ich integralną częścią. W sposób szczególny wart jest podkreślenia postulat, w znacznej mierze tożsamy z omawianymi wcześniej sugestiami Hazlitta, ażeby periodyk ten uniezależnić od wpływu możnych protektorów oraz instytucji społecznych.

Prócz wspomnianych wyżej, zdecydowanie negatywnych komentarzy pod adresem prasy, w pismach Norwida pojawiał się z rzadka także głos alternatywny, doceniający znaczenie przekazów dziennikarskich. Zdarzało się, że krytyczne uwagi poety stawały się dla niego punktem wyjścia do sformułowania programu pozytywnego, który byłby rodzajem postulatu, kierowanego do wydawców i redaktorów. Tak rozbudowanej i wieloaspektowej refleksji zabrakło w pismach Hazlitta. Norwid natomiast miał świadomość,

⁴³ Por. A. Dunajski: *Naród – Ojczyzna – Społeczeństwo w myśli Cypriana Norwida*, Lublin 2002, s. 64.

⁴⁴ Por. Z. Trojanowiczowa: *Obywatel Cyprian Norwid*, [w:] K. Kopciński (red.): *Norwid bezdomny. W 180 rocznicę urodzin poety*, Warszawa 2002, s. 119–120.

⁴⁵ K. Trybuś: *Epopeja w twórczości Cypriana Norwida*, Wrocław 1993, s. 101.

⁴⁶ Cyt. za: jw., s. 100.

że prasa, jako medium działające w sposób systematyczny, swym długotrwałym oddziaływaniem kształtuje mentalność czytelników. Ponadto, jak zauważa Włodzimierz Toruń, zdaniem poety „[...] przygotowuje [ich – przyp. E.Ż.] do recepcji ważnych treści w życiu narodu [...]”⁴⁷. W przekonaniu autora „Promethidiona” odpowiednie jej wykorzystanie może się zatem stać okazją do zintegrowania społeczeństwa oraz stałego wpływania na opinię publiczną. Podobnie jak literatura, w sytuacji zaborów mogła się ona bowiem stać płaszczyzną wymiany myśli jednoczących naród. W rzeczywistości jednak, reprezentując interesy skłóconych ze sobą środowisk, nie wypełniała pokładanych w niej przez Norwida nadziei.

Uwagi obrazujące zdecydowanie bardziej skonkretyzowane zarzuty w stosunku do publikacji prasowych zawarł Norwid w swoim liście do Marii Trębickiej z 1847 roku, gdzie zanotował:

O sobie, nie wiem, co napisać, bo nie uczyłem się, niestety, retoryki i stylu od francuskich pisarzy, a mianowicie *journalistów*, którzy o przedmiotach najmniej interesujących wielkie foliały kreślić mogą [PW V s. 66].

Przywołany powyżej fragment jest nie tylko rodzajem odautorskiego komentarza do własnej twórczości epistolarnej, ale także próbą pokazania, w jaki sposób Norwid postrzega działalność francuskich dziennikarzy. Podkreślaną przez niego cechą jest fakt, iż ludzie ci nie zwracają uwagi na przedmiot swoich rozważań. Umieją za to tworzyć rozbudowane dysertacje na w istocie nic nieznaczące tematy⁴⁸. Podobna myśl powraca także w refleksji nad piśmiennictwem krajowym. Ono jednak wielokrotnie znajduje usprawiedliwienie w oczach romantyka, głównie przez wzgląd na sytuację polityczną kraju w analizowanym okresie. Warto przytoczyć fragment listu do Bentkowskiego, w którym poeta pisze:

To, co o dzienniku *Czas i Poznańskim* mi przedstawiasz, że w warunkach, w jakich się znalazły, takimi są, jakimi być mogą, potwierdza stanowczo przedstawienie moje, iż są przez to samo i niewystarczające, i nietrwale [PW V s. 449].

W tym okresie życia poeta, dostrzegając nadal niedostateczne wypełnianie misji przez prasę narodową, rozszerza niejako swój punkt widzenia. Twierdzi bowiem, że dla dobra kraju konieczne jest stworzenie prasy oświatowej. „Kto byłby za nią odpowiedzialny? – pytał swego czasu Wiesław Rzońca, parafrazując kolejno myśl poety – Właśnie inteligencja, a w szczególności środowiska dziennikarskie. To rozwój prasy mógłby przeobrazić rzeczywistość tak, aby pierwszy na świecie naród [...] nie pozostawał ostatnim w Europie społeczeństwem”⁴⁹. Stąd zatem działalność prasy narodowej, której celem było między innymi kształtowanie postaw narodu oraz jego integracja w sytuacji utraty własnej państwowości, realizować należy przy

⁴⁷ W. T o r u ń: Wokół Norwidowej koncepcji słowa, Lublin 2003, s. 102.

⁴⁸ Warto też zwrócić uwagę na ewolucję myśli autora w tej kwestii. Niespełna dwadzieścia lat później, pisząc z Paryża do Karola Ruprechta, Norwid zauważał: „Nic dziwnego, np., że dzienniki francuskie nie odpisują każdej mierze, że zatrzymują rękopisma [...]. Pochodzi to z przyczyny, iż na trzydzieści milionów rolników jest sześć milionów Inteligencji, czyli: ludzi szczęściu na trzydziestu – tudzież tu są prawa, na których oprzeć się można i poszukiwać, a przy tym żaden – nawet dziesiątego, nie tylko pierwszego rzędu – pisarz bez butów nie chodzi po asfalcie paryskim” [PW V s.].

⁴⁹ W. R z o ń c a: Norwid a romantyzm polski, Warszawa 2005, s. 181.

wspieraniu elit i inteligencji. One jednak nie wywiązywały się właściwie z powierzonego im zadania.

Próba odtworzenia zakładanego przez Norwida wpływu organów prasowych na wizję politycznych losów Polski jest kwestią wymagającą szczegółowego przesłedzenia. Jak podkreśla Henryk Wereszycki, XIX wiek można za okres niezwykle ważny, jeśli chodzi o rozwój myśli politycznej, która, choć często niezgodna z wymogami realizmu, wynikała zawsze z realnej potrzeby⁵⁰. „Poczucie o b o w i ą z k u p r a c y [podkr. E.Ż.] na rzecz sprawy narodowej – pisze badacz – [...] przenikało całą elitę społeczną”⁵¹. Postulat tego typu zaangażowania, co potwierdzają pretensje Norwida, kierowany między innymi pod adresem dziennikarzy, nie został przez przedstawicieli tej grupy właściwie wypełniony. Stąd przypuszczalnie już w lutym 1863 roku autor „Promethidiona”, czując swą bezsilność w starciu z regulami rządzącymi rynkiem wydawnictw, na łamach *Dziennika Poznańskiego* opublikował artykuł skierowany do prasy narodowej. Mając świadomość siły oddziaływania słowa pisanego, zwracał się w nim do redaktorów, by w swych publikacjach krzewili postawę szacunku dla każdej przelanej za ojczyznę kropli krwi⁵². Zdanie to wydać się może zgoła zastanawiające, wzięwszy pod uwagę zdecydowanie negatywny stosunek polskiego poety do wszelkiego rodzaju czynów konspiracyjnych. Jego postawę komentuje Henryk Wereszycki, podkreślając, że

Norwid nie był utopistą politycznym. Domagał się brania pełnej odpowiedzialności za społeczne działania. [...] Skrajna postawa „walczyć lub zginąć”, beznadzieja walki niepoparta intelektualnym wysiłkiem jest postępowaniem nierozumnym⁵³.

Jakkolwiek nawoływanie do prowadzenia otwartych walk uważał Norwid za wyraz złudnych nadziei, miał jednak świadomość, że żywi winni są szacunek swoim zmarłym, którego wyrazem może być praca na rzecz społeczeństwa.

Nie sposób pominąć w tym miejscu kwestii związanych z kulturotwórczą rolą dziennikarzy, tak szeroko komentowaną także w pismach Hazlitta. Sugestie, by polskie czasopisma skupiały się na publikowaniu rzetelnych i wyczerpujących recenzji dzieł literackich, częstokroć pojawiały się na kartach esejów autora „Białych kwiatów”. W jego przekonaniu postulat ten mógł pozostawać jednak wyłącznie w sferze życzeń – jak pisał w czwartej lekcji „O Juliuszu Słowackim” – „nie mając sejmów i prawie dziennikarstwa” [PW IV s. 228]. Norwid widzi w gazetowych recenzentach ludzi nieposiadających odpowiednich kompetencji do wypełniania swej funkcji. Jako osoby mające kształtować gusta czytelnicze, nie dbają oni o to, by – parafrazując samego Norwida – odpowiednie dać rzeczy słowo.

⁵⁰ Por. Sylwetki polityczne XIX wieku, przedmowę napisał H. Wereszycki, Kraków 1974, s. 9.

⁵¹ Jw.

⁵² Por. J. S a l i j: Problem męczeństwa u Norwida, *Studia Norwidiana* 2001, nr 19, s. 18.

⁵³ Sylwetki polityczne XIX wieku..., dz.cyt., s. 63.

Kwestia prawdy powracała także w Norwidowskich rozważaniach przy okazji zagadnienia, które szeroko można by określić mianem genologii dziennikarskiej. Spośród znanych mu gatunków w sposób szczególnie uprzywilejowany autor „Czarnych kwiatów” potraktował felietony, przedstawiając kluczowe ich założenia w jednym ze swoich esejów⁵⁴. Zaproponowana przez romantyka koncepcja zdecydowanie odbiega od tego, co na ten temat mówili ówcześni teoretycy gatunków. Według Marka Gumkowskiego cechą odróżniającą w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie felieton od innych form była przede wszystkim subiektywizacja wypowiedzi, silne eksponowanie podmiotu autorskiego oraz nawiązywanie z czytelnikami familiarnego dialogu⁵⁵. Z kolei dla Norwida najistotniejsza staje się problematyka prawdy:

felieton, tak jak każde inne na polu sztuki postaciowe zjawisko, względną swoją ma prawdę. [...] Prawdy obowiązujące bez pośrednio wychodzą za obręb felietonu, stanowią główną część dziennika” [PW IV s. 185].

Powyższy cytat pokazuje kryterium, na podstawie którego poeta dokonywał rozróżnienia pomiędzy gatunkami informacyjnymi a publicystycznymi. Pierwsze z wymienionych wymagają bezwzględного respektowania kryterium prawdziwości, podczas gdy drugie, pełniąc – według Norwida – funkcję podobną jak ilustracja dla tekstu, nie powinny być oceniane przez pryzmat zgodności z rzeczywistością, a raczej stopnia urozmaicenia czytelnikowi lektury tekstu.

Norwid usilnie podkreśla, że w tym czasie „zatrzymać dziennikarstwo i prawdę-słowa, dlatego iż wynikł okres walki, byłoby to cofnąć się w kierunku wieków średnich, ale nie iżej” [PW IV s. 486]. Cytat ten to jedno z najlepszych świadectw oddających uznanie poety dla roli środków przekazu. Każda publikacja jest bowiem – w jego przekonaniu – pracą słowa, czyli w istocie przygotowaniem do czynu, który winien być nie tyle rodzajem wystąpienia zbrojnego, ile pracą myśli, działaniem na rzecz dobra wspólnego. Dlatego też, zdaniem Norwida, „pozostawić dziennikarstwo na stanowisku anegdotycznym, na zbiorowisku relacji dramatycznych, tam i ówdzie z-dagerotypowanych, jest to siłą użyć bez maszyny i roztrwonić ją” [PW IV s. 487]. Publikacje nie są tylko rodzajem wiernego, dagerotypowego wręcz, odbicia rzeczywistości. Pozostawanie w kręgu propagowania kultury rozrywkowej i promowania łatwych rozwiązań także nie jest tym, co narodowe dzienniki powinny uznawać za swój prymarny obowiązek. W analizowanym tekście główna zasada wyrażona została niejako *implicite*, stanowiąc, jak mogłoby się wydawać, luźną myśl, niewiązącą się bezpośrednio z całością wywodu. „Prawda nie tylko jest i deą, ale i mocą – a mocą jest dlatego, że jest ciałą” [PW IV s. 488] – notuje Norwid, kończąc swoje rozważania. Jak zauważa Jadwiga Puzynina, jej najgorszym wrogiem, w świetle myślenia romantyka, jest przede wszystkim „wulgaryzator”, usilnie odróżniany przez poetę od prawdziwego autora. W Norwidowskim świecie zawsze znajdują się

⁵⁴ Mowa tu o szkicu „O felietonie felieton”.

⁵⁵ Por. M. Gumkowski: Felieton, [w:] J. Bachórz i A. Kowalczykowa (red.): Słownik literatury polskiej XIX wieku..., dz.cyt., s. 261.

jednak gdzieś ludzie szukający prawdy i walczący o nią⁵⁶. Kwestią otwartą pozostaje natomiast fakt, czy ciężar ten będzie w stanie udźwignąć naródowa publicystyka.

Podsumowanie

Rola, jaką obaj autorzy przyznają prasie, wiąże się ze szczególnym znaczeniem słowa pisanego. Dla przedstawicieli drugiej generacji romantycznej już nie tylko poezja i literatura narodowa, ale także inne dziedziny aktywności, dawały twórcom możliwość oddziaływania na jak największą rzeszę odbiorców. Kwestią o niebagatelnym znaczeniu jest – czego świadomość mieli Hazlitt i Norwid – dynamiczny rozwój środków przekazu, ale także coraz silniej widoczna demokratyzacja odbioru. Obaj piszący silnie podkreślają konieczność wyznaczenia piśmiennictwu użytkowemu obowiązków wiernego oddawania zastanej rzeczywistości, przy czym postulat ten nie zawsze sprowadza się do mimetycznego, realistycznego odtworzenia świata, a raczej do zachowania w jego opisie prawdy, rozumianej przez obu twórców w odmienny sposób. Dla Hazlitta związana jest ona z obowiązkiem poruszania szerokiego spektrum tematów w całej ich złożoności, wśród których znajdują się i te zajmujące ludzi nienależących do elity społeczeństwa. Angielski esejista kładzie raczej nacisk na opisywanie rzeczywistości zewnętrznej, rezygnując jednocześnie z przedstawiania głębokiej introspekcji i ostentacyjnie wręcz manifestowanego „ja” piszącego. Norwid z kolei akcentuje fakt, iż słowo pojawiające się na kartach publicystyki musi nieść ze sobą określoną prawdę. „Wyrażenie prawdy o człowieku nie może [...] być określeniem jej istoty – pisze Stelmaszczyk-Świontek – bo to jest z założenia niemożliwe, ale – co już leży w możliwościach człowieka (i artysty) – musi być odzwierciedleniem dążenia człowieka do prawdy”⁵⁷. W ujęciu Norwida głównym zadaniem piśmiennictwa staje się zatem ciągłe poszukiwanie najodpowiedniejszego wyrazu dla opisywanej problematyki.

Z punktu widzenia współczesnych badań medioznawczych, norwidowska wizja działalności prasowej bliższa jest raczej koncepcji dziennikarstwa publicystycznego, w którym dziennikarz ma nie tylko mówić o świecie, ale przedstawiać pogłębioną jego analizę. Myśl Hazlitta zbliża się z kolei do aprobowania głównie gatunków informacyjnych, gdzie działalność dziennikarza sprowadza się przede wszystkim do wiernego oddania opisywanej rzeczywistości. Z racji swej objętości szkic ten nie pretenduje do miana wyczerpującej interpretacji omówionego w nim problemu. Nakreślona tu problematyka, jak się zdaje, otwiera pole do dalszych badań, skupionych wokół społeczno-politycznych zadań dziennikarza, jakie wyłaniają się także z utworów literackich wspomnianych twórców, ze szczególnym uwzględnieniem poezji Norwida.

⁵⁶ Por. J. Puzynina: Prawda w poematach Norwida, *Studia Norwidiana* 1991–1992, nr 9–10, s. 14.

⁵⁷ B. Stelmaszczyk-Świontek: Norwid. O powołaniu artysty i człowieka, [w:] Cyprian Norwid. Wybór poezji, wybór, wstęp i komentarze B. Stelmaszczyk-Świontek, Łódź 1988, s. 12.

*Bibliografia**Podmiotowa*

- W. Hazlitt: Eseje wybrane, tłum. H. Krzeczkowski, Warszawa 1957.
 W. Hazlitt: The Round Table. Characters of Shakespeare's Plays, New York 1969.
 W. Hazlitt: The Spirit of the Age, London 1960.
 C. K. Norwid: Pisma wybrane, wybrał i oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1968.

Przedmiotowa

- J. Bachórz, A. Kowalczykowa (red.): Słownik literatury polskiej XIX wieku, Wrocław 1991.
 T. Z. Bednarski: Cypriana Kamila Norwida uwagi nad polską prasą krajową, *Zeszyty Prasoznawcze* 1968, nr 4, s. 76–82.
 K. Campbell: Journalism, Literature and Modernity: from Hazlitt to Modernism, Edinburgh 2004.
 T. Dąbek-Wirgowa, A. Z. Makowiecki (red.): Kategoria Europy w kulturach słowiańskich, Warszawa 1992.
 A. Dunajski: Naród – Ojczyzna – Społeczeństwo w myśli Cypriana Norwida, Lublin 2002.
 D. C. Hallin, P. Mancini: Systemy medialne. Trzy modele mediów i polityki w ujęciu porównawczym, tłum. M. Lorek, Kraków 2007.
 M. Janion: Gorączka romantyczna, Warszawa 1975.
 S. Kalemka: Prasa demokratyczna Wielkiej Emigracji. Dzieje i główne koncepcje polityczne (1832–1863), Toruń 1977.
 J. Kociński (red.): Norwid bezdomny. W 180 rocznicę urodzin poety, Warszawa 2002.
 A. Melbchowska-Luty: Sztukmistrz, Twórczość artystyczna i myśl o sztuce Cypriana Norwida, Warszawa 2001.
 J. B. Priestley, R. L. Brett: William Hazlitt, Plymouth 1994.
 J. Puzynina: Prawda w poematach Norwida, *Studia Norwidiana* 1991–1992, nr 9–10, s. 5–25.
 W. Rzońca: Norwid a romantyzm polski, Warszawa 2005.
 J. Salij: Problem męczeństwa u Norwida, *Studia Norwidiana* 2001, nr 19, s. 17–32.
 H. Stankowska: Literatura i krytyka w czasopiśmie Wielkiej Emigracji (1832–1848), Wrocław 1973.
 B. Stelmaszczyk-Świontek: Norwid. O powołaniu artysty i człowieka, [w:] Cyprian Norwid. Wybór poezji, wybór, wstęp i komentarze B. Stelmaszczyk-Świontek, Łódź 1988, s. 5–30.
 Z. Stefanowska: Strona romantyków. Studia o Norwidzie, Lublin 1993.
 M. Strzyżewski (red.): Polska krytyka literacka w XIX wieku, Toruń 2005.
 Sylwetki polityczne XIX wieku, przedm. napisał H. Wereszycki, Kraków 1974.
 Z. Mazur, T. Bła (red.): The College Anthology of English Literature, ed. by Kraków 1997.
 The Cambridge History of English and American Literature in 18 Volumes, vol. 14, Cambridge 1970.
 W. Toruń: Wokół Norwidowej koncepcji słowa, Lublin 2003.
 K. Trybuś: Epopeja w twórczości Cypriana Norwida, Wrocław 1993.
 W. Wołert: Szkice z dziejów prasy światowej, Kraków 2005.
 B. Zakrzewski: Norwid wśród Żoiliów, *Pamiętnik Literacki* 1983, z. 4, s. 79–108.
 M. Zmigrodzka (red.): Cyprian Norwid. W 150-lecie urodzin, Warszawa 1973.

KRZYSZTOF JUREK

GRANICE STOSOWANIA PROWOKACJI DZIENNIKARSKIEJ

**(analiza wybranych prowokacji dziennikarskich
przeprowadzonych w latach 2004–2010)**

Dziennikarstwo jest profesją, która zrodziła się w Anglii, a następnie w innych krajach w wieku XVII i XVIII, wskutek dynamicznego rozwoju sfery publicznej. Opinia publiczna, nabierając znaczenia w życiu politycznym, przyczyniła się do przekształcenia parlamentaryzmu i powstania nowoczesnej formy rządów, która domagała się dla obywateli dostępu do informacji. O sprawach istotnych dla jednostki i społeczeństwa zaczęto mówić oficjalnie – jawnie, prowadząc dyskusje na łamach prasy i wśród obywateli. Dziennikarstwo w krótkim czasie stało się instytucją społeczną, która realizowała się w przestrzeni periodycznej komunikacji medialnej i miała na celu dochodzenie do prawdy społecznej. Współczesne instytucje medialne, ich dziennikarze, właściciele i wydawcy postrzegani są jako ci, którzy stoją na straży demokratycznego porządku, co wyraża się m.in. w ustalaniu hierarchii ważności informacji oraz w produkcji przekazu. Media uważane są za strażnika ładu społecznego i określane mianem IV władzy.

Dziennikarze w swojej pracy powinni się koncentrować na przekazywaniu prawdziwych informacji o wydarzeniach, osobach czy mechanizmach funkcjonowania systemu społeczno-politycznego. W dzisiejszej praktyce dziennikarskiej możemy także zaobserwować nasilenie zachowań, które przypominają działania prokuratorskie, policyjne czy detektywistyczne. Dziennikarz, opisując rzeczywistość, spotyka się z sytuacjami, w których nie da się ujawnić i pokazać publicznie pewnych zjawisk bez ich wcześniejszego, świadomego wywołania. Jedną z metod, która pozwala na zdobycie informacji, jest więc prowokacja dziennikarska. Zazwyczaj dziennikarze uciekają się do stosowania prowokacji, gdy tradycyjne metody zbierania informacji zawodzą bądź są nieskuteczne. Są to sytuacje, w których dziennikarz świadomie popełnia przestępstwo dla ostrzeżenia opinii publicznej. Praktyka dziennikarska pokazuje, że bez wykorzystania prowokacji nie udało by się wykryć i udowodnić wielu konkretnych przestępstw, dlatego też stała się ona ważnym narzędziem dziennikarstwa śledczego. Dziennikarz może zaaranżować pewną sytuację, „podpuścić” rozmówców, by pokazać

negatywne zjawiska społeczne, niekompetencję instytucji, urzędów, korupcję, nepotyzm, luki systemu prawnego lub absurdy przepisów.

Prowokacja dziennikarska nie ma sprecyzowanej definicji, z tego też powodu budzi wiele kontrowersji etyczno-prawnych, głównie ze względu na brak ścisłych kryteriów co do sposobów czy okoliczności jej zastosowania. Sprawy te w polskim dziennikarstwie możemy określić jako precedensowe, co związane jest z realiami pracy dziennikarskiej w okresie PRL, znacznie odbiegającymi od współczesnych standardów. Reporterzy pisali wówczas przede wszystkim reportaże wcieleniowe – choć miały one znamiona prowokacji, nie były tak określane.

Celem niniejszego artykułu jest wykazanie, że prowokacja dziennikarska jest metodą zbierania informacji dopuszczalną tylko w tym wypadku, gdy jej stosowanie podporządkowane jest pewnym zasadom. Analiza wybranych prowokacji dziennikarskich ma dostarczyć przesłanek dla oceny, kiedy można stosować prowokację, a kiedy nie, argumentów za i przeciw. Choć określenie ścisłych granic jej stosowania jest niemożliwe (wiele zależy od dziennikarskiego sumienia i profesjonalizmu), można jednak próbować wyznaczyć pewne ramy, poza które dziennikarz nie powinien wychodzić.

Definicja prowokacji dziennikarskiej

W znanej mi literaturze przedmiotu nie ma jednoznacznej definicji prowokacji dziennikarskiej. Konieczne jest zatem określenie kryteriów, które ma spełniać. Oto one:

- 1) Prowokacja dziennikarska musi mieć jasno określony, zrozumiały cel.
- 2) Działanie prowokacyjne powinno się domagać sprawiedliwości, jasno wskazywać możliwość naprawy patologicznej sytuacji, którą ukazuje. Zdobyte informacje mają służyć kształtowaniu pozytywnych zachowań społecznych (np. dyskusji publicznej, która może inicjować działania ustawodawcze¹).
- 3) Prowokacja dziennikarska ma służyć dobru wspólnemu, a nie interesom prywatnym czy jednostkowym. Jest działaniem, którego rdzeniem jest wymiar społeczny. Przesłanki przemawiające za jej stosowaniem, jak i jej wynik muszą służyć ogółowi społeczeństwa:

Dziennikarstwo jest zawodem społecznego zaufania. O tym, czy osoba go wykonująca sprosta temu zaufaniu, decyduje jej sumienie, etyka zawodowa oraz rodzaj medium w którym pracuje. Dziennikarz powinien mieć świadomość tych założeń, gdyż ponosi odpowiedzialność za sposób zbierania materiałów prasowych, za ich publikację i konsekwencje społeczne, jakie ów materiał niesie ze sobą².

- 4) Prowokacja dziennikarska powinna dotyczyć przede wszystkim osób publicznych: polityków, urzędników państwowych, nauczycieli itp., osób, których praca wiąże się z odpowiedzialnością społeczną.

¹ M. du Vall: Prowokacja dziennikarska, *Zeszyty Prasoznawcze* 1995, nr 3–4, s. 41.

² M. Miśtał: Jacy dziennikarze – takie media, <http://www.reporterzy.info> (dostęp: 01.04.2009).

- 5) Prowokacja ma ukazywać wadliwe funkcjonowanie systemu społeczno-politycznego, szczególnie spraw mających znaczenie dla opinii publicznej.
- 6) Prowokacja nie może stwarzać zagrożenia dla ludzi; zarówno tych, którzy są prowokowani, jak i osób postronnych, nieuczestniczących w działaniu prowokacyjnym.
- 7) Osoby prowokujące muszą mieć możliwość posługiwania się urządzeniami nagrywającymi, rejestrującymi dźwięk i obraz (np. kamerami, dyktafonami) bez wiedzy osoby prowokowanej.
- 8) Prowokacja to działanie ostateczne, stosowane wówczas, gdy zawo-
dzą inne metody zbierania informacji. Maria du Vall, która analizuje
prowokację z prawnego punktu widzenia, uważa, że działanie takie
może prowadzić do naruszenia przepisów, jednak w wielu wypadkach
jest usprawiedliwione, zwłaszcza gdy ma znamiona działania w stanie
wyższej konieczności³. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy dziennikarz
przeciwstawia się zjawiskom patologicznym, które są powszechnie zna-
ne, lecz ignorowane lub zaniedbywane przez podmioty odpowiedzialne
za ich zwalczanie.
- 9) Dziennikarz musi mieć poważne przesłanki do tego, by zastosować pro-
wokację dziennikarską. Ma być ona sposobem udowodnienia uzasad-
nionych podejrzeń łamania prawa, nie zaś kreowaniem rzeczywistości.

Odnosząc się do sformułowanych wyżej kryteriów, warto podkreślić, że dobro wspólne rozumiane jest w tej sytuacji jako suma warunków umożliwiających prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa demokratycznego. Przez sprawiedliwość zaś, zgodnie z definicją katolickiej nauki społecznej, rozumiem „cnotę społeczną, [która] w każdej wyróżnionej [...] dziedzinie stosunków między ludźmi jest źródłem moralnego ładu społecznego”⁴.

Zasadne wydaje się również określenie interesu społecznego⁵ jako filaru zjawiska prowokacji dziennikarskiej – dziennikarz służy ogółowi, społeczeństwu, nie jednostce. Interes musi być również konkretny, nie może mieć charakteru abstrakcyjnego.

Maciej Hłowiecki wskazuje na fakt, że obowiązkiem dziennikarza jest informowanie ludzi o wszystkim, ale pod warunkiem nieszkodzenia innym i z uwzględnieniem interesu społecznego, państwowego, oraz z poszanowaniem godności osoby, do której dane informacje się odnoszą:

W dzisiejszym świecie są to obowiązki trudne do pogodzenia, trzeba mieć wielką wrażliwość i wiedzę by zdawać sobie sprawę, gdzie jest granica pomiędzy pełną informacją a nieszkodzeniem⁶.

³ M. du Vall: *juw.*, s. 41–59.

⁴ T. Żeleźnik: *Sprawiedliwość*, [w:] W. Piwoarski (red.): *Słownik Katolickiej Nauki Społecznej*, Warszawa 1993, s. 172.

⁵ Interes społeczny to stan rzeczy, którego osiągnięcie jednostki lub grupy społeczne uważają za pożądane lub konieczne i dla osiągnięcia którego mobilizują swą aktywność i środki będące do ich dyspozycji. A. Mikusińska, E. Wermowicz: *Interes*, [w:] *Mała Encyklopedia PWN*, Warszawa 2000, s. 320.

⁶ M. Hłowiecki: *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, Lublin 2003, s. 17.

Z prowokacją dziennikarską mamy do czynienia, kiedy dziennikarz swoim zachowaniem (z reguły wyzywającym) świadomie wywołuje reakcję innej osoby, mającą znamiona przestępstwa lub patologii. Nieetyczne i niemoralne jest więc poszukiwanie dowodów metodą „chybił trafił”, czy składanie propozycji łapówek osobom, co do których nie ma jasnych przesłanek, że czerpią korzyści majątkowe niezgodnie z prawem.

Analiza wybranych prowokacji dziennikarskich

Prowokacje dziennikarskie możemy badać i opisywać, określając: prowokatora, tematykę prowokacji, jej cele i skutki. Te ustalenia pozwalają na ocenę etyczną i prawną. Prowokacje poniżej poddane analizie miały miejsce w latach 2004–2010. W tym czasie dziennikarze przeprowadzili z ich pomocą kilka udanych śledztw. Zdobyte i opublikowane materiały wywołały różne reakcje środowiska medialnego oraz przyczyniły się do debaty publicznej, dotyczącej etycznych i prawnych stron stosowania takich metod.

W niniejszym opracowaniu przykłady zostały tak dobrane, aby ukazać różnorodne aspekty prowokacji. Analizując materiały, koncentruję się na obiektywnych skutkach prowokacji, nie dociekam, czy dziennikarzom nie chodziło jedynie o wywołanie szumu medialnego, o sensację. Pozostaje to sprawą sumień zarówno dziennikarzy, jak i redakcji podejmujących decyzje dotyczące publikacji materiałów. Zdaniem niektórych medioznawców czy twórców mediów postępowali oni wbrew zasadom etycznym, obligującym do przestrzegania pewnych norm, dlatego oczywisty jest fakt, że przedstawione przykłady mogą być różnie interpretowane.

Większość przedstawionych tu prowokacji jest wynikiem wspólnego wysiłku reporterów prasowych i telewizyjnych. Wysuwam tezę, że taki sposób działania był zaplanowany, bowiem z jednej strony rozmywa się wtedy odpowiedzialność dziennikarzy, a z drugiej prowokacja nabiera większego rozgłosu medialnego, staje się bardziej znana opinii publicznej.

Prowokacja dziennikarzy Faktu

Piotr Chęciński, dziennikarz *Faktu*, 7 lutego 2006 r. podszął się pod asystenta ojca Tadeusza Rydzyka, dyrektora Radia Maryja. Spod jednego z warszawskich banków zadzwonił do sekretariatu ówczesnego ministra rolnictwa. Wybór nie był przypadkowy – Krzysztof Jurgiel był bowiem częstym gościem audycji w Radiu Maryja. Dziennikarz powiadomił sekretariat, że zepsuł się samochód księdza Rydzyka i trzeba mu szybko podstawić rządową limuzynę. Reakcja była błyskawiczna, minister Jurgiel użyczył potrzebującemu jednego ze swoich służbowych samochodów.

Gdy dziennik *Fakt* ujawnił tę historię, stała się ona czołową wiadomością w Wydarzeniach Polsatu i Faktach TVN, a relacje tych stacji były krytyczne w stosunku do ministra. Natomiast Wiadomości TVP materiałem

o prowokacji zamknęły swoje wydanie, opatrując go enigmatycznym tytułem „Serce ministra”. Wskazuje to na relację między mediami komercyjnymi a publicznymi. Zdecydowanie bardziej krytyczny obraz partii rządzących, czyli ówczesnej koalicji PiS–Samoobrona–LPR, pojawił się w mediach komercyjnych.

Fakt dzięki swojej prowokacji ośmieszył rząd i jego powiązania z Radiem Maryja, wykazał wyjątkowo służebny stosunek ministra wobec ojca Rydzyka. Należy tutaj podkreślić, że niniejszy artykuł nie podejmuje problemów relacji politycznych, lecz skupia się na analizie skutków prowokacji, jej aspektach społecznych. Prowokacja dziennikarska mająca na celu ujawnienie przestępstwa jest dopuszczalna, jednak w tym wypadku dziennikarz wykreował rzeczywistość, nie dowiódł wykroczenia, o którym mógł być przekonany, że się zdarza, ale pomógł w jego realizacji. Takie działanie nie mieści się w granicach dopuszczalnej prowokacji. Trudny do ustalenia pozostaje również interes społeczny. Dziennikarz wykazał naganne wykorzystanie mienia państwowego, ale cel, jaki sobie stawiał, był niejasny – być może zastosował prowokację, ponieważ chciał sprawdzić, jak duże są wpływy dyrektora Radia Maryja na „salonach” władzy. Tymczasem podstawowym kryterium dopuszczalności prowokacji dziennikarskiej jest jasno określony, konkretny motyw. Tego typu działania mogą bowiem w konsekwencji utrudnić dostęp do informacji, a więc także do osób pełniących ważne funkcje w życiu publicznym. Oszustwo wywołuje zdystansowanie oraz brak zaufania do dziennikarzy.

Prowokacja mająca ujawniać nieprawidłowości systemu społecznego nie może być utożsamiana z oszukaniem i ośmieszeniem kogoś. Zachowanie dziennikarza *Faktu*, mówiąc kolokwialnie, nie było eleganckie. Dziennikarz, który chce przestrzegać zasad rzetelnego, ale też czasochłonnego i żmudnego dziennikarstwa śledczego, musi brać pod uwagę pewne standardy etyczne, których, wydaje się, w tym wypadku zabrakło.

Prowokacja dziennikarzy *Gazety Wyborczej*

4 grudnia 2006 r. *Gazeta Wyborcza* opublikowała materiał Marcina Kąckiego *Praca za seks*, w którym była radna Samoobrony i dyrektorka biura poselskiego Stanisława Łyżwińskiego Aneta Krawczyk przyznała, że dostała pracę w Samoobronie w zamian za usługi seksualne dla przewodniczącego Andrzeja Leppera oraz posła Stanisława Łyżwińskiego. Relacje Anety Krawczyk potwierdzały inne pracownice Samoobrony. Po rozmowie z ówczesnym premierem Jarosławem Kaczyńskim, prokurator krajowy Janusz Kaczmarek postanowił wszcząć postępowanie w sprawie opisanej w artykule Kąckiego. Zdaniem gazety, powołującej się na zeznania pokrzywdzonej, Łyżwiński i Andrzej Lepper mieli ją zabrać do Warszawy, gdzie, w hotelu sejmowym, miało dojść do zbliżenia. Lepper w programie telewizyjnym „Kropka nad i” zaprzeczył temu, że kiedykolwiek z panią Krawczyk łączyły go stosunki seksualne, ówczesny wicepremier dodał, że „jeżeli ta pani była

molestowana, to trzeba było zgłosić to wcześniej”, a całą sprawę nazwał „prowokacją wymierzoną w koalicję i rząd”. Według Anety Krawczyk Lepper miał być ojcem jej syna, a niezbitym dowodem w tej sprawie miały być badania DNA. Aneta Krawczyk, cytowana w artykule jako Aneta K, bardzo szybko ujawniła swoją tożsamość – jeszcze tego samego dnia w programie telewizji TVN „Teraz My”. Podała wtedy też, że Stanisław Łyżwiński jest ojcem jej 3,5-letniej córki..

Stawiane zarzuty okazały się nieprawdziwe, lecz w wyniku tej publikacji poseł Łyżwiński został wykluczony z partii. Na zwołanej konferencji prasowej Andrzej Lepper stwierdził, że *Gazeta Wyborcza*, pewne ugrupowania polityczne oraz środowiska biznesu chciały dokonać zamachu stanu, obalając legalnie wybrany rząd po to, aby uniemożliwić rozliczenie afer i wybranie nowego prezesa Narodowego Banku Polskiego. Lepper zapowiedział również podanie Anety Krawczyk do sądu za pomówienie. Jego pogląd o próbie obalenia rządu podzielił ówczesny wicepremier, minister edukacji narodowej Roman Giertych, jednocześnie zapowiadając złożenie projektu nowelizacji przepisów prawa prasowego tak, aby przyspieszyć tryb zamieszczania sprostowań, a redakcje dopuszczające się pomówień karać finansowo.

28 grudnia 2006 r., łamiąc przestrzegany dotąd w polskiej prasie zwyczaj niepisania o korzystaniu przez polityków z usług agencji towarzyskich, tygodnik *Newsweek Polska* opublikował artykuł Violetty Ozminkowski *Od rządu do nierządu*, według którego Lepper często korzystał z usług warszawskich agencji. Cytowana przez autorkę anonimowa prostytutka podaje, że odbywała z politykiem stosunki w jego gabinecie w siedzibie Samoobrony w Warszawie, oskarżony płacił jej z kasy partii a w czasie współżycia traktował ją brutalnie.

Artykuł *Gazety Wyborczej* wywołał lawinę materiałów. Z opowieści byłych działaczy, pracowników i parlamentarzystów Samoobrony wyłonił się obraz partii działającej w patologiczny sposób, gdzie seksualne wykorzystywanie nie budzi oburzenia i zgorszenia.

Trudno jednoznacznie ocenić omawiany materiał, a przede wszystkim jego skutki społeczne i polityczne: trudno stwierdzić, czy interes społeczny był w tym wypadku najważniejszy. Z jednej strony ukazano problem żądania od kobiet usług seksualnych w zamian za pracę. I mimo że pewne zarzuty informatorki się nie potwierdziły, to sprawa została nagłośniona, a kobiety doświadczające upokorzeń zaczęły zeznawać. Pośrednim skutkiem stały się debaty publiczne w mediach; jak się okazało, poruszony problem dotyczy wielu grup zawodowych.

Jednocześnie artykuł można ocenić jako rodzaj prowokacji, zastosowanej przez media, w sytuacji, gdy zarzuty wobec osób publicznych nie miały podstaw w dowodach, a były jedynie elementem walki, w tym wypadku politycznej, mającej znieważać rząd. Ujawniono informacje pochodzące od jednej osoby, niepotwierdzone i niezweryfikowane, czego profesjonalny dziennikarz nie powinien czynić, zwłaszcza jeśli brać pod uwagę „ciężar” stawianych zarzutów.

Prowokacja dziennikarzy *Super Expressu*

Super Express 16 czerwca 2009 r. zorganizował prowokację dziennikarską wobec przyszłych posłów, którzy dostali się do Sejmu, obejmując mandaty po wybranych euro parlamentarzystach. Wśród nich była także poseł Irena Kurszewska ze Świnoujścia. Dziennikarze zadzwonili do niej, podszycząc się pod pracowników Kancelarii Sejmu, i zaproponowali, zamiast pokoju w hotelu sejmowym, luksusowy apartament przy Alejach Jerozolimskich w Warszawie. Posłanka, gdy usłyszała, że przysługuje jej luksusowe mieszkanie, ani chwili się nie wahała i przyjęła propozycję. Oprócz świnoujścianki prowokacji ulegli także inni posłowie. Gazeta (w artykule zatytułowanym „Oto pazerność nowych posłów”) lakonicznie i żartobliwie tak opisuje zdarzenie: „Nowi posłowie dostali pierwszy pstryczek w nos. Od tej pory powinni przyzwyczać się, że media będą im się bacznie przypatrywać i częściej niż dotąd będą narażeni na krytykę”.

Trudno zauważyć w działaniu dziennikarzy poszukiwanie, za pomocą prowokacji, patologii czy niepokojących zjawisk życia politycznego. Dziennikarze zażartowali sobie, a zdobyta informacja stała się tanią sensacją. Posłanka była zaskoczona propozycją, a więc nie oczekiwała jej, a dziennikarze wykreowali rzeczywistość – sytuację, która bez ich działania by się nie wydarzyła. Dziennikarze nie mieli także dostatecznych przesłanek, by twierdzić, że prowokowane osoby chcą nadużywać swojej pozycji.

Prowokacja dziennikarzy programu „Uwaga!”

We wrześniu 2004 r. Henryk Ferst, dziennikarz „Uwagi!”, sprowokował sytuację, dzięki której wykazano, że doktor Jerzy P., psychiatra z Dzierżonowa, występował jako ekspert w sprawach karnych i w zamian za łapówkę wystawiał zaświadczenia ludziom oskarżonym o poważne przestępstwa. Dziennikarz przedstawił się jako człowiek potrzebujący pilnie zaświadczenia, które pozwoli mu uniknąć aresztu. Doktor P. zażyczył sobie za „usługę” 100 zł, wszystko zarejestrowała ukryta kamera.

Prowokacja TVN zwróciła uwagę na problem korupcji wśród osób publicznych, wykazała, że problem jest poważny, a w tym konkretnym przypadku dotyczy relacji lekarz – przestępca. Lekarz, wystawiając zaświadczenia, pomagał przestępcom uniknąć kary, mogli więc oni w dalszym ciągu zagrażać obywatelom. W tym wypadku reporterzy działali w uzasadnionym interesie społecznym.

Prowokacja dziennikarzy programu „Teraz my”

Jedną z najgłośniejszych medialnie prowokacji dziennikarskich zastosowali Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski. 26 września 2006 r. TVN w programie „Teraz my” wyemitowała nagranie, rozmów pomiędzy Renatą

Beger a ówczesnymi ministrami w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – Adamem Lipińskim i Wojciechem Mojzesowiczem z PiS, w czasie których w pokoju poselskim dyskutowano m.in. o korzyściach, jakie miałyby uzyskać posłanka Beger wraz z innymi pięcioma posłami Samoobrony w zamian za wystąpienie z partii i poparcie rządu. Posłanka zażądała stanowiska sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a minister Lipiński zapewniał ją, że do podjęcia decyzji wystarczy jedna rozmowa z ówczesnym Prezesem Rady Ministrów, Jarosławem Kaczyńskim. W drugiej z ujawnionych rozmów, Lipiński poinformował Berger, że premier „nie wyraził na razie zgody” na mianowanie jej na żądane stanowisko. Polityków PiS nie poinformowano o rejestrowaniu rozmów. Taśmy spowodowały zawieszenie rozpoczętych w tamtym czasie rokowań koalicyjnych pomiędzy PiS, LPR i PSL.

Prowokacja zorganizowana przez polityków Samoobrony i dziennikarzy Tomasza Sekielskiego i Andrzeja Morozowskiego wywołała dyskusję w środowisku medialnym. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich skrytykowało TVN za potajemne nagranie rozmów. Tymczasem wielu twórców mediów nie poparło tego stanowiska. Tomasz Lis skrytykował SDP, twierdząc, że przyjęło ono stanowisko zgodne z opinią partii politycznej, która jest stroną w konflikcie. Jego zdaniem, Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski zrobili przysługę społeczeństwu. Bardziej wyważona była wypowiedź Piotra Gabryela (*Wprost*). Uznał on, że dziennikarze nie powinni wchodzić w rolę polityków. W tym konkretnym wypadku nie dostrzegał jednak takiego niebezpieczeństwa. Dzięki pracy dziennikarzy społeczeństwo poznało pewne fakty, dziennikarze dołożyli starań, by opinia publiczna mogła się dowiedzieć, co zaszło w pokoju posłanki Beger.

Jerzy Baczyński (*Polityka*) zwracał uwagę, że w kodeksie wydawców zapisano, iż prowokacja jest uprawnionym instrumentem dziennikarskim i w tym wypadku była uzasadniona. Materiał został wykorzystany w walce politycznej, ale w tym sensie prawie każdy artykuł dotyczący polityki to nic innego, jak wtrącanie się dziennikarzy do polityki. Szczególne w tym wypadku było to, że zastosowano prowokację najlepiej obnażającą hipokryzję polityków.

Na inny aspekt sprawy zwracał uwagę Jerzy Jachowicz (*Newsweek Polska*), twierdząc, że w nagraniu siły były rozłożone nieproporcjonalnie. Kamery mogłyby zarejestrować naturalną rozmowę pertraktujących polityków, ale tylko wtedy, gdyby obie strony nie były świadome nagrywania. Ta konkretna sytuacja była o tyle *nieczysta*, że promowała jedną stronę, a dziennikarze dopuścili się prowokacji w porozumieniu z politykami. Stracili tym samym swą dziennikarską niezależność. Zdaniem Jachowicza, działanie skierowane było przeciwko partii politycznej, a więc łatwo zarzucić dziennikarzom stronniczość i udział w walce politycznej. Z jednej strony wymaga się od dziennikarzy neutralności, obiektywizmu i tego, by informacja nie była partyjna, z drugiej jednak strony każdy posiada swoje poglądy i opinie. Ich deklarowany brak może oznaczać, że dziennikarz jest „do kupienia”.

Inna prowokacja, którą przeprowadził dziennikarz „Teraz my” – Mateusz Hładki, polegała na tym, że reporter zadzwonił do dyrektora bydgoskiego oddziału Agencji Rynku Rolnego Adama Koca, przedstawiając się jako pracownik Ministerstwa Rolnictwa. Dziennikarz mówił wprost: „Pod Bydgoszcz przeprowadza się człowiek – można powiedzieć – nasz człowiek. Syn zaufanego działacza i bliskiego przyjaciela pana ministra Sawickiego. Sytuacja jest niełatwa. Młody człowiek szuka pracy. Czy ewentualnie moglibyśmy liczyć na pańską pomoc?” Dyrektor bez wahania odpowiedział: „Tak, nie ma problemu”. Prowokacja dziennikarska pokazała zjawisko, określane jako nepotyzm. Dyrektor był gotowy pomóc rozmówcy tylko dlatego, że powołał się on na bliską znajomość z ministrem.

Posłużenie się prowokacją miało tu swoje uzasadnienie. Powyższy przykład pokazuje wyraźnie, jakie znaczenie ma sprawowanie władzy. Dyrektor oddziału nie podjął żadnej próby weryfikacji podawanych mu informacji, bez dodatkowych pytań był w stanie, wykorzystując stanowisko, zatrudnić kogoś powołującego się na ministra. Ze strony dyrektora nie padło pytanie choćby o kompetencje proponowanej osoby.

Prowokacja dziennikarzy programu „Uwaga!” i tygodnika Newsweek Polska

Prowokatorami w tym wypadku byli Igor Ryciak i Grzegorz Kuczek, dziennikarze *Newsweeka* i programu telewizyjnego „Uwaga!”. Dziennikarze, dzięki kupionemu na bazarze fałszywemu dowodowi, wynajęli wyposażone mieszkanie, wypożyczyli płyty CD, narzędzia budowlane, sprzęt narciarski i samochód osobowy. Z włączoną ukrytą kamerą udali się także do Banku Gospodarki Żywnościowej S.A. Oddział Warszawa Wesola. Posługując się fałszywym dowodem, próbowali założyć konto. W trakcie załatwiania formalności system komputerowy poinformował pracownicę banku o problemach z dokumentem – niewłaściwym numerze PESEL i zastrzeżonym numerze dowodu. Mimo to nie powiadomiła ona o tym fakcie ani policji, ani ochrony banku. Pozwoliła dziennikarzom odejść, pokazując, że oszustom nie grożą żadne konsekwencje. Po kilku dniach reporterzy *Uwagi!* ponownie pojawili się w banku BGŻ. Tym razem oficjalnie poinformowali o przeprowadzonej prowokacji dziennikarskiej.

W materiale udowodniono, że kupno dokumentów nie jest problemem. Dokumenty kosztują niewiele, a oszustwo może się opłacać. Pracownica złożyła doniesienie do prokuratury. Podmiotem śledztwa stał się jednak dziennikarz, a nie handlarze fałszywymi dokumentami. Przeciw Grzegorzowi Kuczce skierowano akt oskarżenia. Prokuratura Rejonowa Warszawa Praga Południe zarzucała mu, że 6 lutego 2004 r. posłużył się podrobionym dowodem osobistym jako autentycznym.

To zdarzenie pokazuje, że wysiłek dziennikarzy może się obrócić przeciwko nim. Sprawa ukazana w reportażu stała się podstawą do złożenia do

prokuratury doniesienia o popełnieniu przestępstwa. W jednym z oświadczeń prokuratury padły oskarżenia pod adresem reporterów, że ich materiał jest znakomitym podręcznikiem dla potencjalnych przestępców. Wskazuje, jak można zdobyć fałszywe dokumenty i wykorzystać je ze szkodą dla państwa i obywateli.

Należy podkreślić, że o przestępstwach tego typu policja wie od dłuższego czasu, nie są one czymś nowym. Dziennikarze TVN i *Newsweeka*, dokonując prowokacji, nagłośnili temat medialnie – i być może trzeba właśnie takich działań, aby zwrócić na niego uwagę. Argumenty prokuratury tracą swoją moc, jeśli zauważymy, że dziennikarze sami poinformowali pracowników banku o prowokacji, zaś wypożyczone sprzęty zostały zwrócone; nie wyciągnęli żadnych korzyści materialnych. Materiał ujawnił patologię społeczną – czarny rynek fałszywych dokumentów państwowych. Ostatecznie warszawski sąd uznał, że działanie to leżało w interesie społecznym i umorzył proces przeciwko reporterowi. Sąd napisał w uzasadnieniu, że jest powszechnie znanym faktem, że dzięki prowokacjom dziennikarskim doszło do wykrycia szeregu patologicznych społecznie zjawisk, w tym wielu groźnych przestępstw.

*Prowokacja dziennikarzy programu „Superwizjer”
i dziennika Rzeczpospolita*

Alicja Kos dziennikarka *Rzeczpospolitej*, wcielając się w rolę pracownicy starachowickiej firmy Constar, ujawniła, że w zakładzie „odświeża się” olejem zapleśniałe kiełbasy oraz przedłuża termin ważności wędlin. „Odświeżone” produkty wysyłane były do sklepów w całej Polsce. Firma jako druga w kraju wdrożyła specjalny system HACCP – analizy zagrożeń i kontroli – co teoretycznie gwarantowało wytwarzanie bezpiecznej żywności. Reporterka wykorzystała do zbierania materiału minikamery. Przebieg „akcji” został wyemitowany w „Superwizjerze”.

Prowokacja uwidoczniła problem niewłaściwego funkcjonowania przedsiębiorstwa produkującego żywność. Na antenie telewizji TVN przedstawiono reportaż, w którym pracownicy palili papierosy w pomieszczeniu prysznicowym, omijali śluzę służącą dezynfekcji i „na oko” sortowali wędlinę wycofaną ze sklepów, kierując część do ponownego przerobu. Po publikacji sprawą zajęła się Inspekcja Weterynaryjna, która po kontroli zdecydowała o wstrzymaniu produkcji w dziale pakowania Constaru. Materiał spowodował zmiany prowadzące do autentycznego przestrzegania norm HACCP.

Firma, poza wprowadzeniem należytych standardów, podjęła próbę ratowania wizerunku. W prasie i na billboardach przeprowadzono kampanię reklamową opartą na dwóch sloganach: „Dzięki Wam jesteśmy lepsi” oraz „Przypuszczalnie najlepiej kontrolowany zakład mięsny w Polsce”. Dyrekcja zapewniała, że Constar stał się jednym z najbardziej kontrolowanych

przedsiębiorstw w branży. Dziennikarze byli więc inicjatorami zmian, które zlikwidowały patologię. Można przypuszczać, że bez ich inicjatywy i bez zastosowania prowokacji proceder nie zostałby wykryty i udowodniony.

W innym wypadku dziennikarze *Rzeczpospolitej* i „Superwizjera” opisali w reportażu sytuację, jaka miała miejsce w Domu aukcyjnym Polswiss Art, który wystawił na licytację obraz Franciszka Starowieyskiego „Zjawa”. Dzieło osiągnęło cenę 9,5 tysiąca złotych. Prowokacja polegała na tym, że autorem obrazu nie był sławny malarz, a młody artysta, który namalował podróbkę na zamówienie dziennikarzy. Franciszek Starowieyski zgodził się, by sygnowany jego sfałszowanym podpisem obraz trafił na aukcję. Współpracujący z Polswiss Artem ekspert wystawił obrazowi certyfikat autentyczności.

Katalogi niektórych domów aukcyjnych podają nazwiska członków rad naukowych, wśród których można znaleźć historyków sztuki, najczęściej pracowników muzeów, którzy gwarantują autentyczność eksponatów. Prowokacja pokazała, że w Polsce brak instytucji przyznających osobom kompetentnym status licencjonowanego eksperta, stąd może nim zostać niemal każdy historyk sztuki. Ustawa zabrania pracownikom państwowych muzeów wydawania ekspertyz, ale nikt tego zakazu nie egzekwuje. W domach aukcyjnych jest możliwość handlowania falsyfikatami.

Opisana prowokacja zainicjowała szeroką dyskusję medialną. Łukasz Kossowski na łamach *Tygodnika Solidarność* (artykuł „Falsyfikatory i prowokatorzy”, *Tygodnik Solidarność* 2005 nr 24) uznał, że celem śledztwa dziennikarzy *Rzeczpospolitej* i TVN nie było ujawnienie mechanizmów handlu falsyfikatami czy tropienie przestępstw. Celem reporterów było sztuczne wykreowanie sensacyjnego faktu medialnego i próba zniesławienia ekspertów domu aukcyjnego. Kossowski podkreślił, że stworzono swoisty fakt medialny, którym była produkcja falsyfikatu rysunku Franciszka Starowieyskiego za zgodą samego artysty i zaoferowanie go na rynku sztuki, co w rezultacie doprowadziło do jednostkowej pomyłki eksperta. Śledztwo nie ujawniło żadnego źródła produkcji falsyfikatów zalewających polski rynek antykwaryczny ani sposobów ich dystrybucji. Uderzyło natomiast w ekspertów, którzy w istocie rzeczy stanowią jedyną tamę dla tego wciąż rozwijającego się procederu. Dziennikarzom zarzucił, że zastosowali metody operacyjne przewidziane w walce z przestępcami, a tak zdobyte materiały (zapisy filmowe i magnetofonowe) zmanipulowano i opatrzone tendencyjnym komentarzem w audycjach telewizyjnych. Jest to istotny głos w dyskusji, pokazuje bowiem, że prowokacje są różnie odbierane przez środowisko dziennikarskie. Z drugiej jednak strony, obiektywnie rzecz biorąc, prowokacja ujawniła, że w Polsce możliwy jest oficjalny zakup fałszywego dzieła sztuki.

Prowokacja dziennikarzy programu „Interwencja”
i dziennika Super Express

Prowokacja dziennikarzy „Interwencji” i *Super Expressu* doprowadziła do ujęcia oprawców psów w Białce koło Radomia, gdzie istniało schronisko dla bezdomnych zwierząt. Dziennikarze dowiedzieli się, że właściciele schroniska, zamiast opiekować się zwierzętami, robili z nich smalec. Sprawdzono tę nieprawdopodobną informację za pomocą prowokacji dziennikarskiej. Żona właściciela schroniska sprzedała słoik smalcu za 20 złotych. Smalec reklamowała jako skuteczny lek na wiele chorób. W czasie przeszkowania schroniska oprawcy przyznali się do winy. Ze szczegółami opowiedzieli policjantom, jak zabijali zwierzęta. Psy wywlekali na podwórko, ogłuszali siekierą a potem odrąbывali im głowy. W rezultacie schronisko zostało zamknięte.

Wnioski

Omówione prowokacje ujawniały problemy bądź patologie społeczne (branie łapówek, podrabianie dokumentów i handel nimi, naganne sposoby uprawiania polityki, niesumienność ekspertów zajmujących się dziełami sztuki, nepotyzm). Ich sprawcy – dziennikarze pokazali absurdy życia publicznego oraz niedoskonałości prawa obowiązującego w Polsce. Bez zastosowania prowokacji ukazanie tych zjawisk nie byłoby niemożliwe lub nie zostałyby one nagłośnione przez media, a co za tym idzie, podane do wiadomości opinii publicznej.

Prowokacje te spełniły funkcję społeczną. Dziennikarze nie tylko wyciągnęli na światło dzienne pewne problemy, ale i przyczynili się do pozytywnej zmiany zaistniałej sytuacji (np. lekarz biorący łapówki trafił przed sąd, firma Constar zaczęła przestrzegać przepisów sanitarnych, zamknięto schronisko, gdzie zabijano psy). Dziennikarze wskazali także na nieprawidłowe stosowanie przepisów lub istnienie w nich luk, naganne obyczaje (np. istnienie możliwości posługiwania się fałszywymi dokumentami, wymaganie lub oferowanie usług seksualnych za pracę).

Reakcje na opisane prowokacje wskazują na podziały środowiska medialnego i politycznego w tej kwestii. Prowokacja dziennikarzy TVN, Morozowskiego i Sekielskiego oraz artykuł Kąckiego w *Gazecie Wyborczej* zdaniem jednych pokazały, jak uprawiana jest polityka na najwyższych szczeblach władzy, a zdaniem innych były jawnym przejawem walki przeciwko partiom rządzącym. Debaty o stosowaniu prowokacji dziennikarskiej tworzą swoiste kontinuum, na jednym krańcu którego są zdecydowani zwolennicy, zaś na drugim zdecydowani przeciwnicy takiego sposobu pozyskiwania informacji.

W wypadku materiału Sekielskiego i Morozowskiego można się przychylić do stanowiska, że ukazanie patologii i nieprawidłowości jest nadrzędne w stosunku do ewentualnego zarzutu zniesławienia rządu. Materiał

wyemitowany w „Teraz my” pokazał społeczeństwu nie tylko anormalny sposób sprawowania służby publicznej, ale i to, jakim językiem posługują się politycy, jak załatwia się interesy i za pomocą jakich narzędzi.

Z kolei materiał *Gazety Wyborczej* „Praca za seks” ma inny wymiar i trudno jednoznacznie stwierdzić, czy interes społeczny był tu najważniejszy. Wiele rewelacji w nim przedstawionych okazało się nieprawdą, co poniekąd podważa rzetelność pracy dziennikarzy. Stawiane zarzuty były bardzo poważne, mimo to nie zweryfikowano ich, choćby poprzez zebranie zeznań innych kobiet. Prowokacja stała się częścią medialnego show. Ale z drugiej strony – mimo że pewne zarzuty się nie potwierdziły, został wydobyty istotny problem i zaczęły mówić publicznie kobiety doświadczające podobnych upokorzeń, co pokazało, że nie jest to zjawisko marginalne.

Jednoznaczna wydaje się ocena prowokacji *Faktu* i *Super Expressu*. Większość dziennikarzy określa takie incydenty mianem żartu. Reporterzy tylko ośmieszyli przedstawicieli władzy, a zastosowanie prowokacji nie przyniosło żadnych pozytywnych dla społeczeństwa skutków. W obu wypadkach tabloidy kierowały się wyłącznie chęcią zdobycia sensacyjnego materiału, co nie mieści się w etycznych ramach stosowania prowokacji. *Super Express* za pomocą prowokacji ośmieszył posłów, ale nie ukazał żadnej nieprawidłowości, patologii czy naruszeń prawa.

Argumenty za i przeciw stosowaniu prowokacji dziennikarskiej

Ukazane przykłady prowokacji w swojej większości nie były działaniami sprzecznymi z etyką zawodową. Dziennikarze świadomie popełnili przestępstwa, by pokazać wadliwość systemu lub udowodnić, że jakiś przepis źle funkcjonuje, dlatego też ich zachowania, choć bezprawne, okazały się społecznie pozytywne. Obowiązkiem dziennikarzy jest informowanie ludzi o kwestiach ważnych dla społeczeństwa. Jeśli udowodnienie lub ukazanie mechanizmów pewnych zjawisk wymaga zastosowania prowokacji, należy uznać ją za etycznie i moralnie usprawiedliwioną, a nawet pożądaną.

Narzędzia, które stosują dziennikarze, same w sobie nie niosą zła czy niesprawiedliwości, wszystko zależy od sposobu ich użycia. Jednak, jak pokazują metody działania *Faktu*, prowokacja może wywołać zdarzenia tylko ośmieszające czy stresujące osoby prowokowane. Sytuacje takie nie mają nic wspólnego z rzetelnym i obiektywnym wykonywaniem zawodu, nie przynoszą informacji istotnych, wpływających na życie człowieka, kształtujących jego opinię o polityce, gospodarce, kulturze. Są działaniami niemieszczącymi się w granicach poważnego dziennikarstwa.

Warto zauważyć, że do tej pory nie zapadł żaden wyrok w stosunku do dziennikarza, który posługiwał się prowokacją⁷. Dzieje się tak głównie ze względu na małą szkodliwość czynu. W tym kontekście poszukiwanie

⁷ M. du Vall: jw., s. 59.

sensacji może sprzyjać stosowaniu prowokacji, nawet jeśli jest to niezgodne z etyką zawodową lub zwykłą przyzwoitością.

Ryszard Kapuściński w „Autoportrecie reportera” pisał:

do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedyne dobre człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie⁸.

Działania prowokatorskie powinny charakteryzować się odpowiedzialnością, rzetelnością i starannością. Biorąc pod uwagę podane przykłady, możemy wyliczyć argumenty przemawiające zarówno za, jak i przeciw stosowaniu prowokacji dziennikarskiej.

Argumenty przemawiające za stosowaniem prowokacji dziennikarskiej:

- 1) Dziennikarstwo to służba społeczeństwu, racją publiczną jest stosowanie prowokacji, jeśli może ona posłużyć wykryciu nieprawidłowości czy nadużyć.
- 2) Prowokacja jest sposobem alarmowania państwa, ostrzegania go przed niekorzystnymi zjawiskami politycznymi i społecznymi.
- 3) Prowokacja jest narzędziem kontroli osób publicznych, jest swego rodzaju „batem” na polityków dopuszczających się nieuczciwych praktyk politycznych.
- 4) Dzięki prowokacji możliwe jest nie tylko wykrycie, ale i likwidacja patologii, prowokacja pociąga za sobą daleko idące skutki, zarówno polityczne jak i społeczne.
- 5) Prowokacje dziennikarskie pozwalają ujawnić konkretne przestępstwa, takie jak korupcja czy łamanie prawa.

Argumenty przemawiające przeciw stosowaniu prowokacji dziennikarskiej:

- 1) Dziennikarz może uwiarygodnić nieprawdę lub wykreować przestępstwo, które – gdyby nie prowokacja – by się nie wydarzyło.
- 2) Prowokacja bywa narzędziem kreowania sensacji, wykrywania pseudosfer, niemających społecznego znaczenia.
- 3) Zastosowanie prowokacji może mijać się z celem, jaki chce osiągnąć dziennikarz, skutki jego działania mogą na przykład wykazać słabość danego człowieka, sprowokować emocje i wzmocnić jego skłonność do zła.
- 4) Prowokacje mogą doprowadzić do nieuzasadnionych i nieodwracalnych zmian społeczno-politycznych (dymisje, utrata dobrego imienia, ostracyzm społeczny).
- 5) Prowokacja dziennikarska może się stać środkiem w walce politycznej.
- 6) Prowokacja dziennikarska może tworzyć fakty medialne.

Izba Wydawców Prasy podkreśla, że „prowokacja dziennikarska zastosowana w wyjątkowej sytuacji i zgodnie z zasadami profesjonalizmu

⁸ R. Kapuściński: *Autoportret reportera*, Kraków 2004, s. 21.

dziennikarskiego służy realizacji misji zawodowej dziennikarzy⁹. Problem zauważa również Kodeks dobrych praktyk wydawców prasy, który stwierdza, że prowokacja dziennikarska może być zastosowana tylko wtedy, gdy przemawia za tym ważny interes publiczny, a nieskuteczne okażą się lub mogą się okazać inne metody dziennikarskie.

Podsumowanie

Precyzyjne określenie granic prowokacji dziennikarskiej jest zadaniem raczej niemożliwym do wykonania, jest to bowiem kwestia dziennikarskiego sumienia i profesjonalizmu. Kodeksy etyczne odwołują się do moralności, sfery odpowiedzialności za działanie i słowo. Interpretacja norm, nakazów jest zależna od indywidualnego podejścia dziennikarza do służby, jaką pełni dla społeczeństwa. Dziennikarz powinien umieć dokonać oceny własnego postępowania jako zgodnego lub niezgodnego z przyjętymi normami etycznymi. Jeśli w działaniu kieruje się szlachetnymi intencjami (celem jest interes publiczny), dąży do prawdy, zachowując przy tym staranność i rzetelność, można uznać, że służy dobru, a więc powinien mieć etyczne przyzwolenie na działania „niekonwencjonalne”. Z drugiej strony, jeśli ocenimy, że jest to działanie mające znamiona manipulacji, trudno podjąć jakąkolwiek dyskusję, ponieważ manipulacja zawsze jest złem, które zniewala człowieka. Nie możemy mówić o manipulacji w kategoriach dopuszczalna – niedopuszczalna.

Inną istotną kwestią jest status dziennikarza. Coraz rzadziej zasługują oni na miano *journalist*, a bardziej odpowiednie jest określenie *media worker*. Taki dziennikarz nie służy społeczeństwu, lecz mediom: wydawcom, reklamodawcom, agentom, tym, którzy płacą za informacje. Praca dziennikarza staje się sprzedażą usług i towarów, jakimi są zebrane informacje¹⁰.

Odbiorcy mediów mogą jedynie domniemywać, że dziennikarze mają na celu interes publiczny. Jest to myślenie idealistyczne. Współcześnie nastąpił znaczący wzrost roli dziennikarstwa w życiu społeczno-politycznym. Dziennikarze nie tylko dostarczają informacji, ale zaczynają je tworzyć. Tabloidyzyjacja rynku wskazuje, że interes ekonomiczny często staje się nadrzędny w stosunku do dobra społeczeństwa, a dziennikarze dopuszczają się prowokacji, które nie mieszczą się nawet w granicach dobrego smaku.

Poszukując konsensusu, można zaryzykować tezę, że jeśli konwencjonalne metody warsztatu dziennikarza nie sprawdzają się, to prowokacja jest ostateczną metodą zdobycia informacji o faktach, co do zaistnienia których jesteśmy w pełni przekonani.

⁹ Anonim: Prowokacja dziennikarska służy misji, <http://www.wirtualnemedia.pl/artykul/prowokacja-dziennikarska-sluzymisji> dane z dnia: 04.03.2011r.

¹⁰ R. K a p u ś c i ń s k i: Zawód: dziennikarz, *Tygodnik Powszechny*, <http://www.tygodnik.com.pl>, dane z dnia 05.05.2012 r.

Materiały dziennikarskie wykorzystane do analizy:

- A n o n i m : Zrobimy depresję: http://uwaga.tvn.pl/8401,news,1,zrobimy_depresje,reportaz.html (dane z 23 I 2012 r.).
- P. Chęciński, M. Kowalczyk: Rządowa limuzyna dla Rydzyka, *Fakt*, 7 II 2006.
- J. Jabrzyk, W. Cieśla: Jak sprzedaliśmy na aukcji „zjawę”, *Rzeczpospolita*, 7 V 2005 r.
- J. Jar, m a p : Czy Morozowski i Sekielski postąpili etycznie?, *Rzeczpospolita*, 30 IX 2006 r.
- B. Jarkiewicz: Psi smalec ze schroniska, <http://interwencja.interia.pl> (dane z 1 V 2012 r.).
- M. Kački: *Praca za seks*, *Gazeta Wyborcza*, 4 XII 2006 r.
- A. Kos, W. Cieśla: Zepsuta kiełbasa wraca na półkę, *Rzeczpospolita*, 15 IV 2005 r.
- Ł. Kossowski: Falsyfikatorzy i prowokatorzy, *Tygodnik Solidarność* 2005, nr 24.
- J. Medek: Jurgiel Radio Taxi dla Rydzyka, *Gazeta Wyborcza*, 8 II 2006 r.
- Oba: Oto pazerność nowych posłów, *Super Express*, 16 VI 2009 r.
- V. Ozminowski: Od rządu do nierządu, *Newsweek Polska*, 28 XII 2006 r.
- I. Ryciak: Na lewych papierach, *Newsweek Polska* 2004, nr 8.
- L. Talaśka - Klich: Prowokacja dziennikarska. Dyrektor ARR zgodził się załatwić pracę, <http://www.pomorska.pl> (dane z 6 V 2010 r.).
- D. Uhlig, P. Stasiński: PiS kupuje Beger, *Gazeta Wyborcza*, 27 IX 2006 r.

AGNIESZKA KRUPA

STYLISTYCZNO-LEKSYKALNE ŚRODKI JĘZYKOWE W „CESARZU” RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO

Ryszard Kapuściński jest drugim (po Stanisławie Lemie) polskim pisarzem najchętniej czytany za granicą (Nowacka 2004, s. 8). Mimo że od wydania jego pierwszego zbioru reportaży – „Busz po polsku” – mija właśnie 50 lat, jego teksty cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Opisał w nich ciekawe wydarzenia, zawarł ponadczasowe refleksje dotyczące dziennikarstwa, literatury, języka i – co charakterystyczne w jego twórczości – pokazał kształtowanie człowieka przez realia, czasy i kulturę, w której żyje.

Cel, jaki sobie stawiał w pracy reportera, to nie samo ukazanie problemu, ale próba zrozumienia go. Badacze podkreślają literackość jego tekstów, uznając go za twórcę tzw. nowego dziennikarstwa, czyli – najkrócej mówiąc – twórczości dziennikarsko-literackiej (sprawozdanie z prawdziwych wydarzeń przekazane literackimi środkami wyrazu). Tekstem, który najlepiej reprezentuje ten gatunek, jest „Cesarz” (1978).

Jako prekursorów Kapuścińskiego, poza Ksawerym Pruszyńskim i Melchiorzem Wańkowiczem, wymienia się Ernesta Hemingwaya z jego oszczędnością słowa i świetnym wykorzystaniem obserwacji behawiorystycznej, klasyka reportażu Egona E. Kisch’a oraz Toma Wolfe’a i Normana Mailera – wybitnych przedstawicieli nowej szkoły amerykańskiego „nowego dziennikarstwa” (Kwiecień 1986, s. 520–522).

Ukazały się liczne opracowania twórczości Kapuścińskiego¹, jednak niewiele z nich zawiera rozważania o języku, a tylko jeden artykuł autorstwa Janiny Fras (1981) podejmuje analizę środków językowych użytych w „Cesarzu”².

¹ O Kapuścińskim pisali m.in.: Z. Bauer (2001); W. Bereś, K. Burnetko (2007); A. Domosławski (2010); M. Horodecka (2007); K. Koc, (2003); I. Kwiecień (1986); B. Nowacka (2001a, 2004b); K. Wolny-Zmorzynski (1999); A. Wysocka (2001a, 2003b). W 2008 roku powstało opracowanie B. Wróblewskiego „Życie jest z przenikania... Szkice o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego” – tu prace m.in.: P. Czaplńskiego, M. Czermińskiej, M. Kusiby, J. Miodka, W. Pisarka, A. Wysockiej.

² Omówione w nim zostały między innymi: pary antonimiczne, neologizmy, nazwy osób wykonujących czynności na dworze z sufiksem *-owy*, wyrazy złożone, archaizmy.

„Cesarz” jako gatunek pogranicza

Fragmenty tekstu dotyczące sytuacji w Etiopii przesyłane przez korespondenta Polskiej Agencji Prasowej do warszawskiej *Kultury* złożyły się na reportaż wydany w 1978 roku.

Utwór Kapuścińskiego, przez czytelników odbierany jako doskonale uniwersalny traktat o władzy, badaczom wymykał się z określonych ram gatunkowych.

Reportaż – gatunek, który zdaniem Melchiora Wańkowicza „jest tak stary jak mowa ludzka” (Wańkowicz 1972, s. 22), doczekał się wielu rozpraw teoretyków i praktyków³. Jedni z nich uznają go za gatunek literacki, inni za informacyjny lub publicystyczny. Bardziej kompromisowi sytuują reportaż na pograniczu dziedzin.

Maria Wojtak podaje, że reportaż dla prasoznawców jest gatunkiem dziennikarskim, który zdaje relację o rzeczywistych wydarzeniach, natomiast dla literaturoznawców jest odmianą literatury faktu⁴ i istnieje jako gatunek synkretyczny (Wojtak 2004, s. 268). Gatunek ten „przez jednych uznawany za „gorszego brata literatury”, dla innych stanowi jej przyszłość” (Nowacka 2004, s. 12).

Większość badaczy w ramach charakterystyki gatunkowej reportażu wyróżnia cechy, swoiste dla literatury i publicystyki. W „Encyklopedii wiedzy o prasie”, w haśle „Reportaż” czytamy, że „reportaż, realizując zadania poznawcze i propagandowe swoiste dla dziennikarstwa, korzysta ze środków artystycznych właściwych dla gatunków literatury i sztuki” (Maślanka, 1976).

Marek Miller twierdzi, że tekst reportażowy „z dziennikarstwa bierze autentyzm, od literatury formę” (Miller 1983, s. 291). Jan Pałowski wspomina o **powieści reportażowej**, która tworzy dokumentalną relację z wydarzeń poprzez kreację fikcji powieściowej (Pałowski 2005, s. 13), a Magdalena Piechota w lawirowaniu reportażu na pograniczu dwóch dziedzin widzi uzupełnianie się ich funkcji: reportaż

w odmianie publicystycznej staje się znakomitą sposobem wieloaspektowego ukazania faktów, instrumentem interwencyjnego oddziaływania na rzeczywistość. Jako wypowiedź sfabularyzowana zastępuje literaturę w uniwersalizowaniu ludzkich losów i problemów” (Piechota 2006, s. 151).

M. Wańkowicz napominał, by sami reporterzy „nie odcinali reportażu od literatury, bo przecież to gałęzie tego samego drzewa i też same płyną w nich soki” (Wańkowicz 1972, s. 58).

³ Reportażem zajmowali się między innymi: S. Baczyński (1963); Z. Bauer (2001); S. Bortnowski (2003); J. Fras (1981, 1999); K. Kałolewski (1993); K. Koc (2003); I. Kwiecień (1986); J. Litwin (1989); Miller (1983); B. Nowacka (2001, 2004); J. Pałowski (2005); M. Piechota (2002, 2006); M. Siembieda (2003); M. Wańkowicz (1965, 1972); M. Wojtak (2004); K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman (2006); K. Wolny-Zmorzyński (1996, 1999).

⁴ Składniki tego terminu zdają się wykluczać, bowiem podstawowym założeniem literatury jest kreacja. W literaturze faktu fikcja zostaje zastąpiona faktami przy zachowaniu pozostałych cech literatury.

Niektórzy badacze⁵ mówią o istnieniu **polskiej szkoły reportażu** – teksty polskich reporterów są barwne, aluzyjne i głębokie (Siembieda 2003), zawierają zaszyfrowane treści, które polski czytelnik, znając realia czasu cenzury, bez problemu odczytywał.

W 2010 roku książka Artura Domosławskiego „Kapuściński. Non-fiction” wywołała dyskusję, w której twierdzono, że przedstawione w „Cesarzu” zdarzenia są czystą kreacją literacką a nie reportażem. Autor pisał:

to jego [Kapuścińskiego] pierwszy tekst w zupełnie nowej stylistyce, nieznannej konwencji. – Już po paru zdaniach – wspomina Maciej Wierzyński – zrozumiałem, że mam w ręku wspaniały utwór. Czy to reportaż? Raczej literacka opowieść, baśń, traktat o władzy. [...]. (Domosławski 2010b, s. 17).

Niezależnie od tego, czy badacze nazwą „Cesarza” reportażem, czy utworem literackim, tekst Kapuścińskiego jest dobrą prozą napisaną kunsztownym językiem, a sam autor mawiał, że „reportaż będący czystym opisem nie ma przyszłości” (Kapuściński 2008a, s. 61).

„Cesarz” przedstawia weryfikowalne fakty historyczne, postaci, relacje świadków, co realizuje jedną z głównych zasad reportażu – autentyzm.

Kapuściński uczynił Hajle Sellasjego, cesarza Etiopii, demonicznym bohaterem – gnębiącym lud, spośród którego tylko jednostki odważyły się złożyć przed polskim podróżnikiem świadectwo krzywd. W relacji głos zabiera 34 dworzan, zamaskowanych inicjałami, których charakterystyki pozbawione są znaków szczególnych dotyczących wyglądu i informacji o pochodzeniu (opis wyglądu cesarza i historia jego rodziny w relacjach świadków i informacjach odautorskich to jedyne informacje o bohaterach). Wszystko po to, by nie narażać ich na represje, krajem bowiem miotają zamieszki, trwają rewizje, bunty i panuje wszechobecna nieufność: „Niepotrzebnie powtarzają, abym uważał: żadnych adresów ani nazwisk, ani nawet nie opisywać twarzy, ani że wysoki, że niski, że chudy...”⁶. W rezultacie opisy cech wyglądu, czy zachowania nie odciągają niepotrzebnie uwagi czytelnika od przytaczanych faktów i opisywanych wydarzeń. Ważne są relacje, przeżycia świadków i to, żeby postać cesarza była odpowiednio wyeksponowana.

Tropy stylistyczne w „Cesarzu”

Zdaniem J. Frasa najbardziej charakterystyczną cechą języka „Cesarza” jest „bogactwo **formacji nominalnych**, zwłaszcza derywatów (formacji potencjalnych), z formantem *-(ow)anie* || *enie*: „...warunkiem przebywania w otoczeniu cesarza było *uprawianie kultu cesarza*, kto w tym *kultowaniu* słabł i zatracił gorliwość, tracił miejsce”, (Fras 1981, s. 255).

Kapuściński tak przybliży treść nowo utworzonych wyrazów:

⁵ W. Kubacki (jako pierwszy dostrzegł „skażenie reportażu literackością”); J. Fras; I. Kwiecień; M. Siembieda.

⁶ Wszystkie cytaty, przykłady, fragmenty zapisane kursywą i pozbawione odnośnika pochodzą z tego samego wydania „Cesarza” (2008).

...owszem, prawdać, że *dziękczynili*, ale jakież to było bierne, jakie niemrawe, jakie niewdzięczne *dziękczynienie!*... kiedy przyjeżdżał orszak, ludzie na twarz *padali*, ale gdzie im było do dawnego *padania!*

To się tak jakoś *odwróciło*, i jakże mnie ganić, że w owym panującym *odwróceniu* z takim trudem i karygodnym opóźnieniem zamykałem godzinę kasy, aby dobrotniwy pan mógł rozpocząć godzinę ministrów.

J. Fras widzi w tym zabiegu odsłonięcie mechanizmów derywacyjnych: „...dostojnemu panu *przychodzą w sukurs* ci ministrowie, którzy nie wyróżniali się lotnością [...]. Nie było to *przychodzenie* świadome i rozmyślnie...” (Fras 1981, s. 256).

Nagromadzenie jednostek z formantami *-anie* || *-enie*, *-ny* || *-ni*, sugeruje powtarzalność i dużą częstotliwość sytuacji. Dobrze widać to na przykładzie opisu fetaszy – rewizji dokonywanej na ulicach Etiopii:

Dziesiątki zatrzymanych, wszyscy wysiadają, cały bagaż *otwierany*, *rozpruwany*, *wywracany*, *rozkładany*, *rozkręcany*, *przeżrebyany*. My *obszukani*, *obmacani*, *oblapieni*, *wygniecenii*. Potem w autobusie *ugniatanie* bagażu, który spęczniał jak ciasto w dzieży, a przy kolejnej fetaszy *wywalanie* wszystkiego, *wykopywanie* nogami na drogę ciuchów, koszyków, pomidorów, garnków (wygląda to jak spontanicznie i chaotycznie rozłożony bazar przydrożny) i *szukanie*, i *tlamszenie*, i *szperanie*.

Ulice opanowała ciągła rewizja, która mogła spotkać każdego ze strony kogokolwiek:

[Wówczas] *wybuchło szaleństwo fetaszy* [...] *Fetasza to amharskie słowo, które oznacza rewizję. Nagle wszyscy zaczęli rewidować się nawzajem. Żeby zapanować nad sytuacją, gdzie człowiek nie dąży do życia, ale do śmierci drugiego, władze zarządziły powszechną fetaszę, czyli kontrole uliczne, które odbywały się nieustannie, fetasze nie sumują się w jedno generalne raz-na-zawsze oczyszczenie, uniewinnienie, rozgrzeszenie [...].*

Reporter, przebywając w Addis Abebie, sam doświadczył wielokrotnych fetaszy, także pokoju hotelowego. Jak bardzo dotkliwie były to kontrole, zaświadczają poniższy cytat:

Miałem sny fetaszowe. Obląziło mnie mrowie rąk ciemnych, brudnych, łapczywych, pełzających, tańczących, gmerających, które gnioły, skubały, łaskotały, za gardło chwytały, aż budziłem się mokry od potu i nie mogłem zasnąć do rana.

Wyrazy dźwiękonaśladowcze, używane w opisie fetaszy, tworzone za pomocą prefiksów: *roz-* (*rozpruwany*, *rozkładany*, *rozkręcany*), *ob-* (*obszukani*, *obmacani*, *oblapieni*), zdaniem M. Horodeckiej podkreślają rytm języka, przypominają „jakieś dźwiękowe echo” (Horodecka 2007, s. 36–37).

Natomiast dłuższy fragment wypowiedzi Z.T. to znakomity opis postawy oraz spojrzenia, które zmieniają się u wyróżnionego przez cesarza nominacją:

Dawniej szczupła i wcięta, teraz zaczyna zmierzać w stronę kwadratu, w stronę kwadratowej sylwetki. Jest to kwadrat masywny, solidny – symbol powagi i ciężaru władzy. [...] krok poważny, pewnie osadzający nogi na ziemi, lekkie przechylenie ciała do przodu oznaczające gotowość stawiania czoła przeciwnostwom, ruchy rąk odmierzone, wolne od nerwowej i bezładnej gestykulacji. Również rysy twarzy poważnieją i jakby sztywnieją, robi się ona frasobliwa i zamknięta [...] Zmienia się również spojrzenie. Inna będzie jego długość i inny kąt padania. Spojrzenie to wydłuży się teraz do jakiegoś punktu dla nas zupełnie

niedosiężnego i dlatego rozmawiając z nominatem, z powodu powszechnie znanych praw optyki nie będziemy przez niego dostrzegani, gdyż jego ogniskowa będzie znajdować się hen, z tyłu za nami. Również nie możemy być postrzegani, gdyż kąt padania jego wzroku jest bardzo rozwarły i w czasie rozmowy spojrzenie jego przechodzi nam gdzieś ponad głową, a dziwna tu występuje zasada peryskopu, że nawet jeśli jest on niższego wzrostu, i tak spogląda ponad naszą głową, ku niezgłębionej dali.

Zachowanie człowieka zostało rozłożone na czynniki pierwsze, opisane językiem działającym na wyobraźnię czytelnika – z dwołaniem do zasad fizyki, optyki czy mechanizmu działania peryskopu

Wiele rozbudowanych opisów przekształca się w oryginalne **metafory**. Nie bez powodu krytycy literaccy charakteryzowali język reportera jako obrazowy i barwny. Metaforę Kapuścińskiego następująco opisuje W. Brand:

Ludzi można podzielić na dwie kategorie: tych, co wiedzą, jak wygląda koń rozszarpany przez bombę, i tych, którzy nie wiedzą. [Kapuściński] spróbował przez metaforę pokazać nam, jak to jest. (Brand 2008b, s. 6).

Spotykamy w „Cesarzu” metafory odwołujące się do dramatu i jego podziału na akty: *Wielka gra toczy się dalej, ale zbliża się jej akt ostatni*.

Ludzie pałacu opisani są jako bezmyślnie podążający za tłumem i nierozumiejący, co się wokół nich dzieje. Wyobrażamy sobie korkowych dosłownie jako korki dryfujące na wodzie:

O korkowych nic nie da się powiedzieć, ci płyną tam, gdzie zanieś ich prąd, to ławica taktycznej drobnicy noszona, wleczona we wszystkich kierunkach, walcząca, zabiegająca o byle jakie przetrwanie. Oto fauna pałacu...

Nietypową przenośnię zawiera wypowiedź jednego z dworzan: pałac to zdrowy i soczysty owoc, w którym załęga się złośliwa larwa i przekreśliła wspaniały wzrost owocu. Owa złośliwa larwa, to spisek zawiązany przeciwko Hajle Sellasjemu, który doprowadził nie tylko do upadku cesarstwa, ale i do krwawej rewolucji w Etiopii:

Złośliwy czerw załgał się w zdrowym i soczystym owocu naszego cesarstwa, a wszystko potoczyło się tak fatalnie i niszczycielsko, że owoc ten, zamiast sokiem, niestety, spłynął krwią.

Kapuściński stosuje **personifikacje**:

Dziwne jest życie teczek. [...] Bywa też, że teczka, latami chuda i żółknięta, w pewnej chwili ożywa, z martwych powstaje, *zaczyna przybierać na wadze, tyje*; W biesiadowaniu tym była uważna i skrupulatna koncentracja, nieco gwałtowna i *zapominająca się biologia*, głód zaspokajany w napięciu, w natężeniu, w ekstazie; A długo jeszcze, całymi nocami, *te lasy wyły i chichotały*.

Ostatni przykład jest też **metonimią**. Jak czytamy w „Metaforach w naszym życiu” – „metafora to, zasadniczo, pojmowanie jednej rzeczy w terminach innej, a jej podstawową funkcją jest zrozumienie. Metonimia natomiast pełni głównie funkcję desygnacyjną, co pozwala nam używać pewnego pojęcia tak, aby zastąpiło inne” (Lakoff, Johnson 1988, s. 58–59).

O uciśnionym ludzie etiopskim i bezdusznej machinie władzy, Kapuściński opowiada **rymami**, co przybliży tekst do poezji, opisy stają się dynamiczniejsze i osiągnięty zostaje efekt **rytmizacji** tekstu:

Chociaż *marnie*, ale *figlarnie*. Choć *golo*, ale *wesolo*; w końcu korespondenci *odlecieli* i *głodu* z bliska *nie widzieli*;

I to poczucie bezsiły, to stałe *przegrywanie*, od lepszych *odpadanie*, wpędzało ich w jeszcze większą *minusowość*, w zdrętwiałą ornitologię – w *osowiałość*, w *zasepienie*, w kuropatwie *przyczajenie*; w pałacu *zdumienie*, *zaskoczenie*, *bieganie*, *głowy urwanie*, czcigodnego pana *pytanie* – skąd się wzięło to *powstanie*?

Niektóre ze zdań rymowanych brzmią jak wplecione w prozę wiersze, ułamki opowiadań, a nawet gawęd; wprowadzają element humorystyczny, są zabawną grą słowno-dźwiękową. M. Horodecka pisze, że „zjawisko intensywnego występowania rymu i rytmu wprowadza w tekście o poważnym temacie, jakim jest władza, jej nadużycia i upadek, atmosferę taneczną, niemal zabawową” (Horodecka 2007, s. 41).

Rytmizacja prozy realizowana jest także przez **ciągi synonimiczne**, które Kapuściński stosuje bardzo często, np.: *rozrywki*, *zabawy*, *tańce*, *przebierańce*; *niewygody*, *utrapienia*, *kłopoty* i *zmartwienia*; *bagaż otwierany*, *rozpruwany*, *wywracany*, *rozkładany*, *rozkręcany*, *przeżrebrany*.

Leksykalne środki stylistyczne w „Cesarzu”

Język „Cesarza”, zwraca uwagę niemal wszystkich badaczy, bowiem w przeciwieństwie do poprzednich tekstów Ryszarda Kapuścińskiego, napisanych prostym i oszczędnym stylem⁷, charakteryzuje go barokowy przepych i zróżnicowane środki artystyczne.

Czytelnika zadziwiają niekonwencjonalne połączenia – złożone opisy i prosty przekaz; stylizacja potoczna i biblijna; posługiwanie się ironią, groteską i symbolem.

Badacze najczęściej wspominają o **archaizacji**, ale jak słusznie zauważyła J. Fras, jest to najbardziej zewnętrzny, więc najlepiej widoczny zabieg stylizacyjny zastosowany przez Kapuścińskiego. Fras wymienia wyrazy wykorzystane przez autora, które jeszcze są w użyciu na marginesie języka literackiego, ale traktuje się je jako nieco przestarzałe, tj.: „wyrazy zapożyczone: *fawory*, *halastra*, *nominant*, *horrendum*, *sukurs*, *żurnalista*, *superata*, *molestia*, *anulacja*; dawne rzeczowniki rodzime, np.: *wyszczerberwy*, *przeniewierstwa*, *wdzierki*, *przygryzki*, *swary*, *nachody*” (Fras 1981, s. 255–258).

Kapuściński długo przygotowywał się do uzyskania efektu archaiczności: „Czytałem dawną literaturę polską XVI, XVII i XVIII wieku⁸, aby znaleźć archaiczne, zapomniane słowa, zresztą plastyczne i barwne, których użyłem, pisząc „Cesarza””, (Bauer 2001, s. 130). W „Autoportrecie reportera” Kapuściński wyznaje natomiast, że posłużył się archaicznym językiem, bo autorytaryzm ma archaiczną naturę (Kapuściński 2008a, s. 47).

⁷ Język „Buszu po polsku” (1962) opisywano jako prosty, szczegółowy, ale jednocześnie barwny; „Wojna futbolowa” (1968) miałyby się charakteryzować dynamizmem i skrótami; a „Szachinszach” (1982) to książka napisana zwięźle, operująca skrótami i szczegółami.

⁸ W „Autoportrecie reportera” (2008a) Kapuściński wymienia pisarzy, których język go inspirował. Przywołuje Kochanowskiego, Reja, Sępa Szarzyńskiego czy Klonowica.

Użycie archaizmów jako środka stylizacji historycznej powoduje wrażenie czytania/słuchania baśni, pozwala przenieść się w inny wymiar. Według „Słownika szkolnego. Terminy literackie” „zabieg archaizacji wzmacnia ekspresję, przez uniezwyklenie języka utworu tworzy atmosferę wzniosłości” (Jaworski, 1990).

Cechą charakterystyczną pisarstwa Kapuścińskiego jest łączenie kontrastowych środków stylistycznych, np. archaizmów z neologizmami, mającymi na celu spotęgowanie nastroju oraz nazywanie rzeczy nieokreślonych.

Neologizmy bywają:

wyrazowe – *majątnostki, ugodowcy, nadspożyta, dosłuszniać się, pokorumpować*;

frazeologiczne – *drżączka zabiurkowa, nieważąca nominacja, wewnątrzpałacowe ułożenie, wstydlivo-łękowa niemożność*;

słotwórcze – *pokłonnictwo, pokornictwo, rwactwo, minusowość, nadmierność, negatywność, rozjadłość, rozmowność, żądność, zmilczenie, rozwałęsane*.

Do neologizmów należy zaliczyć też **wyrazy złożone**, które licznie występują w „Cesarzu”, np.: *fetaszyści-samotnicy, istniały-nie-istniały, kierunek pionowo-kugórny, kierunek pionowo-kuziemny, tor kuziemno-kugórny, obłapianka-obmacywanka, pokłonnictwo-tylno-kierunkowe, ruchy zniżająco-podnoszące, wstydlivo-łękowa niemożność spojrzenia, w bezruchu-mimo-ruchu, wewnątrzpałacowe ułożenie*.

Według J. Frasa wprowadzaniu neologizmów sprzyja ‘zagęszczanie’ tekstu wyrazami synonimicznymi:

...była *minusowość*, w tym, *co mówili nie mówiąc*, w ich *byciu nieobecny, skurczonym, wyłączonym*, w ich *istnieniu wygaszonym*, w ich *myśleniu krótkodystansowym, niskopoprzeczkowym*, w ich *dłubaniu przyzagrodowym, malopoletkowym*, w ich *zapuszczeniu i w zaćmieniu*, w całym powietrzu otaczającym, w całym *bezruchu-mimo-ruchu* w kieracie, w klimacie, w dreptaniu.

Wyrazy w powyższym zdaniu niejako „wynikają” jedno z drugich; określony kontekst, podwójna powtarzalność konstrukcji składniowych i słotwórczych, „ułatwiają swobodne wtapienie w tekst nowych formacji, odświeżanie frazeologii” (Fras 1981, s. 257–258).

Z rozbudowanymi metaforami, neologizmami, a zwłaszcza z archaizmami, kontrastują **prozaizmy** (potoczmy), np.:

cesarz mógł *ich wykończyć* jednym gestem ręki; *wyrzucił z trzaskiem na bruk*; *zaczął się rozwijać nie na żarty*; *bezpardonowa walka*, wszystko im już *nie pasowało*, *zaczął sypać*; *walnąc prosto z mostu*; *walił prosto na pozycję* (Fras 1981, s. 258).

W niektórych opisach łatwo znaleźć również inne potoczne:

- wyrażenia: *koniec końców, z piekła rodem, jak grom z jasnego nieba!*
- zwroty i frazy: *nie znać dnia ani godziny, wypraszać łaski, stanąć na głowie, stanąć z kimś oko w oko, napędzać lęku, przywiązać do niej najwyższą wagę, wieść niesie; obiecywać złote góry, szukać dziury w całym,*

dmuchać na zimne, wypadki chodzą po ludziach, wszystko jakoś się ułoży, głodnemu tylko chleb na myśli, gromadzą się [nad kimś] czarne chmury, jak okiem sięgnąć.

Słownictwo i frazeologia potoczna służą ekspresywności, plastyczności i obrazowości stylu (Litwin 1989, s. 83).

W „Cesarzu” pojawiają się również liczne wtręty, powtórzenia, sygnalizujące dialog i służące jego podtrzymywaniu: *moja droga; po prostu; nieprawdaż; znaczy się; no, słowem; drogi przyjacielu; my dear brother; pytasz mnie, przyjacielu; mój panie; wyobraź sobie, drogi przyjacielu;...i tak dalej w tym stylu, drogi przybyszu...; łaskawco; powiadają inni; powiedzmy; a powiem ci przyjacielu, że im dalej, tym gorzej.*

Z. Bauer pisze, że „język „Cesarza” zostaje przefiltrowany przez parodię Gombrowiczowską, przez język „Transatlantyku”. Wytwarza się w ten sposób swoiste napięcie pomiędzy dwoma wzorcami stylizacyjnymi: źródłem parodii i parodią samą” (Bauer 2001, s. 129, a także Nowacka 2001, s. 144). Np.:

Rozmowy zaczynały się, ale jakby nie kończyły....wszystko już wiadome i jasne, ale jasne w sposób ciemny, wiadome w sposób niemożliwy do poznania, władne w swojej bezradności..., ...twarz ocierała się o twarz, wyższe tłamsiły niższe, ciemniejsze przyciemniały jaśniejsze... starsze wysuwały się przed młodsze, słabsze ulegały silniejszym, ... pospolite zderzały się ze szlachetnymi, zaborcze z wątpli..., ...toczy się ku niemu pokorna i zarazem rozgorączkowana magma stugębna..., ...czyniąc możliwe z niemożliwego..., pokorna niepokorność.

Z drugiej strony, powyższy fragment przynosi ciekawe zestawienia wyrazów, tworzących **pary antonimiczne**, a także kontrastowe połączenie rzeczownika i określającego go przymiotnika: *pokorna niepokorność*. Oksymorony zaskakują czytelnika niecodziennymi skojarzeniami. Takie chwytły wzbudzają poczucie nieokreśloności, coś się zbliża, jakieś wydarzenia zostały wprowadzone w ruch, ale panuje chaos tworzony przez nieuporządkowany tłum, uniżony wobec władcy.

Słownictwo, jest dla Kapuścińskiego tworzywem giętkim, wzbogaca tekst rzeczownikami odczasownikowymi typu: *poruszenie, sypanie, wpadanie, znoszenie, odpadanie, przegrywanie, przyczajenie*, tworzy neologizmy, a już istniejące wyrazy wprowadza w nowe konteksty. Buduje rozległą ich semantykę, konstruuje ciekawe połączenia, np. na bazie rzeczownika *orszak*: *departament orszaków* – jednostka ministerstwa ceremoniału zajmująca się powoływaniem *orszakowych*, czyli ludzi do *orszaku cesarskiego*, którzy pragnęli znaleźć się na *górze orszaku*, a więc jak najbliższej cesarza, ponieważ panowała tam *hierarchia orszakowa*, a najdalszy rząd nosił nazwę *usługowa końcówka orszaku*. Urzędnicy tworzyli *listę orszakową*, na której każdy chciał się znaleźć. W tym celu robiono różne *zabiegi wokółorszakowe*, szczęśliwcy, którzy wielokrotnie występowali w cesarskim orszaku nazywani byli *weteranami orszakowymi*.

Językowy obraz funkcjonowania dworu Hajle Sellasjego

Kapuściński precyzyjnie przedstawia funkcjonowanie dworu. Zdziwiają ją szczegóły przekazywane w relacjach świadków, świadczące o sprawnie działającej machinie. Każdy zakamarek dworu był należycie zagospodarowany, nie przewidywano tam obecności przypadkowej osoby. Nad wszystkim sprawowano kontrolę, ba, nawet każda godzina miała swoją nazwę, pochodzącą od czynności, którą się wtedy wykonywało:

- godzina nominacji (między 9 a 10) – ten czas *pan nasz spędzał w Sali Audyencji, rozdzielając nominacje;*
- godzina kasy (między 10 a 11) – *o tej porze dostojnemu panu towarzyszył świątobliwy Aba Hanna, a temu z kolei asystował nie odstępujący go woreczkowy;*
- godzina ministrów (między 11 a 12) – czas poświęcony sprawom cesarstwa. *Najosobliwszy pan miał zwyczaj przyjmować każdego ministra osobno, bo wówczas taki dostojnik śmieiej donosił na swoich kolegów i dzięki temu monarcha nasz miał lepszy wgląd na działanie aparatu cesarstwa;*
- godzina sądu najwyższego i ostatecznego (między 12 a 13), godzina ta w naszym języku nazywa się *czelot*. [...] *Zgodnie z tradycją naszych cesarzy miłościwy pan przebywał przez tę godzinę na stojąco, wysłuchując spraw i wydając wyroki. [...] Wyroki, które monarcha ogłaszał na miejscu, były nieodwołalne i ostateczne, a jeśli polegały na karze śmierci – wykonywane natychmiast;*
- godzina rozwoju (między 16 a 17) – *Cesarz przyjmował korowody planistów, ekonomistów, finansistów, rozmawiał, pytał, zachęcał i chwalił;*
- godzina międzynarodowa (między 17 a 18) – w tym czasie rozstrzygane były sprawy międzynarodowe;
- godzina wojskowo-policyjna (między 18 a 19) – [cesarz] *rozdawał wtedy wyższym oficerom sowite fawory i przejawiał troskę o stan owych instytucji zapewniających porządek i wewnętrzną, a przez lud błogosławioną stabilizację.*

Zdaniem Jerzego Jarzębskiego „dworska doba podzielona na godziny rytualnych zajęć cesarza, zmienia się niepostrzeżenie w „zegar historii”, odmierzający końcowe etapy jego panowania” (Jarzębski 2008, s. 71–72).

Ludzie dworu gorliwie lub mechanicznie wykonywali swoje obowiązki. Żyli według wzoru, w którym pałac był najwyższą wartością, rezygnując – często wbrew sobie – z życia osobistego:

Już wygląd tych ludzi mówił, w jakim żyją zagrożeniu. Niewyspani, zmęczeni działali w ciągłym napięciu, w gorączce, w pościgu za ofiarą, w zaduchu nienawiści i strachu, jaki ich powszechnie otaczał. Za jedyną tarczę mieli cesarza, ale cesarz mógł ich wykończyć jednym ruchem ręki.

W zapisanych kursywą fragmentach książki autor opisuje ludzi dworu jako *szarą, służalczą i lękliwą masę ugodowców i pochlebców*.

U Jadwigi Litwin czytamy: „W leksyce reportaż tworzy warstwę tzw. słownictwa niezależnego od autora. Wyróżnić tu można następujące grupy:

nazwy własne, nazwy zawodów, godności, stanowisk, terminologię, daty i liczby” (Litwin 1989, s. 26). W „Cesarzu” przytoczone nazwania nie tworzą jednak słownictwa niezależnego. Autor nie odtwarza realiów, tylko przetwarza je na inny język. J. Fras pisze, że choć „Cesarz” jest zbiorem relacji-wspomnień niższych urzędników dworu Hajle Sellasjego, to ostateczny kształt językowy tych wypowiedzi jest dziełem Kapuścińskiego” (Fras 1981, s. 255).

Reporter tworzy na przykład nazwy funkcji pełnionych na dworze cesarza: *ściereczkowy* (wycierający z butów dygnitarzy mocz pozostawiony przez cesarskiego pieska), *lokaj trzech drzwi*, *poduszkowy* (odpowiedzialny za dobór odpowiedniej grubości poduszek pod przykrótkie nogi Hajle Sellasjego, które bez nich zwisałyby z tronu. *Ta czynność musiała być wykonana błyskawicznie, aby nie powstał moment, w którym nogi dostojnego monarchy zawisłyby w powietrzu*), *woreczkowy*, *moździerzysta* (odpalał serię pocisków z barwnymi wizerunkami cesarza). Nazwy utworzono od atrybutów wykonywanego zawodu, wykorzystując sufiks *-owy*: *ściereczka* – *ściereczkowy*, *woreczek* – *woreczkowy*, *poduszka* – *poduszkowy*.

Kapuściński tworzy także nazwy stanowisk w ministerstwach, które działały w cesarstwie – *minister pióra*, *urzędnik protokołu*, *urzędnik ceremoniału*, *minister informacji*, *urzędnik wydziału rachuby*. Wszystkie stanowiska i urzędy, od najwyższych po najniższe, obsadzał sam cesarz na drodze nominacji, wręczanej w Sali Audiencji. [...] *jeszcze raz powtórzę – wszystkich, on, osobiście. [...] Nawet najbardziej nieważąca nominacja miała cesarskie autorstwo, a to dlatego, że źródłem wszelkiej władzy było nie państwo ani żadna inna instytucja, tylko najosobiejściej dostojny pan.*

Cesarz wolał być otoczony przez złych ministrów, żeby mógł na ich tle korzystnie kontrastować – *słońce musi być jedno, taki jest porządek natury [...] jakże imponująco i dobrotliwie kontrastował i dlatego lud nie mylił się, kto jest słońcem, a kto cieniem.*

Językowe sposoby nazywania i charakteryzowania cesarza, jego zachowań i przedmiotów z nim związanych są pełne czci i uznania. Reporter stworzył określenia na podstawie wypowiedzi ślepo ufających cesarzowi dworaków, wykorzystując:

- rzeczowniki + przymiotnik *imperialny*⁹: *postać imperialna, usta imperialne, godność imperialna, decyzja imperialna, ucho imperialne.*
- rzeczowniki + przymiotnik *cesarski*¹⁰: *posunięcie cesarskie, wóz cesarski, cesarska żrenica.*

Hajle Sellasje był dla swych wiernych oddanych istotą wyższą; pojawiają się określenia: – *Król Królów*, *wybraniec Boga*, a epitety określające cesarza, jego działania i ich efekty lub zachowania wobec niego pozostają w obszarze słownictwa religijnego: *błogosławiona sprawiedliwość, bluźnierstwo, przez lud błogosławiona stabilizacja, sądne dni.*

⁹ *Imperialny* według „Słownika języka polskiego”, to „związany z imperium – władzą; ekspansjonistyczny, zaboreczy” (Szymczak 1999).

¹⁰ *Cesarski* – mający związek z cesarzem lub z cesarstwem (jw.).

Znajdziemy też stylizację biblijną, np. mającą swe źródło w Ewangelii wg św. Mateusza 13:1–23, w Przypowieści o siewcy¹¹: *I oto patrzycie, a palacu nie widzicie. Szukacie go, a nie znajdujecie. Pytacie, a nikt wam nie odpowie, gdzie on.*

We fragmentach zapisanych kursywą użyto cytatów z Księgi Psalmów: *Panie, przecz się rozmnożyli, co mnie trapią? wiele ich powstają przeciwko mnie*¹². *Umocnij kroki moje na ścieżkach Twoich, aby się nie chwiały stopy moje*¹³. *Nie odstępуй ode mnie; albowiem utrapienie bliskie jest; bo nie masz, kto by ratował*¹⁴.

Kapuściński wybrał fragmenty, które jego zdaniem trafnie oddawały niektóre psychiczne reakcje na dokonujący się upadek cesarza i jego cesarstwa – niezadowolenie ludu się szerzy, tylko Bóg może przyjść zwolennikom cesarza i jemu samemu z ratunkiem.

Narracja w Cesarzu

Reportaż stosuje graficzne rozróżnienie głosów reportera i dworzan – narracja autorska zapisana jest kursywą, relacje służby – antykwą. Wplatanie cytatów i przywoływanie innych wypowiedzi sprawia, że niektóre partie tekstu mają strukturę mozaikową.

Kapuściński w zapisach odautorskich streszcza wydarzenia, uzupełnia brakujące fakty, wyjaśnia zjawiska omawiane przez dworzan, ujawnia sposoby pisania swojego reportażu. Narratorskie refleksje, opinie, wspomnienia wytyczają kompozycję całości – taką budowę Stanisław Eile w „Światopoglądzie powieści” opisuje następująco: „Świat przedstawiony nie tworzy zamkniętej przeszłości, ale zależny jest od samego porządku narracyjnego. [...] Częste refleksje narratora nie są dygresjami w etymologicznym tego słowa znaczeniu, lecz wchodzą w skład obrazu opowiadacza na równi z wydarzeniami” (Eile 1973, s. 41).

Autor-narrator przedstawiający i komentujący wydarzenia nie jest częścią świata przedstawionego, co sprawia, że „Cesarz” nosi znamiona powieści auktorialnej. Kapuściński nie zaciera sygnałów pośrednictwa, wręcz je podkreśla (kursywa, autotematyczne uwagi). Wiele wtrąceń autora ma charakter wywodów eiseistycznych, powodujących w narracji załamania czasowe.

¹¹ „[...] Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie [...]”, Mt 13:13–15 (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, 1980).

¹² W tym i kolejnych dwóch przypisach podaje brzmienie wersetów, do których nawiązywał i które cytował Kapuściński. „Jahwe, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią./ jak wielu przeciw mnie powstaje!”, Modlitwa prześladowanego, Księga I Psalmów (1–40), Psalm 3, 2 (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, 1980).

¹³ „Moje kroki trzymały się mocno/ na Twoich ścieżkach./ moje stopy się nie zachwiały”, Błaganie o wyzwolenie od wrogów, Księga I Psalmów (1–40), Psalm 17, 5 (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, 1980).

¹⁴ „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?! Daleko od mego Wybawcy słowa mego jęku./ Boże mój, wołałam przez dzień, a nie odpowiadasz./ [wołam] i nocą, a nie zaznaję pokoju”, Męka Mesjasza i jej owoce, Księga I Psalmów (1–40), Psalm 22, 2–3 (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, 1980).

Narrator jest zatem pośrednikiem między fabułą a odbiorcą, ale ta droga nie jest tak prosta i krótka, jak może się wydawać. Narracja auktorialna przeplata się z narracją przezroczystą, kiedy autor znika, by oddać głos świadkom, ich relacjom i przeżyciom.

Opis czasu akcji w „Cesarzu” rozpoczyna się od słów: *Wieczorami słuchałem tych, którzy znali dwór cesarza. Kiedyś byli ludźmi pałacu albo mieli tam prawo wstępu. Nie pozostało ich wielu. Autor-narrator następnie konkretyzuje czas za pomocą autotematycznych odniesień do czynności pisania:*

Kiedy pokazałem koledze to, co piszę o Hajle Sellasje – a raczej rzecz o dworze cesarskim i jego upadku opowiedzianą przez tych, którzy zaludniali salony, urzędy i korytarze pałacu – ten zapytał, czy odwiedzałem sam ukrywających się ludzi.

Jawne zabieranie głosu przez autora pełni dodatkowe funkcje – niekiedy służy przyspieszeniu, innym razem zawieszeniu akcji, przetrzymaniu czytelnika w niepewności, wzbudzeniu ciekawości: *dalej twierdzi..., dalej mówi..., będzie żyć jeszcze sześć lat...*

S. Eile pisze, że „o związkach z autorem jako podmiotem twórczym decyduje stopień podporządkowania struktury narracji celom informacyjnym i „strategicznym”, które zacierają posmak autotematyzmu wspomnień, dziennika czy listów, ale za to wzmagają przejrzystość myśli przewodniej i pełnię przekazywanych wiadomości” (Eile 1973, s. 27).

Czas przedstawiony (czas fabuły) wyznaczają daty ramowe 1930–1974, czyli okres panowania cesarza Hajle Sellasjego. Świadkowie, opowiadając o zdarzeniach, przywołują wydarzenia historyczne:

Z.S-K.:...było to w końcu grudnia roku sześćdziesiątego dziewiątego. Nazajutrz przeżyłem jakże okrutny dzień, bo Hailu i wszyscy jego koledzy poszli na pogrzeb, a taki tłum zgromadził się przy trumnie, że zrobiła się z tego nowa manifestacja... zginęło ponad dwudziestu studentów, a nie policzę, ilu było rannych i aresztowanych.

Kapuściński pisał „Cesarza” w trakcie kilku podróży do Etiopii, począwszy od 1963 roku, kiedy to pracował dla Polskiej Agencji Prasowej. Tam, z pomocą naczelnika z ministerstwa informacji, Teferry Gebrewolda, docierał do żyjących świadków życia dworu i zbierał ich wspomnienia.

Zdarzenia porządkowane są przez przywoływane w relacjach świadków daty: *rok sześćdziesiąty; we wtorek, trzynastego grudnia; w roku tysiąc dziewięćset szesnastym; przez cały ten czas – a jest lato roku 74. Niekiedy narrator podaje miesiące, pory roku czy warunki atmosferyczne: marzec–kwiecień–maj; czerwiec–lipiec; wraca myślą do wydarzeń grudniowych; zbliża się wieczór; ciągle jeszcze trwała pora deszczowa, ranki były mgliste, noce zimne.*

Jest to opowieść prowadzona z dystansu, gdyż już znane jest zakończenie – detronizacja i śmierć władcy.

W „Cesarzu” niezwykle ważny jest czas odbioru dzieła, bo mimo że jest to opowieść o etiopskim władcy, uniwersalizm wymowy tej historii wywoływał wiele zamieszania, począwszy od odmowy przez redakcję druku

reportażu, skończywszy na głosach ludzi z różnych stron świata, w tym Pol-
ski, twierdzących, że Kapuściński opisał sytuację właśnie tego kraju, tego
zakładu pracy i tego człowieka.

M. Horodecka, w artykule poświęconym narracji „Cesarza”, za ważny
chwyt uniwersalizujący całą powieść uważa to, że „czasoprzestrzeń utworu
zamyka się niemal całkowicie w obrębie pałacu, co zbliża atmosferę opowie-
ści do baśni czy paraboli. [...] Ten swoisty brak przestrzeni natury sprawia,
że akcja zdaje się toczyć w jakimś zawieszonym w próżni miejscu, pałac
Hajle Sellasjego zaś zmienia się w teatr manekinów, którego przedsta-
wienie mogło rozegrać się w każdym innym zakątku świata” (Horodecka 2007,
s. 27–28).

Przestrzeń w „Cesarzu” podzielona jest na dwie strefy – pałacu i tego, co
poza pałacem. Pałac przywoływany jest w relacjach świadków, brak szcze-
gółowych opisów. W relacji reportera pojawiają się wydarzenia rozgrywa-
jące się na ulicach miasta, terenie wokół pałacu (tam odbywała się uczta,
w której Kapuściński rzekomo uczestniczył), domy świadków, w których
prowadził rozmowy. Wartościowanie przestrzeni jest różne – dla jednych
rozdzielenie „pałac – poza pałacem” nacechowane jest odpowiednio dodat-
nio – ujemnie, dla innych na odwrót. Dla jednych pałac był całym światem,
dla innych stanowił więzienie.

Mowa o buntach i strajkach ulicznych, ale bez szczegółów. Nie ma też
opisów konkretnych miejsc, poza wymienianiem ich nazw, np. *Sala Audien-
cji*, *Sala Złota*, *stary i nowy pałac*, *park*.

„Cesarz” z pewnością nie należy do utworów o typowej kompozycji.
W analizach badaczy pojawia się porównanie jego budowy do budowy dra-
matu, co potwierdzają następujące elementy konstrukcji dzieła: zarys sytu-
acji fabularnej, typ ekspozycji tematyki utworu, zawiązanie akcji (pozornie
uporządkowany świat w cesarstwie zaczyna się komplikować), jej rozwój
(ukazanie w relacjach świadków kolejnych wydarzeń, narastanie konflik-
tów); punkt kulminacyjny, po którym następuje stopniowe rozwiązywanie
akcji, rozstrzygnięcie konfliktu, upadek cesarza.

„Cesarz” składa się z trzech rozdziałów, a każdy z nich poprzedzony
jest kilkoma cytatami, stanowiącymi wprowadzenie do treści, np.: *Zapo-
mnij o mnie, to wszystko zgasło (tango cygańskie)*; *A chodząc za marnością,
marnymi się stali* (Jeremiasz 2.5.). W części końcowej książki znajdują się
informacje ujęte graficznie w ten sam sposób, jak motta poprzedzające, ale
są to komentarze odautorskie, stylizowane na doniesienia prasowe, a może
nawet wykorzystane zostały autentyczne nagłówki prasowe z tamtego czasu:
*Etiopia. Hajle Sellasje nadal wierzy, że jest cesarzem. Etiopii; Addis Abeba
28.8.75 (ENA) – Wczoraj zmarł były cesarz Etiopii – Hajle Sellasje I. Przy-
czyną zgonu była niewydolność krążenia*. Motta i komentarze są kolejnym
sposobem wyrażania przekonań autora.

Bogdan Owczarek w szkicu „O niearystotelesowskiej teorii opowiada-
nia” pisze, że „strefa fabuły kończy się wówczas, gdy przestaje obowiązywać

zasada skończoności, czyli organizacja zdarzeń w porządku odwrócenia sytuacji początkowej, oraz zasada spójności szeregu zdarzeniowego, wyrażająca się w tożsamości co najmniej jednej postaci, biorącej udział w tych zdarzeniach” (Owczarek 1998, s. 177).

Kapuściński relacjonuje, iż Hajle Sellasje, mimo że został obalony, w ciszy i spokoju kontynuuje swoje iluzoryczne władanie, zagłębiając się w lekturach i uczestnicząc w porannych mszach, podczas gdy na zewnątrz panują zamieszki, bunty i rewolucja. Sytuacja tych, którzy ślepo służą mu na dworze, nie uległa widocznym zmianom, choć teraz, wykonując obowiązki, są uwięzieni w pomieszczeniach dawnego pałacu i oczekują na postanowienia odgórne co do ich dalszego losu.

Zastanawiające, jak Kapuściński pomieścił tak wiele określeń cesarza w krótkiej notatce na końcu historii: *król królów, negus [król], sędziwy monarcha, były cesarz, dawny wszechwładca*. W ostatnie słowa książki wpleciona jest wypowiedź cesarza, chyba najpełniej oddająca położenie przegranego władcy – *Jeżeli rewolucja jest dobra dla ludu, jestem za rewolucją*.

Kunsztowny język utworu, mimo swego bogactwa, jest jednocześnie subtelny, przezroczysty i nie zakłóca odbioru treści reportażu, przeciwnie, stanowi ich dopełnienie, eksponując sytuację ludzi będących ofiarami nadużyć władzy. Być może reportaż, żeby przetrwać, jeszcze bardziej musi się zbliżyć do literatury – właśnie przez odpowiednie wykorzystanie językowego bogactwa, które przyciąga czytelnika. Już w latach siedemdziesiątych M. Wańkowicz pisał: „czytelnik to największa nagroda dla reportażysty” (Wańkowicz 1972, s. 62).

Bibliografia

- S. B a c z y ń s k i (1963): Rzeczywistość i fikcja. O reportażu, [w:] t e n z e : Pisma krytyczne, Warszawa.
- M. B a ń k o (2005): Wielki słownik wyrazów obcych, Warszawa.
- Z. B a u e r (2001): Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego, Warszawa.
- Z. B a u e r, E. C h u d z i ń s k i (2004) (red.): Dziennikarstwo i świat mediów, Kraków.
- W. B e r e ś, K. B u r n e t k o (2007): Kapuściński: nie ogarniam świata, Warszawa.
- S. B o r t n o w s k i (2003): Warsztaty dziennikarskie, Warszawa.
- W. B r a n d (2008b): Tekst perfekcyjny, przekład K. Mroczkowska-Brand, [w:] R. K a p u ś c i ń s k i : Cesarz, Warszawa.
- A. D o m o ś l a w s k i (2010a): Kapuściński. Non-fiction, Warszawa.
- A. D o m o ś l a w s k i (2010b): Czy Lulu mógł nasikać komuś na buty?, *Gazeta Wyborcza* 27–28 II, s. 17.
- S. E i l e (1973): Światopogląd powieści, Wrocław.
- J. F r a s (1981): O języku „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego, *Język Polski*, z. 3/5, s. 255–258.
- J. F r a s (1999): Dziennikarski warsztat językowy, Wrocław.
- M. H o r o d e c k a (2007): Narracja w „Cesarzu” Ryszarda Kapuścińskiego, *Pamiętnik Literacki*, XC VIII, z. 3, s. 21–45.
- J. J a r z ę b s k i (2008): Poza granice reportażu, [w:] B. W r ó b l e w s k i (red.): „Życie jest z przenikania...” Szkice o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego, Warszawa, s. 67–73.
- S. J a w o r s k i (1990): Słownik szkolny. Terminy literackie, Warszawa.

- R. Kapuściński (2008a): *Autoportret reportera*, Warszawa.
- R. Kapuściński (2008b): *Cesarz*, Warszawa.
- K. Kąkolowski (1993): Reportaż, [w:] A. Brodzka i in. (red.): *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- K. Koc (2003): Europejska myśl w obcym świecie, *Polonistyka*, nr 6, s. 359–365.
- I. Kwiecień (1986): O twórczości Ryszarda Kapuścińskiego, *Polonistyka*, nr 7, s. 519–526.
- G. Lakoff, M. Johnson (1988): *Metafory w naszym życiu*, tłum. T.P. Krzeszowski, Warszawa.
- J. Litwin (1989): *Język i styl polskiego reportażu (na materiale z lat 1945–1975)*, Rzeszów.
- J. Maślanka (1976) (red.): *Encyklopedia wiedzy o prasie*, Wrocław.
- M. Miller (1983): *Reporterów sposób na życie*, Warszawa.
- B. Nowacka (2001): Jeszcze o fenomenie Ryszarda Kapuścińskiego, *Twórczość*, nr 9, s. 142–146.
- B. Nowacka (2004): *Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków*, Katowice.
- B. Owczarek (1998): O niearystotelesowskiej teorii opowiadania, [w:] H. Markiewicz (red.): *Problemy teorii literatury. Seria 4. Prace z lat 1985–1994*, Wrocław.
- J. Pacławski (2005): O reportażu i reportażyście, Kielce.
- M. Piechota (2002): *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin.
- M. Piechota (2006): *Opowiedzieć coś ważnego – reportaż prasowy w audiowizualnym świecie*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński i in. (red.): *Między odpowiedzialnością a sensacją: Dziennikarstwo i edukacja na przełomie wieków*, Rzeszów, s. 151–157.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych* (1980), oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań–Warszawa.
- M. Siembieda (2003): *Reportaż po polsku*, Poznań.
- M. Szymczak (red.) (1978): *Słownik języka polskiego t. 1–3*, Warszawa.
- M. Wańkiewicz (1965): *Prosto od krowy*, Warszawa.
- M. Wańkiewicz (1972): *Karafka La Fontaine’a*, t. 1, Kraków.
- M. Wojtak (2004): *Gatunki prasowe*, Lublin.
- K. Wolny (1996): *Reportaż – jak go napisać?*, Rzeszów.
- K. Wolny-Zmorzyński (1999): *Wobec świata i mediów. Ryszarda Kapuścińskiego dyalematy dziennikarskie, literackie, społeczno-polityczne*, Kraków.
- K. Wolny-Zmorzyński i in. (2006): *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów.
- A. Wysocka (2001a): *Ludzie hebanowi – reporter przeciw stereotypom językowym. Heban Ryszarda Kapuścińskiego*, *Akcent*, nr 1/2, s. 269–276.
- A. Wysocka (2003b): *Moim lasem są ludzie. O języku Ryszarda Kapuścińskiego*, *Akcent*, nr 1/2, s. 26–29.
- B. Wróblewski (2008) (red.): *„Życie jest z przenikania...” Szkice o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa.

ANNA MODZELEWSKA

OBRAZ LUDOBÓJSTWA W RWANDZIE NA ŁAMACH GAZETY WYBORCZEJ W LATACH 1990–2010

Na łamach *Gazety Wyborczej* w latach 1990–2010 ukazało się 339 publikacji opisujących masowe mordy w Rwandzie. W 1994 roku, od kwietnia do lipca, w ciągu stu dni zabito w Rwandzie milion ludzi. Tragedia ta rozgrywała się na oczach całego świata, była na bieżąco relacjonowana przez korespondentów zagranicznych oraz specjalnych wysłanników prasy i telewizji. Od samego początku narastania konfliktu etnicznego w Kraju Tysiąca Wzgórz *Gazeta Wyborcza* monitorowała jego przebieg. Dziennikarze towarzyszyli umierającym, rannym, osieroconym, poszukującym szczątków swoich najbliższych, oplakującym ich, a w końcu domagającym się sprawiedliwości i odwetu. W swojej pracy badam metodą jakościową i ilościową chronologię publikowanych tekstów, ich tematykę, typizację bohaterów oraz środki leksykalno-słotwórcze wykorzystane do zobrazowania rwandyjskiej apokalipsy. W kulturze europejskiej przywykliśmy do obrazu wojny, która jest estetyzowana, a jej bohaterowie mitologizowani i gloryfikowani. Tymczasem w publikacjach o konflikcie w Rwandzie nastąpiło przesunięcie semantyczne treści słowa *bohater* i stał się on tylko postacią występującą w tekście. Ogrom ludzkiego okrucieństwa i sadyzmu był tam tak wielki, że – jak sami dziennikarze przyznają – mieli problem z tym, jak pisać o Rwandzie¹.

Chronologia wydarzeń i tematyka ludobójstwa

Dla zrozumienia tego, co zdarzyło się w Tybecie Afryki, potrzebne jest krótkie przywołanie historii i etnografii tego kraju. Rwandę zamieszkuje jeden naród Banyaruanda, dzielący się na trzy tradycyjne kasty. Kastę właścicieli stad bydła – Tutsi, kastę rolników – Hutu oraz kastę wyrobników i posługaczy – Twa. Nie wiadomo, kiedy dokładnie ukształtował się taki podział, bo nie ma na ten temat żadnych źródeł pisanych. Krajem rządził monarcha otoczony grupą arystokratów i rzeszą rodowej szlachty. Wszyscy oni wywodzili się z panującej kasty – Tutsi. Natomiast Hutu, stanowiący

¹ W. Tochman: Cali biali, *Gazeta Wyborcza* 2009, nr 81, s. 2.

licniejszą grupę, byli im podlegli. Istniały między nimi stosunki lenne – Tutsi był seniorem, Hutu – wasalem.

Konflikt między tymi grupami zaczął gwałtownie narastać dopiero w XX wieku². Rwanda była kolonią belgijską i w czasie szerzenia się w Afryce ruchów niepodległościowych Belgowie chcieli powstrzymać Tutsi przed dążeniami do autonomii. Zmienili więc swoją politykę i zaczęli wspierać Hutu. Każdy obywatel Rwandy, jeszcze na mocy zarządzenia z 1931 roku wprowadzonego przez belgijskich kolonizatorów, miał stempel w dowodzie osobistym z informacją, do jakiego plemienia należy. Révérien Rurangwa komentuje to w swojej książce „Ocalony”, stwierdzając, że kolonizatorzy dokonali sztucznego podziału według maksymy: dziel i rządź³. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W 1959 roku wybucha powstanie chłopskie. W Rwandzie, jako w jedynym kraju afrykańskim, ruch niepodległościowy przybrał formę społecznej, antyfeudalnej rewolucji.

Kraj już nigdy później nie otrząsnął się z koszmaru mordów⁴. Cechą charakterystyczną ludobójstwa w Rwandzie jest jego ciągłość. Dochodziło do niego przez cały XX wiek, jednak apogeum przypadło na rok 1994, kiedy to zamordowano milion osób.

Od początku powstania *Gazety Wyborczej* w 1989 roku jej dziennikarze na bieżąco relacjonowali i analizowali, co dzieje się w Rwandzie, dokonując ocen i wysnuwając różne wnioski. Tłumaczyli również skomplikowane stosunki polityczne, plemienne i społeczne w tamtym rejonie. W kolejnych latach nie zaprzestali monitorowania sytuacji w Kraju Tysiąca Wzgórz. Jeszcze przed rozpoczęciem masowej eksterminacji Tutsi, dziennikarze *Gazety* w swoich artykułach przewidywali taką możliwość. Opisywali niepokojące sygnały, jakie płynęły z Rwandy.

W czasie ludobójstwa, tylko w 1994 roku w *Gazecie* ukazują się aż 182 artykuły poświęcone tej tematyce. Wszystkie tworzą jeden spójny obraz tego, co działo się w tym kraju. Przekaz medialny jest wówczas zdominowany przez opisy masakr, brutalności i okrucieństwa. Jednak już wtedy pojawiają się tematy związane z pomocą humanitarną, którą *Gazeta Wyborcza* propaguje i promuje. Dziennikarze podejmują próbę przedstawienia niewyobrażalnego ogromu nieszczęść, cierpienia, brutalności i bezsensu wojny. Nie ograniczają się tylko do reporterskiej relacji ze zdarzeń, lecz zgłębiają mechanizmy rządzące życiem i śmiercią w małym afrykańskim kraju, o którym nikt by pewnie nie wiedział, gdyby nie wydarzyło się tam niespotykane dotąd na taką skalę bratobójcze ludobójstwo.

Reporterzy docierają też do wracających stamtąd księży i misjonarzy, którzy przekazują im relacje. Opisują mechanizmy postępowania Hutu i Tutsi, obce mentalności Europejczyków, a przez to dla nich niezrozumiałe. Oddają atmosferę tamtych dni, grozę życia i eskalację okrucieństwa, gdy już staje się nieważne, że kogoś zabijasz, ważne jest, aby przed śmiercią

² R. Kapuściński: Heban, Warszawa 2008, s. 174–175.

³ R. Rurangwa: Ocalony. Ludobójstwo w Rwandzie, Radom 2009, s. 39.

⁴ Tamże, s. 179.

ofiara jak najdłużej cierpiała, patrząc na śmierć swoich najbliższych, a później sama powoli umierała, żywcem ćwiartowana, często przez męża czy sąsiada, z którym przez wiele lat żyło się w przyjaźni. Takie zachowanie stało się w Rwandzie normą.

W XX wieku w narracjach dziennikarskich często tematem tabu bywały motywy związane z postawami żołnierzy: wobec wojny, kolegów, przełożonych i wrogów, a media kreowały mit bohaterów⁵. Nic takiego jednak nie dzieje się na łamach *Gazety Wyborczej*. Dla jej dziennikarzy wojna i ludobójstwo w Rwandzie nie są tematami tabu. Relacjonują oni, co zdarzyło się w tym kraju, i krytykują wojsko, polityków oraz ONZ. Nie próbują też tworzyć mitu bohatera, bardzo popularnego w przekazach o wojnie. Gdy ustały mordy, dziennikarze zajęli się poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, czy do tego ludobójstwa musiało dojść i dlaczego Zachód nie próbował mu zapobiec. Wiele publikacji pokazuje bezradność rwandyjskiego wymiaru sprawiedliwości. Dziennikarze skupiają się na analizie tego, co się stało, szukają możliwości pomocy i przywracania ładu w Rwandzie.

Wojciech Tochman przywołuje chronologię wydarzeń 1994 roku. Wszystko zaczęło się 6 kwietnia, gdy ktoś zestrzelił prezydencki samolot. W katastrofie zginął prezydent Rwandy Juvenal Habyarimana wywodzący się z Hutu. Ogół społeczeństwa wyciągnął wniosek: Tutsi zamordowali naszego prezydenta⁶. Dzień później, 7 kwietnia w *Gazecie Wyborczej* ukazała się publikacja *Zamach na prezydentów*. W notatce czytamy:

Według informacji, które nie zostały w pełni potwierdzone do chwili, gdy oddaliśmy *Gazetę* do druku, samolot, którym lecieli prezydenci Rwandy – Juvenal Habyarimana i Burundi – Cyprien Ntaryamira, został trafiony rakietą przy podchodzeniu do lądowania w stolicy Rwandy, Kigali. Samolot wylądował i stanął w płomieniach. Nikt z 12 znajdujących się na pokładzie osób nie zdołał się uratować. Prezydenci wracali ze szczytu w Tanzanii, na którym zastanawiali się, jak zakończyć wieloletnie walki pomiędzy rządzącym plemieniem Hutu i mniejszością Tutsi w Rwandzie i sąsiednim Burundi⁷.

W Rwandzie był to sygnał do rozpoczęcia eksterminacji Tutsi. Nikt nie mógł sobie wyobrazić, co się tutaj miało dziać w ciągu najbliższych stu dni. Ani przyszłe ofiary, ani chyba sprawcy. Choć ci ostatni od wielu miesięcy czynili staranne przygotowania: tych, którzy byli Tutsi, publiczne i lokalne media nazywały karaluchami. Bo ci, którzy byli Hutu, mieli w swych sąsiadach zobaczyć jedynie pełzające robactwo. Ono zagraża, ale można je zabić. Jednym prostym ruchem. Sporządzano listy Tutsi, ale i listy Hutu tak zwanych umiarkowanych, po których spodziewano się sprzeciwu wobec tego, co było planowane⁸. Kto był Hutu – ten przechodził kontrolę bez kłopotu. Kto Tutsi albo kto zapomniał dokumentów – tego natychmiast dotknęła maczeta⁹. Gazeta relacjonowała przebieg zdarzeń

⁵ U. Jarecka: *Nikczemny wojownik na słusznej wojnie*, Warszawa 2009, s. 59.

⁶ W. Tochman: *Cali biali*, jw., s. 2.

⁷ Reuter: *Zamach na prezydentów*, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 81, s. 1.

⁸ W. Tochman: *Cali biali*, jw., s. 2.

⁹ Tamże.

rozszała wojsko walczą na ulicach Kigali, dochodzi do masowych mordów. Zabijani są także księża, zakonnice i wolontariusze organizacji charytatywnych¹⁰.

Dowiadujemy się, że w stolicy Rwandy trwa piekło. Płoną domy, ulice zasłane są trupami i odłamkami szkła. Wszędzie walczą ze sobą jakieś oddziały i gangi. „To orgia morderstw” powiedział Agencji Reutera przerażony przechodzień. Według Czerwonego Krzyża zginęły już tysiące osób. *Gazeta* donosi, że w tym kraju mieszkają Polacy – pięciu żołnierzy, stu misjonarzy, ale na razie są bezpieczni¹¹.

11 kwietnia 1994 roku w *Gazecie* możemy przeczytać apel papieża, Jana Pawła II, którego *Wyborcza* cytuje na pierwszej stronie: „W imię Chrystusa błagam was, odłóżcie swą broń” – apelował w niedzielę do wszystkich walczących w Rwandzie Jan Paweł II, otwierając w Rzymie synod biskupów afrykańskich Kościoła katolickiego¹². Poza tym artykuł opisuje ewakuację cudzoziemców, którzy zaczynają uciekać z kraju ogarniętego wojną domową. We wszystkich relacjach powtarzają się doniesienia o wyjątkowo brutalnych mordach. Uzbrojone najczęściej w pałki, maczety, dzidy i łuki hordy przeczesują miasto w poszukiwaniu osób, których wygląd mógłby wskazywać na to, iż należą do wrogiego plemienia.

Nie zabijają ich od razu – odcinają ręce lub nogi, aby sami się wykrwawili. Ulice pełne są krwi, trupów i umierających, watahy dzikich psów szarpią ciała zmarłych, atakują rannych. W kaplicy polskich misjonarzy w Kigali schroniło się kilkudziesięciu Tutsi. We wtorek wieczorem przyszli Hutu, oblali kaplicę benzyną i obrzucili granatami. Nikt spośród Tutsi nie ocalał¹³.

Kigali jest ogarnięta psychozą mordy. Na ulicach leżą setki zabitych. Wokół miasta nadal toczą się walki między rebeliantami z plemienia Tutsi a siłami rządowymi Hutu¹⁴. Przez cały miesiąc nic się nie zmienia.

Po raz pierwszy w *Gazecie Wyborczej* dyskusja na temat nazwania ludobójstwem tego, co dzieje się w Rwandzie, pojawia się w maju 1994 roku. Pracownicy humanitarnych organizacji twierdzą wtedy, że w trwających już ponad miesiąc masakrach zginęło ponad pół miliona osób. Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych zastanawia się, czy to już jest ludobójstwo, czy jeszcze nie¹⁵. „Władze stolicy kraju, Kigali, przyznały, że z miasta wywieziono 60 tys. ciał pomordowanych ludzi i pochowano ich w buszu” – powiedział jeden z pracowników organizacji międzynarodowych w Kigali. Miasto liczyło przed wojną 350 tys. mieszkańców. Nie ma powodu, by takich proporcji nie przyjąć dla całego kraju. „To było ludobójstwo, ale już się skończyło, bo już nie ma kogo zabijać” – powiedział Alexis Briquet ze szwajcarskiej organizacji humanitarnej, Terre des Hommes¹⁶.

¹⁰ [-]: Rwanda to piekło, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 83, s. 1.

¹¹ A. Łomanowski, B. Węglarczyk: W Rwandzie trwa piekło, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 83, s. 4.

¹² [-]: Samobójstwo w Kigali, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 84, s. 1.

¹³ M. Alterman: Uciec z piekła, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 87, s. 1.

¹⁴ M. Alterman: Stolica mordów, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 88, s. 1.

¹⁵ Reuter: Pół miliona ofiar, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 112, s. 6.

¹⁶ Tamże.

Rzeką Kagerą, oddzielającą Rwandę od Tanzanii, płynęły do ugandyjskiego Jeziora Wiktorii trupy Tutsi. W ciągu trzech tygodni naliczono ponad 26 tysięcy ciał. Dla wielu ludzi stała się ona miejscem spoczynku. Przebywający w Tanzanii pracownicy organizacji humanitarnej Lekarze bez Granic twierdzili, że wodami Kagery spływały ciała zabitych kobiet i mężczyzn, wielu z nich miało związane nogi i ręce. Jeden ze świadków mówił, że w piątek i sobotę każdej godziny spływało rzeką około 30 zwłok¹⁷.

Ludobójstwo udało się zatrzymać dzięki ofensywie sił Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego (FPR). To było wojsko złożone z Tutsi, przegnanych z Rwandy w 1959 roku i później. Szkolone przez lata w sąsiedniej Ugandzie, wkroczyło do ojczyzny i na początku lipca dziewięćdziesiątego czwartego zdobyło Kigali. Rozpoczęły się pochówki ofiar¹⁸.

W grudniu 1994 roku *Gazeta* powraca do rwandyjskiej zbrodni. Podaje:

Być może już w marcu zacznie działać międzynarodowy trybunał ds. zbrodni ludobójstwa w Rwandzie. Ma on osądzić winnych śmierci co najmniej pół miliona osób, które zginęły w rzeziach podczas walk między plemionami Hutu i Tutsi wiosną tego roku¹⁹.

Rada Bezpieczeństwa ONZ zadecydowała w listopadzie o ustanowieniu trybunału dla osądzenia ludobójstwa w Rwandzie. Przygotowania do jego utworzenia powierzono międzynarodowemu prokuratorowi Richardowi Goldstone'owi, zajmującemu się już zbrodniami wojennymi w byłej Jugosławii. *Gazeta Wyborcza* w podsumowaniu 1994 roku przyznaje:

Rwandy nie przewidział nikt. Geremek, Kwaśniewski, Piechociński i Osiatyński trafnie przewidzieli rozwój wydarzeń w Jugosławii. Kaczyński, Oleksy i Kwaśniewski słusznie przewidywali konflikty na terenach b. ZSRR²⁰.

W kwietniu 1995 roku dochodzi do kolejnych masakr, tym razem odwetowych. Zamordowanych zostaje wielu uchodźców Hutu, tych samych, którzy rok wcześniej dokonali ludobójstwa. „Podczas pacyfikacji obozu uchodźców zginęły tysiące Hutu. Wszystko wskazuje na to, że liczba ofiar masakr w Kibeho wkrótce się zwiększy”²¹. Pojawia się pogląd, że prawdziwa liczba ofiar rwandyjskiej apokalipsy nigdy nie będzie znana. Przedstawiciele ONZ poinformowali najpierw o 4 tysiącach zabitych w nowej rzezi, później zmniejszyli tę liczbę o połowę. Australijscy lekarze z wojsk ONZ twierdzą zaś, że przestali liczyć trupy, gdy doszli do liczby 4,5 tys. Nie mieli czasu na dalsze liczenie, ponieważ musieli się zająć rannymi. *Wyborcza* krytykuje ONZ za bezradność i brak reakcji.

W latach 1995–2010 ukazały się łącznie 134 teksty, w których pojawiał się temat ludobójstwa w Rwandzie, a więc mniej niż przez cały rok 1994. W okresie po ludobójstwie motywy prezentowane w tekstach ulegają zmianie. Bardzo duża liczba artykułów prasowych poświęcona jest sprawie jego

¹⁷ Reuter, KAIM: Ucieczka Hutu, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 102, s. 7.

¹⁸ W. Tochman: Cali biali, jw., s. 2.

¹⁹ Reuter: Rwanda, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 296, s. 6.

²⁰ A. Nowakowska: Prognozy sprzed roku, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 304, s. 8.

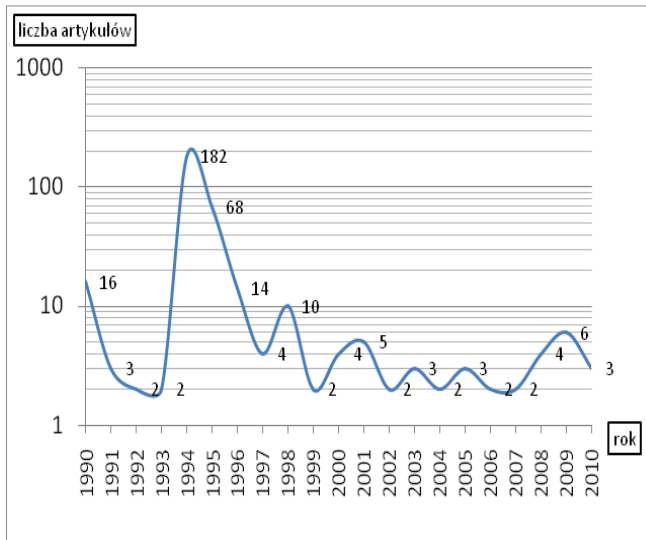
²¹ Reuter: Rwanda, *Gazeta Wyborcza* 1995, nr 99, s. 5.

osądzenia. Z *Gazety Wyborczej* możemy się też dowiedzieć, jak wyglądało zaplecze militarne i kulisy przygotowania mordów.

Wojciech Tochman wprost mówi, że niekiedy francuscy żołnierze szkolili paramilitarne bojówki Interhamwe, stworzone z inicjatywy klanu prezydenta. Autor podkreśla też paradoksalność tej nazwy. *Interhamwe* oznacza ‘jedność’ albo: ‘działajmy razem’²².

Dziennikarz ironicznie tłumaczący ten termin: „Tysiące Hutu, potem setki tysięcy, zjednoczyły się wokół jednego celu: zetrzeć Tutsi z powierzchni ziemi”²³. Tłumaczy też, skąd Hutu wzięli narzędzia do morderstwa. Podkreśla, że zostały one kupione za państwowe pieniądze i sprowadzone w kontenerach z Chin. I to właśnie od tych tanich azjatyckich maczet zginęło ponad milion ludzi.

Wykres 1. Liczba artykułów ukazujących eksterminacje etniczne w latach 1990–2010



Źródło: Opracowanie własne.

A zatem najwięcej artykułów (182) ukazało się w 1994 roku, czyli w apogeum masowych mordów. W kolejnych latach, dziennikarze *Gazety* również zajmują się tym, co wydarzyło się w Rwandzie, jednak z czasem liczba artykułów maleje. Upływa czas a także nie ma nowych informacji w sprawie ludobójstwa. Od roku 1999 artykuły ukazują się głównie w jego rocznice oraz gdy nowi zbrodniarze stoją przed sądem bądź zostają ujęci. Materiał Dawida Warszawskiego (w piętnastą rocznicę ludobójstwa) przedstawia relacje osób o tym, jak udało się im przeżyć:

²² W. Tochman: *Cali biali*, jw., s.2.

²³ Tamże.

Alice Ishimwe urodziła się tu, na stadionie w Kigali. Dokładniej: na murawie, między barierką oddzielającą sektory 15. i 16. Jej matka była jedną z pięciu tysięcy osób, które schroniły się na stadionie Amahoro, gdy w nocy z 6 na 7 kwietnia 1994 hutyjskie bojówki Interahamwe oraz wojsko rządowe rozpoczęły rzeź Tutsi²⁴.

Matka Alice, w ostatnich dniach ciąży, wiedziała, że nie zniesie trudów marszu. Została. I tak Alice urodziła się pod płotem. Jej matka zmarła kilka lat później: „zmarła szczęśliwie, bo z wycieńczenia, a nie od maczety”²⁵. *Gazeta Wyborcza* opisuje też stabilizację sytuacji w Rwandzie, próby powrotu do normalnego życia oraz podsumowuje to, co się stało. Pojawia się także krytyka organizacji międzynarodowych, a szczególnie ONZ, które nie reagowało tak, by zapobiec ludobójstwu²⁶. Dużo artykułów poświęconych jest również problemom identyfikacji i pochówku pomordowanych, pamięci ofiar i roli, jaką w wydarzeniach odegrał Kościół katolicki. Dziennikarze opisują system sądowniczy i jego bezradność. Najbardziej jednak bulwersuje ich to, że ciągle dochodzi do mordów – odwetowych lub mających na celu ucieszenie świadków zbrodni.

Bohaterowie czasu rwandyjskiej apokalipsy

W kulturze popularnej doszło do „sklejenia” dwóch odmiennych znaczeń słowa *bohater*, które nie oznacza jedynie dzielnego człowieka dokonującego wyjątkowych czynów; *bohater* to także postać w jakimś tekście, opowiadaniu, relacji²⁷. Dziennikarze *Gazety Wyborczej* kładą nacisk na drugie znaczenie tego wyrazu. Nie tworzą mitu bohatera – osoby odważnej, którą wyróżnia szlachetność, honor i kompetencja, mitu powszechnego w obrazowaniu wojny. Zwykle podczas wojen żołnierze są gloryfikowani, pełnią rolę herosów. Jednak współczesne wojny przyniosły kryzys mitu wojownika, przede wszystkim dlatego, że żołnierz został zdegradowany do roli operatora maszyny lub maszyny, która bezmyślnie wykonuje rozkazy²⁸.

Pisząc o tym, co stało się w Rwandzie, dziennikarze nie kreują modelu wojownika, który w kulturze popularnej wiąże się z męstwem, odwagą, walecznością i szlachetnością (zakłada szacunek i miłosierdzie dla pokonanego wroga). Bohaterami ich artykułów są zwykli, prości ludzie, których los wiązał się z ludobójstwem.

Dziennikarze ukazują zarówno tych, którzy byli mordowani, jak i tych, którzy mordowali. Było to ludobójstwo powszechne. Nigdy wcześniej w historii ludzkości przywódcom zbrodni ludobójstwa nie udało się zmusić lub skłonić do udziału w pogromach niemal całego społeczeństwa. W przeciwieństwie do ludobójstwa Ormian w Turcji czy zagłady Żydów, w Rwandzie

²⁴ D. Warszawa wski: Icyizere, czyli nadzieja dla Ruandy, *Gazeta Wyborcza* 2009, nr 103, s. 10.

²⁵ Tamże.

²⁶ AFW, wj: ONZ wiedziała, ale zlekceważyła, *Gazeta Wyborcza* 1995, nr 276, s. 7.

²⁷ U. Jarecka: Nikczemny wojownik na słusznej wojnie, Warszawa 2009, s. 51.

²⁸ Tamże, s. 55.

oprawcami byli nie żołnierze, nie szwadrony śmierci, nie gestapo ani esesmani z obozów koncentracyjnych. Mordercami byli zwyczajni wieśniacy, sąsiedzi, którzy odurzeni nienawiścią i strachem rabowali i mordowali – motykami, maczetami, nożami, siekierami, swymi codziennymi narzędziami pracy. W Rwandzie niemal wszystkie ofiary знаły swych oprawców osobiście. Mąż mający żonę Tutsi zabijał ją, by „wypłenić chwasty”. Szaleństwo sprawiło, że mężowie Hutu wydawali zabójcom żony Tutsi, matki Hutu zabijały własne zrodzone z Tutsi dzieci²⁹.

Motywy wiążącym się ze światem wartości i wojną jest także dziecko. Wykorzystywanie dziecka – zarówno w walkach, jak i poprzez czynienie z niego bohatera tekstu, ma zawsze swój cel. Możemy wyróżnić cztery wiążące się z wojną stereotypowe wyobrażenia dziecka: jako ofiary (ofiara mordu wojennego, ale także ofiara żyjąca, np. dziecko kalekie, osierocone); dziecka okrutnego (najczęściej nieświadomego zła, jakie wyrządza); dziecka maskotki – mieszkającego w jednym obozie z żołnierzami, czasem bywającego gońcem, żołnierzem czy małym szpiegiem. Ostatnim z wyobrażeń jest mały wojownik, który aktywnie bierze udział w wojnie³⁰. Obraz tragedii dziecka pojawia się bardzo często na łamach *Gazety Wyborczej*. Dzieje się tak, gdyż wizerunek dziecka to także topos empatyczny, używany w celu budzenia współczucia i poczucia winy.

Wojna – działania zbrojne lub okupacja – pozbawia dzieci podstawowych dóbr materialnych, zapewniających zdrowy rozwój czy nawet przetrwanie. Dziennikarze opisują brutalność Hutu przez podkreślanie ich stosunku do dzieci. Zabijanie dzieci wyraża bowiem nienawiść do życia i chęć wyeliminowania całej grupy etnicznej. Najczęściej więc prezentują model dziecka ofiary. Np. dzieci, zanim ginęły, musiały patrzeć, jak gwałcono ich matki.

Mężowie patrzyli, jak gwałcono ich żony. I jak wkładano im między nogi butelki. Tak najczęściej zabijano kobiety Tutsi: ciosem w brzuch i poniżej. Nim skonały, patrzyły na śmierć swoich dzieci. Ich ojcowie też³¹.

W modelu dziecka ofiary mali pokrzywdzeni to także ci, którzy muszą żyć z piętnem i pamięcią o wojnie. Dziennikarka Beata Pawlak opisuje ich problemy w okresie po ludobójstwie. Oprócz przedstawiania ich dramatu, tłumaczy także, jak można im pomóc. Wyjaśnia, na czym polega „adopcja serca”³². Każdy może pomóc jakiemuś dziecku, wysyłając co miesiąc pieniądze na jego potrzeby. Pieniędźmi dysponują misjonarze, którzy kupują im podstawowe rzeczy. Autorka przytacza wyniki badań zamieszczonych w miesięczniku *My a Trzeci Świat*:

Dzieci na pytanie, dlaczego się nie uczą, odpowiadają, że nie mogą, bo tyle mają obrazów w głowie, że im to przeszkadza. Dzieci leczy się rysunkami. *Widziałam te rysunki* – opowiada jedna z siostr o pracach dziesięcioletniej dziewczynki,

²⁹ W. Jagielski: Nie przyjechał nawet Annan, *Gazeta Wyborcza* 2004, nr 83, s. 8.

³⁰ U. Jarecka: Nikczemny wojownik, jw., s. 227.

³¹ W. Tochman: Cali biali, jw., s. 2.

³² B. Pawlak: Julka pisze z Ruandy, *Gazeta Wyborcza* 1998, nr 290, s. 26.

która była świadkiem zabicia jej rodziców i brata. – *Wszyscy bez głowy, bez nóg, bez rąk...*³³.

Modelem dominującym jest dziecko ofiara, jednak na łamach *Gazety* możemy także znaleźć model dziecka okrutnego. Pojawiają się opisy pokazujące, że dzieci czynnie włączały się w ludobójstwo. „Czarną robotę wykonują za żołnierzy gangi młodych ludzi z plemienia Hutu”³⁴. Te młodzieżowe bojówki dziennikarze porównują do Hitlerjugend. „Są doskonale wyszkolone, a masy młodych przyłączają się do nich ze strachu przed zamordowaniem” – mówi dziennikarzom ksiądz Stanisław Filipek, dyrektor drukarni w Gikondo³⁵.

To, co działo się w Rwandzie, jest porównywalne do czasów II wojny światowej. Pomimo upływu lat, wzorce, postawy i motywy oprawców nie ulegają zmianie. Postawę dziecka okrutnego bardzo dobrze oddają słowa Andrzeja Kijowskiego, który uważa, że podczas wojny

spełnia się dziecięcy mit przemocy, a zaraz po wojnie dziecko znajduje porzucony hełm hitlerowskiego żołnierza, nakłada go na głowę z bojaźliwą radością, maszeruje, wysoko podnosząc nogi, siecze kijem pokrzywy i zamyka kota do obozu koncentracyjnego³⁶.

Mordy dokonywane przez dzieci były także często zabójstwami odwetowymi za śmierć ich rodziców³⁷.

Innym wyobrażeniem roli dziecka jest schemat małego wojownika, który aktywnie bierze udział w wojnie³⁸. Według danych Katolickiej Agencji Informacyjnej w 2005 roku było na świecie 330 tysięcy dzieci żołnierzy, z czego ponad 120 tysięcy w Afryce. Prezentowany jest też model dziecka maskotki, które jest towarzyszem działań wojennych. Dzieci przebywają w więzieniach – często ze swoimi rodzicami, gdyż nikt inny im nie został. Wcześniej, w czasie ludobójstwa szły za armią Tutsi, bo wierzyły, że to uratuje im życie.

Eskalacja ludzkiego okrucieństwa w Rwandzie osiągnęła niewyobrażalny poziom. Trudno zrozumieć, dlaczego Hutu dokonali ludobójstwa. Można się zastanowić nad trafnością Frommowskiej teorii instynktów: popędy takie, jak destrukcyjność i okrucieństwo ujawniają się zazwyczaj w czasie wojny³⁹. W Rwandzie mordowali niemalże wszyscy. Cechy, jakie charakteryzują morderców, to bezwzględność, okrucieństwo i brak samodzielnego myślenia. Żołnierze i członkowie bojówek nie przejawiają cech typowych dla bohaterów wojennych czy nawet zwykłych żołnierzy. Honor i godność jest nieobecna w ich postępowaniu. Model wojownika, który przetrwał w kulturze popularnej (nieustraszonność, męstwo, waleczność i szlachetność)

³³ B. Pawlak, *Julka pisze z Ruandy*, jw., s. 26.

³⁴ M. Alterman: Polscy palotyni o rzezi w Gikondo, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 88, s. 1.

³⁵ Tamże, s. 2.

³⁶ A. Kijowski: *Legenda o hitleryzmie*, Kraków 1964, s. 88.

³⁷ Reuter, AFP: Tutsi wchodzą do stolicy, *Gazeta Wyborcza* 1994, nr 118, s. 9.

³⁸ U. Jarecka: *Nikczemny wojownik*, jw., s. 227.

³⁹ E. Fromm: *Anatomia ludzkiej destruktywności*, Poznań 1999, s. 162.

stoi w opozycji do modelu, jaki prezentują swym zachowaniem żołnierze, bojówki i bandy Hutu.

W tabeli 1 prezentują profile ludobójcy (żołnierz, bojówkarz Hutu) i żołnierza (tj. jego modelu występującego w kulturze popularnej) opracowane metodą dyferencjału semantycznego na podstawie własnych badań tekstów *Gazety Wyborczej*.

Tabela 1. Profile rwandyjskiego ludobójcy i żołnierza (jego modelu w kulturze popularnej)

Bojaźliwość	-3	-2	-1	0	1	2	3	Męstwo
Tchórzostwo	-3	-2	-1	0	1	2	3	Waleczność
Lękliwość	-3	-2	-1	0	1	2	3	Nieustrasżoność
Podłość	-3	-2	-1	0	1	2	3	Szlachetność
Bezdużność	-3	-2	-1	0	1	2	3	Miłosierdzie
Pogarda dla wroga	-3	-2	-1	0	1	2	3	Szacunek do wroga
Pamiętliwość	-3	-2	-1	0	1	2	3	Umiejętność wybaczenia
Bezmyślność	-3	-2	-1	0	1	2	3	Logiczna ocena rozkazów

profil ludobójców	model żołnierza występujący w kulturze popularnej
-------------------	---

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: U. Jarocka: Nikczemny wojownik..., jw., s. 56.

W tabeli 1 pokazano (na skali ciągłej, cechy negatywne od -3 do 0, przeciwstawne cechy pozytywne od 0 do +3) natężenie występowania poszczególnych cech. Z badań wynika, że typowy ludobójca jest podły, bezdużny, pamiętliwy, gardzi wrogami, a także bezmyślnie wykonuje rozkazy. Jego zachowanie cechuje także bojaźliwość, tchórzostwo i lękliwość – boi się wyłamać z grupy, zaprezentować inne poglądy niż ona (w 1994 roku groziło to śmiercią).

Dystans psychologiczny i możliwość czynów okrutnych wzrasta, jeśli wrogom odbiera się cechy człowieczeństwa⁴⁰. *Gazeta Wyborcza* ukazuje proces dehumanizacji i demonizowania Tutsi przez Hutu, mający miejsce przed i w trakcie ludobójstwa. Antoni Kępiński pisał o zbrodniach hitlerowskich:

W sposób precyzyjny, naukowy trzeba było ich zlikwidować. Nie budzili lęku, najwyżej obrzydzenia. Tępieno ich tak, jak tępi się szczyry lub insekty. [...] Oprawcy czuli się niewinni popełnionych zbrodni. Czy można czuć się winnym wymordowania miliona much? Prawdopodobnie do ostatniej chwili przed śmiercią nie zauważali oni swego błędu myślenia, że skutkiem dziwnych kolei losów, chorobliwych ideologii przestali widzieć w człowieku człowieka⁴¹.

⁴⁰ J. Maciuszek: *Obraz człowieka w dziele Kępińskiego*, Wrocław 1996, s. 235.

⁴¹ A. Kępiński: *Rytm życia*, Kraków 1983, s. 120.

Tak samo działali i myśleli Hutu. Nazywali swoich wrogów „karaluchami, które trzeba wypełnić dla dobra społeczeństwa, chwastami lub śmieciałami”. Sygnałem do rozpoczęcia rzezi było sformułowanie, że „przyszedł czas na ścięcie wysokich drzew”⁴². W ten właśnie sposób Hutu dokonali dehumanizacji wroga, co ułatwiło jego późniejszą eksterminację. Szybko wpadli w amok mordowania. Ideologia „wyplenia chwastów ze społeczeństwa” obróciła się w narzędzie masowych mordów. Oprawcy zadawali ból i cierpienie swoim ofiarom – obcinali im ręce i nogi. Brało się to z nienawiści i przekonania, że Tutsi są wyżsi i ładniejsi od Hutu. Często też rozbijali swoim ofiarom nosy – bo powszechnie uważa się w Rwandzie, że Tutsi mają ładne twarze i małe nosy. Wiele osób miało ścięte głowy. Rzadko strzelano do ofiar, bo jak twierdzili Hutu „szkoda kul dla karaluchów, lub kule są za drogie i nie ma sensu ich marnować, a poza tym przy tej śmierci się nie cierpi”. Zdarzały się także przypadki utopienia Tutsi w rowach kloacalnych.

Przed międzynarodowym trybunałem, który osądza rwandyjskie ludobójstwo, stawali już politycy, przedsiębiorcy, nawet duchowni. Stał również przed nim artysta śpiewak. Prokurator zarzucił mu, iż swoimi pieśniami podżegał do mordów, że sztukę wykorzystał do zbrodni⁴³. *Gazeta Wyborcza* pokazuje, że postawa śpiewaka i wielu innych osób ułatwiała szerzenie ideologii zabijania i wpłynęła na to, że morderstwa zostały uznane przez Hutu za coś normalnego⁴⁴.

W analizowanym materiale opisywane są trzy wzorce zachowań osób z zewnątrz, które nie są bezpośrednio związane z ludobójstwem w Rwandzie. Pierwszą kategorią są ludzie aktywnie pomagający ofiarom. To wszyscy ci, którzy wspierają finansowo organizacje charytatywne, dokonują tzw. adopcji serca, a także wolontariusze, pracujący na miejscu. Kolejną kategorią są osoby wspierające ludobójców. Mam tu na myśli francuską armię, ułatwiającą ucieczkę ludności Hutu, która po ludobójstwie obawiała się sądów. Trzecią kategorię stanowią ludzie obojętni, którzy nie są zainteresowani lub udają, że nie wiedzą o tym, co dzieje się w Rwandzie.

Analiza stylistyczna niektórych, ważnych tekstów

Wojciech Tochman, Dawid Warszawski oraz Wojciech Jagielski wyjechali do Rwandy, by na własne oczy zobaczyć bezmiar rwandyjskiej tragedii i stamtąd pisali relacje na temat ludobójstwa. Do analizy wybrałam trzy „sztandarowe” teksty, które obrazują rwandyjską apokalipsę: „Cali biali” Wojciecha Tochmana, „Sąsiadki – życie po ruandyjskim ludobójstwie” Dawida Warszawskiego i „Będą go sądzić – bo śpiewał o zemście na Tutsi” Wojciecha Jagielskiego. Bardzo dobrze pokazują one, jakich środków wyrazu używali reporterzy *Wyborczej*, pisząc o ludobójstwie, jak konstruowali

⁴² W. Jagielski: Sądzą go, bo śpiewał o zemście na Tutsich, *Gazeta Wyborcza* 2006, nr 219, s. 14.

⁴³ W. Jagielski: Sądzą go..., jw., s. 14.

⁴⁴ Tamże.

przekaz z „rwandyjskiego piekła”, docierając do wrażliwości czytelnika i jego wyobraźni. Różnorako realizują sedno dziennikarstwa, jakim jest „poszukiwanie prawdy oraz umożliwienie każdemu człowiekowi realizacji jego prawa do uzyskania prawdziwej, pełnej i bezstronnej informacji”⁴⁵.

Tekst Wojciecha Tochmana *Cali biali* nie jest reportażem zatrzymującym się na powierzchni zdarzeń. Autor nie przyjmuje receptywnej postawy, odżegnuje się od dziennikarstwa masowego, nie chce tylko pokazać świata, pragnie go zrozumieć. Od początku snuje też autotematyczne rozważania, zastanawia się nad własną rolą jako pisarza próbującego opowiedzieć o tym „co niewyobrażalne”. Świadczy o tym chociażby nagromadzenie wielu pytań retorycznych, takich jak: *Ale po co mi to wiedzieć?, Co z zabitymi w dziewięćdziesiątym czwartym? czy Kto ma o nich pamiętać?*⁴⁶.

Przebywając w tym kraju, Wojciech Tochman czuje, że Rwanda staje się mu coraz bliższa. Uważa się również za świadka ludobójstwa. Wie, że kto milczy w obliczu mordu, staje się współnikiem zabójcy, a kto nie potępia, tym samym wyraża zgodę. Stąd właśnie podtytuł artykułu: *Muszę opowiedzieć o wiecznym odpoczywaniu w Murambi*. Tworząc literaturę zaangażowaną, emocjonalnie podchodzi do tematu. Jak sam napisał:

tego, co tutaj widzę, nie wolno mi zatrzymać dla siebie. Bym potem opowiadał i tego, co teraz notuję, nie poddawał żadnej cenzurze. Bo gdzie jest granica między mówieniem prawdy a epatowaniem?⁴⁷

W obliczu trzeciego, największego ludobójstwa XX wieku żadne środki wyrazu nie wydają się być odpowiednie. Dlatego Tochman przytacza wprost relacje świadków, nie przydaje wzruszeń ani nie ujmuje ich. Wie, że cierpienie nie polega na stopniowaniu przymiotników. Posługuje się stylem, w którym dominują czasowniki i rzeczowniki. Buduje proste, zwykle pojedyncze zdania, które nie utrudniają odbiorcy recepcji, a wprowadzają dynamizm i ruch. W tekście występuje narrator pierwszoosobowy (należy go tu utożsamiać z autorem), osadzony w czasie teraźniejszym, ale dokonujący wielu retrospekcji. Autor już na początku reportażu buduje nastrój napięcia i niepewności. Reportażysta leży w ciemności i wie, że dookoła nikogo nie ma. Jest w baraku znajdującym się dziesięć kroków od miejsca, w którym żywcem spalono setki osób. Ta świadomość jest przytłaczająca i nie pozwala mu zasnąć. Chociaż autor nie opisuje detalicznie swoich uczuć, nie analizuje ich, to jego stan emocjonalny i psychiczny zdradzają słowa: *I widzę ich cienie*⁴⁸.

Wojciech Tochman w swoim reportażu dokonuje podobnego zabiegu, jaki zastosował Ryszard Kapuściński w „Szachinszachu”. Fotografia staje się punktem wyjścia do opowiedzenia historii. Sięga po katalog ofiar przywieziony z Centrum Pamięci i opisuje zdjęcie dwuletniej dziewczynki uczącej się chodzić. Czyni to z fotograficzną precyzją, używając deminutywów,

⁴⁵ Z. Bajka: Dziennikarstwo – służba, nie władza, <http://blog.wirtualnemedial.pl/index.php?/authors/10-Bajka-Zbigniew/archives/1466-DZIENNIKARSTWO-SLUZBA,-NIE-WLADZA!.html> (data odczytu 27 V 2010 r.).

⁴⁶ W. Tochman: *Cali biali*, jw., s. 2.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

jak: *sukienczka z falbaneczkami*, by potem dodać, iż wie, że jej osmolone kości leżą w niedużym grobie kilka metrów dalej.

Tekst posiada strukturę rozkwitającą. Autor najpierw pokazuje obrazy, potem szokującą prawdę z nimi związaną. Zasada ta dotyczy organizacji całego tekstu. Tochman nierzadko posługuje się kontrastami podkreślającymi absurdalność, wręcz nierealność minionych wydarzeń. Tak też zestawia nazwę Rwandy jako ziemi „tysiąca wzgórz i miliona uśmiechów” z informacjami zaczerpniętymi z wielu książek i międzynarodowych raportów, a także tekstów nielicznych ocalonych, z których wyłania się obraz kraju niewyobrażalnie biednego.

Autor w encyklopedycznym skrócie wylicza największe problemy, z którymi boryka się Rwanda. To państwo wielkości polskiego województwa, 10 milionów ludzi, przemysłu brak, bogactwa naturalne śladowe, średnia wieku czterdzieści lat, deficyt (a właściwie brak) służby medycznej, wszechobecne AIDS. To tylko niektóre dane z rejestru dziennikarza. Informacji o masakrze w pobliskim kościele udzielił Tochmanowi ojciec Zdzisław. Autor, odtwarzając relację kapłana, położył nacisk na zachowanie ludzi, którzy nawet nie próbowali pomóc ofiarom, gdy przyszły szukać azylu w murach świątyni. Sami chowali się przed oprawcami, pomoc ograniczyli do grzebania ciał. Później duchowni, pozostawiając „swoje owieczki”, odlecieli w miejsca bardziej bezpieczne. Wrócili, kiedy było po wszystkim. Tochman, zastanawia się, czy mieli do tego prawo, ale nikogo nie ocenia.

Później, kiedy udaje się do muzeum w Centrum Pamięci, rozmyśla, czy to, co napisze, nie zostanie odebrane jako epatowanie dziecięcym cierpieniem. W muzeum jest bowiem wystawa poświęcona zamordowanym dzieciom. *Ale czy to jest powód, bym przestał?*⁴⁹ – pyta siebie i czytelnika. Jego odpowiedź nie pozostawia cienia wątpliwości:

Thierry Ishimwe, dziewięć miesięcy. Na zdjęciu leży na kwiecistym prześcieradle. Ścięta maczetą w ramionach matki. Françoise Murengezi Ingarine, dwanaście lat. Krótka fryzura, szeroki uśmiech. Lubiła pływać, jeść jajka, chipsy i pić fantę tropical. Ścięta⁵⁰.

Autor wie, że około ćwierć miliona zamordowanych ludzi zostało pochowanych anonimowo, nie zachowały się po nich żadne zdjęcia, nikt ich nie szuka (ich rodziny dawno nie żyją). Dlatego notuje każdy, najdrobniejszy szczegół o osobach, o których cokolwiek wiadomo. Chce przynajmniej ich pamięć ocalić od zapomnienia. Czuje się za to odpowiedzialny. Podczas wizyty w szkole, która nie zdążyła być szkołą, a stała się miejscem rzezi tysięcy Tutsi (obecnie jest też miejscem wiecznego spoczynku 840 mumii), Tochman chciał się wycofać, nie przeszkadzać. Czuł bowiem, że uczestniczy w pewnego rodzaju pornografii, że nie ma prawa przebywać w tym domu umarłych. Jednak: *Juliette otwiera kolejną salę. Choć nic nie mówi, ja słyszę: – Patrz!*⁵¹ Musi patrzeć, by potem wszystko opowiedzieć. Dokładnie,

⁴⁹ W. Tochman: *Cali biali*, jw., s. 2.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże.

zgodnie z prawdą. Jeśli tego nie zrobi zrówna się mentalnie ze sprawcami, którzy po zabójstwach zacierali wszelkie ślady istnienia ofiar: *A jeśli nie wybiegam z domu umarłych, to tylko z lęku, że uciekając, zobaczę w swych dłoniach maczetę*⁵².

Dawid Warszawski w swoim reportażu „Sąsiadki – życie po ruandyjskiej apokalipsie” stara się opisać życie po ludobójstwie. Podobnie jak czystka etniczna Tutsi była czymś niewyobrażalnym i absurdalnym, tak też można określić przyjaźń między kobietami, gdzie jedna jest żoną mordercy, a druga jego ofiary. W normalnych warunkach kobiety te nienawidziłyby siebie i dawno przestałyby być sąsiadkami. W ruandyjskich realiach muszą się nie tylko tolerować, ale i zasymilować – życie i byt jednej jest zależny od drugiej. Reporter zaczyna swoją opowieść od ukazania obrazu tłumu wracającego z *gaczaczy* (sądy ludowe rozpatrujące spory sąsiedzkie), z nich wyławia wspomniane kobiety i czyni je bohaterkami reportażu.

Warszawski wzbogacił swój tekst o dwie płaszczyzny – jedna ukazuje losy sąsiadek, druga wprowadza kontekst historyczny, pozwalający lepiej zrozumieć ich dzieje. Dziennikarz przedstawia historię, ukazując losy jednostek. Interesuje go nie tylko obiektywna wizja świata, ale też jej subiektywne odbicie w umysłach prostych, zwykłych ludzi, których dotknęła tragedia. Stąd te dwie płaszczyzny przenikają się wzajemnie. Znamienne jest, iż wiejski sąd, który dotąd zajmował się sprawami takimi, jak kradzież krowy czy zaoranie sąsiedzkiej miedzy, musi sądzić ludobójców. W więzieniach na rozprawę czeka 110 tysięcy podejrzanych o udział w zbrodni – procesy przed zwykłymi sądami zajęłyby blisko dwieście lat. Dlatego właśnie parlament ruandyjski powołał jedenaście tysięcy trybunałów ludowych. Jednak pierwszy problem pojawił się już przy wyborze sędziów i pociągnął za sobą mnóstwo innych problemów – czasami nie do rozstrzygnięcia. Autor ukazuje lawinę dylematów za pomocą rozbudowanych ciągów pytań retorycznych:

Czy można było oczekiwać bezstronności od krewnych sprawców? I czy można było oczekiwać bezstronności od krewnych pomordowanych? A od świadków zbrodni? A co począć z wioskami, gdzie żaden Tutsi nie pozostał przy życiu? Tam nawet oskarżyciele musieli pochodzić z rodzin zbrodniarzy. Jak sprawić, by trybunały nie działały pod wpływem pragnących zemsty ofiar czy zmowy sprawców?⁵³

Autor, w przeciwieństwie do Tochmana, nie prowadzi pierwszoosobowej narracji, nie reaguje emocjonalnie na opisywane zdarzenia. Stara się zachować obiektywizm, nie ma tu redundancji. Posługuje się za to językiem potocznym, używa kolokwializmów, chociażby: *Gaczacze ruszyły*. Można odnieść wrażenie, iż sądy te działają jak maszyny – do chwili obecnej zdażyły już wydać ponad milion wyroków, a władze liczą na to, że do końca roku zakończą swoją pracę.

Właśnie z takiej *gaczaczy* wracają Veronique i Jeanne – wdowa, która w procesie była oskarżycielką. Zapadł wyrok skazujący męża Veronique na

⁵² Tamże.

⁵³ D. Warszawski: *Sąsiadki – życie po ruandyjskim ludobójstwie*, *Gazeta Wyborcza* 2009, nr 119, s. 14.

14 lat więzienia. Praktycznie tylko na dwa. Odsiedział już 12 lat i przyznał się do winy tylko dlatego, że stracił nadzieję na proces. Kiedy wszystko jest wiadome, żona mordercy triumfuje, z pełną ironii wyższością i bezlitośnie mówi towarzysze: *No dobrze, mój został skazany [...] ale za rok już wyjdzie i wróci do mnie. A twój – dodaje z uśmiechem – to gdzie jest?*⁵⁴ Wdowa milczy. Odpowiedzi udziela czytelnikowi narrator – mąż Jeanne leży w dole za wsią – sprawca ujawnił miejsce zbrodni, bo za to odejmują rok od wyroku.

Aby nakreślić lokalną sytuację, Warszawski dodaje, że zwykle szanse na to są niewielkie – zbrodniarze nie przykładali się do zakopywania ciał, które z biegiem czasu stawały się pożywieniem dla głodnych psów. Wdowa milczy. Nie dlatego, że jest urażona i nie chce znać swojej sąsiadki. Wprost przeciwnie. Milczy ze strachu. Nikt z jej bliskich nie został przy życiu i nie ma jej kto pomóc w gospodarstwie. Jej położenie jest tak dramatyczne, że nie będzie się wahała prosić o wsparcie mordercy męża i wie to już teraz. Dlatego właśnie zależy jej na dobrych relacjach z Veronique i woli się nie kłócić.

Autor ironicznie komentuje, iż w końcu są sąsiadkami i zdążą się jeszcze nagadać. Podczas rozmowy żadna z kobiet nie twierdzi, iż wyrok był niesprawiedliwy – Warszawski dodaje, że często jest inaczej. Przytacza opinie mówiące, iż nawet co piąty wyrok wiejskiego trybunału jest manipulowany – częściej pod presją oskarżonego niż oskarżycieli. Hutyjscy ludobójcy przetrwali bowiem masakry odwetowe dokonywane przez partyzantów RPF i zgromadzili dość zasobów, by korumpować i zastraszać. Przerażające jest zachowanie niektórych ludzi z plemienia Hutu – podczas kwietniowych uroczystości poświęconych pamięci ofiar doszło do zamieszek, w których zginął strażnik, rzucono także granatem w mauzoleum Gisozi. Absurdalne jest również to, że ludziom łatwiej jest przyznać się do mordu niż kradzieży. Za pierwszą zbrodnię wyrok zostaje zmniejszony, za drugie przestępstwo trzeba oddać mienie lub zapłacić odszkodowanie. Dziennikarz przytacza historię, w której oskarżony o ograbienie ofiary tłumaczył się oburzony: *Ja nawet tego dnia nie byłem w jego domu! Ja przecież wtedy zabijałem jego dzieci!*⁵⁵.

W ostatnim akapicie autor, jakby po raz kolejny potwierdzając nonsensowność tego świata, przedstawia scenę czułego pożegnania sąsiadek. Można by to uznać za gest pojednania, do czego ciągle wzywa lokalna władza. Ale tak nie jest. To tylko nerwowe pozory, gesty mające odegnać zło. Narrator spotyka staruszkę – jest to niezwykle, ponieważ średnia życia w Rwandzie wynosi około 40 lat. Wtedy dziennikarz po raz pierwszy ujawnia się, zadaje pytanie w pierwszej osobie: *O co w tym wszystkim chodzi?* Odpowiedź starej kobiety jest pełna gorzkiej szczerości. Zwykły człowiek nie ma wpływu na historię, jest w nią uwikłany i skazany na jej warunki. Nie ma możliwości wyboru:

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ D. Warszawski: *Sąsiadki...*, jw., s. 14.

Wtedy był rząd, który kazał wszystkim Hutu zabijać wszystkich Tutsi. Teraz jest rząd, który każe wszystkim Tutsi wybaczyć wszystkim Hutu. A pan myśli, że zwykły człowiek miał wtedy czy teraz coś do gadania?⁵⁶

Wojciech Jagielski w swoim artykule „Będą go sądzić, bo śpiewał o zemście na Tutsich” przedstawia kolejną, niespodziewaną odsłonę sądenia ludobójstwa sprzed piętnastu lat. Przed międzynarodowym trybunałem, wśród polityków, przedsiębiorców i duchownych stanął po raz pierwszy artysta śpiewak. Zarzucono mu, iż swoimi pieśniami namawiał do zbrodni, że sztuki uczynił narzędzie mordu.

Dziennikarz dokładnie analizuje karierę Simona Bikindi na tle historycznych przemian w Ruandzie. Nie poprzestaje na samych faktach – zastanawia się nad przyczynami i mechanizmem wykrystalizowania się tak radykalnych poglądów i nienawiści. W tym celu podaje skrótową biografię piosenkarza, podkreślając te aspekty, które mogą mieć znaczenie w świetle wydarzeń, które doprowadziły do procesu.

W karierze niewątpliwie pomógł pieśniarzowi fakt, że pochodził z rodzinnych stron prezydenta Juvenala Habyarimany, zastrzelonego przez ciągle nieznanymi sprawców. Dzięki układom otrzymał posadę w ministerstwie młodzieży i sportu. Łatwiej było mu założyć zespół pieśni i tańca Irindiro, który szybko zdobył ogromną popularność. Zyskał sobie fanów zarówno wśród Hutów, jak i Tutsi – wszędzie witano go z równym entuzjazmem.

Jagielski przybliży historię konfliktu między tymi plemionami, który miał szansę zakończyć się uczciwymi wyborami w 1994 roku i narodowym pojednaniem. Stało się jednak inaczej. Ruandę zdziesiątkowało trzecie co do wielkości ludobójstwo w XX wieku. Hutu oskarżyli Tutsi o zestrzelenie samolotu z ich prezydentem na pokładzie. Stało się to hasłem do masowych pogromów. Jak zauważa Jagielski, dużą rolę w tych wydarzeniach odegrał właśnie Bikindi. Był on współzałożycielem Radia Tysiąca Wzgórz, w którym otwarcie wzywał do ukarania Tutsi, podsycił uczucie wrogości, nazywając ich „karaluchami” zasługującymi na wytępienie. W rozgłośni nieustannie emitowano utwory Bikindiego. Dziennikarz przytacza jedną z jego pieśni – „Njyewe nanga Abahutu”, co znaczy „Nienawidzę Hutu”. A oto jej słowa:

Kochani towarzysze! Jakże ja nienawidzę tych Hutu nie-Hutu, wypierających się samych siebie! Jak ja nienawidzę tych Hutu, ślepych i głupich! Tych naiwnych Hutu, którzy poszli walczyć, nie wiedząc nawet, o co toczy się walka! Jak ja nienawidzę tych Hutu, którzy zabijają innych Hutu! A jeśli ich tak nienawidzę, drodzy towarzysze, to nawet i lepiej!⁵⁷

Można sobie wyobrazić, jak wielką siłę oddziaływania na masy miał apel tego popularnego artysty. W swojej ideologii nie ogranicza się do zachęcania do bestialskich zabójstw, ale nie znosi też sprzeciwu. Kto ośmielił się mieć inne zdanie, nie przyłączył się do obozu Bikindiego, staje się obiektem takiej samej nienawiści, jaką darzy Tutsi – staje się takim samym wrogiem.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ W. Jagielski: *Sądzą go...*, jw., s. 14.

Jagielski w swoim tekście zamieszcza również fragment aktu oskarżenia oraz zeznania świadka, który utrzymywał, iż na wiecu partyjnym artysta miał przekonywać, że obowiązkiem Hutu jest wykończyć Tutsi. Kiedy RPF wkroczyło do Ruandy, Bikindi w obawie przed zemstą uciekł z kraju. W 2001 roku pojmano go w Holandii i odesłano do trybunału w Tanzanii. „Muzyka to rzecz osobliwa” miał powiedzieć Byron. Może poruszać głazy, ale może też podsuwać maczety.

Wilfred Nderitu zamierza przekonać sędziów, że jego klient nie popełnił żadnej zbrodni. Dziennikarz nie ocenia postępowania śpiewaka-tancerza, fakty zestawia z wydającą się groteskową opinią obrońcy Bikindiego, która brzmi tak: *To tylko niewinne piosenki. Oskarżać artystę to to samo, co pozbawić go wolności tworzenia, swobody wyrazu*⁵⁸. Jagielski pozostawia to bez komentarza, zamieszcza jednak zestawienie wyroków trybunału w Aruszy: na sądzonych 30 osób tylko cztery zostały uniewinnione, resztę skazano na więzienie.

Podsumowanie

Ludobójstwo w Rwandzie jest jednym z najmniej znanych faktów w europejskim kręgu kulturowym, moim zamysłem było więc przybliżenie tej tematyki. Ryszard Kapuściński często podkreślał, że pisanie może zmieniać zastaną rzeczywistość, demaskować zło, uzdrawiać sytuację, czynić świat bardziej ludzkim. Jako przykład podawał pisanie o ludobójstwie w Rwandzie, która

od 1959 roku była krajem systematycznie powtarzających się masakr plemiennych i kastowych, o których świat nie wiedział, bo do tego kraju przez całe dziesięciolecie nie wpuszczano dziennikarzy. Sam, mieszkając w sąsiedniej Tanzanii, starałem się bezskutecznie kilkakrotnie tam dostać. Dopiero pisanie o rzeziach 1994 roku obudziło opinię światową i od tego czasu Ruanda, po raz pierwszy w swojej historii, przestała być miejscem krwawych i masowych porachunków wewnętrznych⁵⁹.

– pisał autor „Hebanu”, zwracając uwagę, jak ważna we współczesnym świecie jest rola mediów, które – opisując tragedię – przyczyniły się do nastania końca bratobójczego koszmaru. Z lektury 339 tekstów *Gazety Wyborczej* poświęconych wydarzeniom w Rwandzie wyłania się wielowymiarowy obraz tamtejszej rzeczywistości. Jak mozaika układa się on w jedną całość z wyselekcjonowanych obrazów „rwandyjskiego piekła”, widzianego oczami różnych ludzi, przefiltrowany przez ich wrażliwość i sposób widzenia świata. Teksty te pozwalają czytelnikowi „być, widzieć i słyszeć” to, co działo się w Kraju Tysiąca Wzgórz, jak również współodczuwać wraz ofiarami ich niewyobrażalną traumę. Oddziałują one na wrażliwość odbiorców i pobudzają do myślenia.

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ R. Kapuściński: Siła słowa, *Gazeta Wyborcza* 2005, nr 96, s. 22.

MATEUSZ ZIMNOCH

REPREZENTACJE POEZJI WISŁAWY SZYMBORSKIEJ W POLSKICH TYGODNIKACH OPINII W OKRESIE 2–14 LUTEGO 2012

Kiedy wymawiam słowo Nic,
stwarzam coś, co nie mieści się w żadnym niebycie¹.

Odejście każdej wielkiej osoby jest czasem podsumowań i syntez. W wypadku Wisławy Szymborskiej – postaci wielkiego formatu – okazuje się to jednak szczególnie trudne. Dorobek poetki jest relatywnie skromny – liczy około 350 wierszy, a jedyny zasadny podział na okresy twórcze polegałby na wyróżnieniu wczesnej poezji socrealistycznej oraz całej późniejszej twórczości, najistotniejszej z punktu widzenia literaturoznawców i publiczności czytelniczej. Oprócz zbioru eseistyki „Lektury nadobowiązkowe”² oraz wyboru prób pisarskich nadsyłanych do Szymborskiej w ramach „Poczty literackiej”, zebranego w tomie „Pocztą literacka, czyli jak zostać (lub nie zostać) pisarzem”³, nie wiemy przynajmniej na razie o żadnych dziennikach czy korespondencji pozostawionych przez autorkę, a wiedza na temat jej życia prywatnego jest bardzo nikła, o co zresztą sama zadbała. Także liczba tekstów naukowych i krytycznych (nie wspominając o monografiach!⁴) na temat poezji Szymborskiej wydaje się dosyć uboga. Skoro zatem nie dysponujemy ani możliwością opisu jej dorobku na tle biograficznym, ani prawem przyporządkowania poetki do jakiegokolwiek nurtu, ani nawet wyczerpującym opisem naukowym jej wierszy, powstaje pytanie: jak pisać o Wisławie Szymborskiej?

Przed tym szalenie trudnym zadaniem stanęła kilka tygodni temu większość polskich mediów. Z oczywistych przyczyn skupiły się one przede wszystkim na wątkach obyczajowych, wspominając Szymborską jako pogodną i żartobliwą miłośniczkę kawy i papierosów. Jednak szczególnie

¹ W. Szymborska: Trzy słowa najdziwniejsze, [w:] *t e j z e*: Wiersze wybrane, Kraków 2007, s. 332.

² *T a z*: Lektury nadobowiązkowe, Kraków 1992, 1998.

³ *T a z*: Pocztą literacka, czyli jak zostać (lub nie zostać) pisarzem, Kraków 2000.

⁴ Właściwie jedyna ściśle naukowa i wyczerpująca, choć nieobejmująca ostatnich dziesięciu lat twórczości, monografia poezji Wisławy Szymborskiej, to: W. Li g ę z a: Świat w stanie korekty. O poezji Wisławy Szymborskiej, Kraków 2002. Wiele jest natomiast pozycji dryfujących w kierunku popularnonaukowym, co jednak nie zmienia faktu, iż wiele kwestii związanych z omawianą poezją wciąż nie zostało zbadanych w sposób wyczerpujący.

ważną częścią całego zadania – tą, której skutki wydają się najtrwalsze – było przedstawienie poezji wybitnej pisarki w pigułce, tak, by skromny wycinek dorobku stał się próbą dostatecznie reprezentatywną, aby cała spuścizna poetki w nim się odbijała i wyrażała.

Strategie tytułów prasowych były w tym zakresie rozmaite. Niektóre z gazet, jak choćby *Rzeczpospolita* czy *Dziennik Gazeta Prawna*, ograniczyły się do publikacji tekstów czysto informacyjnych, rezygnując z prób prezentacji twórczości noblistki⁵. Inaczej *Gazeta Wyborcza*, która osobie Szymborskiej poświęciła cały blok tekstów, zawierający między innymi obszernie omówienia wierszy, opatrzone licznymi cytatami⁶. Pojawiły się także bardziej kreatywne próby oddania czci poetce, czego przykładem może być obwoluta *Dziennika Polskiego* z 2 lutego 2012, na której jeden z wierszy Szymborskiej stopniowo zlewa się z czarnym tłem, będąc metaforyczną próbą graficznego odzwierciedlenia procesu umierania.

Zbadanie wszystkich tekstów dotyczących śmierci noblistki, jakie pojawiły się na łamach prasy drukowanej, wymagałoby napisania osobnej, obszernej pracy. Ze względu na rozległy materiał tekstowy oraz odmienną funkcję różnych typów prasy, warto się ograniczyć do grupy najciekawszej z punktu widzenia tematyki podejmowanej w niniejszym szkicu – do tygodników opinii. Ich rola opiniotwórcza oraz sama częstotliwość ukazywania się niejako zakładają głębszą refleksję, wychodząc daleko poza charakter czysto informacyjny. W tym kontekście prześledzenie tekstów publikowanych na łamach takich tytułów, jak *Gazeta Polska*, *Gość Niedzielny*, *Newsweek*, *Polityka*, *Przegląd*, *Przekrój*, *Tygodnik Powszechny*, *Uważam Rze* oraz *Wprost*⁷ wydaje się szczególnie istotne. Podejmowane przez powyższe redakcje strategie mogą być ciekawym punktem wyjścia do analizy reprezentacji dorobku twórczego Szymborskiej.

Na wstępie dokonać należy podstawowego rozróżnienia. Część wymienionych tytułów poddaje się bowiem analizie porównawczej, natomiast część – nie. Mowa tu o czterech tytułach: *Przeglądzie*, *Gazecie Polskiej*, *Gościu Niedzielnym* oraz *Tygodniku Powszechnym*. Pisma te są trudne do

⁵ Zob. *Rzeczpospolita*, nr 34/2012 (9154), 10 II 2012; *Dziennik Gazeta Prawna*, nr 24/2012 (3162), 35 II 2012.

⁶ Zob. *Magazyn Świąteczny*, [w:] *Gazeta Wyborcza*, nr 29 (7454), 4–5 II 2012.

⁷ Biorę pod uwagę następujące artykuły: S. Babuchowski: Wieczność tkwi w szczegółach, *Gość Niedzielny*, nr 6/2012, 12 II 2012; J. Bargielska: Święto światła, *Tygodnik Powszechny*, nr 7 (3266), 12 II 2012; K. Błażejowska: Proszę o trochę spokoju, tamże; A. Bodegård: Papieros z królem, tamże; A. Boniecki: Nie ma pytań pilniejszych, tamże; W. Bonowicz: Buty z Chelmką, tamże; P. Bratkowski: Oblaskawiona śmierć, *Newsweek*, nr 6, 6–12 II 2012; T. Fiałkowski: Świat oswojony, *Tygodnik...*, jw.; S. Figlarowicz, A. Śliwka: Współpraca z Szymborską, tamże; P. Kępiński: Z dala od wielkich słów, *Newsweek*, jw.; K. Kofta: Dama z papierosem, *Przegląd*, nr 6/2012; A. Kurnik: Szymborska: pytania bez odpowiedzi, *Gazeta Polska*, nr 6/2012, 8 II 2012; M.P. Markowski: Uciekiniarka z Utopii, *Tygodnik...*, jw.; K. Masłoń: Na własną miarę znać nadzieję, *Uważam Rze*, nr 6 (53), 6–12 II 2012; L. Neuger: Znaki odroczenia, *Tygodnik...*, jw.; J. Nizinkiewicz: Jest jakby poza wiekiem, poza czasem i miejscem, *Przegląd*, jw.; T. Różycki: Horyzont, tamże; J. Sobolewska, A. Szostkiewicz: Zachwył i rozpacz, *Polityka*, nr 6 (2845), 8–14 II 2012; M. Stala: Było, *Tygodnik...*, jw.; A. Szulc, M. Święchowicz, R. Kim: Istnienie wzorowe, *Wprost*, nr 6, 6–12 II 2012; J. Wiadcki: Nobliści odchodzą, kołtun zostaje, *Przegląd*, jw.; Wolę mieć zastrzeżenia, *Przekrój*, nr 6 (3475), 6 II 2012; A. Wolny-Hamkało: Uśmiech kota z Cheshire, tamże; A. Zagajewski: Najwyższa Izba Kontroli Sensu, *Tygodnik...*, jw.

wpisania w główny nurt analizy z trzech zasadniczych powodów: poziomu ingerencji światopoglądowej, zasadniczej tematyki tekstów, a także objętości materiałów poświęconych noblistce. W związku z tym przed przystąpieniem do zasadniczej części analizy wypada każdemu z nich poświęcić nieco osobnej uwagi.

W sposób najbardziej oczywisty jawią się dwa tytuły: *Gość Niedzielny* oraz *Gazeta Polska*. Przedstawiony w nich obraz poezji Szymborskiej podporządkowany jest liniom ideowym redakcji, co w obydwu wypadkach prowadzi do wypaczenia właściwej wymowy przywoływanych wierszy. Oczywiście, naiwnością byłoby twierdzenie, iż którykolwiek z tygodników jest wolny od podobnej ingerencji ideologicznej – jest ona nieunikniona. Niemniej jednak w wypadku dwóch omawianych tytułów proporcje wydają się poważnie naruszone: odczytania twórczości noblistki są nie tylko zabarwione światopoglądowo, ale wręcz podporządkowane wyznawanym przez redakcje wartościom. Wydaje się, iż twórczość Szymborskiej posłużyła im przede wszystkim za dowód słuszności ich polityki i uniwersalności reprezentowanych przez nie poglądów.

Celem artykułu publikowanego w *Gościu Niedzielnym* było przede wszystkim pokazanie, iż nawet osoba niezwiązana z kościołem odczuwa obecność Boga, a wiersze autorki „Kota w pustym mieszkaniu” dobitnie o tym świadczą. Obok mniej lub bardziej trafnych prób interpretacyjnych pojawiają się sformułowania:

W swojej dojrzałej poezji noblistka prowadzi dyskretny dialog z Bogiem, przywołując czasem Jego postać. Nie zaprzecza więc istnieniu Stwórcy [...]⁸.

I dalej:

Podmiot liryczny [...] wierszy, choć opowiadał się po stronie doczesności, zawsze, jakby mimochodem, zaznaczał istnienie czegoś więcej – jakiegoś świata, który wykracza poza nasz jednostkowy sposób patrzenia⁹.

Choć podobne odczytania nie stoją w radykalnej sprzeczności względem wierszy, co byłoby chyba niemożliwością, to jednak cel autora wydaje się jasny: jego perspektywę można uzasadnić wyłącznie polityką redakcji, która jest główną przyczyną nakładania wyznawanych przez tygodnik wartości na teksty, które tych wartości nie komunikują.

Zupełnie inne jest tło ideowe artykułów prezentowanych na łamach *Gazety Polskiej*, gdzie próby interpretacyjne mają zabarwienie ściśle polityczne. Cały dorobek Szymborskiej potraktowany jest przede wszystkim jako pochodna jej tomów socrealistycznych – jako próba przepracowania traumy związanej z komunistycznym rozdziałem jej życia, a jednocześnie z faktem, iż Szymborska:

nie pozegnała się do końca z tą, sugerowaną przez marksizm, wizją [...] Nie jest wykluczone, że potraktowała chrześcijaństwo, w którym wyrosła, jako inną formę ideologicznego „zniewolenia” i w odruchu obronnym przed jakąkolwiek ideologią – postanowiła je ostatecznie odrzucić.

⁸ S. Babuchowski: jw., s. 58.

⁹ Tamże.

Choć to tylko pewna hipoteza, cała późniejsza twórczość poetki jest niejako konsekwencją tego wyboru, wyboru dramatycznego. Świadczy o tym tonacja niektórych jej wierszy [...] ¹⁰.

Podobnie jak *Gość Niedzielny* autorka proponuje interpretację z tezą, co w oczywisty sposób wypacza sens wierszy. W związku z tym twierdzenia zawarte na łamach obydwu tygodników, choć warto opisać, nie powinny być chyba traktowane jako materiał poddający się proponowanej w niniejszym szkicu analizie.

Dużo bardziej skomplikowany jest przypadek *Przeglądu*. Całość materiału dotyczącego noblistki składa się z pięciu części: opatrzonego zdjęciem autorki wiersza „W zatrzęsieniu” ¹¹ publikowanego na trzeciej stronie pisma, krótkiego tekstu wspomnieniowego oraz fragmentu archiwalnego wywiadu z sekretarzem Szymborskiej, Michałem Rusinkiem, opatrzonego wspólnym tytułem „Jest jakby poza wiekiem, poza czasem i miejscem” oraz felietonów Jana Widackiego i Krystyny Kofty. Perspektywy wyłaniające się z kolejnych tekstów diametralnie się między sobą różnią, co jest źródłem trudności klasyfikacyjnych całego materiału.

Wiersz z trzeciej strony tygodnika oraz przywoływany w całości obok materiału wspomnieniowego i wstępu do wywiadu z Rusinkiem „Nagrobek” ¹², a także obszerne fragmenty utworu „O śmierci bez przesady” ¹³ są ewidentnym ukłonem w stronę samej poezji, co z punktu widzenia przyjętej perspektywy badawczej jest szczególnie cenne. Cytaty z wierszy pojawiają się także w obydwu felietonach oraz w tekście wspomnieniowym, co należy uznać za dużą zaletę. Poważne zastrzeżenia można natomiast mieć do samej dziennikarskiej obudowy utworów.

W swoim felietonie Jan Widacki czyni śmierć Szymborskiej zwykłym pretekstem do krytyki polskiej prawicy:

Zmarła Wisława Szymborska. Jej ostatnią wolą było, by pogrzeb był świecki i by pochowano ją w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Rakowickim. Narodowo-katolicka prawica ma kłopot. Gdyby chciano ją pochować w krypcie zasłużonych na Skalce, jak noblistce przystało, byłaby okazja do awantur, protestów, do przypominania, że napisała kiedyś wiersz o Stalinie. Cholera, nie będzie pretekstu. [...] Prawica wie, że i tak największym polskim poetą jest Jarosław Marek Rymkiewicz, któremu wybaczone, że należał kiedyś do ZMP, bo w porę nawrócił się na kaczym i napisał poemat o katastrofie smoleńskiej [...] Dziwnie mała jest ta Polska narodowo-katolickiej prawicy. Nie wszystko się w niej mieści. [...] To o nich [Szymborska – przyp. MZ] pisała: „Otocza nas tępota coraz szerszym kręgiem” ¹⁴.

Można odnieść wrażenie, iż noblistka wcale nie jest centralnym tematem tekstu, a jedynie punktem wyjścia do refleksji polityczno-społecznej. Trudno zatem uznać felieton Widackiego za materiał ściśle dotyczący śmierci Szymborskiej. Nie widać w nim także ambicji interpretacyjnych. Oczywiście, nie

¹⁰ A. Kurnik: jw.

¹¹ W. Szymborska: W zatrzęsieniu, [w:] teje, Wiersze..., s. 326–327.

¹² Taż: Nagrobek, [w:] tamże, s. 93.

¹³ Taż: O śmierci bez przesady, [w:] tamże, s. 251.

¹⁴ J. Widacki: jw., s. 25.

jest to zarzut, a jedynie obserwacja, skutkująca wyłączeniem tekstu z głównej analizy jako niezgodnego z tematem.

Podobnie rzecz wygląda w felietonie Krystyny Kofty. Wprawdzie autorka poświęca poezji nieco więcej uwagi, jednak poziom merytoryczny jej refleksji jest co najmniej wątpliwy:

nie znałam Szymborskiej ani jej poezji na tyle, by [...] coś o niej mówić. Lubiłam wiele wierszy, zwłaszcza ten śpiewany: „Nic dwa razy się nie zdarza / i nie zdarzy. Z tej przyczyny / zrodziliśmy się bez wprawy / i pomrzemy bez rutyny”. Każdy, kto słuchał tej piosenki, czy raczej pieśni, słyszy ją w głowie, tak ściśle przylegają słowa do muzyki. Mistrzostwo świata!¹⁵

Z powyższego fragmentu czytelnik może z łatwością wysnuć błędny wniosek, iż wiersz noblistki „Nic dwa razy” pisany był z myślą o aranżacji muzycznej. Koftę usprawiedliwia natomiast fakt, iż sama przyznała się na wstępie do swojej ograniczonej kompetencji.

Trzeba zresztą zaznaczyć, iż felieton pisarki nie dotyczy w całości śmierci Szymborskiej. Jest ona przede wszystkim punktem wyjścia do rozważań na temat palenia tytoniu i raka:

Największe wrażenie zrobiła na mnie jednak milcząca Szymborska z papierosem. To po prostu niesamowite – patrzeć na kogoś, kto zawsze palił, pewnie do ostatniej chwili, i tak dobrze wyglądał! [...] Znam to z obserwowania swojego ojca [...] Ja nigdy nie paliłam, za wyjątkiem jointów, ale też kiepsko mi szło, bo nie umiałam się zaciągać!¹⁶

Prawie połowę felietonu autorka poświęca Jerzemu Stuhrowi: „Obejrzałam niedawno rozmowę z Jerzym Stuhrem, o którym słyszałam, że jest chory. A kto nie jest, pomyślałam sobie”¹⁷. Życzeniami dla jego osoby Kofta kończy swój tekst:

Żyje się i jest OK. Kiedyś przy pisaniu powieści zapisałam takie zdanie: „PRZEKONANIE, ŻE KIEDYŚ UMRE, ŁĄCZY SIĘ Z PEWNOŚCIĄ, ŻE OBUJDZĘ SIĘ NAZAJUTRZ”. Tak jest, oby jak najdłużej. Tego rodzaju pewności z całych sił życzę Stuhrowi, którego mam w pamięci jako fantastycznego „Wodzireja”¹⁸.

Jak wykazano powyżej, obydwa felietony publikowane na łamach *Przeglądu*, choć poruszają temat śmierci Szymborskiej, nie dotyczą go w sposób ścisły. Nie mają one ani ambicji wspomnieniowych, ani biograficznych, ani interpretacyjnych, wpisując śmierć Szymborskiej w szerszy kontekst społeczny.

Inaczej jest w wypadku dwóch ostatnich tekstów: fragmentu archiwalnego wywiadu z Michałem Rusinkiem oraz notki wspomnieniowej. Wisława Szymborska jest w nich tematem centralnym, nie jest nim natomiast poezja noblistki – jest to zrozumiałe. Wywiad z Rusinkiem publikowany był na łamach *Przeglądu* w lutym 2011, a obyczajowy charakter poruszanych w nim problemów jest bez wątpienia konsekwencją tematyki, jaka interesowała autora wywiadu, Jacka Nizinkiewicza, w publikowanym fragmencie

¹⁵ K. Kofta: jw., s. 41.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

nie pada ani jeden tytuł wiersza lub cytat. Natomiast w notce wstępnej, pisanej przez wywiadowcę już po śmierci poetki, przywołany został w całości wiersz „Nagrobek”.

O ile, jeśli chodzi o wywiad, pominięcie problemów związanych z poezją wynika ze świadomych ograniczeń tematycznych, o tyle w notce wspomnieniowej przyczyną jest prawdopodobnie niewielka jej objętość. Na początku przywołany jest obszerny fragment wiersza „O śmierci bez przesady”, zaś w samym tekście pojawia się jeszcze krótki cytat z utworu „Niezyczenie”: „Żyjemy dłużej,/ ale mniej dokładnie/ i krótszymi zdaniem¹⁹”. Zważywszy na charakter tego niewielkiego tekstu, należy chyba docenić, iż poświęcono w nim aż tyle miejsca cytatom z wierszy. To, że nie podjęto prób opisu poezji, nie może być w tym wypadku uznane za jakąkolwiek wadę, gdyż nie taki był cel autora.

Powyższe refleksje pokazują, iż brak rzetelnych interpretacji czy choćby prób opisu twórczości Wisławy Szymborskiej na łamach *Przeglądu* wynika ze swoistości tekstów. W przypadku wywiadu i wspomnienia przyczyną jest odmienny cel, w felietonach zaś – szersza tematyka. Należy natomiast pamiętać, iż proporcjonalnie dużo miejsca poświęcono na cytaty z wierszy, co sprawia, iż czytelnik zainteresowany artystyczną stroną życia noblistki może się czuć usatysfakcjonowany.

W trzech analizowanych dotychczas tytułach podstawowym problemem był, mówiąc najogólniej, niedobór wartościowych treści opisowo-interpretacyjnych, niepozwalający na znalezienie wspólnego mianownika dla analizy porównawczej wszystkich tygodników. Zupełnie inaczej wygląda natomiast trudność związana z analizą tekstów publikowanych w *Tygodniku Powszechnym*, będącym pismem z pogranicza tygodnika opinii i magazynu społeczno-kulturalnego, silnie sympatyzującym z Wisławą Szymborską. Redakcja poświęciła jej obydwie strony okładki oraz szesnaście stron wewnątrz numeru (cały numer to 50 stron). Znalazły się tam wspomnienia, komentarze literaturoznawców i krytyków oraz refleksje wielu poetów a nawet tłumaczy. Ponadto redakcja odesłała czytelników do kolejnych materiałów dostępnych w Internecie (m.in. do szkiców publikowanych na łamach pisma po przyznaniu Szymborskiej Nagrody Nobla), a także do innych mediów (rozmowa Grzegorza Chlasty z Andrzejem Franaszkiem na antenie radia TOK FM). Sytuacja, w której którykolwiek z pozostałych analizowanych tytułów poświęciłby blisko dwadzieścia stron jednemu tematowi, wydaje się niewyobrażalna, a trudno porównywać niewielkie artykuły dziennikarskie z obszernym blokiem współtworzonym przez profesjonalnych pisarzy i krytyków.

Należy jednak przyznać, iż *Tygodnik Powszechny* wygrywa nie tylko objętością. Publikowany na jego łamach artykuł literaturoznawcy i krytyka Michała Pawła Markowskiego „Uciekiniarka z Utopii” jest bez wątpienia najlepszym tekstem dotyczącym poezji Szymborskiej, jaki pojawił się ostatnio w polskich mediach. Badacz w trafny i kompetentny sposób wypunktował najważniejsze zagadnienia twórczości noblistki, opatrując je wyczerpująco,

¹⁹ W. Szymborska: *Niezyczenie*, [w:] *t e j e*: Tutaj, Kraków 2009.

lecz nieprzytłaczającą egzemplifikacją, a nawet podjął się ryzykownej próby umiejscowienia poetki na mapie historycznoliterackiej, wpisując ją w nurt egzystencjalny i sytuując – w umowny i ograniczony, rzecz jasna, sposób – obok takich nazwisk, jak Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, Miron Białoszewski czy Aleksander Wat. Markowski jako jedyny uwypuklił problem kluczowy dla omawianej poezji, kwestię trybu warunkowego:

Każde niemal zdanie u Szymborskiej, które wygląda na sąd, chowa za sobą nawias, w którym czai się „jeśli” lub „a może”. Nie ma tu żadnej kategoryczności, „nie dana jest mi pewność” – powiada poetka. W tym świecie zresztą nic nie jest dane, nic nie jest dane z pełną oczywistością²⁰.

Ten podstawowy dla omawianej twórczości poetyckiej rys jest, zdaniem Markowskiego, głównym źródłem niezwykłości wierszy Szymborskiej:

Od Wata odróżnia ją to, że nie mówi za nią dotknięte cierpieniem ciało. Od Białoszewskiego to, że jej język nie rozbija się o nieprzenikliwą materię życia i nie łąduje na krawędzi bełkotu. Od Różewicza w końcu to, że pojedynczość egzystencji, choć pełna zwątpień, nie prowadzi jej do nihilizmu i bluzgu na pieski świat. [...] Zamiast naśladować mętną mową mętność życia, Szymborska pisze jasno, o co jej chodzi, ale nie obstaje przy tym zanadto. To w tym nieobstawaniu właśnie, a nie nieczytelności, kryje się sekret jej poezji²¹.

Powyzsza ścieżka interpretacyjna nie jest jedyną, jaka się w tekście pojawia. Markowski wspomina o istotnych dla poetki problemach, takich jak pamięć („Wszystko moje, nic własnością, § nic własnością dla pamięci,/ a moje, dopóki patrzę”²²), sprzeciw wobec mitu i afirmacja jednostkowości („Co tam było, to było, ale nic dla mitu”²³), niezależność natury od woli człowieka („Pukam do drzwi kamienia./ – To ja, wpuść mnie./ – Nie mam drzwi – mówi kamień”²⁴) czy arbitralność związku słów z rzeczami („Ilu tych, których znałam/ [jeśli naprawdę ich znałam]/ mężczyzn, kobiet/ [jeśli ten podział pozostaje w mocy]/ przestąpiło ten próg/ [jeżeli to próg]/ przebiegło przez ten most/ [jeżeli nazwać to mostem]”²⁵). Łącznie badacz przywołuje z tytułu aż dwanaście wierszy, opatrując je cytatami, niekiedy dosyć długimi. Jego wywód, mimo mnogości poruszanej tematyki, jest spójny i logiczny, a lektura tekstu pozwala zyskać ogólną wiedzę na temat poezji Wisławy Szymborskiej.

Jeszcze pełniejszy obraz wierszy noblistki wyłania się z łącznej lektury trzech tekstów z *Tygodnika Powszechnego*. Gdy do artykułu Markowskiego dodać refleksje Leonarda Neugera oraz Adama Zagajewskiego²⁶, okazuje się, że wizja literackiej spuścizny Szymborskiej staje się zarazem rozległa i konsekwentna. Neuger akcentuje figurę odroczenia, będącą jego zdaniem

²⁰ M.P. Markowski: jw., s. 9.

²¹ Tamże.

²² W. Szymborska: Elegia podróżna, [w:] *te j e*: Wiersze..., s. 74.

²³ *T a ż*: Album, [w:] tamże, s. 119.

²⁴ *T a ż*: Rozmowa z kamieniem, [w:] tamże, s. 110.

²⁵ *T a ż*: Rachunek elegijny, [w:] tamże, s. 298.

²⁶ L. Neuger: jw., s. 2–3; A. Zagajewski: jw., s. 7.

esencją zarówno twórczości, jak również samego życia poetki. Z kolei Zagajewski kładzie nacisk na etyczno-heroiczny wymiar wierszy, będących w jego interpretacji zapisem nieustannego poszukiwania sensu, który odnaleziony zostaje po to tylko, by natychmiast poddać go kolejnej rewizji.

Wydaje się, że wszystkie wspomniane wyżej refleksje tworzą łącznie pewien względnie wyczerpujący opis poezji Szymborskiej. Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że obok wspomnianych tekstów znaleźć można na łamach *Tygodnika Powszechnego* takie artykuły, które nie przedstawiają jej twórczości w równie udany sposób. Ks. Adam Boniecki w otwierającym wydanie tekście „Nie ma pytań pilniejszych”²⁷ postąpił w sposób mało zrozumiały, przywołując obszerną wypowiedź Jana Pawła II tuż po skonstatowaniu, iż: „Poetka chciała mieć pogrzeb świecki i spocząć na cmentarzu Rakowickim. Na świeckim pogrzebie miejsce dla księży jest ze świeckimi”²⁸. Zachwiane zostały pewne proporcje: wypowiedź Wojtyły z „Listu do artystów” zdominowała tekst, wypełniając czwartą część jego objętości. Refleksja Bonieckiego na temat samej poezji Szymborskiej stanowi znacznie skromniejszy ułamek.

Innym przykładem nieadekwatnego traktowania opisywanej poezji jest obszerny tekst Kaliny Błazejowskiej „Proszę o trochę spokoju”²⁹, wykorzystujący wiersze wyłącznie jako rodzaj ilustracji biografii poetki. Jest to uzasadnione charakterem artykułu, będącego rodzajem skróconego życiorysu. Nie zmienia to jednak faktu, iż zawarta w tekście sugestia na temat referencjalności wierszy pozostaje rażącym uproszczeniem.

Niezależnie od zastrzeżeń zgłoszonych wobec publikacji *Tygodnika Powszechnego*, ukazany w nim całościowy obraz poezji Wisławy Szymborskiej jest najbardziej adekwatny i kompletny. Duża objętość bloku, kompetencje autorów, specyficzny profil pisma oraz jego długoletni związek z Wisławą Szymborską³⁰ to cechy, które pozwoliły redakcji zrealizować zadanie, jakie stanęło przed polskimi mediami, w sposób godny podejmowanego tematu.

Analizowane dotychczas tytuły sytuują się, ze wspomnianych wyżej powodów, na obrzeżach głównego nurtu analizy. Skoro zostało to uwypuklone i opisane, należy przejść do drugiej, głównej części analizy, obejmującej popularne tygodniki opinii, w których ingerencja światopoglądowa była ograniczona, a objętość materiałów poświęconych Szymborskiej – zbliżona. Należą do nich: *Newsweek*, *Polityka*, *Przekrój*, *Uważam Rze* oraz *Wprost*.

Podstawową obserwacją, jaką należy poczynić już po wyjątkowo pobieżnej lekturze artykułów, jest dwubiegunowość strategii pisania o Szymborskiej. Pierwszym z biegunów byłoby odwoływanie się do biografii i opieranie narracji na konkretnych wspomnieniach, drugim zaś – przedstawianie dorobku poetyckiego przez przytaczanie fragmentów wierszy. Przyjęcie

²⁷ A. Boniecki: jw., s. 2.

²⁸ Tamże.

²⁹ K. Błazejowska: jw., s. 4–7.

³⁰ Świadczy o nim choćby fakt, iż noblistka zdecydowała się oddać ostatni z napisanych przez siebie wierszy zatytułowany „Mapa” właśnie redakcji *Tygodnika Powszechnego*. Jest on publikowany na tylnej stronie okładki omawianego numeru.

takiej perspektywy pozwala na wstępne usytuowanie wszystkich tytułów na osi biografia–poezja. Przejście od pierwszej do drugiej perspektywy dokonywałoby się w następującym układzie: *Wprost* – *Polityka* – *Uważam Rze* – *Newsweek* – *Przekrój*. Przed podjęciem próby syntetycznego opisu kolejnych ujęć wyłaniających się z poszczególnych pism, należy w szczegółowy sposób przeanalizować ich zawartość pod kątem pojawiania się tytułów tomików i wierszy, cytatów, parafraz czy prób interpretacji twórczości poetki. Kolejność analizowanych tekstów podyktowana jest zaproponowanym wcześniej podziałem strategii opisowych.

Rozpoczynając od tygodnika *Wprost*, z jego perspektywą najbardziej biograficzną i najmniej poetycką, a szczególnie od artykułu Anny Szulc, Małgorzaty Święchowicz i Renaty Kim „Istnienie wzorowe”³¹ publikowanego na jego łamach, należy zauważyć, iż w tym obszernym tekście padają zaledwie dwa cytaty poetyckie, z czego obydwie stanowią co najwyżej ilustrację zdarzeń biograficznych. Pierwszy otwiera tekst:

„Nic dwa razy się nie zdarza” – napisała w jednym ze swoich najbardziej znanych wierszy. Więc Jan Baran, właściciel restauracji z Krakowa, żałuje dziś, że już mu się nie zdarzy dostarczyć strogonowa na kolacyjki noblistki³².

Natomiast drugi dotyczy śmierci bliskiego poetce pisarza Kornela Filipowicza:

Gdy zmarł [Kornel Filipowicz – przyp. MZ], Szymborska przestała łowić. Napisała wiersz, którego później nigdy nie czytała na wieczorach autorskich. O kocie w pustym mieszkaniu:

„Umrzeć – tego nie robi się kotu.

Bo co ma począć kot w pustym mieszkaniu [...]”³³.

Powyższe cytaty, choć objętościowo niewielkie, odwołują się – trzeba przyznać – do dwóch najbardziej znanych wierszy Szymborskiej: „Nic dwa razy”³⁴ z tomiku „Wołanie do Yeti” (1957) oraz „Kot w pustym mieszkaniu”³⁵ publikowanego w tomie „Koniec i początek” (1993). Obydwie teksty reprezentują główne – choć nie wszystkie – problemy poruszane przez noblistkę. Należą do nich, po pierwsze, refleksja nad jednostkowością zdarzeń:

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

[...]

choć różnymi się od siebie
jak dwie krople czystej wody³⁶.

Drugim z ważniejszych wątków jest śmierć i przemijanie, występujące zarówno jako oś konstrukcyjna wiersza „Nic dwa razy”:

³¹ A. Szulc, M. Święchowicz, R. Kim: jw.

³² Tamże, s. 17.

³³ Tamże, s. 18.

³⁴ W. Szymborska: Nic dwa razy, [w:] te j z e: Wiersze..., s. 28.

³⁵ Ta ż: Kot w pustym mieszkaniu, [w:] tamże, s. 300.

³⁶ Ta ż: Nic dwa razy..., jw., s. 28–29.

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś – a więc musisz minąć.
Miniesz – a więc to jest piękne³⁷.

jak również jako przewodni temat „Kota w pustym mieszkaniu”:

Umrzeć – tego nie robi się kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
[...]
Słysząc kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła³⁸.

Innym istotnym zjawiskiem, które jest widoczne w wierszu „Kot w pustym mieszkaniu” a które często pojawia się w utworach poetki, jest przyjmowanie punktu widzenia zwierząt i rzeczy rozumianych jako pełnoprawne podmioty. Oczywiście, w analizowanym wierszu kot, będący podmiotem lirycznym, stanowi przede wszystkim metaforyczną figurę, być może wręcz *porte parole* poetki. Szczególnie ciekawe jest użycie formy bezosobowej, mimo wyraźnego zorientowania na podmiot³⁹:

Niech no on tylko wróci,
Niech no się pokaże.
Już on się dowie,
Że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
Jakby się wcale nie chciało,
Pomalutku,
Na bardzo obrażonych łapach.
I żadnych skoków pisków na początek [podkr. – MZ]⁴⁰.

Wyraźna jest tu również charakterystyczna dla Szymborskiej figura paradoksu:

Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane⁴¹.

Można dostrzec – biorąc pod uwagę niezwykle skromność odwołań – pewien spójny, konsekwentny obraz wyłaniający się z dwóch wierszy, będący dobrym, choć z pewnością zbyt ogólnym odzwierciedleniem zainteresowań artystycznych noblistki. Mimo to pamiętajmy, iż przywołane zostały wyłącznie krótkie cytaty, nie zaś całe wiersze. Co więcej, o ile drugi z nich – z „Kota w pustym mieszkaniu” – usytuowany jest względem całej treści

³⁷ Tamże, s. 28.

³⁸ Taż: Kot w pustym..., s. 300.

³⁹ Ciekawe uwagi na ten temat zob.: W. K a j t o c h: Moje ulubione wiersze, [w:] K. Strzelewicz (red.): Proza, proza, proza... Opowiadania, fragmenty, krytyka, eseje, publicystyka, notatki, t. V, Kraków 1999, s. 360–366.

⁴⁰ Tamże, s. 301.

⁴¹ Tamże, s. 300.

w sposób trafny i oddający ogólny wydźwięk utworu, o tyle trudno wybaczyć dziennikarkom dosłowne i nieadekwatne odczytanie wiersza „Nic dwa razy”, który przywołują one w kontekście nie tyle jednostkowości, co przemijania właśnie: „Jan Baran [...] żałuje dziś, że już mu się nie zdarzy dostarczyć strogonowa na kolacyjki noblistki”⁴². Kontekst, w jakim umieszczony został cytat, jest więc zupełnie inny, niż by tego chciała Szymborska. W „Nic dwa razy” chodzi o to raczej, że każde dostarczenie strogonowa było czymś innym, a żaden strogonow nie był tym samym strogonowem, co poprzedni. A zatem z odczytania artykułu nieopowiedzianego lekturą całych wierszy wyłania się, *summa summarum*, jeden tylko temat opisywanej poezji – przemijanie. Dochodzi więc do drastycznego ograniczenia problematyki, która zajmowała pisarkę, do pojedynczego – choć w pewnym sensie centralnego – tematu.

Istnieje pewne wyjaśnienie powyższego stanu rzeczy. Widoczne jest mianowicie w tekście jedno pęknięcie, ukazujące podświadomy stosunek autorki do postaci Wisławy Szymborskiej. W opisie sytuacji, jaka miała miejsce po przyznaniu Szymborskiej nagrody Nobla, piszą one: „Tłum dziennikarzy czekał, aż wyjdzie, opowie o sobie albo przynajmniej o tym, jak się pisze wiersze [podkr. – MZ]”⁴³. W analizowanym artykule tak właśnie traktowana jest twórczość poetki – jako mniej istotna, niż sama jej osoba. Tym właśnie należy tłumaczyć niewielką liczbę odniesień do konkretnych utworów oraz podporządkowanie cytatów opisowi biograficznemu.

Podobne podporządkowanie widoczne jest w ogłoszonym w *Polityce* artykule Justyny Sobolewskiej i Adama Szostkiewicza „Zachwyty i rozpacz”⁴⁴, w nim jednak zupełnie inaczej rysują się proporcje: przywołanych zostaje z tytułu aż piętnaście wierszy i dwa tomiki poetyckie, jedenaście cytatów poetyckich pochodzących łącznie z dziewięciu tomików, tom eseistyki „Lektury nadobowiązkowe” oraz odczyt noblowski „Poeta i świat” wraz z cytatami. A zatem o ile strategia pisarska pozostaje podobna jak we *Wprost*, o tyle sama zawartość jest już zdecydowanie bogatsza.

W artykule wiersze pojawiają się w następującej kolejności: „Streszczenie”, „Autonomia”, „Labirynt”, „Niebo”, „Fotografia z 11 września”, „Obóz głodowy pod Jasłem”, „Kot w pustym mieszkaniu”, „Pożegnanie widoku”, „Upamiętnienie”, „Liczba Pi”, „Wielka liczba”, „Archeologia”, „Monolog dla Kasandry”, „Ruch” oraz „Wersja wydarzeń”⁴⁵. Dziesięć spośród nich opatrzonych jest jednym lub więcej cytatem, natomiast pięć – nie. Przywołany zostaje jeden cytat bez źródła, pochodzący z wiersza „*** [Nicość przenicowała się także i dla mnie]” z tomu „Wszelki wypadek” (1972). Koncepcja narracyjna zbliżona jest do konwencji wspomnienia, przy czym

⁴² A. Szulc, M. Świąchowski, R. Kim: jw., s. 17.

⁴³ Tamże, s. 18–19.

⁴⁴ J. Sobolewska, A. Szostkiewicz: jw.

⁴⁵ Wiersze pochodzą kolejno z następujących tomików: „Sól” (1962), „Wszelki wypadek” (1972), „Dwukropek” (2005), „Koniec i początek” (1993), „Chwila” (2002), „Sól”, „Koniec i początek”, „Koniec i początek”, „Wołanie do Yeti” (1957), „Wielka liczba” (1976), „Wielka liczba”, „Ludzie na moście” (1986), „Sto pociech” (1967), „Sto pociech”, „Koniec i początek”.

poszczególne wiersze oraz cytaty są próbą ukazania, w jaki sposób życie, poglądy, charakter czy biografia noblistki prześwitują co krok z jej tekstów. Stąd dobór cytatów podyktowany jest kryterium tematyczno-problemowym. Wyróżnić można następujące grupy tematyczne, będące swoistymi punktami zwrotnymi narracji tworzonej przez cytaty poetyckie: 1) ironia, 2) przepaść, 3) zachwyt i rozpacz, 4) recepcja poza Polską, 5) historyczne źródła poezji, 6) śmierć Kornela Filipowicza i miłość, 7) wydarzenia naukowe, 8) perspektywa podmiotu z zewnątrz. Tych osiem kategorii wyznacza kluczowe zagadnienia związane z opisywaną poezją, stąd traktować je należy jako najistotniejsze z punktu widzenia autorów tekstu.

Powracająca w wierszach Szymborskiej (1) *ironia* potraktowana jest jako skutek poetyckich błędów młodości: „wiersze socrealistyczne [...] to był swego rodzaju płomień, którym się sparzyła, i z buntu wobec niego stworzyła własną poetykę opartą na ironii, postawie krytycznej i nieufności”. Ilustracją ma być przetkane cytatami omówienie wiersza „Streszczenie”:

Kiedy już [Hiob – przyp. MZ] stracił wszystko, przychodzi Pan i opowiada o wspaniałym dziele stworzenia. „To wielka poezja. Hiob słucha. Nie na temat mówi Pan”. Ale korzy się przed nim i odzyskuje wszystko w dwójnasób. „Hiob się godzi. Hiob nie chce psuć arcydzieła”. Pan nie jest przekonujący, choć przecież Szymborska mogłaby się zgodzić z tym obrazem: świat w jej wierszach często jest arcydziełem⁴⁶.

Wylaniające się z utworu rozdarcie między poglądem jednostki a jej działaniem jest pretekstem do uwypuklenia powracającej w wierszach noblistki świadomości (2) *przepaści* ziejącej między człowiekiem, a jego otoczeniem:

„Przepaść nas nie przecina. Przepaść nas otacza” – pisała w wierszu „Autonomia” poświęconym Halinie Poświatowskiej. Świadomość przepaści jest cały czas obecna w tej poezji. Choćby w wierszu „Labirynt”, w którym życie okazuje się ucieczką przed nieuchronnym końcem, wyjściem. To nie człowiek szuka wyjścia z labiryntu, to ono goni za człowiekiem. Takich wierszy nie znajdziemy jednak wiele w twórczości Szymborskiej, tak jakby wobec tej świadomości poetka umyślnie obracała spojrzenie gdzie indziej, właśnie na to, co związane z fenomenem życia⁴⁷.

Ów fenomen wywołuje jednak w pisarce naprzemiennie (3) *zachwyty* i *rozpaczy*, które uznane zostają za centralną oś całej twórczości autorki:

„Moje znaki szczególnie to zachwyt i rozpacz” – napisała w wierszu „Niebo” z tomu „Koniec i początek” (1993). Poeta i jeden z niewielu jej bliskich kra-kowskich przyjaciół Bronisław Maj widzi w tych dwóch słowach „zachwyt” i „rozpacz” klucz do poezji i filozofii życiowej Szymborskiej⁴⁸.

Dowodem słuszności spostrzeżeń Maja jest dosyć częste komentowanie dramatycznych zdarzeń historycznych przez Szymborską. Z jednej strony gwarantuje jej ono (4) *recepcję poza Polską*:

Szymborska zesła pod strzechy nie tylko w Polsce, ale i w Nowym Jorku, gdzie jej wiersze można było ujrzeć w metrze. Wielkie Jabłko zapamięta na zawsze jej

⁴⁶ J. Sobolewska, A. Szostkiewicz: *jw.*, s. 13.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

„Fotografię z 11 września” o ludziach wyskakujących z płonących wież WTC: „tylko dwie rzeczy mogę dla nich zrobić/opisać ten lot i nie dodawać ostatniego zdania”⁴⁹.

Z drugiej zaś potwierdza tezę mówiącą o (5) historycznych źródłach poezji:

I wiersz „Obóz głodowy pod Jasłem” Szymborskiej: „Napisz to. Napisz. Zwyczajnym atramentem/ na zwykłym papierze: nie dano im jeść/ wszyscy pomarli z głodu. Wszyscy. Ilu?/ To duża łąka. Ile trawy przypadło na jednego? Napisz: nie wiem./ Historia zaokrągla szkielety do zera. Tysiąc i jeden to wciąż jeszcze tysiąc”⁵⁰.

W ujęciu autorów Szymborska nie jawi się jednak wyłącznie jako komentatorka Wielkiej Historii, lecz przede wszystkim – jako poetka codzienności. Za przykład osobistego wyznania lirycznego posłużył, tom „Koniec i początek” i dwa pochodzące z niego wiersze: „Kot w pustym mieszkaniu” oraz „Pożegnanie widoku”, potraktowane *explicitie* jako poświęcone Kornelowi Filipowiczowi. Dochodzi w tym miejscu do płynnego przejścia od (6) problemu śmierci do tematu miłości, reprezentowanego przez dwa cytaty (w tym jeden pozostawiony bez źródła, o czym wspomniano wyżej):

Byli razem [Szymborska i Filipowicz – MZ] przez 23 lata, nigdy razem nie mieszkali. – Jak by to wyglądało, dwie stukające maszyny do pisania? – żartowała Szymborska.

Znajdziemy w jej tomikach wiersze o zakochaniu i o tym, jak kobieta ożywa pod spojrzeniem mężczyzny. W erotyku „Upamiętnienie” [opublikowanym w roku 1957 – MZ] pisała o kochankach nad jeziorem, do których ryby podpływały „gwiazdziście”: „Jaskółko, spraw, by nigdy nie zapominali [...]”. „Jaskółko ci-szo ostra,/ żalobo wesoła, aureolo kochanków, zmiłuj się nad nami”. Gdzie indziej [w wierszu „*** {Nicość przeniecała się także i dla mnie}” z 1972 roku – MZ] też mówi o miłości: „O mój tutaj spotkany, tutaj pokochany,/ już tylko się domyślam z ręką na twoim ramieniu,/ ile po tamtej stronie pustki na nas przypada”⁵¹.

Współistniejące w poezji Szymborskiej zachwyty i rozpacz, miłość i śmierć są dla autorów pretekstem do podjęcia problemu specyficznej podmiotowości jej utworów. Pisarka podejmowała istotne zagadnienia nie tylko historii, ale również (7) nauki (np. w wierszach „Liczba Pi”, „Wielka liczba” czy „Archeologia”), przyjmując (8) perspektywę kogoś z zewnątrz:

Na życie ludzkie, na świat patrzy ktoś z zewnątrz, skąd i kto? W „Monologu dla Kasandry” czytamy: „Kochałam ich/ ale kochałam z wysoka./ Sponad życia./ Z przyszłości./ Gdzie zawsze jest pusto/ i skąd cóż łatwiejszego niż zobaczyć śmierć./ Żałuję, że mój głos był twardy./ Spójrzcie na siebie z gwiazd – wołałam – spójrzcie na siebie z gwiazd”. [...] Czasem podmiot przygląda się życiu przez mikroskop, tak jak w wierszu „Ruch”: „Ty tu płaczesz, a tam tańczą./ A tam tańczą w twojej łzie”. Kto tańczy? Wodór z tlenem. [...] „Życie trwa kilka znaków pazurkiem na piasku” – pisała w „Wielkiej liczbie”.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże, s. 14.

⁵¹ Tamże.

Należy jednak zaznaczyć, że poczynione przez autorów spostrzeżenie jest bardzo trafne – podmiot Szymborskiej w bardzo wielu tekstach sytuuje się poza rzeczywistością wiersza, tworząc wrażenie dystansu. Jest to ważki rys egzystencjalny, przekładający się ściśle na życie samej poetki, która również żyła na uboczu, patrząc na świat niby na laboratorium:

Może to wszystko
dzieje się w laboratorium?
Pod jedną lampą w dzień
i miliardami w nocy?⁵²

Sobolewska i Szostkiewicz wydają się opisywać poezję Szymborskiej w sposób dużo bardziej trafny, niż ich koleżanki z tygodnika *Wprost*. Obok bogatego opisu biograficznego widać w ich tekście głęboką refleksję nad samą poezją noblistki.

Podobnie wygląda kolejny z analizowanych artykułów opublikowany w *Uważam Rze* – „Na własną miarę znać nadzieję”⁵³ Krzysztofa Masłonia. Autor dociera do absolutnych granic możliwości łączenia porządku poetyckiego z biograficznym w zwartym tekście. Fundamentalną cechą odróżniającą go od tekstu Sobolewskiej i Szostkiewicza jest stawianie większego nacisku na żywy cytat poetycki przy jednoczesnym ograniczeniu parafraz i peryfraz. Masłoń stara się wpleść obszerne fragmenty wierszy w spójną narrację, nie przetykając ich jednak – jak to jest w *Polityce* – odautorskimi komentarzami, lecz podając je w formie surowej, opatrzonej ramą narracyjną wyłącznie na początku i na końcu, nigdy jednak w środku. Takie obszerne, wyróżnione w tekście cytaty pochodzą z pięciu wierszy: „Kot w pustym mieszkaniu” („Koniec początek” [1993]), „Nagrobek” („Sól” [1962]), „Fotografia z 11 września” („Chwila” [2002]), „Schyłek wieku” („Ludzie na moście” [1986]) oraz „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej” („Wołanie do Yeti” [1957]). Ponadto Masłoń wplata w tekst krótsze cytaty z wierszy publikowanych w „Rymowankach dla dużych dzieci z wyklejkami autorki” oraz utworów „Nienawiść” („Koniec i początek” [1993]) i „Gawęda o miłości ziemi ojczystej” („Pytania zadawane sobie” [1954]).

Przywoływane w artykule fragmenty wierszy są, podobnie jak w poprzednich tekstach, podporządkowane narracji biograficznej. I tak „Kot w pustym mieszkaniu” odniesiony zostaje do śmierci Kornela Filipowicza, „Nagrobek” oraz „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej” są obrazem poetyckiego osvajania śmierci, zacytowana w całości „Fotografia z 11 września” pokazuje Szymborską jako komentatorkę historii, natomiast „Schyłek wieku” to zapis pożegnania noblistki z dwudziestym stuleciem. W tym właśnie sensie podobieństwo między tekstem Masłonia a artykułem Sobolewskiej i Szostkiewicza jest znaczące – choć ci ostatni niewątpliwie przedstawili dorobek Szymborskiej w sposób szerszy i bardziej urozmaicony.

Najbardziej charakterystyczną cechą tekstu publikowanego w *Uważam Rze* jest adekwatne wyekspozowanie socrealistycznego rozdziału

⁵² W. Szymborska: *Może to wszystko*, [w:] *te j e*: Wiersze..., s. 310.

⁵³ K. Masłoń: *jw.*

w twórczości poetki. Przywołane zostają przez Masłonia (dodajmy: tylko z tytułu) wiersze „Gdy nad kołyską Ludowej Konstytucji do wspomnień sięga stara robotnica”, „Żołnierz radziecki w dniach wyzwolenia do polskich dzieci mówił tak”, „Robotnik nasz mówi o imperialistach” oraz słynny „Ten dzień” napisany po śmierci Stalina. Poświęcając należną uwagę dawnym tekstom Szymborskiej, nie rezygnując przy tym z okazji do wytknięcia ich ideologicznej podbudowy, stwierdza racjonalnie Masłoń, iż: „Pastwienie się nad podobnymi utworami jest jednak zajęciem jałowym raczej”⁵⁴. Ponadto, poruszając ów istotny wątek życiorysu noblistki, zdaje sobie sprawę z wysokiej jakości warsztatowej wielu publikowanych w jej socrealistycznych tomach tekstów: „Forma wiersza Szymborskiej napisanego po śmierci Stalina była wielce kunsztowna i z całą pewnością „Ten dzień” wyróżniał się na tle zbiorowego lamentu PRL-owskich poetów”⁵⁵.

W świetle powyższych spostrzeżeń można stwierdzić, iż autor artykułu poświęca należytą uwagę tak biografii – zarówno bardziej, jak i mniej wygodnym jej aspektom – jak i poezji. Podporządkowanie twórczości Szymborskiej jej życiorysowi dyktowane jest koniecznością zachowania spójności narracji, lecz fakt wyróżnienia obszernych fragmentów poetyckich (a niekiedy, jak w wypadku „Fotografii z 11 września”, przywoływanie wierszy w całości) pozwala na modelowanie aktu lekturowego podług oczekiwań czytelnicznych. Odbiorca może bądź podążać za narzuconą narracją, bądź też odczytać kilka – ważnych i reprezentatywnych dla twórczości Szymborskiej – wierszy w stanie oderwania od tej narracji. Jest to chyba największa zaleta artykułu Masłonia, iż jako jedynemu udało mu się połączyć dwa potencjalne *modusy* lekturowe w jednym spójnym tekście, pozostawiając czytelnikowi wolną rękę w kwestii wyboru któregoś z nich. W tym sensie tekst sytuuje się ściśle pośrodku zaproponowanego na wstępie binarnego podziału strategii informacyjnych, gdzie jedną z orbit jest podążanie za biografią, zaś drugą – za poezją.

Inaczej już wyglądają artykuły publikowane na łamach tygodnika *Newsweek*: „Oblaskawiona śmierć”⁵⁶ Piotra Bratkowskiego i „Z dała od wielkich słów”⁵⁷ Piotra Kępińskiego. Narracja, u Bratkowskiego biograficzna, natomiast u Kępińskiego – interpretacyjna, nie jest – jak u Masłonia – przepleciona dużymi fragmentami poetyckimi, lecz uzupełniona o kilka utworów sytuujących się jako materiał pozanarracyjny. Zatem wiersze mogą, lecz nie muszą stanowić ilustracji do artykułów – połączenie ich z treścią tekstów dziennikarskich pozostaje wyłącznie w gestii czytelnika.

Dziwi zresztą dobór utworów. Trzy pochodzą z tomu „Sól” (1962): „Muzeum”, „Nagrobek” i „Wieczór autorski”, natomiast jeden, „Czwarta nad ranem”, z wcześniejszego jeszcze „Wołania do Yeti” (1957). Nie pojawia się, o dziwo, ani „Kot w pustym mieszkaniu”, ani „Nic dwa razy”, które

⁵⁴ Tamże, s. 44.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ P. Bratkowski: jw.

⁵⁷ P. Kępiński: jw.

przywołane są właściwie tylko z tytułu („Kot...”, podobnie jak w pozostałych tekstach, umiejscowiony jest jako komentarz do śmierci Kornela Filipowicza, natomiast z „Nic dwa razy” zacytowany jest jedynie krótki wiersz, a całość przywołana jest po to tylko, by wspomnieć o muzycznej aranżacji wiersza, stworzonej przez Łucję Prus w 1965 roku, a później – w 1994 – kontynuowanej przez zespół Maanam). Zaskakujący jest fakt znaczącej przewagi tekstów z lat 50. i 60. Nawet te wiersze, które przywołane są w tekście ciągłym jedynie z tytułu, również pochodzą przede wszystkim z tego okresu. Oprócz wymienionych wcześniej są to tomik „Pytania zadawane sobie” (1954) i publikowany w nim wiersz „Gawęda o miłości ziemi ojczyściej”. Jedynym odwołaniem do późnej twórczości Szymborskiej (nie licząc wspomnianego „Kota...”) jest tomik „Tutaj” (2009), przywołany pod koniec tekstu Kępińskiego. Jednak nie pada przy tej okazji tytuł jakiegokolwiek publikowanego w nim wiersza – dochodzi jedynie do krótkiego omówienia treści jednego z nich, będącego bodaj wyłącznie pretekstem do spuentowania artykułu. Pytanie, czy zorientowanie na dawniejsze utwory Szymborskiej jest uzasadnione, trudno rozstrzygnąć. Na pewno jednak prezentowane spektrum tekstów – jeśli przyjąć na moment perspektywę chronologiczną – stanowi jedynie wycinkową część jej twórczości.

Natomiast cenne jest podjęcie w tekście Kępińskiego prób interpretacyjno-syntetycznych. Wizja poezji, jaka się z niego wyłania, jest dosyć przekonująca:

Jej poezja była – przepraszam, jest – taka sama [...]. Ironiczna, zdystansowana i zrezygnowana. Śmieszna, ale nie za bardzo, poważna, ale tylko trochę. Mądra? Głęboka? Na pewno tak. Niemniej mam wrażenie, że Szymborska uprawiała przede wszystkim poezję delikatnego paradoksu. Prawie w każdym jej wierszu słychać ironię ze wspólnych mianowników, wielkich słów i naszych małych codziennych przyzwyczajień⁵⁸.

Kępiński kreśli też podstawowe rysy tematyczne opisywanej poezji:

Jej prawdziwy głos poetycki dał się słyszeć już w trzecim tomiku „Wołanie do Yeti” (1957) i od tamtego czasu do dzisiaj brzmi on w istocie bardzo podobnie. Podobne tematy, skondensowane obrazy, zaskakujące metafory, zabawne puenty. Już wtedy głównym tematem Szymborskiej stało się życie – jego pojedynczość, niepowtarzalność i banalność. [...] w centrum tej poezji jest człowiek, kot, a także cebula. I wszyscy funkcjonują na równych prawach⁵⁹.

Czytelnik artykułu nie jest więc do końca pozostawiony sam sobie: otrzymuje pewien skromny pakiet wierszy oraz krótki instruktaż lekturowy, poprzedzony podbudową biograficzną. Dochodzi tu zatem do rozdzielenia trzech porządków: biografii (tekst Bratkowskiego), twórczości (cztery wiersze pozanarracyjne) i interpretacji (artykuł Kępińskiego). Strategia ta jest bez wątpienia ukłonem w stronę samej poezji, która – w przeciwieństwie do tekstów z tygodników *Wprost*, *Polityka* i *Uważam Rze* – nie zostaje tu podporządkowana porządkowi biograficznemu, lecz stanowi zupełnie samodzielną część bloku materiałów.

⁵⁸ Tamże, s. 22.

⁵⁹ Tamże.

O krok dalej idzie redakcja *Przekroju*. Krótki tekst wspomnieniowy Agnieszki Wolny-Hamkało „Uśmiech kota z Cheshire”⁶⁰ jest zaledwie wstępem do właściwego materiału, będącego zestawieniem wierszy Szymborskiej, jej legendarnych kolaży oraz kolażu Sylwii Chutnik dedykowanego noblistce, a także zrzutów ekranu z Internetu, zawierających rozmaite komentarze dotyczące śmierci poetki, publikowane przede wszystkim na znanym portalu społecznościowym Facebook. Dochodzi tu do całkowitego rozdzielenia narracji dziennikarskiej od redakcyjnej narracji artystycznej: nie jest poezja, jak w *Newsweeku*, elementem towarzyszącym tekstowi, lecz samodzielnym bytem – na dodatek centralnym z punktu widzenia całego materiału. Oma-wiany tygodnik sytuuje się tym samym w absolutnej opozycji wobec pisma *Wprost*, wyznaczając drugi z biegunów strategicznych, o których była wcześniej mowa.

Niepowtarzalność *Przekroju* ma także drugie oblicze: dobór publikowanych materiałów a także niezwykle lekki charakter tekstu Wolny-Hamkało sprawiają, iż obraz poezji Szymborskiej jest w tym piśmie diametralnie różny od tego, jaki rysuje się w pozostałych czterech tytułach. Widoczne jest to już na poziomie samego doboru wierszy, do których należą: „Wieczór autorski” („Sól” [1962]), „Dzieci epoki” („Ludzie na moście” [1986]) oraz „Możliwości” („Ludzie na moście” [1986]). Wszystkie te utwory są dowcipne i zabawne, nawet jeśli podejmują ważne kwestie:

Muzo, nie być bokserem to jest nie być wcale.
Ryczącej publiczności poskapiłaś nam.
Dwanaście osób jest na sali,
już czas, żebyśmy zaczęli.
Połowa przyszła, bo deszcz pada,
reszta to krewni. Muzo.

Kobiety rade zemdleć w ten jesienny wieczór, zrobią to, ale tylko na bok-serskim meczu.

Nie ma tu zachwyty i rozpaczy, przepaści czy pęknięć. Jest jedynie łagodna ironia i codzienność, utrzymana nawet w odniesieniu do doniosłych kwestii filozoficznych:

Wolę kino.
Wolę koty.
Wolę dęby nad Wartą.
Wolę Dickensa od Dostojewskiego.
[...]
Wolę wiele rzeczy, których tu nie wymieniłam,
od wielu również tu niewymienionych.
[...]
Wolę odpukać.
Wolę nie pytać, jak długo jeszcze i kiedy.
Wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość,
że byt ma swoją rację.

Gdy zestawić cytowane utwory z ozdabiającymi je na łamach *Przekroju* wyklejankami Szymborskiej (*Dobrego Nowego Roku życzą dzielnej Joannie*:

⁶⁰ A. Wolny-Hamkało: jw.

Zakłady Jedwabiu Naturalnego, dwa grzyby, UFO [...] oraz zrzutami (m.in. ze strony internetowej *bokser.org*, gdzie po śmierci noblistki opublikowano artykuł zatytułowany: „Zmarła wielka fanka Andrzeja Gołoty”), łatwo zrozumieć różnicę między charakterystyką poetki proponowaną przez *Wprost*, *Politykę*, *Uważam Rze* i *Newsweek* a tą, która wyłania się z *Przekroju*. Można chyba zaryzykować twierdzenie, iż ta ostatnia byłaby najbliższa samej Wisławie Szymborskiej. Nie wolno jednak zapominać, iż znów jest to obraz niekompletny – noblistce nierzadko zdarzały się teksty dużo mniej radosne, a jej inteligencja i dowcip podszyte były zapewne – co jest widoczne w wielu, nawet tych bardziej zabawnych wierszach – sporą dawką sceptycyzmu i, pozwólmy sobie na to słowo, melancholii. Zresztą niektóre z jej utworów, jak choćby nieodżałowany „Kot w pustym mieszkaniu”, z dowcipem mają niewiele wspólnego. Jej wiersze, zarówno te poważne, jak również całkiem groteskowe, choć z zasady lekkie i niezbyt przytłaczające, wypełnione są wyraźnie wyczuwalnym podskórnym lękiem. Wydaje się, że rozszerzenie tego wrażenia na znaczną część dorobku poetki nie byłoby bezzasadne.

W ten sposób wszystkie redakcje, niezależnie od przyjętych strategii, spełniły stawiane sobie zadania. Jeśli widoczne są między nimi spore różnice, to dlatego tylko, że nieco inaczej pojmowały swoją rolę. Najbardziej wierna reprezentacja dorobku z pewnością wyłania się z tekstów w *Polityce* i *Uważam Rze*. Jednak *Wprost* zwycięża przewagą funkcji informacyjnej, *Newsweek* – różnorodnością, *Przekrój* zaś – najwyższym poziomem autentyzmu. Nie istnieje uniwersalna metoda żegnania wielkich ludzi, tym bardziej poetów.

Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że większość artykułów nie opisuje poezji Szymborskiej w sposób zadowalający. Najlepszy jest bez wątpienia tekst Michała Pawła Markowskiego „Uciekiniarka z Utopii” (*Tygodnik Powszechny*). Ponadto na wyróżnienie zasługują artykuł Sobolewskiej i Szostkiewicza „Zachwyt i rozpacz” (*Polityka*), tekst Masłonia „Na własną miarę znać nadzieję” (*Uważam Rze*) oraz szkic „Najwyższa Izba Kontroli Sensu” Adama Zagajewskiego (*Tygodnik Powszechny*). Dwa z wymienionych tekstów trudno jednak uznać za pracę dziennikarską: Markowski jest naukowcem, Zagajewski – poetą, a ich teksty prawdopodobnie nie zostałyby opublikowane w żadnym z tradycyjnych tygodników, takich jak *Polityka* czy *Wprost*. W tym sensie jedynie Sobolewska i Szostkiewicz a także Masłoń rzeczywiście stanęli na wysokości zadania jako publicyści. Wciąż jednak wypada poczekać na kolejne solidne omówienia – z pewnością ogromną rolę odegrają tu miesięczniki i kwartalniki literackie⁶¹.

Jedyną rzeczą, którą po wnikliwej lekturze artykułów trudno jest zrozumieć, jest zgodne pominięcie przez większość redakcji tygodników pewnego

⁶¹ Trzeba przyznać, iż nadzieje te mogą zostać nieco podkopane przez materiały, jakie dotychczas się w tym segmencie prasowym ukazały. Artykuły z marcowego numeru *Odry* są bardziej miłąknie, niż niejedyn tekst drukowany w prasie codziennej, natomiast prestiżowe *Zeszyty Literackie* ograniczyły się do publikacji zapisu mowy pożegnalnej Adama Zagajewskiego, wygłoszonej w trakcie pogrzebu noblistki. Wydaje się jednak rzeczą naturalną, że prędzej czy później tytuły te podejmą się prób bardziej refleksyjnych – jest to naturalną konsekwencją odejścia każdego wybitnego pisarza.

niezwykle istotnego wiersza z tomu „Sto pociech” (1967) zatytułowanego „Radość pisania” i będącego swoistym manifestem twórczym Szymborskiej⁶². Zazwyczaj podobne utwory, jak choćby „Ars poetica” Czesława Miłosza, zaliczane są do absolutnej czołówki tekstów stanowiących wspólnie wierną reprezentację całego dorobku konkretnego twórcy. Z niewiadomych przyczyn w wypadku Szymborskiej to nie nastąpiło. Jedyne, co mogę w tej sytuacji zrobić, to zacytować fragment wiersza:

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?
Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka?
Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?
Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta
spod moich palców uchem strzyże.
[...]
Jest więc taki świat,
nad którym los sprawuję niezależny?
Czas, który wiąże łańcuchami znaków?
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?

Radość pisania.
Możliwość utrwalania.
Zemsta ręki śmiertelnej⁶³.

⁶² Na wiersz zwrócili uwagę dwaj poeci: Adam Zagajewski i Tomasz Różycki, którzy cytowali go w swoich krótkich notkach wspomnieniowych, publikowanych na łamach *Tygodnika Powszechnego*, a także Szymon Babuchowski, autor tekstu publikowanego w *Gościu Niedzielnym*. W pozostałych tekstach objętych analizą wiersz się nie pojawił.

⁶³ W. S z y m b o r s k a : Radość pisania, [w:] t e j ż e : Wiersze..., s. 113–114.

ROSYSKA KSIĄŻKA
O POLSKICH MEDIACH

Lija P. Jewsiejewa: *MEDIA W POLSCE NA PROGU XXI WIEKU*. Fakultet Żurnalistiki Moskowskiego Gosudarstwiennogo Uniwersiteta, Moskwa 2011. S. 240.

Lija Jewsiejewa, docent na Uniwersytecie Moskiewskim, spędziła w Polsce sporo czasu, szczególnie na początku lat 90., ale także później, już w XXI wieku. Wielokrotnie odwiedzała ważniejsze placówki naukowo-badawcze w naszym kraju, odbywając staże m.in. w Ośrodku Badań Prasoznawczych UJ i w Instytucie Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Nie ominęła chyba żadnej ważniejszej konferencji poświęconej przemianom mediów masowych (szczególnie w czasach, gdy jeszcze organizowali je profesorowie Alina Słomkowska czy Walery Pisarek), ma tu wielu przyjaciół. Ta znajomość realiów przełożyła się na solidną zawartość recenzowanej książki, mimo jej stosunkowo skromnych rozmiarów. Warto się jej przyjrzeć choćby po to, aby zobaczyć, jaki jest obraz polskich mediów po dwóch dekadach przemian w oczach życzliwego, ale jednak cudzoziemca. Dodajmy, że autorka przed dekadą wydała książkę „Środki masowej informacji w Polsce w latach 1978–2000” (MGU, 2001). Nie będzie to recenzja, tylko raczej omówienie z perspektywy polskiego czytelnika i badacza mediów. Generalnie, czytelnik ma wrażenie, że praca powstawała w dość długim czasie, a trzy jej części pisane były jakby oddzielnie, wskutek czego niekiedy powtarzają się same wątki.

W części I autorka referuje początek transformacji naszych mediów, zwracając uwagę, że przełom z lat 1989–1990 nastąpił po trwającym dekadę kryzysie politycznym, będącym w istocie powolną rewolucją zapoczątkowaną w 1980 r. przez ludzi związanych z „Solidarnością”. Autorka omawia

kolejno postanowienia Okrągłego Stołu i symboliczne znaczenie likwidacji koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”, regulacje prawne umożliwiające transformację systemu medialnego (1989–1992), powołanie i rolę KRRiT w ustanowieniu ładu w eterze, ogromny udział kapitału zagranicznego w procesie transformacji mediów, zwłaszcza rynku prasowego, a wreszcie ukształtowanie się w połowie lat 90. nowego, rynkowego modelu prasy drukowanej. Sporo miejsca (osobny podrozdział 1.6) poświęca *Gazecie Wyborczej*, pokazując jej „solidarnościowe” korzenie i uznając ją za lidera demokratycznego dziennikarstwa. Przedstawia także rozwój wydawnictwa – spółki Agora S.A. Z kolei (podrozdział 1.7) przedstawia przemiany w polskiej radiofonii i telewizji po wejściu w życie ustawy o radiofonii i telewizji do mniej więcej końca lat 90. (tu wypadaloby sprostować pomyłkę: status stacji publicznych spółki Polskiego Radia SA oraz Telewizji Polskiej S.A. uzyskały od 1 I 1994 – a nie rok wcześniej; zob. s. 39). Podobnie tabela 1.1 (s. 43) wprowadza w błąd, jeśli chodzi o oglądalność kanałów telewizyjnych, gdyż odpowiednią rubrykę zatytułowano „widownia w%”, podczas gdy chodzi o tzw. „pokrycie ludnościowe” (obok mamy bliźniaczy wskaźnik „pokrycia terytorialnego”). Tabela ta pokazuje sytuację prawdopodobnie z 1997 roku (trudno ustalić na podstawie nader nieprecyzyjnego przypisu obejmującego lata 1996–1998), podczas gdy następna (1.2 – s. 48) pokazuje już poprawnie udział w rynku stacji radiowych (ale bez zwrócenia uwagi, że chodzi i o stacje ogólnopolskie, i o tzw. ponadregionalne), ale o całą dekadę później niż tabela telewizyjna (orientacyjnie – rok 2008). Na szczęście w tekście rozdziału autorka przywołuje prawdziwe wskaźniki oglądalności. Część I kończy się krótkim odniesieniem reformy podziału terytorialnego (od 1999 r.) do typologii mediów regionalnych, lokalnych i sublokalnych.

Część II ukazuje generalnie ewolucję polskiego modelu mediów do czasów dzisiejszych. Polska była pierwszym krajem Europy

Centralnej i Wschodniej, który dopuścił na rynek medialny firmy zagraniczne, stąd na początku znajdujemy przegląd obecności zagranicznych holdingów informacyjnych i wydawniczych (autorka mówi o ponad 150 takich firmach), zwracając uwagę, że wśród dwudziestu największych jest także kilku potentatów bazujących na rodzimym kapitale (Agora, Infor, Agencja Wydawnicza *Wprost, Polityka*). Nie bez zdziwienia dowiadujemy się, że „Presspublika” to spółka niemiecka, w dwudziestce, na pozycji 14., znajdujemy raczej niewielką według mojej wiedzy „Oficynę Wydawniczą Press-Media”; brak informacji, że strona szwedzka wycofała się ze spółki „Media Express” już w 2006 roku. W kolejnych podrozdziałach autorka omawia zmiany w segmentach: płatnych dzienników ogólnopolskich i tygodników opinii, prasy bezpłatnej, gazet regionalnych, lokalnych i sublokalnych, a także gazety (ściślej – rubryki medialne w czołowych tytułach) i wyspecjalizowane periodyki zajmujące się śledzeniem i analizą rynku mediów (jak np. *Press* czy *Media i Marketing Polska*). W tej części uwagę czytelnika przykuwają liczne, trafne i wymowne (szczególnie dla sytuacji politycznej) dobrane kolorowe strony tytułowe gazet i okładki czasopism. W podrozdziale 1.7 znajdujemy analizę sytuacji na rynku reklamowym i informację o podziale przychodów z reklamy pomiędzy media.

W części III autorka zajmuje się walką konkurencyjną mediów na początku XXI wieku, głównie w kontekście dominacji telewizji. Zaczyna od agresywnego wejścia na rynek nowych gazet koncernu Axel Springer Polska: *Faktu* i *Dziennika*, aby zająć się z kolei zjawiskiem tabloidyzacji dziennikarstwa prasowego i wysokonakładowych tytułów prasowych. Następnie szkicuje zmiany na rynku radiowym od lat 90. (3.3) oraz telewizyjnym (3.4), w tym także (3.5) rozwój telewizji cyfrowej (platform satelitarnych, HDTV), walkę na formaty rozrywkowe pomiędzy TVN a Polsatem, wejście nadawców na giełdę, rozwój kanałów tematycznych, a także sytuację finansową TVP i kłopoty mediów publicznych ze spadającymi wpływami z abonamentu i oglądalnością programów. Na koniec tej części (podrozdział 3.9) autorka przedstawiła rozwój nowych mediów w naszym kraju, a w szczególności

– informatyzacji, Internetu i blogosfery oraz telefonii komórkowej.

Dla rosyjskiego czytelnika sporym ułatwieniem mogą być historyczne wstawki „w pigułce” (wyróżnione kursywą), pokazujące ważniejsze fakty z czasów PRL, które stanowią szersze tło omawianych wydarzeń czy zjawisk. Z kolei pewnym utrudnieniem dla tamtejszego potencjalnego badacza naszych mediów (albo interesującego się studiami porównawczymi systemów medialnych w różnych krajach) może być, jak się wydaje, brak nazwisk ważniejszych polskich autorów, a jeśli nawet się pojawiają w tekście, to nie da się ich skojarzyć z dziełami; nie ułatwiają tego ani lakoniczne przypisy (jest ich zresztą zaledwie 29), ani chyba zbyt ogólnikowa bibliografia (w której połowę pozycji stanowią prace wydane w Rosji). Brakuje autorów fundamentalnych prac, takich jak np. T. Mielczarek, natomiast pojawiają się nazwiska i dzieła chyba trochę przypadkowe z punktu widzenia problematyki tej akurat książki (np. R. Bartoszcze czy Z. Bauer). Wiele pozycji to po prostu plony konferencji, w których uczestniczyła autorka. Brakuje większej skrupulatności w przywoływaniu faktów i ich źródeł.

Ciekawe są obszerne (55 stron) i zróżnicowane aneksy. Aneks 1 zawiera nowsze dane (głównie z 2011 r.) w formie 18 tabel i wykresów pokazujących sytuację polskich mediów (nakłady, udział w rynku, dynamikę rynku reklamowego etc.), które stanowią uzupełnienie materiałów przywoływanych w tekście. Aneks 2 z kolei zawiera fragment wspomnianej wcześniejszej książki (z 2001 r.) na temat wydawnictw drugiego obiegu (poza cenzurą) w latach 70. i 80. (głównie pod szyldem NSZZ „Solidarność”). Dla Polaka interesujący jest Aneks 3: „Pamiętne daty z historii Rzeczypospolitej” (od I rozbioru Polski po katastrofę smoleńską, wybory prezydenta Komorowskiego i wybory parlamentarne 2011), w którym nie pominięto ani 17 września 1939, ani likwidacji polskich oficerów przez NKWD w kwietniu 1940 r., choć nie pojawia się nazwa „Katyń”.

Mniejszą wagę mają drobne potknięcia literowe, których można było uniknąć przy nieco staranniejszej korekcie: prezydent Komarowski (s. 238), na prelomie wieków, *practice* społecznej (s. 183), *Media. Marketing Polska* (zamiast *Media i Marketing...*), nieco

mylące nazwy: GUKPIV (zamiast GUKP-PiW – s. 21) czy Radio Polska SA (zamiast Polskie Radio, s. 38), Eska Rok (zamiast Rock) – s. 49) itp. Nie można mieć jednak większych pretencji o brak polskich znaków diakrytycznych w zapisie not bibliograficznych prac publikowanych w naszym języku.

Ogólnie, wspomniane niedostatki, o druzgordnym charakterze, nie mogą przesłonić wielkości i wartości pracy wykonanej przez autorkę. Jest to chyba jedyna książka zagraniczna (pisana przez obcokrajowca), przedstawiająca całościowo i rzetelnie przemiany polskich mediów w ostatnim dwudziestoleciu, co samo w sobie zasługuje na podkreślenie i zachęca do lektury.

Ryszard Filas

WOKÓŁ SZTUKI PREZENTERSKIEJ

Jacek Dąbała: WARSZTATOWO-AKSJOLOGICZNE MECHANIZMY TWORZENIA TELEWIZJI. Wydawnictwo KUL, Lublin 2011. S. 322.

Autor, bazując na swym wszechstronnym doświadczeniu związanym z mediami, proponuje skłaniające do refleksji studium o pracy w telewizji. Książka przeznaczona jest zarówno dla praktyków mających na co dzień do czynienia z telewizją, jak i dla teoretyków: badaczy mediów, studentów dziennikarstwa i innych zainteresowanych.

W publikacji główny nacisk położony jest na rozumienie dramaturgii medialnej oraz pojmowanie sztuki prezenterkiej, które to umiejętności autor uznaje za najważniejsze w pracy dziennikarza.

„Warsztatowo-aksjologiczne mechanizmy tworzenia telewizji” podzielone są na dwie, podobne objętościowo części.

Pierwsza, „Priorytet dramaturgii”, składa się z siedmiu rozdziałów. Na początku autor podejmuje w niej m.in. rozważania dotyczące istoty myślenia medialnego. Zwraca uwagę na kwestię pojmowania tego terminu i na jego ograniczenia. Ukazuje także, na czym powinna się opierać dramaturgia przekazu telewizyjnego.

Kolejny rozdział porusza kwestie związane z intrygą i napięciem w medialnej informacji. Zawiera on rozważania o umiejętności wzbudzania przekazywaną wiadomością zainteresowania u widza. Wskazuje elementy, takie jak np. barwa głosu, sposób artykulacji, przejęzyczenia, które mogą wzbudzać napięcie u odbiorcy. Jednocześnie podkreśla granice, po przekroczeniu których można doprowadzić do utraty zainteresowania newsami, oraz snuje refleksje o eliminowaniu nudy z programów informacyjnych.

W trzecim rozdziale przedstawione zostały różne rodzaje błędów popełnianych w programach publicystycznych. Dąbała analizuje program „Tomasz Lis na żywo”, ukazując niedociągnięcia i pomyłki, oraz wskazuje różne możliwości ulepszenia warsztatu.

W rozdziale IV autor koncentruje się na tworzeniu i funkcjonowaniu programów lokalnych stacji telewizyjnych. Wskazuje czynniki obniżające poziom tych programów, takie jak: zdeterminowanie miejscem, brak atrakcyjnych wydarzeń czy przeciętny poziom dziennikarza.

Tematem piątego rozdziału są zagadnienia związane z wizualnością mediów. Autor rozpatruje związki między dźwiękiem i obrazem. Dostrzega, iż dziennikarzom realizującym programy często brakuje wiedzy oraz wyobraźni obrazowej, kluczowej w pracy na wizji.

Z kolei autor zajmuje się telewizyjnymi programami informacyjnymi, ich stylistyką, zmieniającą się w ciągu lat. W tym rozdziale omówione zostały różnorodne czynniki mające wpływ na oglądalność serwisów informacyjnych. Mowa także o formach oddziaływania widzów na nie. Wyróżniono wpływy: polityczno-determinujący, populistyczno-emocjonalny, branżowo-inicjujący, obywatelsko-twórczy oraz hackersko-techniczny.

Pierwszą połowę książki kończy rozdział o inicjatywie i kreatywności w dziennikarstwie telewizyjnym. Ten problemu często jest pomijany bądź spychany na marginesy w publikacjach o telewizji. Dąbała konstatuje, że jakość i styl niektórych programów pozostawia wiele do życzenia i z tego względu warto się przyjrzeć tej kwestii, następnie rozpatruje różnice między zwykle utożsamianymi pojęciami: inicjatywą i kreatywnością.

U prezenterów telewizyjnych są one ograniczane ze względu na podporządkowanie dziennikarstwa komercyjnego. Na końcu przytacza wskazówki Dana Gillmora dla twórców i odbiorców mediów, mogące dla dziennikarza być punktem wyjścia dla dalszej refleksji własnej nad warsztatem.

Druga część książki podejmuje zagadnienia sztuki prezenterstwa.

Rozpoczyna się ona od rozważań o wartości pracy prezenterów telewizyjnych, zwłaszcza w jej wymiarze estetycznym i etycznym. Rozróżniono wartości obiektywne i wartości akceptowane przez media, odpowiadające masowemu gustowi (np. agresywność, brak zahamowań, nieprzewidywalność). Ponadto autor podkreśla, że we współczesnych mediach wartość prezentera przekłada się na wartość medialną jego wyglądu, atrakcyjności czy młodości, a wykreowana osobowość nierzadko odbiega od autentycznej, co może powodować nadużycia aksjologiczne w pracy dziennikarza. Dalej Dąbała omawia telegeniczność, korzystną prezentację osób na ekranie telewizora, m.in. ich wygląd, ubranie, mimikę, grę ciałem czy sposoby siedzenia i stania. Zajmuje się osobowością oraz problemami kształcenia przyszłych dziennikarzy telewizyjnych.

Kolejny rozdział poświęcony został aktualnym zagadnieniom związanym z zagrożeniami w pracy prezenterów¹.

Publikację kończy obszerny fragment dotyczący sztuki autoprezentacji. Autor rozważa różnorodne aspekty, które powinny być brane pod uwagę przy wyborze kandydata na prezentera telewizyjnego. Ważny np. jest sposób mówienia. Jacek Dąbała wskazuje, że należałoby organizować praktyczne ćwiczenia, które pomogłyby sprawdzić tę umiejętność u potencjalnych kandydatów. Ważny w tej pracy jest również dobry kontakt z widzami. Autor analizuje możliwe błędy interakcji oraz ich przyczyny, zajmuje się np. sposobami prowadzenia wywiadu z gośćmi oraz współprowadzenia programu. Podkreśla także wpływ ekipy realizacyjnej na końcowy efekt pracy prezentera i jakość całego programu. Książkę kończy fragment o znamienym tytule „Praca prezentera jest sztuką”.

¹ *Zeszyty Prasoznawcze* w numerze 1–2 z 2010 roku drukowały obszerne fragmenty tego rozdziału [dopisek redakcji].

Choć sam autor już we wstępie podkreśla, iż jego wnioski i analizy z pewnością nie wyczerpują całkowicie złożoności tematu, jednak z pewnością są dobrym pretekstem dla refleksji nad warsztatem tworzenia programów telewizyjnych. Autor stawia pytania, a czytelnik ma okazję do zastanowienia się i lepszego zrozumienia reguł rządzących telewizją. Dla praktyków książka może się stać podręcznikiem zawierającym przykłady, rady, wskazówki.

Praca jest połączeniem wiedzy teoretycznej (tj. omówienia wyników prac badawczych, opinii specjalistów i krytyków – zarówno polskich, jak i zagranicznych – oraz teoretycznych uwag autora) z praktycznymi przykładami, analizami programów, opisami osobistych doświadczeń autora z pracy dziennikarskiej i badawczej.

Mimo iż na rynku wydawniczym istnieje wiele pozycji dotyczących komunikacji, mediów czy warsztatu dziennikarskiego, publikacja ta wykracza poza ramy klasycznego podręcznika, gdyż zwraca uwagę na aspekty pracy dziennikarza telewizyjnego związane z wartościowaniem i oceną. Myślę, że każdy zainteresowany warsztatem dziennikarskim czy mediami znajdzie w niej dla siebie coś, co pozwoli mu lepiej zrozumieć istotę przekazu telewizyjnego.

Katarzyna Drop

BIBLIA DZIENNIKARSTWA

Andrzej Skworz, Andrzej Niziołek: *BIBLIA DZIENNIKARSTWA*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2010. S. 775.

Sześćdziesiąt sześć piór napisało książkę, jakiej do tej pory nie było! Ciężka cegła. 775 stron, 20 rozdziałów, 64 tematy, 66 autorów – oto „Biblia dziennikarstwa” opracowana przez Andrzeja Skworza i Andrzeja Niziołka, którzy poprosili ich zdaniem „najlepszych polskich dziennikarzy”, by opisać swoje zawodowe doświadczenia i zasady, które pomagają im sięgać po najwyższe laury.

To właśnie autorzy – wielokrotnie nagradzani i uznani profesjonalisci – są

największym atutem tego wydania. Medialne osobowości (np. K. Durczok, K. Kolenda-Zaleska, B. Kittel, E. Milewicz, W. Jagielski, B. Węglarczyk, K. Wojewódzki, J. Pochanke, S. Hołownia, K. Piasecki, M. Chaciński) piszą o kulisach swojej pracy w taki sposób, jakby każdy z nich prowadził indywidualne szkolenie praktykanta na stażu w redakcji. I to fachowe podejście, a także porównywalny styl poszczególnych rozdziałów „Biblii...” sprawiają, że z pewnością szybko stanie się ona podstawową (dobrowolną, nie obowiązkową) lekturą wszystkich studentów dziennikarstwa, do której to lektury zachęcać powinni prowadzący zajęcia.

Autorzy publikacji nazywają ją „największym uniwersytetem dziennikarskim w naszym kraju” i jest w tym sformułowaniu bardzo dużo prawdy. Na tym uniwersytecie wykłady z etyki prowadzą ks. A. Boniecki i A. Skworz. Historię najważniejszych mediów i wydarzeń ostatniego wieku (np. „Pojedynki dziennikarzy”, „Tygodnik Powszechny”; „Jerzy Giedroyc i *Kultura*”; „Media w czasie Solidarności”) przypomina prof. Rafał Habielski w 30 kapsułkach – ramach rozmieszczonych w całej książce, na wzór „Europy” Normana Davisa.

Wykłady z dziennikarstwa praktycznego, realizowanego w terenie (część pierwsza „Biblii...”), przy biurku (część druga) i w redakcji (część trzecia) uporządkowane są w 20 rozdziałach. Pierwszy dotyczy newsów: w telewizji (Mikołaj Kunica, „Wymyślić newsa”), w prasie (Andrzej Stankiewicz, „Reporter na polowaniu”), w radiu (Beata Lubecka, „Adrenalina i opakowanie”). Jurek Jurecki pisze o newsach w prasie lokalnej, a Bogdan Wróblewski przedstawia wademecum reportera sądowego. W rozdziale drugim Bertold Kittel i Monika Góralewska piszą o dziennikarstwie śledczym w prasie i telewizji.

„Piszesz o gospodarce? Pisz o człowieku” radzi Michał Kobosko, a Roman Młodkowski i Marek Tejchman uzupełniają wykład o ekonomii w telewizji i radiu. Kulisy dziennikarstwa sportowego opisane są w rozdziale czwartym, a piąty poświęcony jest relacjom telewizyjnym (K. Kolenda-Zaleska, „Nie masz obrazka – nie masz nic”), prasowym (Ewa Milewicz, „Cierpliwość do łowienia ryb”) i radiowym (Mariusz Gierszewski, „Sztuczki sprawozdawcy”).

O korespondencji piszą: reporter wojenny Wojciech Jagielski („Nie wybrałem sobie wojen”), korespondenci zagraniczni Piotr Milewski, Grzegorz Dobiecki, Bartosz Węglarczyk i reporterka lokalna Marzanna Zielińska („Świat z innej perspektywy”).

W siódmym rozdziale o reportażu prasowym piszą Mariusz Szczygieł i Wojciech Tochman, tajemnice dokumentu radiowego odsłania Maciej Drygas, a Jerzy Morawski, dokumentalista telewizyjny, przedstawia swoje „Spojrzenie z boku”.

Ósma księga „Biblii...” poświęcona jest dziennikarstwu fotograficznemu. O problemach fotografa pisze Krzysztof Miller, Lech Mazurczyk przedstawia tajniki infografiki, a operator TVP Jerzy Ernst uczy „opowiadać kamerą”.

Szymon Hołownia jest autorem „Dziesięciu przykazań dla publicysty religijnego”. Katarzyna Montgomery pisze „Instrukcję obsługi gwiazdy” i podpowiada, jak realizować tematy *people*. Dziennikarz medyczny Paweł Walewski uczy, jak mówić o lęku, nadziei i bólu, a Artur Włodarski pisze „Z uczuciem o aucie”. W rozdziale zatytułowanym „Dziennikarstwo specjalistyczne” znalazło się również miejsce dla „Summy Glogera” Wojciecha Orlińskiego i reporterki naukowej Olgi Woźniak „Oskarżonej o symplifikację”.

Dziesiątą księgę „Biblii...” piszą ci, dla których dziennikarstwo jest „sposobem na życie”: Adam Wajrak opowiada o swoich uciekających bohaterach, Beata Pawlikowska o podróżach, a Robert Makłowicz podaje „Przepis na krytyka”.

Druga część książki (zatytułowana „Z głowy”), jak drugi semestr na uniwersytecie, obejmuje kursy wywiadu, recenzji, komentarza, rysunku satyrycznego i felietonu.

Sztuki wywiadu uczą m.in Justyna Pochanke („W cztery oczy bez intymności”), Konrad Piasecki („Codzienny wywiadowca radiowy”), Kuba Wojewódzki („Talk-show, czyli puszka z Pandorą”) i Tomasz Wołek z loży komentatorów. Michał Chaciński swój szkic o recenzjach filmowych zatytułował „Parę pytań dla początkujących praktyków”; Jerzy Jarniewicz, „Recenzent w kontredansie”, pisze o recenzjach literackich, a Bartek Chaciński o krytyce muzycznej.

Jerzy Baczyński i Mariusz Janicki w artykule „Jak chleb z ekstraktem” odkrywają tajniki publicystyki prasowej. Kamil

Durczok, mistrz publicystyki telewizyjnej, pisze o „Widowisku na poważny temat”, Piotr Zaremba o komentarzu prasowym.

„Dziewiętnaście uwag na temat rysowania” przedstawia Henryk Sawka, a Marek Raczkowski uzupełnia rozważania o rysunku satyrycznym.

W rozdziale piętnastym sztuki pisania felietonów uczą mistrzowie: Jerzy Pilch („Komentarze do otaczającej doraźności”) i Ludwik Stomma („Swego rodzaju szlachectwo”).

Trzecia księga „Biblii dziennikarstwa” przedstawia trudy pracy redaktorów i wydawców, korektorów, fotoedytorów i researcerów, czyli „poławiaczy błędów i demaskatorów fałszerstw”. Ten szczególny cykl wykładów kończą rozważania z pogranicza etyki i filozofii autorstwa ks. Adama Bonieckiego i Andrzeja Skworza.

„Biblia dziennikarstwa” może przerażać swoją objętością, ale uporządkowana jest klarownie i logicznie, co sprawia, że czytelnik szybko znajduje to, czego szuka, a pomagają mu w tym ikonki umieszczone na prawym marginesie: etyka, historia, dziennikarstwo prasowe, radiowe, telewizyjne, internetowe. Publikację zamyka „Przewodnik po księżce” zawierający słowniczek dziennikarski, spis treści według mediów oraz indeks gatunków i tematów omawianych w podręczniku.

To odważne przedsięwzięcie wydawnicze, zrealizowane z rozmachem i imponującą precyzją. Przystępny przewodnik po redakcji i „terenie”. Treściwy elementarz i poradnik dla tych, którzy w zawodzie stawiają pierwsze kroki. Bogate kompendium wiedzy o współczesnych mediach. Obszerne zbiór fachowych materiałów na temat wszystkich dziennikarskich specjalności. Pasjonujące wademecum, napisane z reporterskim pazurem i werwą, pełne warsztatowych pomysłów, trików i wskazówek.

Przy wszystkich zachwytach nad nowym podręcznikiem praktycznego dziennikarstwa, razić może pretensjonalny tytuł zbioru. Kto jest bogiem w tej „Biblii”? Czy wybrani przez redaktorów dziennikarze? Tylko czekać aż autorzy, tak biegli w pisaniu dekalogów swoich specjalności, wydadzą katechizm, mszał czy brewiarz. Treści modlitw nietrudno się domyślić.

Magdalena Hodalska

MEGACIACHA I SŁODZIAKI

Justyna Dobrołowicz: JAKI JEST CHŁOPAK? DYSKURS MĘSKOŚCI W PIŚMIE DLA TRZYNASTOLATEK. Wydawnictwo Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego, Kielce 2010. S. 160.

Recenzowana książka mieści się w nurcie analiz dyskursów medialnych, rozumianych przez jej autorkę jako „nie tylko mówienie o rzeczywistości, ale też sposoby jej rozumienia, nadawania jej sensu” (s. 97), przy czym miałyby być „celowo konstruowane, by realizować czyjeś interesy”. Równie zwięźle i prosto przedstawiono temat badań, których wyniki praca przedstawiła: „celem prowadzonych analiz jest zbadanie sposobu użycia przez czasopismo języka do pisania o chłopcach i mężczyznach oraz próba wyjaśnienia relacji zachodzących między takim językiem pisma a sposobami myślenia i działania czytelniczek. Analizowane będą wszystkie przypadki ujawniania się dyskursu męskości na łamach czasopisma *13. Magazyn Szczęśliwej Nastolatki* w latach 2008–2009” (s. 98). Zastosowano metody badawcze raczej potoczne i intuicyjne. Autorka, obchodząc się bez skomplikowanych procedur analizy zawartości, po prostu opisała, „jakie tematy związane z męskością są akcentowane, a jakie wykluczane w czasopiśmie”, za pomocą jakiego języka i ikonografii się je porusza, jaki może być cel takiego dyskursu i jakie rezultaty może on przynieść. Przy czym dodać należy, że omawiany miesięcznik, przeznaczony zasadniczo dla dziewcząt wchodzących w okres adolescencji, 11–15-letnich, dość bezbronnych wobec prezentowanych treści, w badanym okresie dysponował niemałym, stabilnym nakładem ok. 100000 egzemplarzy.

Obraz, jaki się rysuje, jest alarmujący, tym bardziej, że jest tylko szczególnym wypadkiem tendencji, które w komercyjnych, wielkonakładowych czasopismach młodzieżowych trwają od lat. Sprowadzają się one do tłumaczenia młodym ludziom, że na tym świecie wszystko zależy od wyglądu, że dbając o estetykę ciała i modne ubrania, wszystko można osiągnąć, natomiast

wszelkie działania obliczone na tradycyjne kształcenie umiejętności, duszy i umysłu są zbędnym, psującym humor balastem. Kiedy porusza się temat dorastających chłopców, powyższe tendencje skutkują feminizacją ich obrazu, propagowaniem tzw. metroseksualności i przekonania, że do lamusa odeszły tradycyjne, męskie zachowania – nie tylko te agresywne, ale także połączone z poczuciem odpowiedzialności, pracowitością, odwagą itd.

Na uwagę zasługuje zwłaszcza wykazanie przez Dobrołowicz, że propagowany w sugestywny i „totalitarny” sposób obraz wzorcowego męskiego (a zarazem, *per analogiam* i kobiecego) zachowania jest po pierwsze niespójny (*słodziaki* i *ciacha* to zwykli chłopcy, ale obok nich, jako prawdziwe ideały, występują męscy, sławni i niedosiężni idole), po drugie wyabstrahowany z erotycznych i obyczajowych kontekstów (w piśmie nieomal nie mówi się o konkretnych zagadnieniach seksualnych – może dlatego, że zakładane czytelniczki są zbyt młode), a po trzecie jedynie pseudonowoczesny, bo wedle wzorców rodem z omawianego pisma dziewczyny powinny być tym swoim *słodziakom* całkowicie oddane i mierzyć swoją wartość tylko sukcesami w ich podrywaniu, co sprawia, że trudno mówić o ukazywaniu na tych łamach dziewczyny, przyszłej młodej kobiety, jako wyemancypowanej.

Przyczyny tego stanu rzeczy widzi autorka zarówno w procesach zachodzących ostatnio w społecznej świadomości (ponowoczesne rozchwianie wzorców pełnienia społecznych ról kobiet i mężczyzn oraz tzw. płci kulturowej, podziw dla młodości, infantylicyzacja wzorca dorosłości), jak i w całkowicie świadomej polityce „wychowywania” przez czasopisma konsumentów pewnych dóbr (np. przeznaczonych dla mężczyzn kosmetyków), która ma miejsce np. na zamówienie potężnych koncernów. Skutki Dobrołowicz przewiduje doniosłe, gdyż media są w tej chwili potężną siłą wychowawczą, dostarczającą młodym ludziom wzorców i recept, „jak żyć”. Rolę mediów można uznać za dominującą w stosunku do wychowawczych funkcji rodziny i szkoły. Nic więc dziwnego, że książka kończy się rozdziałem, który dowodzi, że właściwą odpowiedzią na taki stan rzeczy powinno być wdrożenie nauczania w szkołach pedagogiki medialnej,

która tłumaczyłaby młodzieży, jak do treści takich mediów należy podchodzić.

Książka Justyny Dobrołowicz jest pozycją napisaną przez profesjonalnego i z troskanego naukowca pedagoga. Ale nie jest pozycją moralistyczną. Autorka zadała sobie trud zrelacjonowania w początkowych rozdziałach nie tylko konkretnego stanu wiedzy na temat ponowoczesnej ideologii, ale także głównych teorii oddziaływania mediów oraz zasadniczych cech języka i zawartości polskich pism młodzieżowych oraz stanu ich rynku. Stąd główne, badawcze rozdziały książki opakowane są w dość rozległy opis metodologicznego tła. Że zaś Dobrołowicz ma bardzo sprawne pióro oraz łatwość sugestywnego i prostego przedstawiania skomplikowanych problemów, książka „Jaki jest chłopak” może być wykorzystywana w charakterze podręcznika.

Co prawda wspomniane „opakowanie” jest tak obszerne, że wprowadza pewne kompozycyjne zamieszanie (opis tła jest obszerniejszy od zrelacjonowania właściwego problemu), ale solidne rozdziały wstępne będą jak znalazł, jeśli autorka zdecyduje się przeprowadzić analizy jeszcze paru innych stereotypów obyczajowych, lansowanych w młodzieżowych czasopismach, dodać je do prezentowanych tu analiz wzorca męskości i tym sposobem napisać bardziej kompletne dzieło. Gorąco ją do tego namawiam.

Wojciech Kajtoch

DZIENNIKARSTWO I GRY SIECIOWE

Ian Bogota, Simon Ferrari, Bobby Schweizer: NEWS GAMES. JOURNALISM AT PLAY. Massachusetts Institute of Technology, Cambridge Massachusetts, 2010. S. 336.

Procedura gry newsami w mediach nie jest zjawiskiem zupełnie nowym, bo już w latach siedemdziesiątych na podstawie wnikliwych i szerokich analiz przekazów medialnych M. McCombs i D. Show sformułowali teorię *agenda setting* – czyli porządku dziennego, w której mocno uzasadnili hipotezę, że

media, ustalając „porządek dzienny” w ramach swych przekazów, tak dobierają wiadomości, by ich kolejnością wpłynąć na to, o czym myślą ludzie, i narzucić im pewien porządek tego myślenia, abstrahując od tego, co o tych newsach myślą. Nieprzypadkowo o ten porządek toczy się walka nie tylko między agendami medialnymi, ale również agendy polityczne, kulturalne i biznesowe walczą, by mieć wpływ na kolejność informacji w przekazach medialnych o świecie. Z chwilą pojawienia się nowych mediów i interaktywnych zachowań ich odbiorców oraz użytkowników także i oni wymusili swój własny wpływ na ten porządek agendy, co doprowadziło do powstania różnych jej odmian. Obecnie w tworzeniu i transmisji przekazów medialnych coraz bardziej dominują ich użytkownicy, tworzący wspólnoty wirtualne budujące tzw. *open sources*, z których kreatywnie korzystają.

Zjawisko to zostało opisane jako model komunikacji sieciowej Web 2.0 już przez H. Jenkinsa w książce pt. „Kultura konwergencji” (2007), a towarzyszą mu procesy związane z prosumpcyjnym modelem komunikowania, w którym odbiorcy stali się użytkownikami mediów, same zaś media „narzędziami konsumpcji, produkcji i dystrybucji”. Specyfikę i rewolucyjny charakter tego modelu komunikowania przedstawili z kolei D. Tapscott i A.D. Williams w pracy pt. „Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko”, nazywając ten nowy i interaktywny sposób komunikowania i rozwijającą się wokół niego gospodarkę sieciową – wikinomiczną. Natomiast na początku XXI wieku do dorosłego życia weszła kolejna generacja ludzi wychowanych i socjalizowanych przez doświadczenie nowych mediów, tzw. „generacja sieci”, która jeszcze bardziej zrewolucjonizowała komunikowanie medialne oraz interakcje społeczne w wymiarze globalnym, tworząc społeczeństwo nie tylko informacyjne, ale i medialne, gdzie właściwie całość życia społecznego ludzi przenosi się do sieci i jest przez nią silnie determinowana. P. Levinos zaproponował nawet nazwanie tego kolejnego etapu ewolucji i kooperacji nowych i starych mediów modelem Web 3.0, a dominujących w nim nowych mediów – „nowymi nowymi mediami” (*new new media*).

Prezentowana praca podejmuje te nowe możliwości, powstające porządki i strategie komunikacyjne, a zarazem antycypuje bliższą, ale i dalszą przyszłość komunikowania medialnego, społecznego i hybrydalnego, zarówno w wymiarze globalnym, jak i lokalnym. Opisywane w niej procesy dotyczą wszystkich społeczności światowych, jak również społeczeństwa polskiego. Główną więc kwestią stającą przed człowiekiem współczesnym jest umiejętność biegłego, kreatywnego posługiwania się komputerem, telefonem komórkowym oraz całą plejadą urządzeń opartych na najnowszych technologiach informacyjnych, szybko i radykalnie zmieniających realia życia człowieka współczesnego we wszystkich jego sferach, nawet najbardziej osobistych i intymnych, nie mówiąc o produkcji, konsumpcji, zjawiskach politycznych, religijnych, kulturowych i edukacyjnych.

O czym zatem traktuje omawiana praca? Autorzy wychodzą od analizy metafory strategii piratów somalijskich, którą to Scott Carney – w lipcowym numerze (z 2009 r.) czasopisma poświęconego grom komputerowym *Wired* – określił jako „Cutthroat Capitalism”, czyli „kapitalizm podrzynania gardel” – analizując wpływ podobnego typu gier na rozwój inteligencji ich użytkowników w wielu wymiarach osobowościowych i społecznych. Chodzi im o to, że doświadczenie graczy z tego typu grami, a właściwie oddziaływanie tych gier na socjalizację kolejnych generacji ich użytkowników, ma decydujący wpływ na ostrzeżenie przez nich świata, kształtowanie się ich aparatu percepcji, umiejętności rozumienia przekazów medialnych, ale i rozwój kompetencji w tworzeniu tego typu przekazów odniesionych do innych form wiadomości, które emitują media współczesne.

Autorzy proponują więc nowy sposób robienia dobrego dziennikarstwa, które miało by charakter tzw. wideogier, czyli połączenia przekazów dziennikarskich z dołączonym do nich grami. Zdają sobie bowiem sprawę, że okres prosperity tradycyjnych mediów już się kończy. Książka, prasa, radio, film i telewizja przeżywają kryzys i w ramach kultury konwergencji pozostają pod silnym naciskiem komunikacji sieciowej, interaktywnego modelu odbioru oraz produkcji przekazu przez interaktywnych jego użytkowników.

Z drugiej strony rozumieją, że doświadczenia z kolejnymi generacjami nowych mediów dokonują nieustającej rewolucji w obiegu i dystrybucji przekazów medialnych. Rozumieją również, że po przewrocie oralnym i pictorialnym w komunikowaniu, który dokonał się dzięki hipertekstowi, Internetowi, portalom społecznościowym itp., przyszłość komunikowania należy do kolejnych generacji mediów oraz ich aktywnych użytkowników, którzy zostali uformowani percepcyjnie i osobowościowo właśnie przez gry komputerowe. Doświadczenie to – zdaniem autorów – ma istotny wpływ nie tylko na produkcję, konsumpcję, dystrybucję całości życia gospodarczego i kulturalnego, ale i na charakter interakcji społecznych, a więc akulturację społeczną ludzi, ich edukację, formy życia politycznego i to zarówno w wymiarze globalnym, jak i glokalnym. Gry te stymulują bowiem twórcze myślenie w procesach budowy interaktywnych modeli działania. Umożliwiają osobiste i niezależne od zawartości ideologicznej oraz aksjologicznej przekazów uczestniczenie w ich modelowaniu i symulowaniu.

Sądzą nadto, że dziennikarstwo jako forma gry z treściami przekazów rozwija użytkowników sieci lepiej niż inne formy współczesnej produkcji medialnej, które nawet w wersji cyfrowej sprowadzają się do translacji typowych form starych mediów, jak prasa, radio, film, czy telewizja. Autorzy analizują więc w swej pracy kolejne nowe generacje gier, wskazując, że uczą one swych użytkowników, jak interaktywnie zdobywać, przetwarzać informację bezpośrednią, ale i wydarzenia historyczne, jak wzbogacać zawartość wszelkich form przekazu o nowe elementy, a więc uczą dziennikarstwa nowego typu, które nie tylko informuje, ale i działa na rzecz tworzenia nowych wspólnot wirtualnych oraz realnych. Choć wideogry i zawarte w nich strategie, rozwijając wielowymiarowo inteligencję użytkowników – twierdzą autorzy – nie są panaceum na współczesne bolączki organizacji życia społecznego, to stanowią jednak kuszącą perspektywę rozwoju jego inteligencji zbiorowej. W tym kontekście przypominają doświadczenie związane z wprowadzeniem (w latach dwudziestych XX wieku przez *New York Times*) „krzyżówek” do zawartości gazet. Stopniowo zdobywały

sobie one uznanie u czytelników, podnosząc ich inteligencję, ale i wpływały na podniesienie myślowego poziomu innych przekazów w mediach, co powodowało podnoszenie się wiedzy i inteligencji zbiorowej publiczności. Choć pierwsza próba wprowadzenia krzyżówek w roku 1913 spotkała się z ogromną niechęcią publiczności.

Praca amerykańskich badaczy nowych mediów z MIT składa się z dziewięciu rozdziałów, które przedstawiają sukcesywnie i systematycznie kwestię różnego typu wideogier (indywidualnych i zbiorowych) oraz wpływ doświadczenia z nimi związanego na postrzeganie i kształtowanie się newsów w przekazie medialnym i multimedialnym. Kolejne rozdziały poświęcone są więc grom newsowym (*Newsgames*), ujmowaniu aktualnych wydarzeń w logikę gier (*Current Events*), najnowszym technikom oprawy infograficznej newsów (*Infographics*), formom współczesnej dokumentacji sieciowej wydarzeń (*Documentary*), puzzlowym modelom interaktywnych zachowań komunikacyjnych użytkowników przy syntetyzowaniu w nowe całości pozornie niezależnych wydarzeń medialnych (*Puzzles*), rozwojowi ich umiejętności oraz kompetencji komunikacyjnych nowego typu dziennikarzy (*Literacy*), logice i strategii powstających na bazie gier społeczności komunikacyjnych (*Community*), platformom komunikacyjnym stworzonym przez nich w sieci (*Platforms*), które są jakby rodzajem agencji informacyjnych dla dziennikarzy-graczy, oraz możliwym formom dziennikarstwa wzorowanego na grach w postaci wideogier, czyli dziennikarstwu przyszłościowemu (*Journalism at Play*), które obecnie przyjmuje formę dziennikarstwa obywatelskiego i różnorodnych odmian internetowego, a które buduje już gatunek dziennikarski – tzw. „przekaz połączony z grami newsami”.

Nietrudno zauważyć, że omawiana praca jest bardzo ważną i całościową analizą powstającego nowego modelu dziennikarstwa. Ukazuje jego przewodni paradygmat, uwarunkowania, stojące za nim technologie oraz strategie percepcyjne powodujące nowe modele interakcji społecznych ludzi. W rodzimej literaturze przedmiotowej – pomimo ukazania się ciekawych prac na ten temat autorstwa J. Szeji i M. Filiciaka – nie ma, niestety, podobnej pracy naukowej, która by

całościowo i głęboko analitycznie przedstawiła tę grupę problemów związanych z rozwijającymi się modelami nowego dziennikarstwa i nowych gatunków dziennikarskich. Warto więc sięgnąć po tę pracę, bo nie tylko inspiruje do rozważań teoretycznych, ale i pozwala zrozumieć najnowsze zjawiska związane z komunikowaniem medialnym i multimedialnym.

Ignacy S. Fiut

MYDLENIE OCZU

Piotr Osęka: MYDLENIE OCZU. PRZYPADKI PROPAGANDY W POLSCE, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010. S. 262.

O pochodach pierwszomajowych i o tym, jak zabrakło materiału na flagi i szturmówki; o wyciętych z kartonu czołgach i armatach, które zawisły na bożonarodzeniowych drzewkach; o „prastarych piastowskich granicach”; aresztowaniu obrazu Matki Boskiej; ale też o dekoltach za sanacji i kulcie Marszałka, a także o innych głośnych i dyskretnych akcjach polskich propagandzistów XX wieku możemy przeczytać w książce Piotra Osęki „Mydlenie oczu. Przypadki propagandy w Polsce”. Niebanalne opracowanie może być źródłem inspiracji dla studentów i badaczy komunikowania.

Autor przedstawia spektakle propagandowe, wydarzenia i zjawiska z różnych okresów XX wieku, trwające kilkanaście dni albo kilkadziesiąt lat, zaplanowane lub zaskakujące władzę, która chciała im nadać odpowiednią rangę. P. Osęka opisuje państwowe ceremonie z udziałem milionów statystów, rocznice i defilady, masowe imprezy pod państwową kuratelą, ale także kampanie wyborcze, zabiegi cenzorskie czy scenariusze szkolnego uświadamiania seksualnego (II RP) lub ideologicznego (PRL). Zwraca uwagę nie tylko na wypowiedziane słowa, ale także na towarzyszące im gesty, dekoracje, sposób zaangażowania widzów. Cytuje dzienniki, tygodniki, pamiętniki, podręczniki, broszury, wytyczne, sprawozdania, raporty, protokoły etc. Przypomina również anegdoty, dowcipy i popularne powiedzonka,

którymi Polacy bronili się przed sanacyjną i ludową propagandą.

Pamiętać należy, że każda władza zna i stosuje metody mniej lub bardziej zakamuflowanej propagandy. Badacze „mydlenia oczu” zawsze będą mieli o czym pisać. W przeciwieństwie do autorów podobnych opracowań, Piotr Osęka znęca się nie tylko nad socrealizmem, ale przypomina, że wiele komunistycznych rytuałów wyrastało z przedwojennej kultury politycznej. Druga Rzeczpospolita, budując nową tożsamość, zaprojektowała własne święta (Święto Morza, Zjazd Legionistów, dożynki). „Obrzędowość polityczna II RP była rozwinięciem kultu wodza” (s. 8). Imieniny Józefa Piłsudskiego były celebrowane przez kilka dni, a nad przebiegiem uroczystości czuwał Komitet Główny Obchodu Imienin Marszałka Piłsudskiego. Święta państwowe miały być „narodowym misterium”, ich celem było „urobienie duszy obywatela”. Piotr Osęka pisze w swoim zbiorze, jakim językiem próbowano uwodzić tłumy i jakie wykorzystywano media. Przypomnienie sanacyjnej propagandy pozwala zobaczyć w szerszym kontekście historycznym wydarzenia opisywane w dalszej części każdego z pięciu rozdziałów: „Pod sztandarami”, „Zdobywanie młodzieży”, „Wrogowie”, „Bohaterowie”, „Kłamstwa”.

„Pod sztandarami” (rozdział 1) walki z czeskim imperializmem gromadzili się rekruci ochotniczego korpusu, którzy chcieli powrotu Śląska Zaolziańskiego i wołali do Marszałka „Wodzu, prowadź na Czechy!”. „Pod sztandarami” maszerowali hutnicy i górnicy w galowych strojach, w pochodzie pierwszomajowym, który był „najbardziej rozpoznawalnym symbolem sowieckiej kultury politycznej” (s. 19). „Pod sztandarami” znalazło się też miejsce dla Dziadka Mroza, który walczył ze Świętym Mikołajem.

Piotr Osęka pisze, jak wyglądało załączenie Bożego Narodzenia przez władze komunistyczne:

Zgodnie z instrukcjami Wydziału Propagandy KC na gałkach choinek zawisły modele hut i kopalnianych dźwigów, flagi państw socjalistycznych, symbole kół zębatach, miniaturowe samochody oraz lokomotywy, a nawet wycięte z kartonu sylwetki czołgów i armat. Kolorowe łańcuchy z bibuły zastąpiono makietaми trakcji elektrycznej, na bombkach

pojawiły się propagandowe hasła: „Pokój”, „Jedność robotnicza” (s. 29).

Zmieniła się też formuła świątecznych życzeń: „Pokój ludziom dobrej woli – napisał w grudniu 1947 r. oficjalny organ PPR – imperialistom i reakcjonistom – walka” (s. 31).

Poucządzającą lekturą jest również analiza „Hołdu ruskiego”, czyli obchodów kolejnych rocznic rewolucji październikowej. Rozdział pierwszy kończy opowieść o erotycznych przygodach delegatów na V Światowy Festiwal Młodzieży w 1955 r. Osęka pisze o „zabawach z zawiązanymi oczami” i warszawskich prostytutkach, które za wszelką cenę chciały się wdrzeć do kwater zajmowanych przez zachodnich gości (s. 55).

To bardzo ciekawy obrazek obyczajowy, równie interesujący jak szkic „Bolszewizm zmysłów”, otwierający drugi rozdział książki. Poświęcony jest „rewolucji seksualnej” dwudziestolecia międzywojennego. Rzec jest o „dekoltach, spadających ku dołowi coraz niżej” (s. 71), kostiumach gimnastycznych przyciągających pożądliwe spojrzenia, plażach okrzykniętych przez konserwatywną prasę „wystawami pornografii” (s. 72).

„Zdobywanie młodzieży” (rozdział 2) było jednym z ważniejszych zadań każdej propagandy. Osęka pisze o „wychowawcy” Makarence i mundurkach szkolnych, o walce z analfabetyzmem, prowadzonej metodą „wylapać i uświadomić”.

W rozdziale zatytułowanym „Wrogowie” (3) Autor przedstawia historię paragrafu o „lżeniu narodu”, podaje zbiór określeń służących walce z „germańską hydrą i syjonistycznymi mackami”. Opisuje też wystawę „Oto Ameryka”, która miała zożydzić Stany Zjednoczone w oczach Polaków, „demaskować imperialistyczne knowania waszyngtońskiej klikii”. Widzowie mieli się przerazić pornograficznymi wydawnictwami, „morderczymi zabawkami dla dzieci, żuczkami Kolorado” zrzuconymi na polskie pola, „aparatami, z których fotografowano nasze fabryki i huty, aby stały się celem bomb”. Tymczasem wystawa okazała się jedynym w historii PRL propagandowym spektaklem, na który widzów nie trzeba było zaganiać przymusem, bo jak pisał Marek Hłasko, ludzie chcieli zobaczyć cokolwiek amerykańskiego (s. 132). USA były ulubionym obiektem ataku

peerelowskiej propagandy, społeczeństwo zaś na przekór apelom, uwielbiało Amerykę. „Mimo terroru i donosicielstwa ludzie potwarzali sobie żartobliwe rymowanki w rodzaju „Truman, Truman, spuść ta bania, bo już nie do wytrzymania”, albo „Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa”, (s. 131). Dowiadujemy się też o amerykańskiej modzie, „bikiniarzach i mekarturkach”, które, na przekór propagandowym karykaturom, robiły furorę na bazarach. „Reżim mimowolnie wykreował nową modę”, pisze Osęka. Wojna o kulturowe sympatie Polaków została przegrana: „Ludzie woleli oglądać westerny niż filmy o rewolucjonistach, [...] a w domowych skrytkach chowali dolary zamiast rubli” (s. 135).

W rozdziale „Bohaterowie” (4) Osęka pisze o kulcie Marszałka i „herosach z betonu” – o przodownikach pracy, stachanowcach i „najstarszym górniku PRL”. Pisze również o locie Hermaszewskiego i o tym, jakie „relikwie komunistyczne i narodowe” wziął ze sobą w kosmos.

Ostatnia część książki poświęcona jest kłamstwom (5): Zbrodnia katyńska, czyli „kłamstwo specjalnego znaczenia”, ale też propagandowa „gra Oświęcimiem” i walka o pamięć.

Z najnowszej historii Polski Autor wybiera debatę Wałęsa – Miodowicz (opisując jej kulisy w podrozdziale „Z Wałęsy zrobię marmoladę”) i ostatni rok władzy PZPR, ukazując obraz, jaki wyłania się z analizy prasowych filarów peerelowskiego ustroju.

Książka jest zbiorem artykułów, jakie Piotr Osęka opublikował w ostatnich latach na łamach *Newsweeka*, *Wprost*, *Gazety Wyborczej*, *Focus Historia*. Napisane językiem barwnym, pełne błyskotliwych uwag i anegdot; opracowanie to świetnie się czyta. I jeżeli czytelnikowi wystarczy publicystyka, to z pewnością nie będzie miał o nic pretensji.

Akademik boleśnie odczuje brak przypisów i dokumentacji, odsyłającej do cytowanych tekstów źródłowych (wspomnianych wyżej gazet, pamiętników, raportów, etc.). Pozostanie mu wiara w rzetelność badacza, który jest adiunktem w ISP PAN. Prawdopodobnie to wydawnictwo, chcąc przyciągnąć mniej wymagających czytelników, których odstraszyłyby naukowo wyglądające przypisy, zrezygnowało z umieszczenia bibliografii i wykazu źródeł. A szkoda.

Praca Piotra Osęki z pewnością zasługuje na uwagę wszystkich zainteresowanych propagandą, historią Polski i mediami na usługach reżimu. Każdy z 26 artykułów przedstawia różne wydarzenia. „Jednocześnie wszystkie teksty mówią o tym samym: o wysiłku podejmowanym przez autorytarne rządy, by narzucić Polakom gotowe wzory postrzegania świata. Różnymi metodami – podstępny, brutalny, często groteskowy – budowano makiety rzeczywistości, które miały zasłonić prawdziwy świat” (s. 10). O tym jest ta książka.

Magdalena Hodalska

I TYLKO TAMTYCH ZASÓW ŻAŁ

Edward Chudziński (red.): KULTURA STUDENCKA. ZJAWISKO – TWÓRCY – INSTYTUCJE, Fundacja STU, Kraków 2011. S. 432

Ukazało się wielkie zaiste dzieło – pod względem formatu, ciężaru i objętości (ponad 400 stron) – które ma też wielką wagę dla tysięcy, a może i setek tysięcy osób zaangażowanych ongiś w zjawisko nazywane kulturą studencką. Jak określają badacze, zjawisko niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju, mieszczące się w miarę wyraźnie w cezurze czasowej 1956–1989 (a może 1980?). Tego rodzaju subkulturowego tworu nie notują ani kultury zachodu Europy, ani krajów (nieistniejącego już) bloku socjalistycznego. Wygląda na to, iż Polska wytworzyła coś naprawdę istotnego, a potem – jak to często bywa na nizinach między Odrą a Bugiem – sama, własnymi rękami się tego pozbyła.

Dzieło pt. „Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje” ukazało się pod redakcją Edwarda Chudzińskiego nakładem Fundacji STU. I chociażby to pokazuje, „kto stoi za hasłem kultura studencka”. Wydawca zwrócił się bowiem do 24, autorów prosząc o refleksje, analizy z dziedziny, w której dana postać uchodziła ongiś za znawcę i nadal może być traktowana jako fachowiec. W ten sposób w spisie treści dzieła pojawiły

się takie nazwiska (istotne dla kultury narodowej!), jak m.in. Krzysztof Jasiński, Bogusław Litwiniec, Leszek Mądzik, Tadeusz Nyczek, Jan Poprawa, Sławomir Pietras, Lech Raczak, Andrzej K. Waśkiewicz. Obok nich odnajdujemy naukowców wywodzących się z nurtu kultury studenckiej, takich jak Grzegorz Dziamski, Sławomir Magala, Wojciech Kajtoch, Józef Lipiec i inni. Generalnie – nie ma tu postaci tuzinkowych i przypadkowych.

Wszyscy się spotkali w Krakowie w dniach 15, 16 kwietnia 2011 r. i przedstawili swoje przemyślenia. W różny sposób. Od referatów obudowanych aparatem naukowym do luźnych refleksji, nie ma tu jednolitej metody, a sposób wypowiedzi jest dość dowolny. Mówiono – a znalazło to potem odbicie w druku – o każdym aspekcie życia studenckiego. Zatem otworzymy tę niepowtarzalną księgę...

Na początku G. Dziamski rozważa definicję kultury studenckiej, odnosząc się do definicji tegoż zjawiska zawartego – znak czasu! – w Wikipedii, amatorskiej encyklopedii internetowej. Autorzy hasła w Wikipedii potraktowali je, co kuriozalne, jako „wyraz PRL-owskiej nowomowy”. Można uznać zatem, iż mamy tutaj do czynienia z klasyfikacją ideologiczną, a nie merytoryczną. Dziamski pisze, iż „hasło w Wikipedii wygląda jak karykatura naszego myślenia o kulturze studenckiej”. Kwestie idei i wartości funkcjonujących w ramach kultury studenckiej rozpatruje dalej Józef Lipiec, wątek ów ciągnie na swój sposób Sławomir Magala, wypływając na szerokie wody globalizmu i szukając tam śladów dawnej kontrkultury. A dalej Krzysztof Miklaszewski zastanawia się nad „Kwestią rodowodu”, pokazując początki zjawiska w latach 50.

Po ustaleniach, na jakich polach uprawiana była kultura studencka, do głosu zostali dopuszczeni fachowcy. Wpierw „od teatru” (Tadeusz Nyczek, Juliusz Tyszka, Bogusław Litwiniec, Henryk Malecha, Lech Raczak, Leszek Mądzik, Krzysztof Jasiński, Andrzej Rozhin), grono, bez dwóch zdań, znakomite. Bo też teatr studencki był chyba najbardziej widoczną i najmocniej oddziałującą na społeczność żaków (i społeczeństwo „dorosłe”) gałęzią kultury tegoż środowiska. Na temat literatury młodzieży akademickiej wypowiada się Andrzej K. Waśkiewicz, o prasie piszą Emil Orzechowski i Wojciech Kajtoch,

studenci na muzycznej estradzie zostają scharakteryzowani przez Jana Poprawę i Sławomir Pietrasa, o tak zaś oddzielnym zjawisku jak kluby studenckie snuje myśli Krzysztof Mroziewicz, znany dziś dziennikarz.

Nas interesuje tutaj zwłaszcza kontekst prasowy.

E. Orzechowski zaczyna od anegdoty. Student zapytany przez niego o prasę studencką wykazuje „zero reakcji”. Oznacza to, iż pokolenia studentów lat 90. i początku XXI wieku nie bardzo mają pojęcie o tym, że można pisać i drukować we własnych (niezależnych – skoro mamy tę wymarzoną wolność) periodykach. No niby można. Ale czy się chce? Wychodzi, że nie bardzo. Obecnie studentom „ich” prasa pewnie ewentualnie kojarzy się z pismami wydawanymi przez własną uczelnię, wydział, ale wpisanymi w struktury (i budżet) uczelni. Z periodykami realizowanymi przez opłacanych pracowników, choć być może po części pisanymi też i redagowanymi przez samych żaków (np. w ramach kierunku dziennikarstwo). Jest to jednak w zasadzie prasa zawodowa, w każdym razie nie taka już, jak nasza, amatorsko-natchniona PRL-owska. Ergo – nie ma dziś tegoż rodzaju czasopiśmiennictwa w środowiskach akademickich RP.

Drugim istotnym a dokuczliwym problemem związanym z omawianym tu zjawiskiem prasy (zresztą dotyczy to nie tylko prasy studenckiej Polski Ludowej, ale wielu innych aspektów życia w tym okresie), celnie wskazywanym przez E. Orzechowskiego, jest pomijanie, odrzucanie jej i to przez poważne źródła naukowe, jak np. „Wielka encyklopedia PWN”. Wydawałoby się, iż obiektywnie istniejące zjawisko, ba, wyjątkowe nawet w skali Europy, powinno być równie obiektywnie zbadane, opisane i przedstawione. Tymczasem okazuje się, iż pojawiła się wyraźna cenzura zwyczajców lub ich nadgorliwych sług, którzy uważają, że jeśli coś nie zostanie zapisane, to nie istnieje, nie istniało. Orzechowski stwierdza bardzo ogólnie, iż „można by powziąć podejrzenie [...], że jest to temat w jakiś sposób niewygodny”.

Do tego dodaje kolejny istotny, a właściwie już dziś kłopotliwy dla potencjalnych badaczy prasy element, że powoli znikają źródła. Że przedmiot badania, czyli egzemplarze pism studenckich (te, które z racji

swej efemeryczności raczej nie trafiły do bibliotek) zostały już w znacznej części zniszczone „przez gorliwych realizatorów akcji „odkumuszania” Zrzeszenia Studentów Polskich” i z różnych innych powodów. Można mniemać, że usunięto je z wielu bibliotek, nie mówiąc o archiwach organizacji studenckich. Gdzie wobec tego jakiś niepoprawny badacz prasoznawca mógłby dziś trafić na roczniki lub choćby egzemplarze czasopism studenckich z lat ich rozkwitu? Trudno orzec. Być może powinien pocztą pantoflową poszukać owych „kilku innych hobbystów” wspomnianych przez Orzechowskiego, do których zalicza się niżej podpisany*.

Ocena niepowtarzalnej prasy studenckiej głównie lat 50., 60. i 70. w ujęciu Orzechowskiego jest to jednak skupienie się na pismach, by tak rzec, głównego nurtu, na poły zawodowych, choć zaczynających często od amatorstwa. Czytamy ciekawe uwagi o powstaniu *Nowego Medyka*, rozwoju *Politechnika*, o wrocławskiej *Agorze*, *Po Prostu* i *ITD*, autor nie pomija *Zebry*, *Studenta* i paru innych ważnych tytułów. Jego rozważania w książce ilustruje okładka Waśkiewiczowskich „Czasopism studenckich w Polsce 1945–1970”, które obok innych odnotowane są też w końcowej bibliografii. Jednakże o tytułach typowych dla tamtych lat „studenckich jednodniówek powtarzalnych” (termin A.K. Waśkiewicza) nie ma ani słowa. Szkoda, gdyż wydaje się, iż tworzyły koloryt dziennikarstwa studenckiego lat 60., 70. i były ciekawym głosem lokalnych środowisk akademickich. Zupełnie nietrafna przy tym wydaje się ich ocena (czy też klasyfikacja tychże jednodniówek powtarzalnych) przytaczana przez W. Kajtocha w następnym rozdziale o prasie młodzieży akademickiej, że „narzuca się analogia do sieci organów prasowych Komitetów Wojewódzkich PZPR”. Trudno też przyjąć ze spokojem porównania Kajtocha, że tygodnik *ITD* jest odpowiednikiem *Trybuny Ludu*. Żeby było śmieszniej E. Orzechowski przytacza wcześniej cytat z „Wielkiej encyklopedii PWN”, gdzie *ITD* uznano za... „tygodnik informacyjno-rozrywkowy”. Spory rozrzut ocen...

Przejdźmy zatem do rozdziału W. Kajtocha opisującego prasę studencką lat 80. Mamy tu dodatkowo (co cenne) analizę nietypowego wykwitów tegoż zjawiska, czyli prasy opozycyjnej, zwanej z nieznanym

powodów niezależną, a następnie, po stanie wojennym, stopniowy upadek całego zjawiska czasopiśmiennictwa młodzieży akademickiej.

W. Kajtoch podaje, iż w latach 1980–1989 ukazywało się w Polsce 330 czasopism „wydawanych przez lub dla studentów”. 12 z nich miało charakter religijny, ale dużo liczniejszą grupą tytułów dysponował Socjalistyczny Związek Studentów Polskich i po jego przekształcaniu Zrzeszenie Studentów Polskich. Dla tych lat charakterystyczne jest też pojawianie się w środowiskach akademickich pism efemeryd o charakterze opozycyjnym wobec rządu. Łapały one wiatr w żagle (i rosły w siłę) w latach 1980–1981, a później w 1988 i 1989 r., co oczywiście wiązało się z przygotowywanymi „na górze” zmianami ustrojowymi. Załączona do tekstu tabela pokazuje dynamikę zmian i potwierdza powyższe stwierdzenie, zapewne także w odniesieniu do prasy ZSP-owskiej. Jeśli w 1980 r. mamy łącznie 40 wychodzących tytułów studenckich, to rok później już aż 105. Jeszcze w 1982 r. notujemy 33. Potem przez kilka lat ujawnia się wyraźny dół (12, 12, 17, 9, 22), żeby w 1988 r. osiągnąć wielkość 28 tytułów, a w 1989 r. – 53. Na tym roku badacz zamyka swoje penetracje naukowe. Jednak stawiane w tytule pytanie „Agonia czy przemiana” zdaje się przechylić w kierunku tego pierwszego członu. Owszem, przemiana też nastąpiła, co Kajtoch pokazuje na przykładzie nowego, chyba już aideologicznego zjawiska prasowego, jakim okazały się artziny.

Zaletą prezentacji W. Kajtocha jest niewątpliwie odtworzenie hierarchii prasy studenckiej. Pokazanie piramidy od góry, od ogólnopolskiego tygodnika *ITD*, przez periodyki towarzyszące mu i uzupełniające, nominalnie ogólnopolskie, jak *Nowy Medyk*, *Student*, *Politechnik*, następnie teoretyczno-warsztatowe ukazujące się przy Ordynackiej (przy czym były to wszystko periodyki etatowe). Niżej w hierarchii mieszczą się jednodniówki powtarzalne drukowane we wszystkich właściwie ośrodkach akademickich kraju, nawet tych dwuuczelnianych, jak Zielona Góra, Opole, Koszalin. Ponadto SZSP i ZSP firmowały pisma turystyczne, sportowe, literackie, hobbystyczne, muzyczne, filmowe, kulturalne.

Pisma drugiego obiegu, jak wskazuje badacz, „w znakomitej większości były efemerydami”. Aż 142 zamknęły swoje trwanie w ciągu jednego roku. Periodyki nielegalne „kwestiami kulturalnymi raczej się nie zajmowały”, „gdyż stawiały sobie one cele polityczne, propagandowe, agitacyjne”. Dość wyraźnie charakteryzują je tytuły, dodaje Kajtoch, akcentujące opozycyjny, bojowy, konspiracyjny charakter.

I tak – może nie nagle, ale dość wyraźnie – kończą się dzieje prasy studenckiej w PRL. Powoli złagodniały spory polityczne, większość lewicy (związanej przecież z tym czasopiśmiennictwem) uznała pokornie, że jej „mniej wolno” i wycofała się z możliwości kontynuowania dawnych dziejów. W tym wydawania prasy.

Eugeniusz Kurzawa

* W swoim czasie napisałem pracę magisterską o problematyce kulturalnej i artystycznej na łamach studenckich jednodniówek w okresie istnienia SZSP. Po obronie pracy materiały, które badałem, zachowałem. Na tej samej zasadzie przechowuję, śmiem twierdzić bardzo rzadką, jeśli nie unikalną, kolekcję pism studentów wyższych uczelni wojskowych z lat 80. Na ich temat publikowałem materiały m.in. w *ZP*.

**KORESPONDENCJA
WOJENNA
– ANALIZA STRUKTURY**

Krzysztof Stępnik: *WOJNY BAŁKAŃSKIE LAT 1912–1913 W PRASIE POLSKIEJ. KORESPONDENCJE WOJENNE I KOMENTARZE POLITYCZNE*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011. S. 262.

Wojna, która wybuchła na Bałkanach w 1912 roku, obudziła nadzieje Polaków, modlących się od lat o konflikt wśród zaborców. Konflikt bałkański zachwiał porządkiem ustanowionym na kongresie wiedeńskim, osłabił mocarstwa europejskie. W Polsce odżyły niepodległościowe marzenia, poruszył się duch w narodzie i myśl

polityczna. Krzysztof Stępnik twierdzi, że „nie było dla Polaków przez całe stulecie XIX i początek XX ważniejszego wydarzenia niż wojna na Bałkanach. Ten fakt nie istnieje obecnie w świadomości Polaków, za to znakomicie udokumentowany jest w prasie lat 1912–1913 (s. 8).

Pozółkłe tomy czasopism z epoki stały się materiałem badawczym dla historyka, który z pasją przedstawia dzieje pierwszych polskich korespondentów wojennych. Bo właśnie wojna bałkańska była pierwszym konfliktem, relacjonowanym na tak dużą skalę przez specjalnych wysłanników polskich periodyków. W tygodnikach i miesięcznikach pojawiły się setki politycznych komentarzy dotyczących wydarzeń bałkańskich – w kontekście tzw. „sprawy polskiej”. Krzysztof Stępnik przedstawia je w omawianej tu monografii. Autor przeanalizował kilkadziesiąt periodyków ukazujących się w latach 1912–1913. W pierwszej części książki w interesujący sposób omawia teksty korespondencji wojennych, w drugiej prezentuje komentarze polityczne, zwracając uwagę na ich formę, język i najważniejsze motywy przyczyniające się do kształtowania stereotypów (Serbowie – rycerscy marzyciele). Monografia ta z pewnością zainteresuje dziennikarzy, historyków, politologów, badaczy języka i mediów.

Opracowanie K. Stępnika jest szczególnie cenne ze względu na zaproponowany przez autora schemat interpretacji korespondencji wojennej, który śmiało można zastosować do analizy współczesnych relacji dziennikarskich.

Przedmiotem analizy historyk uczynił teksty korespondentów tygodników *Świat* i *Złoty Róg*: Filipa Kupczyńskiego, Mieczysława Jałowieckiego i Tadeusza Micińskiego, a także Józefa Lipkowskiego z *Tygodnika Ilustrowanego* i Kazimierza Grusa publikującego w *Ziarnie*. Stanowili pierwszą, choć niezorganizowaną grupę naszych korespondentów wojennych, co jest „godnym zauważenia epizodem w dziejach polskiego dziennikarstwa” (s. 258).

Strukturalna analiza korespondencji wojennych oparta jest na paradygmacie składającym się z dziewięciu modułów, co dla badaczy ma duże znaczenie metodologiczne, gdyż oryginalny schemat Stępnika można potraktować jako matrycę do analizy

(porównawczej) wojennych relacji, niezależnie od daty i miejsca konfliktu.

Autor opracowania wyróżnił najważniejsze **elementy strukturalne tekstów korespondencji wojennej**: 1. afirmacja, 2. logistyka, 3. topo- i chronografia, 4. autopsja, 5. scenografia, 6. infosfera, 7. aksjologia – etyka, 8. reminiscencje historyczne – komentarz polityczny, 9. ikonografia.

Przez **afirmację** Stępnik rozumie utwierdzenie reportera w jego roli, co w strukturze tekstowej przejawia się m.in. zaznaczeniem przez redakcję, że drukowana relacja „pochodzi od naszego korespondenta wojennego”. W oczywisty sposób zwiększa to konkurencyjność gazety na tle innych tytułów na rynku (podobne zabiegi również dziś obserwujemy). Grupa korespondentów wojennych dzieli(ła) wspólny los, co również jest częścią „afirmacji” w rozumieniu Stępnika.

Drugim elementem strukturalnym jest **logistyka**, czyli znajdujące się w tekście informacje dotyczące sposobu podróży. Teksty Filipa Kupczyńskiego okraszono były fotografiami, przedstawiającymi nierzadko prymitywne środki transportu i jeszcze bardziej nędzne warunki zamieszkania wojennych reporterów. „Polski korespondent przemieszczał się konno, na wózku, jechał koleją, uciekał statkiem [...]. Dysponował lunetą, aparatem fotograficznym i zegarkiem” (s. 19). Analizy Stępnika są przebogatym zbiorem informacji na temat warsztatu reportera wojennego i jego rozwoju. Autor pisze np. „Lipkowskiemu w trakcie odbywania kolejowej „odysei” nie zdarzyło się spać ani razu w łóżku, przeważnie nocował na podłogach wagonów [...]. Kucharz na śniadania gotował baraninę z cebulą, a na obiad, jak żartobliwie pisze, cebulę z baraniną (s. 75).

Następnym elementem strukturalnym korespondencji wojennej jest **topo- i chronografia**, obejmująca wszystkie informacje dotyczące czasu i miejsca opisywanych w korespondencji wydarzeń. Natomiast wykładnikiem językowym **autopsji** są sformułowania typu „Byłem naocznym świadkiem”, „widzę wyraźnie przez lunetę”, „spoglądam na mój zegarek”. Kolejnym składnikiem paradygmatu zaprezentowanego w książce jest **scenografia**, czyli „ujęcie jakiejś sytuacji, które gwałtownie przebiega z tła batalistycznego i staje się momentem godnym zapamiętania, zapadającym w pamięć czytelnika”

(s. 23). Autor wyróżnił trzy rodzaje scenografii: militarną (m), cywilną (c) i funeralną (f). Zasób informacji, jakimi dysponowali korespondenci, określa **infosfera**.

W książce znajdziemy ciekawe przykłady ilustrujące problemy natury etycznej, z jakimi zmagali się od wieków reporterzy wojenni. Ważnym elementem strukturalnym korespondencji wojennych są **reminiscencje historyczne – komentarze polityczne**, które publikowane były tuż obok relacji z frontu. Analizując wojenne reportaże, nie można zapominać o **ikonografii**. Stępnik wiele uwagi poświęca fotografiom przesyłanym do kraju przez bałkańskich wysłanników. Reprodukcje wybranych zdjęć i ilustracji są sugestywnym zakończeniem książki.

Elementy paradygmatu zaprezentowanego w książce pozwalają badaczowi w ciekawy i miarodajny sposób analizować teksty korespondentów wojennych. Schemat interpretacyjny zaproponowany przez K. Stępnika jest bardzo atrakcyjny pod względem metodologicznym. Nie jest jedynym atutem tej książki.

Autor wprowadza nas w świat przedwojennych tygodników i miesięczników. Porusza kwestie związane z wykorzystaniem agencyjnych depeesz i materiału informacyjnego. Pisze o kreowaniu obrazu wojny przez media, który to problem był szczególnie widoczny w korespondencjach Józefa Lipkowskiego, wysłannika *Tygodnika Ilustrowanego*. Reporter pisał o tym, co dzieje się za kulisami teatru wojny: o tym, jak po Salonikach obwożono „obandażowanych żołnierzy udających rannych, by odegrać komedię tryumfalnego wejścia do miasta zwycięzców w bitwie, której nie było, ale którą dawało się uwiecznić na zdjęciach wykonanych przez korespondentów zagranicznych” (s. 73). Inscenizacje „triumfów” były możliwe dzięki „najzupełniejszej swobodzie” reporterów różnych narodowości, którzy w sztabie armii greckiej uzyskali status „udzielnych książąt”: „mogli nawet poprzedać oddziały, aby fotografować ich wejście do miast i w tym czasie przygotować swe artykuły” (s. 73).

Po dygresjach o medialnej atrakcyjności wojny Stępnik porusza kolejny (dziś też wydaje się aktualny) problem, mianowicie manipulacje narracyjne korespondencjami zagranicznymi, które przedstawia

na przykładzie tekstów Kazimierza Grusa publikowanych w *Ziarnie* (tygodnik ten był sukcesorem słynnego *Wędrowca*, kuźni polskiego reportażu). Korespondencje z Bałkanów redakcja *Ziarna* przerabiała na nowele i opowiadania sensacyjne, epatujące krwią i egzotyką. Produktem takiej literackiej obróbki był np. obrazek z wojny pt. „W lazarecie”, osnuty wokół historii dwójki rannych żołnierzy leżących w lazarecie Czerwonego Krzyża.

Szczególnym typem korespondencji z Bałkanów były listy i relacje z miast twierdz: Skutari i Adrianopol. Krwawe walki i cierpienia mieszkańców opisywali m.in. polscy misjonarze, niosący posługę na linii frontu. Wysyłali relacje do *Misji Katolickich* wydawanych przez krakowskich jezuitów. Te korespondencje również były przedmiotem badań K. Stępnika. Autor pisał o rozmaitych strategiach redakcyjnych czasopism z epoki, np. *Biesiada Literacka* korzystała z „cudzego słowa”: nie miała własnego wysłannika, ale przerabiała teksty reporterów angielskich i niemieckich, podając, na szczęście, źródło korespondencji.

Problemy poruszane w książce Stępnika (np. ludobójstwo, czystki etniczne, zderzenie chrześcijaństwa z islamem, publikacja makabrycznych zdjęć z pobojuwisk i okopów) są wciąż boleśnie aktualne. Teksty korespondentów wojennych i publicystów analizowane są z wycuciem, erudycją i wysoką kompetencją językową. Książkę Stępnika dobrze się czyta.

Dругa część bałkańskiej monografii poświęcona jest komentarzom politycznym, które pisane były z zupełnie innej perspektywy niż korespondencje wojenne. Komentator wolny był od presji czasu – pod którą działali reporterzy przekazujący relacje z frontu. Musiał się za to liczyć z linią polityczną redakcji. Krzysztof Stępnik uwzględnił „czynnik dzielnicowy”, jak to nazywa, wprowadzając rozróżnienie na prasę „galicyską” i „królewską”. Nie jest tajemnicą, że konflikt bałkański inaczej był przyjmowany przez mieszkańców Galicji, a inaczej przez ich rodaków w Warszawie. W Galicji, która była częścią Austro-Węgier, nadzieje na akcję zbrojną wyrażały śmiało, pełne entuzjazmu komentarze, a ucieleśniał ruch strzelecki, o którym mieszkańcy Kongresówki nawet nie mogli wtedy marzyć.

Konflikt bałkański w prasie polskojęzycznej przedstawiany był w kontekście „polskiej sprawy”, ale w ramach dzielnicowych paradygmatów, o których pisze K. Stępnik. Były one widoczne w komentarzach politycznych. „Przyczyną tego stanu rzeczy jest zasadnicza odmienność sytuacji politycznej Królestwa względem Galicji”. Wprowadziwszy te paradygmaty, Autor omawia komentarze polityczne na „podstawie dwubiegunowego układu linii galicyjskiej i królewiackiej” (s. 124). Prasę warszawską omawia w dalszej kolejności, pierwszeństwo dając prasie krakowskiej i lwowskiej ze względu na „mniej skrepowany potencjał rachub i nadziei politycznych” zapisanych galicyjskich periodykach.

Analizuje wpływowe miesięczniki (*Świat Słowiński, Przegląd Polski, Krytyka*) i tygodniki (*Przyjaciel Ludu, Gazeta Kościelna*), omawiając komentarze polityczne Feliksa Konecznego, Jerzego Mycielskiego, Wilhelma Feldmana, Jana Stapińskiego, czy ks. Aleksiego Siary. Linie warszawską prezentowały m.in. *Tygodnik Ilustrowany, Świat, Prawda, Przegląd Katolicki* i pióra m.in. Ignacego Grabowskiego i Edwarda Sedlaczka.

Komentarz był w czasie wojen bałkańskich najważniejszą formą publicystyki, czego dowodem jest jego „inwazyjne wejście na kolumny czasopism społeczno-kulturalnych, literackich i naukowych”. Stępnik uważa, że lata 1912–1913 to złoty okres polskiego komentatorstwa politycznego. Zróznicowane w formie i kształcie językowym wypowiedzi publicystów Autor uznał za „swoisty mentalny wymarsz na wojnę” (s. 117). Dlatego śmiało można powiedzieć, że „czytelnik ma przed sobą wspaniałą defiladę tekstów osnutych wokół monograficznej faktury wojen bałkańskich” (s. 260).

Specjalni wysłannicy relacjonujący konflikt bałkański byli pionierami polskiej korespondencji wojennej. Ich teksty wciąż są aktualne. Krzysztof Stępnik wyciągnął je z biblioteki, rzucił na nie nowe światło, wyeksponował tak, jak na to zasługiwały. Trzeba te korespondencje znać i warto o nich pamiętać. Są nie tylko dokumentem i przyczynkiem do historyczno-politycznej wiedzy, ale mogą być również źródłem inspiracji dla reporterów a także studentów zainteresowanych korespondencją wojenną.

Magdalena Hodalska

MONOGRAFIA PRASY STUDENCKIEJ

Joanna Gomoliszek: *UNIWERSYTECKIE PISMA STUDENCKIE W POLSCE W LATACH 1945–1989*. Dom Wydawniczy DUET. Toruń 2011. S. 582.

Media studenckie, zwłaszcza prasę i radiofonie, można uznać za tę kategorię mediów środowiskowych, która od początku swojej historii budziła duże zainteresowanie badaczy, być może dlatego, że wielu z nich w trakcie studiów je tworzyło lub współpracowało z nimi. Potwierdzeniem są liczne artykuły i opracowania poświęcone bądź poszczególnym, ważniejszym pismom uczelnianym, bądź w ogóle zjawisku dziennikarstwa studenckiego w różnych etapach jego rozwoju (ale zawsze stanowiącego integralną część kultury studenckiej). W tym kontekście dziwić może jednak fakt, że w literaturze przedmiotu stosunkowo niewiele jest publikacji zwartych, choćby w rodzaju – w swoim czasie pionierskiej – obszernej, dwutomowej monografii „Czasopisma studenckie w Polsce”, przygotowanej pod redakcją Andrzeja K. Waśkiewicza². Prawdopodobnie wynika to m.in. z labilności prasy studenckiej i w związku z tym – dużych trudności w zgromadzeniu potrzebnych materiałów źródłowych. Dość powiedzieć, że omawiana książka J. Gomoliszek ukazała się po upływie ponad 30 lat od wydania wyżej wspomnianej monografii.

Z informacji biograficznej umieszczonej na okładce książki wynika, że autorka ukończyła studia z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na UMK w Toruniu a obecnie jest adiunktem w Katedrze Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jej zainteresowania naukowo-badawcze „koncentrują się głównie wokół zagadnień związanych ze współczesnym prasoznawstwem oraz rynkiem książki”. Gwarantuje to profesjonalne podejście do badanego tematu.

² A.K. Waśkiewicz (red.): *Czasopisma studenckie w Polsce (1945–1970)*, Warszawa 1975; A.K. Waśkiewicz (red.): *Czasopisma studenckie w Polsce (1971–1977)*, Warszawa 1977.

Trzeba przyznać, że autorka wyznaczyła sobie co najmniej trzy ambitne, bardzo trudne do osiągnięcia cele. „Głównym celem pracy – stwierdza we wstępie – jest zaprezentowanie pokaźnego i wartościowego dorobku czasopiśmienniczego uniwersyteckich żaków z okresu PRL. Idea przybliżenia właśnie tego rodzaju pism zrodziła się między innymi z potrzeby zaakcentowania ogromnego wkładu młodzieży uniwersyteckiej w rozwój nie tylko studenckiego ruchu dziennikarskiego, ale także w kształtowanie procesu historycznego. Starano się nie tylko przedstawić gotowy wytwór dziennikarski, jakim jest konkretne pismo studenckie, ale również oddać panującą w latach 1945–1989 nastroj i klimat polityczny, społeczny, kulturalny kraju oraz uczelni”. Skoro w książce opisano 367 pism studenckich, to można powiedzieć, że pierwszy cel, czyli zaprezentowanie dorobku czasopiśmienniczego tego środowiska, został zrealizowany. Natomiast w odniesieniu do pozostałych można mieć sporo wątpliwości, zwłaszcza gdy chodzi o możliwość opisanie klimatu politycznego, społecznego, kulturalnego w kraju i na poszczególnych uczelniach. Tym bardziej, że – jak przyznaje autorka we wstępie – wiedzę „o funkcjonowaniu uczelni i działalności ruchu studenckiego” czerpała m.in. z „kronik uniwersyteckich, materiałów statutowych organizacji młodzieżowych oraz z literatury wspomnieniowej”.

Merytoryczną część książki tworzy pięć rozdziałów. W pierwszym z nich („Ruch studencki w Polsce w latach 1945–1989”) znajduje się ogólna charakterystyka podstaw prawnych, a także organizacji i struktury szkolnictwa wyższego w okresie PRL-u oraz – też ogólny i fragmentaryczny – zarys polityki naukowej. Wychodząc ze słusznego skądinąd założenia, że była ona „niezwykle mocno uzależniona od wszelkich zmian politycznych, ustrojowych, ideologicznych oraz gospodarczych”, autorka proponuje periodyzację, obejmującą pięć etapów. W pierwszym – przypadającym na lata 1944–1948 – „głównie następowała odbudowa i początkowy rozwój nauki polskiej”; w drugim (lata 1949–1955) rozpoczął się proces „etatyzacji i ideologizacji nauki”, po którym nastąpił (trwający w latach 1956–1967) etap „pragmatyzacji (czyli dostosowywania polityki naukowej do potrzeb władzy)

i industrializacji nauki (czyli uwzględniania przede wszystkim potrzeb gospodarczych)”; po nim nastąpił z kolei (lata 1968–1980) „czas reideologizacji i reindustrializacji nauki” i wreszcie okres 1981–1989, w którym najpierw trwały „represje stanu wojennego”, a następnie „ponowna pragmatyzacja polityki naukowej”.

Pewnie można by długo dyskutować, czy taka periodyzacja polityki państwa (a przede wszystkim – partii rządzącej) w odniesieniu do szkolnictwa wyższego w latach 1945–1989 jest właściwa i w pełni uzasadniona, ale skoro autorka sama zastrzega, że chodziło jej tylko o „zasygnalizowanie najistotniejszych kierunków i trendów”, to wypada się z jej propozycją pogodzić. Nie można jednak nie zapytać o celowość rozważań na ten temat w sytuacji, gdy nawet nie próbuje się ustalić, czy ewentualnie istniała jakaś zależność pomiędzy polityką państwa (partii) w zakresie szkolnictwa wyższego a sytuacją (w poszczególnych okresach realizacji tej polityki) czasopiśmiennictwa studenckiego i jego rozwojem.

Podobne wątpliwości dotyczą też treści drugiej, obszerniejszej części tego rozdziału, w której przedstawione zostały najpierw najważniejsze organizacje studenckie, następnie studencki ruch naukowy i ruch kulturalny. Są to bowiem rozważania bardzo ogólne, fragmentaryczne i powierzchowne, a przede wszystkim – formułowane wyraźnie pod wpływem publikacji i oficjalnych dokumentów z tamtych lat, przy czym – niestety – autorka posługuje się nimi niemal bezkrytycznie.

Dlatego w tej części rozdz. I sporo jest wniosków i opinii w rodzaju: „zmiany zachodzące w Polsce w latach siedemdziesiątych sprawiły, iż ruch naukowy stał się podstawą aktywizacji studentów w dziedzinie szeroko rozumianej nauki. W tym czasie istotną rolę w jego funkcjonowaniu pełniła nie tylko organizacja studencka, ale cała uczelnia. Szeroko promowany „Program zwiększenia udziału studentów w procesie dydaktyczno-wychowawczym i w pracach badawczo-rozwojowych” niemalże nakładał na członków kół naukowych obowiązek rozwijania i upowszechniania wśród młodzieży akademickiej nowych form kształcenia. W ten sposób studencki ruch naukowy stał się instrumentem realizującym nie tylko

zadania organizacji, lecz również uczelni”. Albo inny przykład, odnoszący się do ruchu kulturalnego: „Dużą amplitudą ilościową i jakościową charakteryzował się studencki ruch kulturalny w latach osiemdziesiątych. Po okresie początkowej stagnacji, spowodowanej ogólną sytuacją wewnętrzną w kraju, nastąpił stopniowy rozwój preferowanych wcześniej form aktywizacji kulturalnej młodych. Sporą popularnością cieszyły się między innymi zespoły artystyczne, niejednokrotnie propagujące treści polityczne, oraz studenckie kluby i grupy literackie”.

W czterech kolejnych rozdziałach zostały przedstawione czasopisma studenckie wydawane w największych ośrodkach uniwersyteckich, najpierw (do roku 1968) w siedmiu (Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, Łódź, Toruń i Lublin), potem (do roku 1981) w dziewięciu (dodano Katowice i Gdańsk), a w latach 1981–1989 – w dziesięciu (dodano Szczecin). Struktura tych rozdziałów jest niemal identyczna: w pierwszej kolejności omawiane są uniwersyteckie wydawnictwa periodyczne, potem – efemerydy wydawnicze i w końcu – dodatki wydawnicze. Wyjątek stanowią rozdziały IV i V, na treść których składa się najpierw charakterystyka uniwersyteckich wydawnictw periodycznych, a następnie – czasopism niezależnych (w rozdz. V – czasopism bezdebitowych).

Omawiając czasopisma studenckie wychodzące w poszczególnych ośrodkach uniwersyteckich, autorka koncentrowała się – jak podaje w zakończeniu – najpierw na „szczegółowej analizie prasoznawczej, redakcyjnej i treściowej każdego studenckiego tytułu prasowego”, następnie „na zarysowaniu głównych idei przyświecających młodym dziennikarzom, wydającym często pionierskie pisma” i wreszcie na „oddaniu atmosfery politycznej, społecznej i kulturalnej, panującej wówczas zarówno w środowisku uniwersyteckim, jak i ogólnopolskim”.

Wydaje się jednak, że powyższe zamiały udało się zrealizować w ograniczonym zakresie, czego dowodem jest chociażby sposób omówienia – podając dla przykładu – czasopisma *Prace Studenckich Kół Naukowych Geografów* (wydanego w 1972 r. przez Komitet Koordynacyjny Studenckich Kół Naukowych Geografów), o którym autorka pisze jedynie, że „najprawdopodobniej ukazał się tylko jeden numer tego

wydawnictwa”. Nie bardzo więc potrafię sobie wyobrazić sposób, w jaki można by na tak wątej podstawie próbować odtworzyć te „główne idee”, a tym bardziej – „atmosferę panującą wówczas w środowisku” studentów geografów. A także dlatego trudno je odtworzyć (aczkolwiek nie jest to najważniejsza bariera), że legalnie wydawane pisma studenckie były przecież skrupulatnie cenzurowane przez GUKPiW. Wydaje się więc, że deklaracja autorki jest sformułowana mocno na wyrost.

Zgadzam się natomiast z opinią, że w ciągu omawianych 44 lat „można zaobserwować wyraźną ewolucję czasopiśmiennictwa studenckiego”. To prawda, że w pierwszym okresie (1945–1956) czasopiśmiennictwo studenckie charakteryzowało się „dużą dynamiką i rozproszeniem inicjatyw”, przy czym „najczęściej wydawnictwa te charakteryzowały się profilem organizacyjno-politycznym”, przede wszystkim dlatego, że „w latach czterdziestych niemalże każda organizacja studencka posiadała własny biuletyn lub periodyk. Podejmowane wówczas inicjatywy nie okazywały się jednak przedsięwzięciami trwałymi”. Autorka ma rację, twierdząc, że już pod koniec lat 50. „zmieniono znacznie kierunek rozwoju pism uczelnianych”, których twórcy „nabrali ambicji docierania do większych kręgów odbiorców, poszerzali tym samym zakresy tematyczne swoich periodyków”, adresując je do „całej społeczności uniwersyteckiej”.

Niestety, proces ten nie trwał długo, ponieważ już na początku lat 60. „nastąpiła kolejna zmiana kursu w rozwoju pism studenckich”, polegająca na tym, że – w największym skrócie ją charakteryzując – na wyższych uczelniach zaczęto wydawać „różnego rodzaju dodatki, biuletyny, jednodniówki oraz pisma wydziałowe i naukowe, reprezentujące raczej wąski krąg społeczności”. Nie ulega wątpliwości, że to wymuszone rozproszenie i atomizacja m.in. czasopiśmiennictwa studenckiego spowodowały osłabienie ruchu studenckiego jako całości, na czym bardzo zależało ówczesnej władzy (zwłaszcza w kontekście późniejszych wydażeń z roku 1968).

Uzupełnieniem merytorycznej (opisowo-analitycznej) części książki jest – mający charakter rejestracyjny – alfabetyczny wykaz bibliograficzny tytułów pism studenckich

omawianych, bądź tylko wymienionych w książce. Na pewno nie jest to rejestr absolutnie kompletny (bo przecież nie uwzględnia wielu pism studenckich, wydawanych m.in. na uczelniach technicznych), ale – zwłaszcza w przypadku periodyków uniwersyteckich – z pewnością najobszerniejszy. Sama autorka zastrzega zresztą w zakończeniu, że omawiany w książce zestaw tytułów pism studenckich (sama posługuje się terminem: *kolekcja*) to „zaledwie fragment ogromnego dorobku czasopiśmienniczego, jaki w latach 1945–1989 opublikowało całe środowisko akademickie”.

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie katalog czasopism studenckich stanowi dla badaczy prasy w ogóle (a prasy studenckiej – w szczególności) cenne źródło wiedzy. I to jest chyba największy, bodaj ponadczasowy walor omawianej książki. Niestety, opisy poszczególnych tytułów nie są sporządzone w sposób systematyczny, czyli wedle tych samych kryteriów. Niektóre są bardzo obszerne i zajmują w książce całą stronę lub nawet więcej (np. opisy: *Mercuriusza* – pisma warsztatowego Studium Dziennikarskiego UW, *Litterariów* – zeszytów naukowych Koła Naukowego Polonistów UG, *Językoznawcy* – do roku 1961 organu Koła Naukowego Językoznawców UMCS, a następnie ogólnopolskiego studenckiego czasopisma językoznawczego), niektóre zaś są nadzwyczaj ogólne, np. o piśmie *Uniwersak*, którego pierwszy numer ukazał się w grudniu 1987 r.

wiadomo jedynie, że była to „gazeta środowiskowa NZS UG”.

Nawiasem mówiąc, również w pierwszej części książki dość często się zdarza, że autorka jedynie odnotowuje istnienie jakiegoś pisma, nie próbując zdobyć o nim informacji dodatkowych w stosunku do tego, co wcześniej napisali inni; dla przykładu: przedstawiając *Życie Codzienne*, periodyk ukazujący się „na pewno w 1987 roku na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW”, podała jedynie, że „nawet w źródłach bibliograficznych opis tego pisma jest niezwykle enigmatyczny” oraz iż „wiadomo jedynie, że periodyk liczył z pewnością siedem numerów” (tyle napisano w katalogu publikacji podziemnych z roku 1989).

W omawianej książce wyraźnie zabrakło też próby systematyzacji omawianych pism wedle kilku najważniejszych kryteriów klasyfikacji czasopism, m.in. kryterium formuły wydawniczej, częstotliwości ukazywania się, czy rodzaju (typu) wydawcy. Bo przecież co innego pisma o charakterze uniwersalnym pod względem tematycznym, wydawane jako dowód ambicji i predyspozycji dziennikarskich określonych zespołów studenckich (choćby *Mercuriusz* wydawany przez studentów Studium Dziennikarskiego UW), a zupełnie co innego pisma o profilu naukowym (choćby wspomniany *Językoznawca*). Jest oczywiste, że sporządzenie takiej klasyfikacji nie byłoby łatwe, ale wtedy książka miałaby znacznie większą wartość naukową.

Wiesław Sonczyk

Współczesny polski system medialny. Zjawiska – procesy – kierunki rozwoju

Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce, 13 października 2011

W gościnnych murach Instytutu Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa UJK w Kielcach odbyło się jednodniowe seminarium (*de facto* konferencja naukowa) poświęcone zjawiskom, procesom i kierunkom rozwoju współczesnego systemu medialnego w naszym kraju. Impreza przyciągnęła kilkunastu uczestników reprezentujących placówki uniwersyteckie z przede wszystkim centralnej (Warszawa) i południowo-wschodniej części Polski (Lublin, Rzeszów, Kraków i – oczywiście najliczniej reprezentowane – Kielce), a także odległych regionów – np. Wrocławia czy Szczecina. Ponadto integralną częścią Seminarium był popołudniowy panel dyskusyjny z udziałem praktyków. Część przedpołudniowa, typowa dla konferencji naukowej, składała się z sesji plenarnej, a następnie obrad w dwóch równoległych sekcjach tematycznych. Otwierając seminarium jako jego gospodarz i inicjator, prof. Tomasz Mielczarek podkreślał zresztą ten zamierzony dwoustny charakter spotkania, w którym teoretyczną refleksję nad polskim systemem medialnym wspiera spotkanie z redaktorami naczelnymi mediów kieleckich, poświęcone ich oczekiwaniom wobec kształcenia dziennikarzy.

Najogólniej problematykę konferencji ukierunkowało wystąpienie Ryszarda Filasa (UJ) pod prowokacyjnym tytułem „Dokąd zmierza polski system mediów masowych i jak to diagnozować?”. Autor, przypominając w zarysie najważniejsze cechy trwającej właśnie (opisanej w innym miejscu) ósmej fazy przemian polskich mediów po 1989 roku, naszkicował wizję fazy kolejnej, dziewiątej, której początku możemy się spodziewać za lat kilka (około roku 2014–2015). Jeśli obecnie żyjemy w fazie realnej konfrontacji mediów tradycyjnych z nowymi technologiami medialnymi w warunkach spowolnienia gospodarczego (od roku 2008),

to ta następna może być fazą (nazwa bardzo robocza) „upowszechnienia nowych i nowych nowych mediów” (przywołując znane rozróżnienie Paula Levinsona). Oczywiście już dzisiaj widać pewne jej cechy w stanie załążkowym, ale zaistnienie w skali masowej zależeć będzie od uprzedniego pokonania drugiej fali kryzysu światowego, którego skutki odczuwamy w Polsce prawdopodobnie już niebawem.

W kolejnym referacie pt. „Jakość dóbr medialnych” Ryszard Żabiński (UWr) zwrócił uwagę na systematyczne obniżanie jakości przekazu. Obok uwarunkowań makroekonomicznych analizował też uwarunkowania sektorowe, w tym wojny cenowe, zaostrzenie konkurencji między sektorami medialnymi o reklamodawców, rozwój strategii pozyskiwania reklamodawców, a także rozwój strategii produktowych (wzrost różnych produktów przypadający na tę samą lub mniejszą liczbę pracowników powoduje przeciążenie obowiązkami i obniżanie jakości przekazu medialnego). Obniżanie jakości przekazu medialnego przybiera różne kształty: upraszczanie przekazu, wielokrotne wykorzystywanie tych samych treści na użytek różnych kanałów przekazu, uzależnienie od reklamodawców wpływające na treści przekazu, a wreszcie – większy udział treści z agencji PR oraz tzw. pseudoekspertów.

Panoramę przemian agencji informacyjnych nakreśliła Renata Piasecka (UJK) w referacie pt. „Kierunki rozwoju agencji informacyjnych w Polsce po 1989 roku”. Oprócz transformacji agencji istniejących w czasach PRL-u (jak PAP czy Polska Agencja „Interpress”) od początku lat 90. pojawiło się w sumie ponad 900 różnych wyspecjalizowanych instytucji, w tej liczbie około 218 agencji informacyjnych. Czołówkę stanowią dziś Informacyjna Agencja Radiowa, Agencja Telewizyjna, TVN News oraz Katolicka Agencja

Informacyjna (KAI). Znakiem czasu są dziś np. niewielkie agencje do obsługi prasy kolorowej, plotkarskiej. Mimo to wciąż jednak PAP jest najczęściej wybieranym źródłem serwisu.

Anita Uchańska (doktorantka UW), w referacie „Polska polityka medialna w zakresie cyfryzacji w ramach programów Unii Europejskiej”, omówiła i porównała podstawowe akty prawne regulujące procesy cyfryzacji w perspektywie najbliższej dekady, zarówno unijne (jak Europejska Agenda Cyfrowa z sierpnia 2010), jak i wcześniejszą polską Strategię Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego w Polsce w latach 2009–2013 (z grudnia 2008).

Olga Dąbrowska-Cendrowska (UJK) zajęła się rynkiem magazynów kolorowych (referat: „Pogłębiająca się segmentacja polskiego rynku magazynów wysokonakładowych, czyli w stronę sprofilowanego odbiorcy”). Autorka pokazała rozwój oferty prasowej sześciu dużych zagranicznych domów wydawniczych (mających w portfolio 105 tytułów, w tym aż 61 dla kobiet), które jednak, wbrew pozorom, wcale ze sobą nie rywalizują, ale po prostu koegzystują. Co ciekawe, można wykazać charakterystyczną fluktuację tekstów w obrębie pism należących do danego wydawcy (zwłaszcza tzw. rozrywkowo-plotkarskich, *true-story* etc.). Postępuje segmentacja, firmy dzielą się rynkiem, ale szukają wciąż nowych nisz do zagospodarowania.

Na koniec tej części Jolanta Chwastyk-Kowalczyk (UJK) przedstawiła wyniki wielomiesięcznych badań nad mało znanym wycinkiem współczesnej prasy: „Czasopisma literacko-artystyczne w Polsce po 1989 roku”. Autorka przedstawiła w dwóch szczegółowych tabelach portrety łącznie 43 pism, w tym 7, które przetrwały od czasów PRL i 36 powstałych po roku 1989, kreśląc także współczesną ich kondycję, zdecydowanie trudną nie tylko z powodów ekonomicznych (chroniczna niepewność dotacji), ale także zmiany gustów i oczekiwań potencjalnych czytelników. Generalnie jest to bardzo zaniedbana część rynku prasowego.

W sekcji pierwszej, prasowej, prowadzonej przez Jolanę Chwastyk-Kowalczyk, wystąpiło pięciu referentów. Krytycznej analizie treści prasy edukacyjnej poświęcił uwagę Adrian Uljasz (UR) („Prasa popularnonaukowa

w Polsce a edukacja humanistyczna i kulturalna młodzieży. Czasopismo *Cogito*”), podkreślając konieczność szerszej zakrojonych badań nad pismami dla dzieci i młodzieży. Redaktor Izabela Bogdanowicz (UW) w referacie „Nieznany wątek w historii *Gazety Bankowej*” przedstawiła działalność jednego z pierwszych polskich koncernów prasowych w III RP (spółka Zarządzenie i Bankowość) – wydawcy siedmiu tytułów, m.in. *Bankowskiej Gazety* – rosyjskojęzycznej wersji (ówczesnego) tygodnika *Gazeta Bankowa* (autorka była redaktor naczelną tej edycji). Judyta Perczak (UJK) przybliżyła obraz prasy ezoterycznej w Polsce („*Wróżka: od magii do 'kolorówki'*. Dzieje metamorfozy nietypowego czasopisma dla kobiet”); analizując zawartość wszystkich numerów tytułowego pisma (w latach 1994–2011) wykazała charakterystyczną ewolucję linii redakcyjnej miesięcznika. Jolanta Kępa-Mętrak (UJK) prześledziła współczesne formy konwergentne czasowych tygodników lokalnych (referat pt. „Drukowana czy elektroniczna? Prasa lokalna XXI wieku”), wiążąc stosunkowo niezłą popularność wersji papierowej tych tytułów w regionach wschodnich kraju z niższym stopniem rozwoju infrastruktury internetowej na tych terenach. Na koniec Olga Białek-Szwed (KUL) omówiła ewolucję linii programowej czołowego dziennika ogólnopolskiego w referacie pt. „*Super Express* – pierwszy polski tabloid (studium przypadku)”.

W ramach obrad drugiej sekcji, kierowanej przez Tomasza Mielczarka, poświęconej problematyce mediów elektronicznych, wygłoszono pięć referatów. Pierwszy z nich „Koncesjonowanie działalności gospodarczej w zakresie rozpowszechniania programów radiowych i telewizyjnych” wygłosił Wojciech Lis (KUL). Prelegent zaproponował przegląd podstawowych, polskich dokumentów medialnych dotyczących koncesjonowania. Następnie skoncentrował się na procedurach traktujących o postępowaniach koncesyjnych, przedmiotach oraz warunkach koncesjonowania. Stanisław Dunin-Wilczyński (KUL) przeniósł słuchaczy w przestrzeń Internetu. W referacie „Twitter jako źródło informacji – korzyści i zagrożenia” próbował odpowiedzieć na pytanie: czym właściwie jest Twitter? Szukał konotacji z mikroblogiem, portalem społecznościowym i źródłem

informacji. Omawiając zarówno jego budowę, jak i funkcjonowanie, zwrócił uwagę na używanie Twittera do autopromocji i szerzenia dziennikarstwa obywatelskiego. Dzięki wystąpieniu Krzysztofa Flasińskiego (USz) pt.: „Modele biznesowe aplikacji prasowych działających na platformie sprzętowej iPad” dyskutanci pozostali w problematyce dotyczącej szeroko rozumianego Internetu. Prelegent przedstawił wyniki swoich badań, którymi starał się objąć wszystkie tytuły udostępniające swoje treści na platformie iPad. Dokonał klasyfikacji na formy płatne, bezpłatne i mieszane.

Kolejne dwa referaty dotyczyły nieco innej tematyki, mianowicie dziennikarstwa radiowego i etyki dziennikarskiej. Pierwszy z nich pt. „Dziennikarstwo radiowe: między misją a komercją”, zaprezentowany przez Katarzynę Bernat (Radio Plus Kielce), traktował o zmianach w dziennikarstwie radiowym. Badaczka, będąca jednocześnie czynnym dziennikarzem, zwróciła uwagę na podobieństwa między rozgłościami publicznymi a dziennikami informacyjnymi i tygodnikami opiniotwórczymi. Zdaniem autorki to media z misją. Media komercyjne natomiast, w pogoni za wysokimi wskaźnikami słuchalności, tabloidyzują się coraz bardziej, czego wyrazem jest wszechobecna rozrywka na antenie tychże rozgłośni. Jolanta Zaręba (TVP SA – Oddz. Rzeszów) swój referat pt. „Udział dziennikarzy w reklamie. Między etyką a praktyką” opatrzyła licznymi przykładami reklam telewizyjnych, w których złamane zostało prawo lub naruszone podstawowe, obowiązujące kodeksy dziennikarskie. Podsumowała, „wydaje się, że zarówno opinia publiczna, jak i sami dziennikarze, nie dostrzegają problemu w braniu czynnego udziału dziennikarzy w spotach reklamach. Można pokusić się zatem o stwierdzenie, że w tej materii dziennikarz traktowany jest nieco inaczej, mianowicie jak celebryta”.

Konferencję zakończył wspomniany na wstępie niniejszego sprawozdania, panel dyskusyjny z udziałem redaktorów naczelnych mediów kieleckich zatytułowany: „Oczekiwania redaktorów naczelnych wobec kształcenia dziennikarzy i *media workers*. Przy stole prezydialnym zasiadli: Joanna Gergont-Woś (Polskie Radio Kielce),

Elżbieta Dziewięcka (TVP Kielce), Piotr Michalec (Radio Plus Kielce), Janusz Kania (Echo Dnia) i Wojciech Jagielski (Agencja Radiowo-Telewizyjna Fama). Dyskusją kierowała Jolanta Kępa-Mętrak (UJK). Rozmowie przysłuchiwali się, zarówno pracownicy, jak i studenci Instytutu Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa. Specjaliści praktycy wyrazili swoje oczekiwania i wyobrażenia dotyczące idealnie wykształconego i przygotowanego do pracy młodego dziennikarza. Redaktorzy naczelni skoncentrowali się przede wszystkim na cechach osobowości optymalnego pracownika oraz na umiejętności nawiązywania kontaktów interpersonalnych. Z ich wypowiedzi wynika, że dobry dziennikarz to człowiek ciekawy świata, o bogatej wyobraźni i wrażliwy na otaczającą rzeczywistość. Człowiek, który nieustannie pyta: „dlaczego” i szuka odpowiedzi na tak postawione pytania. Podkreślali także otwartość na świat i ludzi oraz chęć i gotowość uczenia się przez całe życie. Permantna edukacja, ich zdaniem, powinna prowadzić nie tylko do doskonalenia i poszerzania wiedzy zdobytej na studiach, ale także do rozwijania własnych zainteresowań i uzupełniania braków w tzw. ogólnym wykształceniu. Jolanta Kępa-Mętrak zapytała także o oczekiwania redaktorów względem uczelni kształcących na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Interlokutorzy zgodnie zauważyli, że trudno nadażyć za dynamicznie się zmieniającą rzeczywistością społeczną i medialną. Dlatego, ich zdaniem, najważniejsze to, z jednej strony, nauczyć studenta myśleć i twórczo podchodzić do różnych problemów, a z drugiej wyrobić nawyk kształcenia ustawicznego. Sugerowali ponadto, aby zwrócić uwagę na kwestie dotyczące szeroko rozumianej etyki zawodowej.

Panel podsumował prof. Tomasz Mielczarek, podkreślając ważność tego typu spotkań. Jego zdaniem, dzięki takim inicjatywom, studenci znający środowisko teoretyków dziennikarstwa i komunikacji społecznej mogli poznać oczekiwania i wymagania praktyków, czyli potencjalnych, przyszłych pracodawców.

Ryszard Filas,
Olga Dąbrowska-Cendrowska

SUMMARIES

Ryszard Filas: TOWARD WHAT IS OUR PRESS HEADING. HYPOTHESES AND SPECULATIONS

The article outlines three stages in the development of digital press in the world and in Poland: the initial period (the 90s of the 20th century), the intermediate period (the first years of the 21st century), and the modern period (from 2007 to the present day, marked by the debuts of new mobile devices – smartphones, e-readers, netbooks and tablets). The author shows progressive differentiation of the existence of various electronic press forms and other digital publications, as well as the shortening distance in digital domain between the developed countries of the West (especially the USA) and Poland. The diagnosis of the current state of development of ‘digital editions’ of newspapers and other ‘digital publications’ in the network leads to a fundamental question about the future of the print media.

The author – by analyzing well-known statements of scientists, media market experts, media practitioners (publishers and broadcasters) – distinguishes and briefly characterizes six scenarios on the future of the print media: 1) ‘catastrophic’ (the death, not only of the press, but the overall quality information); 2) ‘total >traditional< digitization’ (the print press will disappear, only e-papers will survive); 3) ‘total >modern< digitization’ (even the press in the electronic version will not survive, only personalized, selected news from multiple sources will remain); 4) ‘balanced co-existence’ (both forms will remain: the traditional print press and digital on-line press); 5) ‘unbalanced co-existence of demassified media’ (the print press will survive – together with e-editions – but in a niche, relic form, addressed to the elites, readers requiring quality and older audience), and finally 6) ‘acute referential selection’ (the printed quality press will survive at the expense of competitive on-line content).

Although it is difficult to answer the question about the future of the press (even if – following Rupert Murdoch’s footsteps – we ask whether the paper version is only a form, or the essence of the message), according to half of the outlined scenarios, there is still space for larger or limited existence of the print media.

Author’s summary

Tomasz Mielczarek: POLISH NEWSPAPERS IN A DIGITAL WEB

In the face of decreasing interest in Polish printed newspapers, author of the article analyses their emigration to the Internet. He presents the history of this medium in Poland as well as the beginnings of Polish electronic press. He comes to a conclusion that processes taking place in Poland, although slightly delayed in comparison with worldwide phenomena, take similar shape.

The data gathered by the author show that although the widely available, impoverished, digital counterparts of printed press enjoy immense popularity and are used by 90% of the internet users, only 2% of newspapers’ full editions are distributed digitally.

The range of influence of electronic daily press is still small, however it already has a significant impact on the preparation of journalistic materials, layout of the daily press and the journalistic profession itself.

In turn, these phenomena affect the media audience. In Poland an elite group of recipients has developed, who use both printed and digital media in an equal degree. This group comprises about 25% of Poles. About 35% of Poles do not read press at all – even its digital versions. There is also a small group of recipients familiar only with the impoverished content of press releases spread on the Internet.

Author's summary

Olga Dąbrowska-Cendrowska: MORE AND MORE
SPECIALIZATION – THE ACTIVITY OF COMPANIES
WITH FOREIGN CAPITAL IN THE POLISH PRESS MARKET

The aim of this article was to show the most important transformations, investments and transactions, which the biggest press concerns undertook in the years 1990–2010. Such concerns as Bauer Media, Burda Media, Edipresse Polska, Marquard Media Polska, Ringier Axel Springer and G + J Polska constantly striving to strengthen their position at the Polish market kept seeking for ways of becoming leaders in specific press segments. I attempted to answer the questions: “In which direction have these companies evolved?” and “What was the process of specialization of individual publishers like?”. Obviously, it is not possible to use up all the issues, so that is why I concentrated on the most essential facts, which I tried to illustrate with adequate examples.

The research makes it clear that magazine segment was dominated by German publishers who offered their customers a total of 138 spontaneous publishing magazines. The most of them: 48 titles belonged to Bauer Media, 38 titles belonged to Burda Media Polska, a little less, 34 belonged to Ringier Axel Springer Polska. The lowest offer was performed by G + Jahr Polska. This firm launched 18 periodicals to the Polish market. Apart from the above listed companies in terms of its large number of titles Edipresse Poland and Marquard Media Poland offered very rich and various number of magazines. They introduced 46 titles. The research shows that these companies, four with the German and two with Swiss capital, still kept finding new ways to get their magazines to the Polish reader. Due to the action taken, both men, women, and youth received a total of 185 periodicals at the disposal in the years 1990–2010.

Author's summary

Bogusław Nierenberg: DEPICTION OF POLISH AND GERMAN
RELATIONS IN THE SILESIAN MEDIA (1989–2009)

The subject of this analysis is the image of Polish and German relations in the Silesian media within years 1989 and 2009. In order to present the process of changes, the chronological description has been chosen, i.e. out of subsequent years one has selected articles characteristic for events and social feelings in a particular year. The analysis intentionally omits media affiliated to the German minority or published by this group, however the German minority in the region of Silesia is the subject of research, as being one of essential elements of development in the area of Polish and German relations, or rather their media image. From the methodological standpoint, it is a classical analysis of media content.

Author's summary

Slawomir Gawroński: PRESS IN LIECHTENSTEIN
– HISTORY AND PRESENT DAYS

Liechtenstein, due to its rather small size (160 km²) belongs to dwarfish European countries. Due to its peculiar political system and astonishing economic success which Liechtenstein had through last years, this country is treated as a sort of a interesting riddle by historians and political science specialists. Liechtenstein may also be interesting from media researcher's point of view. Press in Liechtenstein has appeared relatively late and developed slowly. Its specific is built upon strong and direct relations with politics. This article shows history, development and present image of media in Liechtenstein.

Author's summary

Władysław Marek Kolaś: DIRECTIONS OF RESEARCH
ON THE EIGHTEENTH CENTURY POLISH PRESS

This article contains a brief overview of the research on the Polish press in the years 1729–1795 conducted by historians and press experts after 1945. A citation analysis was widely used in the evaluation of the research achievements. The researchers' interest in the press of the minority in the entire postwar period was relatively high. A total of 137 scholars worked in this area. They published 258 works cited within the native discourse (history press) 1450 times [including 607 times below the *half-life* indicator]. The greatest successes in the scope of the research on the eighteenth century Polish press were achieved by: Jerzy Łojek (19 works) [113 citations], Danuta Hombek (16) [69], in this together with Stanisław Grzeszczuk (6) [41], Józef Szczepaniec (10) [50], Elżbieta Aleksandrowska (12) [50], Jadwiga Rudnicka (6) [15], Stanisław Salmonowicz (6) [11], Krystyna Bednarska-Ruszajowa (5) [6], Julian Platt (5) [6]. The achievements of this group of scholars constitute 32% of the works and as much as 52% of the citations. The eighteenth century press was frequently chosen as the object of dissertation (5 postdoctoral dissertations and 24 doctoral dissertations). The greatest achievements were noticed in the area of research on information press (100) [344], and poorer achievements were noticed in case of the periodicals (158) [264].

Author's summary

Edyta Żyrek: WILLIAM HAZLITT AND CYPRIAN KAMIL NORWID
ABOUT THE DUTIES OF THE NINETEENTH-CENTURY PRESS

The aim of this article is to compare the essays of William Hazlitt and Cyprian Kamil Norwid. The comparative surface focuses on the issue, repeatedly touched by them, of tasks imposed on a nineteenth-century journalist. The social and political duties of the nineteenth-century writings are discussed on the faith of exclusively non-fictional texts of both authors. The result of the comparison is the reconstruction of demands placed by Hazlitt and Norwid on the nineteenth-century press.

Author's summary

Krzysztof Jurek: THE LIMITATIONS OF THE JOURNALISTIC
PROVOCATION (ANALYSIS OF CHOSEN JOURNALISTIC
PROVOCATIONS CONDUCTED IN YEARS 2004–2010)

The author of this article examines journalistic provocation in terms of limits of its application. The main point of the analysis is connected with the nature of provocation, its aims,

social effects and limitations. Provocation can be applied only as a part of the investigative journalism, if it is used for searching for the truth in real and vital social interest.

The article analyzes some examples of the journalistic provocation, which were divided into 3 categories: press provocations, television provocations and provocations which appeared both in the press and on television. Analyzed provocations took place in years 2004–2010.

Author's summary

Agnieszka Krupa: LEXICO-STYLISTIC TOOLS OF LANGUAGE
IN "CESARZ" BY RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

The article presents chosen figures of speech used by Ryszard Kapuściński in his report „Cesarz” (“The Emperor”). The goal of this article is to demonstrate the richness of vocabulary used by Kapuściński, basing on examples of archaisms, neologisms, prosaisms, pairs of opposites, phrases, religious vocabulary, depictions, metaphors, personifications, circumlocutions, comparisons, synonyms, rhymes and rhythms.

The analysed material was extracted from “Cesarz” – a report written by Ryszard Kapuściński in 1978. The figures of speech were classified, characterized and described. The revealed the artistic language of the report, as well as richness of Polish language means used to present foreign phenomena, realities and culture.

Author's summary

Anna Modzelewska: MEDIA DESCRIPTION OF THE GENOCIDE
IN RWANDA IN THE *GAZETA WYBORCZA* IN THE YEARS 1990–2010

In the years 1990–2010 the newspaper *Gazeta Wyborcza* published 339 items describing mass murders in Rwanda. From April to July 1994 one million people were killed there over one hundred days. In my text I explore the qualitative and quantitative method for the chronology of articles, themes, characters and typing lexical measures used to illustrate the Rwandan apocalypse.

Author's summary

Mateusz Zimnoch: THE DIFFERENT VISIONS OF WISŁAWA SZYMBORSKA'S
POETRY IN POLISH WEEKLIES (FROM 2.02 TO 14.02.2012)

The aim of this article is to describe the different visions of Wisława Szymborska's poetry, that arise from Polish weeklies (*Gazeta Polska*, *Gość Niedzielny*, *Newsweek*, *Polityka*, *Przegląd*, *Przekrój*, *Tygodnik Powszechny*, *Uważam Rze* and *Wprost*) from 2.02 to 14.02.2012 (after the poetess has passed away). Thesis of the analysis is that mass media have a huge influence on how the Szymborska's poetry will be remembered. The critical lecture and comparison of presented visions contain two levels: the first one is comparative, the second assumes a poetry itself as a main paradigm. The purpose of the article is to arrange methods used by individual editors and to grade their effectiveness. It leads to evaluative conclusion which of the weeklies described Szymborska's poetry in the best, the most objective way. The methodology applied in work is hybridical, but the qualitative method with some elements of content analysis is essential.

All analysed articles are split into two groups: the mainstream, that is open to comparative analysis, and margins, that are not so. The mainstream is: *Newsweek*, *Polityka*, *Przegląd*, *Uważam Rze* and *Wprost*, where articles focused on Szymborska's death and funeral have

comparable size and the level of editor's ideological interference is highly limited. The margins, that don't execute those conditions, are: *Gazeta Polska*, *Gość Niedzielny*, *Przegląd* and *Tygodnik Powszechny*. In the first two Szymborska's poetry is described through the ideological prism (in the first case – political, in the second one – religious). In the third, one *Przegląd* her death is only a pretext for the wider social reflection and the articles with reminiscences strictly about the poetess are either short or archival. In the last weekly *Tygodnik Powszechny*, there is a big material containing a lot of articles edited mostly not by journalists, but by experts for literary studies. Moreover, the description is influenced by mutual liking between the weekly and Szymborska herself.

The important division inside the comparative lecture of mainstream weeklies is between the biographical (*Wprost*) and poetical (*Przekrój*) extremity. These two methods are a kind of discursive frames, within the individual editors act. The detailed analysis shows, that the main reason for the differences between them is an individual perception of their role. Probably, the most competent description of Wisława Szymborska's poetry is presented in *Tygodnik Powszechny*, *Polityka* and *Uważam Rze*.

Author's summary

Zasady redagowania tekstów do *Zeszytów Prasoznawczych*

Prosimy nadsyłać artykuły w plikach *.doc* (nie *.docx*), pisane czcionką Times New Roman, rozmiar 12 z odstępem między wierszami 1,5. Natomiast tabele i wszelkie napisy w wykresach prosimy redagować czcionką Times New Roman, rozmiar 10, odstęp między wierszami 1. Tytuły tabel i wykresów – czcionka Times New Roman wytłuszczona, rozmiar 10, odstęp między wierszami 1.

Przypisy, odsyłacze i noty bibliograficzne

Pozostawiamy Autorom wybór między tradycyjnym europejskim systemem odsyłania do literatury i jej przywoływania w automatycznie numerowanych przypisach na dole strony a tzw. systemem harwardzkim. W razie zastosowania systemu tradycyjnego unikamy podawania bibliografii na końcu artykułu. Ponadto przestrzegamy następujących zasad:

- 1) W przypisach tytuły artykułów i książek piszemy antykwą bez cudzysłowów (w tekście głównym podajemy je z cudzysłowami).
- 2) Tytuły czasopism i skróty od nich – w tekście głównym i w przypisach – kursywą.
- 3) Nazwiska autorów rozstrzelonym drukiem, po nich: (dwukropek). Nazwiska redaktorów także rozstrzelone,
np. R. Filas: Tytuł artykułu, *Zeszyty Prasoznawcze* 2003, nr 1, s. 5.
lub R. Filas: Tytuł artykułu, [w:] A. Kaliszewski (red.): Tytuł tomu itd.
[Uwaga: w celu rozstrzelenia używamy w górnym menu poleceń: „Format” – „Czcionka” – „Odstępy między znakami”, a nie spacjujemy.]
- 4) Urwany zapis pozycji bibliograficznej już cytowanej: jw. lub op. cit. (pisane bez spacji), np.
R. Filas: jw. lub też R. Filas: op. cit.
[Uwaga: Zastosowanie polskiego skrótu jw. wymaga konsekwentnego używania polskich oznaczeń: tamże, tenże, też. Zastosowanie zapisu łacińskiego op. cit. wymaga konsekwentnego używania łacińskich skrótów: l.c. (loco citato), ib. (= ibidem), id. (= idem), ea. (= eadem), s.v. (sub voce).]
- 5) Przecinek przed [w:] – , [w:].
- 6) Inicjały podwójnych imion bez spacji., np. W.M. Kajtoch
- 7) „Tom” – skrót t., „strona” – skrót s.
- 8) W bibliografii ciągłej, jeśli w tekście zastosowano odsyłacze typu harwardzkiego, zapis w postaci: A.S. Guc (2008): – odsyłacz w tekście przy tego typu przypisach w postaci: (Kowalski 1990, s. 5).
- 9) Przypominamy o podawaniu stron w odsyłaczach, a w bibliografii o podawaniu stron, na których wydrukowano artykuł w czasopiśmie lub pracy zbiorowej oraz o podawaniu liczby stron w przypadku wymieniania pozycji książkowej.

Tekst:

- 1) Wypuszczenia tekstu w [...].
- 2) Cytaty z opracowań – antykwą w cudzysłowach. Tak też cytaty w recenzjach.
- 3) Większe cytaty w bločku petitowym, antykwą, akapity w bločku bez wcięć.
- 4) Cytaty będące materiałem – *kursywą*. Kursywą piszemy także słowa obcojęzyczne i stosujemy ją w sytuacji, kiedy piszemy o poszczególnych leksemach (np. *rzeka, mysz, brzoza* to rzeczowniki). Natomiast pisząc o znaczeniach stosujemy „łapki” – ‘ ’.
- 5) Wewnętrzne cudzysłowy „«...»”.
- 6) Osobno numerujemy tabele, wykresy, rysunki. Każda tabela, każdy wykres czy rysunek powinien być zatytułowany, np.

Tabela 1. Wykaz tytułów prasy bezpłatnej o zasięgu ogólnopolskim w latach 1999–2009

Odsyłacze od treści tabel lub wykresów znaczymy w tabelach „gwiazdkami”. Przypisy czy uwagi do danej tabeli (wykresu) umieszczamy bezpośrednio pod tabelą lub wykresem.

- 7) Numery tabel i wykresów przywoływane w tekście bez kropki (np. w tabeli 1 przedstawiono).
- 8) *Bibliografia* – tak też śródtytuły 1 stopnia; śródtytuły 2 stopnia bez podkreślenia. Np.

Tytuł główny z podtytułem:

MICHAŁ WILCZEWSKI

**TEKSTOWA REKONSTRUKCJA OPOZYCJI „LIBERALNY” – „KONSERWATYWNY” W PRASIE POLSKIEJ I AMERYKAŃSKIEJ
(na przykładzie wiadomości dotyczących problemu sekularyzacji szkół)**

Śródtytuł 1. stopnia:

Tekstowy obraz świata

Śródtytuł 2. stopnia:

Obrazy świata

Do tekstu artykułu prosimy dołączyć:

- krótkie wiadomości o autorze (imię, nazwisko, stopień naukowy, nazwa i adres miejsca pracy – te dane (w przypadku autorów artykułów) będą opublikowane; adres mailowy, adres do korespondencji tradycyjnej – te dane pozostaną do wiadomości redakcji),
- zwięzłe streszczenie po polsku i po angielsku (w tym drugim powinien zostać podany po angielsku także tytuł streszczanego artykułu).

Zeszyty PRASOZNAWCZE

Kraków 2012, R. LV, nr 1-2 (209-210)

SUMMARIES OF THE UNDERMENTIONED ARTICLES CAN BE FOUND ON THE FOLLOWING PAGES:

- Ryszard Filas: TOWARD WHAT IS OUR PRESS HEADING. HYPOTHESES AND SPECULATIONS207
- Tomasz Mielczarek: POLISH NEWSPAPERS IN A DIGITAL WEB.....207
- Olga Dąbrowska-Cendrowska: MORE AND MORE SPECIALIZATION – THE ACTIVITY OF COMPANIES WITH FOREIGN CAPITAL IN THE POLISH PRESS MARKET208
- Bogusław Nierenberg: DEPICTION OF POLISH AND GERMAN RELATIONS IN THE SILESIAN MEDIA (1989–2009)208
- Sławomir Gawroński: PRESS IN LIECHTENSTEIN – HISTORY AND PRESENT DAYS.....209
- Władysław Marek Kolasa: DIRECTIONS OF RESEARCH ON THE EIGHTEENTH CENTURY POLISH PRESS.....209
- Edyta Żyrek: WILLIAM HAZLITT AND CYPRIAN KAMIL NORWID ABOUT THE DUTIES OF THE NINETEENTH-CENTURY PRESS.....209
- Krzysztof Jurek: THE LIMITATIONS OF THE JOURNALISTIC PROVOCATION (ANALYSIS OF CHOSEN JOURNALISTIC PROVOCATIONS CONDUCTED IN YEARS 2004–2010)209
- Agnieszka Krupa: LEXICO-STYLISTIC TOOLS OF LANGUAGE IN “CESARZ” BY RYSZARD KAPUŚCIŃSKI.....210
- Anna Modzelewska: MEDIA DESCRIPTION OF THE GENOCIDE IN RWANDA IN THE *GAZETA WYBORCZA* IN THE YEARS 1990–2010.....210
- Mateusz Zimnoch: THE DIFFERENT VISIONS OF WISŁAWA SZYMBORSKA'S POETRY IN POLISH WEEKLIES (FROM 2.02 TO 14.02.2012)210

AUTORZY:

RYSZARD FILAS, dr, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego; ul. prof. Stanisława Łojasiewicza 4, 30-348 Kraków.

TOMASZ MIELCZAREK, prof. dr hab., dyrektor Instytutu Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, ul. Leśna 16, 25-509 Kielce.

OLGA DĄBROWSKA-CENDROWSKA, dr, adiunkt w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, ul. Leśna 16, 25-509 Kielce.

BOGUSŁAW NIERENBERG, dr hab., profesor nadzwyczajny, Instytut Kultury Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego; ul. prof. Stanisława Łojasiewicza 4, 30-348 Kraków.

SŁAWOMIR GAWROŃSKI, dr, adiunkt w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, dziekan Wydziału Administracji i Nauk Społecznych Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie; ul. Sucharskiego 2, 35-225 Rzeszów.

WŁADYSŁAW MAREK KOLASA, dr; Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; ul. Podchorążych 2, 30-084 Kraków.

EDYTA ŻYREK, doktorantka na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katedrze Komparatystyki Literackiej, ul. Gołębia 16, 31-007 Kraków.

KRZYSZTOF JUREK, doktorant, Katedra Socjologii Kultury Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin.

AGNIESZKA KRUPA, doktorantka, Instytut Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk; al. Mickiewicza 31, 31-120 Kraków.

ANNA MODZELEWSKA, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego; ul. prof. Stanisława Łojasiewicza 4, 30-348 Kraków.

MATEUSZ ZIMNOCH, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego; 30-348 Kraków, ul. prof. Stanisława Łojasiewicza 4 oraz Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. Gołębia 16, 31-007 Kraków.